

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
5-6 (255-256) czerwiec 2025

ISSN 1427-7506



3-34

Andrzej Hamada 100. urodziny

60

**Wywiad z prorektorem ds. kształcenia
dr hab. Anną Weissbrot-Koziarską, prof. UO**
Dydaktyka to serce uniwersytetu

65

Iwona Święch-Olender
Peptydy i muszki owocówki
mogą zmienić przyszłość onkologii

68

Ks. Marek Lis
Franciszek i Leon: między dwoma pontyfikatami

76

Jan Miodek
O Bolesławie Chrobrym

>>> SPIS TREŚCI

	100. URODZINY ANDRZEJA HAMADY	3
	Ad multos annos, Panie Andrzeju! / <i>Joanna Filipczyk</i>	4
	Człowiek, któremu nie należy śpiewać „Sto lat” / <i>Barbara Stankiewicz</i>	7
	Cesarz abdykował, przyjechał książę / <i>Andrzej Hamada</i>	20
	Dom pocztowy w Opolu / <i>Andrzej Hamada</i>	22
	Gdy karczma Pod Czeremchą była Zakątkiem Wileńskim / <i>Andrzej Hamada</i>	24
	„U Wotzki” albo „Pod kafelkami” / <i>Andrzej Hamada</i>	27
	Florian Jesionowski, twórca amfiteatru / <i>Andrzej Hamada</i>	29
	Przez pożar i dżumę do betonu / <i>Andrzej Hamada</i>	32
1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	35
	FORTHEN wprowadza ambitną strategię / <i>Barbara Curyło</i>	47
	Czy maszyna może być poetą? / <i>Iwona Święch-Olender</i>	49
	Nie możemy udawać, że sztuczna inteligencja nie istnieje / <i>wywiad z prof. Sumanem Gupta</i>	51
	Debate o OZE na Uniwersytecie Opolskim / <i>Tomasz Chabior</i>	53
	Między profanum a sacrum / <i>Piotr Sadowski</i>	55
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	59
	Dydaktyka to serce uniwersytetu / <i>wywiad z prorektor ds. kształcenia dr hab. Anną Weissbrot-Koziarską, prof. UO</i>	60
	Peptydy i muszki owocówki mogą zmienić przyszłość onkologii / <i>Iwona Święch-Olender</i>	65
	Franciszek i Leon: między dwoma pontyfikatami / <i>ks. Marek Lis</i>	68
	Świadek (za)murowany / <i>Agnieszka Kania</i>	73
	O Bolesławie Chrobrym / <i>Jan Miodek</i>	76
	Psychologia wobec pracy / <i>Jakub Filipkowski</i>	78
	ILUSTRAGAN 9. ZDROWIA! / <i>Rekordowe tłumy na wystawie</i>	82
	Przyjazny, otwarty dom / <i>wywiad z Agnieszką Kanią</i>	84
	Wygrana adwokata to przegrana kata. Walka o życie / <i>Dariusz Mucha</i>	87
	Papuga wybawca: wiele kolorów bycia adwokatem / <i>Dariusz Mucha</i>	92
	Tężniopolis w solankowej dolinie / <i>Teresa Kudyba</i>	95
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	105
	ODESZLI: Dr Magdalena Konieczna	106
	ODESZLI: Dr hab. Ludwik Kozołub, prof. UO	108
	ODESZLI: Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO	110
	Takie uroczystości są nam potrzebne / <i>Tomasz Chabior</i>	111
	Wielkie ćwiczenia na kampusie UO / <i>zdjęcia</i>	113
	Studenci Uniwersytetu Opolskiego w sercu największej cementowni w Europie / <i>Mariusz Łodziński</i>	119
	O ochronie klimatu i literaturze / <i>Gabriela Jelitto-Piechulik, Monika Wójcik</i>	122
	Tydzień świetnej zabawy i nie tylko / <i>Piastonia 2025</i>	125
	W oczekiwaniu na czerwone i czarne paski / <i>Tomasz Chabior</i>	127
	Język, kultura i przyszłość zawodowa / <i>Mariola Majnusz-Stadnik, Kornelia Kansy</i>	129
	Przeszłość kształtuje przyszłość / <i>Gabriela Jelitto-Piechulik, Daniela Pelka, Marek Sitek</i>	131
	RECENZJA	133
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	136
	NOTY O AUTORACH	140

100.

urodziny Andrzeja Hamady

Joanna Filipczyk

Ad multos annos, Panie Andrzeju!



Od 1952 roku Andrzej Hamada jest opolaninem, co oznacza, że ze swoich stu lat aż 73 spędził w naszym mieście

14 maja 2025 roku z inicjatywy Miasta Opola świętowaliśmy w Galerii Sztuki Współczesnej jubileusz stulecia Andrzeja Hamady. Wszyscy próbowaliśmy zrozumieć tajemnicę długowieczności tryskającego optymizmem i humorem Jubilata.

To niecodzienne wydarzenie zachęca do przyjrzenia się minionemu wiekowi przez perspektywę tego aktywnego i barwnego życia. Jest bowiem Hamada nie tylko zasłużonym architektem, popularyzatorem dziejów naszego miasta i niestrudżonym gawędziarzem, ale także bardzo ważnym świadkiem historii. Czasami miejsca i wydarzenia z życia Jubilata są tak niezwykle, że aż niemożliwa wydaje się w nich jego obecność. Pewności nabieramy dopiero po sięgnięciu po pieczołowicie prze-

chowywane i starannie uporządkowane zdjęcia i dokumenty z wyjątkowego prywatnego archiwum Hamady.

Niesamowity jest już sam początek – miejsce urodzenia: Gdańsk. Ale w dokumentach przedwojennych to „Wolne Miasto Gdańsk”, a w papierach okupacyjnych wręcz „Danzig, Deutsches Reich”. Gdańsk okresu międzywojennego to autonomiczne miasto-państwo, pozostające pod kontrolą Ligi Narodów, przedmiot sporu między Polską a Niemcami. Wydane w 1924 roku polskie opracowanie „Ludność Wolnego Miasta Gdańska” autorstwa Stefana Dziewulskiego szacuje liczbę ludności całego Wolnego Miasta Gdańska na 364 380 osób, w tym Polaków na zaledwie niecałe 11 tysięcy. To dane z roku 1923, są więc w nich już ujęci rodzice dzisiejszego Jubilata –



Pogodny, pewnie dlatego, że każda pogoda go cieszy – pisał o Andrzeju Hamadzie Adam Wierciński

Grzegorz Hamada, urzędnik dyrekcji polskiej kolei, i jego żona Janina z domu Czuszkiewicz, którzy przybyli do Gdańska w roku 1922 w związku z objęciem przez Grzegorza zawodowych obowiązków. Prawdopodobnie nie ma jeszcze wśród policzonych gdańskich Polek i Polaków małej Hani Hamadówny, urodzonej w ostatnim dniu 1923 roku, a z pewnością nie ma w tej liczbie Jędrusia, który przyszedł na świat 12 maja 1925 roku w klinice położniczej w gdańskim Wrzeszczu, zresztą tej samej, w której kilkadziesiąt lat później urodzą się słynne gdańskie pięcioraczki. Jest jeszcze inny słynny noworodek z tej kliniki – Günter Grass, późniejszy noblista, młodszy od Hamady o dwa lata. Ich podwórka we Wrzeszczu dzieliło zaledwie kilkaset metrów, ale nigdy się nie spotkali. Dzieci miesz-

kające w polskim kwartale (Polenhof) trzymały się raczej w granicach swojej „małej Polski”.

Życie niewielkiej polskiej mniejszości w Gdańsku było coraz trudniejsze i naukę w szkole powszechnej rozpoczął siedmioletni Jędrus już w Tczewie. To położone najbliżej morza polskie miasto do czasu budowy Gdyni obsługiwało sporo „morskich interesów” młodego kraju, zorganizowano tu m.in. pierwszy polski port morsko-rzeczny oraz pierwszą państwową szkołę morską. Ale rosła już Gdynia i to tam w 1934 roku znajdzie się rodzina Hamadów. Gdynia to miasto młodsze od naszego Jubilata – prawa miejskie uzyskała w marcu 1926 roku. Czas pobytu Hamadów w Gdyni to okres rozkwitu – na ich oczach budowało się miasto, które w momencie nada-

nia praw miejskich liczyło około 12 tysięcy mieszkańców, w chwili przybycia ośmioletniego Andrzeja Hamady już około 50 tysięcy, a w dniu wybuchu wojny w 1939 roku – przeszło 120 tysięcy.

W tym dniu jednak Andrzej Hamada od dwóch lat mieszkał już w Krakowie, a do swojej „kolekcji znajdowania się w niezwykłych okolicznościach” dołożył jeszcze zdobycie szczytu Giewontu w ostatnich przedwojennych sierpniowych dniach roku 1939. W wojennym Krakowie Andrzej Hamada styka się z historią – współpracował z Armią Krajową, a na co dzień zatrudniony był jako technik budowlany w firmie Franciszka i Maksymiliana Peterków. I w tej właśnie pracy spotkał Oskara Schindlera, bywał służbowo na terenie obozu w Płaszowie, ale także – uczestniczył w robotach budowlanych na Wawelu i w Sukiennicach. A wszystko to jako kilkunastoletni chłopak.

Po wojnie Hamada wrócił do Gdańska, teraz już polskiego, ale leżącego w ruinie i zasiedlanego zupełnie nowymi mieszkańcami. Tam właśnie zdecydował się odbyć studia z zakresu architektury. Po ich ukończeniu, a był to początek lat 50. XX wieku, pełnym przypadkiem, w wyniku nakazu pracy znalazł się w Opolu.

Od 1952 roku Andrzej Hamada jest opolaninem, co oznacza, że ze swoich przeżytych stu lat aż 73 spędził w naszym mieście. Znów trafił na czas niezwykły – kiedy przyjechał do Opola, było to siedem lat po wojnie, miasto dopiero podnosiło się z ruin. Jest więc Hamada świadkiem, a jednocześnie czynnym uczestnikiem odbudowy, a szerzej – budowy miasta w jego nowej, polskiej wersji. Jego pozycję w czasie doskonale oddaje stwierdzenie z jednej z wielu barwnych opowieści Hamady o Karolu Musiole, legendarnym ojcu miasta: „Musioł zjawił się zaraz po mnie”. To Andrzej Hamada był pierwszym prezesem opolskiego oddziału stowarzyszenia architektów SARP, które tworzyło się kompletnie od podstaw. Jak wspominał: „Kiedy tu przyjechałem, w całym województwie było czterech architektów – dwóch starych i dwóch młodych”. W swoich gawędach, wspieranych rysunkami, znanych także doskonale czytelnikom „Indeksu”, Andrzej Hamada ze swadą podróżował po przeszło tysiącletniej historii Opola. Było też wśród tych opowieści sporo historii z niedawnych, ale minionych już czasów, które w zasadzie nie doczekały jeszcze kompleksowego opracowania. Tymczasem Hamada przytaczał mnóstwo faktów i barwnych anegdot, których próżno

szukać gdzie indziej. Bez przesady można powiedzieć, że na jego oczach i przy sporym jego udziale urosło nowe, powojenne Opole.

14 maja 2025 roku z inicjatywy Miasta Opola świętowaliśmy w Galerii Sztuki Współczesnej jubileusz stulecia Andrzeja Hamady. Wszyscy próbowaliśmy zrozumieć tajemnicę długowieczności tryskającego optymizmem i humorem Jubilata. Wydaje się, że sedna dotyczą obserwacji Adama Wiercińskiego, także długoletniego autora „Indeksu”, kiedy w „Głowach opolskich” pisze o Hamadzie: „Pogodny, pewnie dlatego, że każda pogoda go cieszy”, a dalej: „Ludziom życzliwy, prawie o nikim – tak wieść niesie – nie mówi źle”. Próbkę charakterystycznego humoru, ale też odbicie życiowej postawy Jubilata, odnajdziemy w „Alfabecie Andrzeja Hamady”, publikowanym kilka lata temu w „Czasie na Opole”, gdzie pod literą „C” czytamy: „Na tę literę to mam trochę skojarzeń, zwłaszcza ze słowem na „ch”, ale o tym nie będziemy raczej mówić. Było, minęło, spuśćmy na tych „ch” zasłonę milczenia”.

Ciepły, choć często ironiczny dowcip, pogoda ducha i idąca za tym niechęć do chowania urazy – wspaniała recepta na sto i znacznie więcej lat pięknego życia. „Ad multos annos”, Panie Andrzeju!

Fot. Tadeusz Parcej

Barbara Stankiewicz

Człowiek, któremu nie należy śpiewać „Sto lat”



W ubiegłym roku, gdy Andrzej Hamada obchodził swoje 99. urodziny, w „Indeksie”, którego architekt jest wieloletnim współpracownikiem, ukazał się ten właśnie artykuł. Barbara Stankiewicz, ówczesna redaktor naczelna „Indeksu”, przypomniwała niezwykły życiorys znanego wielu opolanom pogodnego, ciekawego świata gawędziarza, obdarzonego dużym poczuciem humoru i wielką życzliwością dla bliźnich.

Okno na trzecim piętrze. Przy parapecie pochyłony nad kartką papieru chory na szkarlatynę Andrzej. I nowe kredki, prezent od mamy na dziesiąte urodziny: rysuj, ćwicz, bo może zostaniesz inżynierem? Urodziny

są dziś, 12 maja 1935 roku. Za oknem Gdynia. Na jednym z domów pojawia się polska flaga spuszczonej do połowy masztu. Mamusiu, flaga się zepsuła! Tak zapamiętał dzień, w którym zmarł marszałek Józef Piłsudski.

Wybuch wojny też narysował, w kieszonkowym kalendarzyku na 1939 rok. Zaczął 3 września, w niedzielę, i tak przez całą podróż z Krakowa do Stanisławowa (luxtorpeda! Jakaż to była atrakcja dla czternastolatka!), bo polska dykcja kolejowa, w której pracował jego tato, razem z rodzinami ewakuowała się na wschód. Na kolejnych kartkach kalendarzyka płonie dworzec, konwojent z karabinem wychyla się z jadącego pociągu,



a niebo jest czarne od bombardujących samolotów. Są też zapiski Andrzeja. O tym, że pociąg ciągle się zatrzymywał, że pod Trzcianą 14 razy musieli uciekać w kartofle i kukurydzę. I że pod Tarnowem zgubiła się mama, tato został, żeby ją odszukać, a Andrzej z siostrą pojechali dalej sami. W Zimnej Wodzie, w domu dalekich krewnych Wolańskich, rodzina była już w komplecie – co widać na kolejnym rysunku. Po wojnie mieli okazję odwdziżyć się wujostwu za tę gościnę – Wolańscy pomieszkują u nich, w Krakowie, jako repatrianci z Ukrainy.

A w Opolu, dziesięć lat temu, w redakcji „Indeksu” Andrzej Hamada pozna nauczyciela akademickiego, dydaktyka fizyki Wojciecha Dindorfa i wykrzyknie: W Zimnej Wodzie chodziliśmy do Dindorfa, do kooperatywy, po pieczywo! Po czym się okaże, że kupowali chleb u stryja Wojciecha Dindorfa – Leopolda Dindorfa (restauracja z salą taneczną, kręgielnia, bilard, a na zapleczu sklep spożywczy), w którego domu, na piętrze ukrywała się zbiegła z Warszawy Żydówka, później znana aktorka Krystyna Feldmanówna.

Kolejne rysunki, przechowywane w dwóch grubych albumach, to szkolne prace 17-letniego Andrzeja, ucznia trzyletniej Państwowej Szkoły Budowlanej w Krakowie przy ul. Dietla 17, a później, już po wojnie, uczestnika kursu rysunkowego na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

W grudniu 1942 r., jako praktykant budowlany (z pensją 300 zł miesięcznie) w Przedsiębiorstwie Budowlanym i Biurze Architektonicznym Franciszek i Maksymilian Peterek, Kraków, św. Krzyża 10, zapisze w prowadzonym przez siebie dzienniku, że właśnie czyta Młodzieńca z charakterem Totha, na kolację wigilijną (z przedwojennym przepychem, w czwartym roku wojny!) składał się: barszcz z uszkami, karp smażony, pierogi z kapustą, kompot ze śliwek, ciasteczka i makowiec, po kolacji mama gra na fortepianie. 12 stycznia 1943 r. przed pójściem spać naprawiał kalesony: „Ścieg taki wygląda podobnie jak fresk, a do tego kieruję się zasadą, by białe kalesony szyć czarną nitką, co dodaje im życia”.

Słowo Niemiec pisał małą literą

Był wśród tych rysunków i rysunek szczególny, choć tylko szkolny, a w dodatku techniczny. Przedstawiał wiązania murów – praca domowa Andrzeja, w trzecim roku wojny ucznia Państwowej Szkoły Budowlanej (Gewerbeschule, oddział Hochbau przy ul. Dietla 17 w Krakowie). Rysunek uratował mu życie. Mieszkali wtedy w Podgórzu przy ul.

Limanowskiego 18, w pożydowskiej kamienicy, bo Żydów wyeksmitowano już do getta. Noc, rodzice już śpią, mała lampka świeci, Andrzej siedzi pochylony nad deską kreślarską (prezent od szefa Peterka, ma ją do dziś). Na desce mapa Niemiec, na którą nanosi wszystkie obozy jenieckie z podziałem na oflagi i stalagi. Zlecenie od Armii Krajowej, przekazane za pośrednictwem pomagającego akowcom szefa Peterka. Kiedy do pokoju wpadli żandarmi (tzw. sztrajfa, czyli patrol), zwabieni światłem zza nieszczelnych zasłon, zdołał szybkim ruchem odwrócić deskę. Ujrzeni niewinny szkolny rysunek pokazujący, jak powinno się wiązać mury. Osiemdziesiąt lat później z pudełeczka po papierosach Grunwald, które kiedyś palił, a których od dawna nie produkują, ostrożnie wyjmie starannie złożoną białą-czerwoną opaskę. Na niej litera: W.P., okrągły stempel z orzełkiem i napis: „AK Żelbet Kraków”. Pseudonim konspiracyjny: Kumala. Tak kiedyś odczytał jego nazwisko jakiś Niemiec. Akowska opaska, którą nazywa swoim najcenniejszym skarbem, leży od lat w szufladzie jego biurka, choć okazji do jej eksponowania, choćby podczas uroczystości państwowych, nie brakuje.

Do rysowania wrócił dopiero na emeryturze, w 1988 r. w podparyskim ogrodzie Kasi, swojej córki, który uwiecznił czarną kreską. Przypomniały mu się wszystkie wskazówki jego krakowskich i gdańskich nauczycieli: profesora Władysława Lama, adiunkta Aleksandra Kobzdeja... Po powrocie do Opola usiadł w amfiteatrze: za bezlistnym drzewem rozpychała się Wieża Piastowska. Tak rozpoczął cykl rysunków opolskiej architektury z motywem drzew, publikowany m.in. w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Później podejmie stałą, wieloletnią już współpracę z uniwersyteckim „Indeksem”.

Bocianie Gniazdo

Ojciec Grzegorz, urodzony w Nehrybce pod Przemyślem w rodzinie kolejarskiej, zaczynał pracę jako telegrafista. Po wojnie jako szef komisji międzyministerialnej reprezentował polską kolej na konferencjach w Atenach i Salzburgu. W 1922 r. wraz ze świeżo poślubioną 18-letnią krakowianką Janiną Czuszkiewicz (był od niej starszy o piętnaście lat) wyjechał do Wolnego Miasta Gdańska, gdzie tworzyła się polska dykcja kolejowa, uruchamiać ruch towarowy dla Gdańska i budującego się portu w Gdyni. I odtąd przemieszczali się po Polsce. Córka Hania urodziła im się w ostatnim dniu 1923 r., a dwa lata później, pod dachem kliniki Storchennest, ozdobionym

żelazną chorągiewką z bocianem (stąd nazwa kliniki: Bocianie Gniazdo), przyjdzie na świat Andrzej. Po latach dowie się, że w tej samej klinice przyszła na świat jego żona, o której nie mówi inaczej, jak tylko „moja Hanusia”.

Zamieszkali we Wrzeszczu, na Heeresanger 11c: dwa długie domy, między nimi boisko sportowe „Gedanii”, kościół św. Stanisława z księdzem Bronisławem Komorowskim (dziś we Wrzeszczu jest plac jego imienia), gmach Polskiej Macierzy Szkolnej (tam mieściła się dwuklasowa polska szkoła). Tu kończyła się Polska. Po latach dowie się, że w tym czasie, po tych samych gdańskich ulicach, biegał jego rówieśnik, uczeń niemieckiej szkoły – Günter Grass.

Atmosfera w Gdańsku gęstnieje. W 1932 r. hitlerowskie bojówki biją przechodniów, którzy nie podnieśli ręki w geście pozdrowienia. Nie podnosili Polacy. Było ich w Gdańsku coraz mniej. Wyjeżdżają i Hamadowie. Do Tczewa, na ul. Sambora 20, mieszkanie u pani Wessel (po latach dowie się, że w tym czasie w Tczewie, na sąsiedniej ulicy, mieszkała też jego przyszła żona Hanusia). Tu okazało się, że Polska to jest brak Niemców na ulicach, dużo kolegów, z którymi może do późna jeździć na lodowisku (łyżwy na blaszki, oczywiście) i grać w jojo. Rodzice mniej czujni, a w szkole nie ma już rysika, tylko ołówek, pisze się maczaną w atramencie obsadką – stalówka ma krzyżyk albo kulkę.

Po roku wyjeżdżają do Gdyni, gdzie ojciec dostał posadę kierownika biura portowego w utworzonym właśnie Biurze Obsługi Kolejowej. Mieszkanie blisko dworca, Podjazdowa 6. Tu, jako dziewięciolatek, pucuje bez końca buty, czyści harcerski mundur i prasuje chustę przed defiladą z okazji Święta Morza. Maszerujących w idealnie równym szyku harcerzy oklaskuje sam prezydent Ignacy Mościcki. Rok później, wymęczony szkarłatyną, dojrzysz z okna spuszczoną na znak żałoby flagę. Niedługo potem ruszą, znów za ojcem, do Radomia.

Statek idzie, pociąg leci

Z Gdyni do Radomia jadą salonką: sypialnie, salonik z kredensem, kuchenka. Z konwojentem, który sprząta i parzy herbatę. Mieszkanie przy Moniuszki 6a jest jeszcze nieprzygotowane, przez dwa tygodnie mieszkają w salonce, ustawionej na bocznym torze. W szkole „Oświata” im. Marszałka J. Piłsudskiego, przy ulicy Piłsudskiego (prywatna szkoła pani Ettinger), Andrzeja gonią pełne podziwu szept: To ten, co mieszka w wagonie!



Później, już w Krakowie, szepcą: To ten, co ma sześćio-lampowe radio, superheterodynę! Telefunken stał na specjalnym stoliku w jadalni, miał gałki, których dzieciom nie wolno było dotykać, i wajchę w oknie, wyłączając antenę w czasie burzy. W 1938 r. z ojcem słuchali transmisji rozgrywanego w Stuttgarcie meczu Polska-Brazylia, z Wilimowskim, Leonidasem i Niagarą. Remis 4:4, przegraliśmy w dogrywce. Leonidas, pamięta, zgubił w błocie buty, strzelał nam bramki na bosaka.

Ale na razie jest Radom, szkoła pani Ettinger. Czerwony ze wstydu Andrzej po raz pierwszy w życiu wpisuje się do pamiętnika niejakej Witkowskiej: Bądź dobrą Polką zawsze i wszędzie, a każdy Polak kochać cię będzie. Jest harcerzem w stopniu młodzika, legitymacja nr 462. A w 1936 r. kibicuje Kusocińskiemu, Konopackiej i Waj-sównie, sportowcom, którzy reprezentują Polskę na olimpiadzie w Berlinie – aktualne wyniki widać na tablicy ustawionej przy ul. Moniuszki. Po czym jedzie z rodzicami do Krakowa sypać Kopiec Józefa Piłsudskiego.

Rok później znów podróż salonką, i znów Kraków. Tym razem na dłużej, bo awansowanego ojca przenieśli tu do pracy. Adres: Blich 6, trzecie piętro, cztery pokoje, z okien widać nasyp i tory kolejowe. Andrzej zastanawia się, dlaczego marynarze, których pamięta z Gdyni, mówili: statek idzie, a kolejarze mówią: pociąg leci.

Do wojny jeszcze dwa lata. Zdaje egzamin do VIII Gimnazjum im. Witkowskiego w Krakowie, w nagrodę rodzice kupują wymarzony rower (niedługo go ukradną, ale na razie obdarowany się cieszy). W domu jest służąca Helcia, sześciolampowe radio, a wieczorami mama gra na fortepianie motywy z Griega. Andrzej jest zagorzałym szachistą (na studiach zdobędzie tytuł wicemistrza Gdańska), a wieczorami kibicuje rodzicom podczas brydża rozgrywanego w salonie przy stoliku, który dziś stoi w jego opolskim mieszkaniu (późna secesja wiedeńska, ręczna robota), kolekcjonuje znaczki i składa modele samolotów (zdobywa mistrzostwo Krakowa w kategorii „belkowców”). Na basenie w Łobzowie spotyka aktora Adolfa Dymśkę, a na „Zemście” w Teatrze Słowackiego okłaskuje Ludwika Solskiego i strzela kaszą ze szklanej rurki do dziewczyn.

Latem 1939 r., po skończonej II klasie gimnazjum, Andrzej jedzie z ojcem na Wileńszczyznę. Pływają kajakiem po Okmianie i jeziorach trockich, kłęczą przed Ostrą Bramą, jedzą prele na Tatarskiej w Wilnie.

Niemcy napadają na Austrię i Czechosłowację. Ogromny „termometr” na krakowskim Rynku pokazu-



je temperaturę patriotycznych uczuć mieszkańców: ile złotych w złocie, pieniądzech i precjozach przekazali na skarb szykującego się do wojny państwa. Pod koniec sierpnia Andrzej z mamą wyjeżdżają do Zakopanego. Słońce, leżaki, szachy i spory dorosłych o to, czy będzie wojna. Są jedynymi turystami, którzy w ostatnim tygodniu sierpnia 1939 r. wchodzą na Giewont. Dworzec jest pełen podróźnych, pociągi przepełnione. Wojna wisi w powietrzu.

Landesdorfer, kiedy przestaniesz być zasańcem!

Pierwszych Żydów widział jako dziecko w Radomiu. W długich chałatach, w jarmułkach, z pejsami, gromadzili się przed budynkiem sejmiku na Moniuszki – trwał proces dotyczący wydarzeń w podradomskim Przytyku (9 marca 1936 r. doszło tam do starcia między Polakami a Żydami).

Nazwisko kolejnego Żyda, ucznia tej samej, co on, klasy, zapamiętał dobrze za sprawą profesora Momota (biologia), który pastwił się nad tym jedynym w klasie Żydem, wykrzykując: Landesdorfer, gdzie twój kajet, gdzie książki? Kiedy ty przestaniesz być zasańcem!

Pierwszą opaskę z niebieską gwiazdą Dawida ujrzał na ramieniu znajomego babci Czuszkiewiczowej, krawcowej (Salon Sukien Damskich przy ul. Garncarskiej, taki napuszony szyld kazała wymalować Andrzejowi), u której zamieszkali po powrocie z Zimnej Wody. Szesnastoletni wówczas Andrzej zapamiętał, że ten znajomy babci zaraz za progiem zdejmował opaskę, siadał, płakał, po czym wracał do getta.

Był rok 1941. Na krakowskich ulicach jeszcze widywało się Żydów, oczywiście z opaskami na rękawach. Potem nie wolno im było jeździć tramwajami (niestety, wielu Polaków aprobowало te zmiany). Wkrótce całą dzielnicę Kazimierz wysiedlono do getta na Podgórzu, a później do obozu w Płaszowie. Polaków z lepszych dzielnic, w tym rodzinę Hamadów – do zwolnionych przez Żydów mieszkań na Podgórzu. Początkowo z okien mieszkania na Limanowskiego widzieli martwe, jakby wyludnione getto. Wyludnione, bo chodnik był już za zasiekami, a Żydzi mieli zakaz zbliżania się do okien. Widać ich było z okien tramwaju, tory przecinały środek getta i pl. Zgody. A później Żydzi zniknęli z miasta.

Ponownie zobaczył ich w Płaszowie. Był już pracownikiem krakowskiej firmy budowlanej „Franciszek Peterek i Maksymilian Peterek Syn”, która wygrała właśnie przetarg na budowę murowanej łaźni dla Żydów osadzonych

w Zwangsarbeitslager w Płaszowie. Obóz był jeszcze w budowie, którą zajmowali się architekci, teraz więźniowie, m.in. inżynierowie Ständig, Maksymilian Goldberg, Krakauer. Kierownikiem budowy był inż. Zygmunt Grünberg (w Krakowie do dziś stoją kamienice zaprojektowane przez niego przed wojną), który z placem pokazywał inżynierowi Hamadzie swoje posiniaczone od pejcza plecy. (Panie inżynierze – tak go tytułowano, mimo że rok wcześniej, jako praktykant w firmie instalacyjnej Müller – Jędrzejowski słyszał nieustannie: Hamada! Majzel, młotek i na drugie piętro kuć szlica!).

Płakał i niewysoki, nieśmiały inżynier Ständig, któremu Andrzej przemycił do obozu bochenek chleba. To właśnie Ständig podarował mu wtedy nulkę, czyli zerownik, cyrkiel, którym robi się milimetrowe kółeczka.

Nulka Ständigą leży dziś w szufladzie biurka emerytowanego architekta inż. Andrzeja Hamady.

Z obozu często wynosił listy, a raz nawet na prośbę jednego z więźniów przemycił cenny angielski płaszcz dla mieszkających w Krakowie krewnych właściciela.

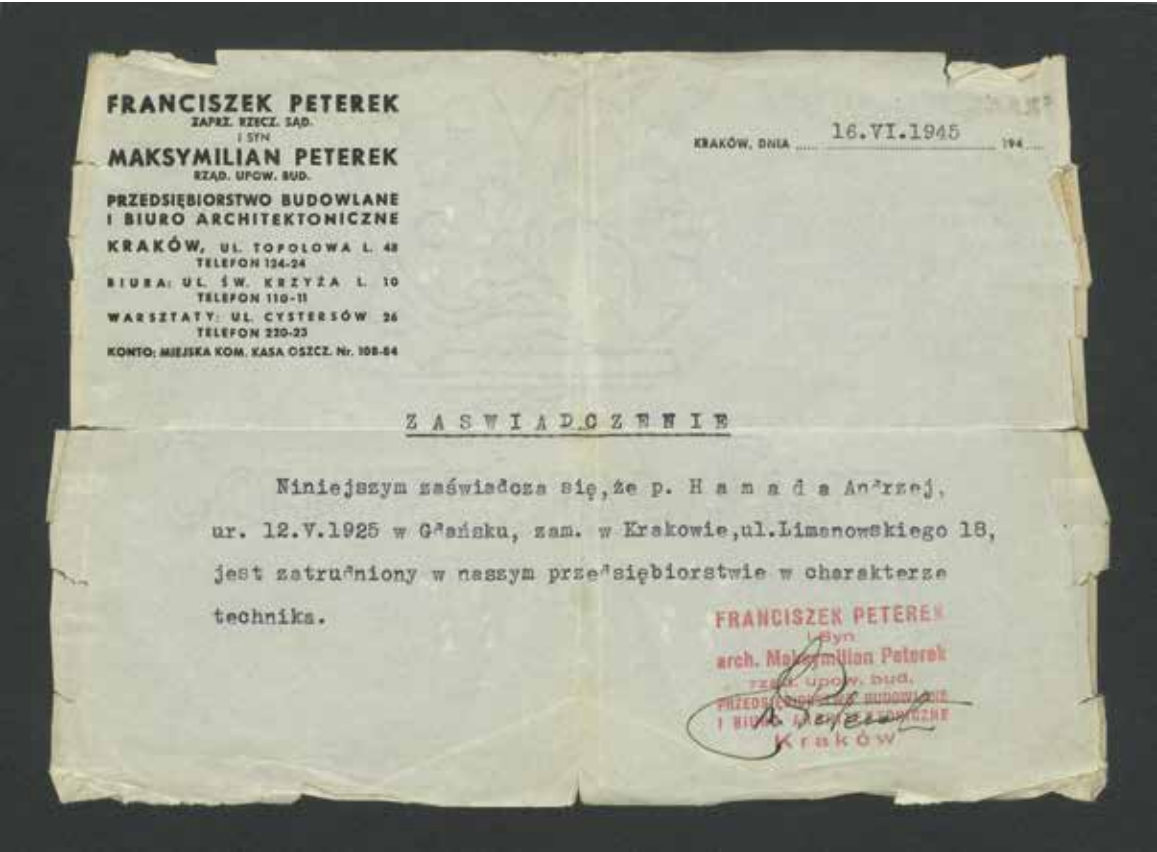
Przemycali i murarze. Chleb, cukierki dla dzieci, mydło – za produkowane w obozie wełniane skarpety. Na przemycie kawałka mydła Niemcy nakryli murarza Rozpędzika. Z murarza w jednej chwili stał się więźniem – widzieli go z daleka, w obozowym pasiaku. Dwa tygodnie, też w polskiej części obozu, spędził i ojciec Andrzeja, wyciągnięty z domu podczas słynnej, wielokrotnie opisywanej niedzielnej łapanki w mieście (Andrzeja uratowała wódka, którą w tym czasie pił na Płaszowskiej, u majstra Franciszka Dyny).

Często widzieli i komendanta obozu Amona Götta, postrach Płaszowa. Byli świadkami, jak zastrzelił panią inżynier, Żydówkę, bo zawałiła się jedna z wymurowanych ścianek.

Tę scenę, wiernie odtworzoną, zobaczył ponownie po kilkudziesięciu latach w nieistniejącym już opolskim kinie „Odra”. Film *Lista Schindlera* obejrzał jako gość ówczesnego właściciela kina Zenona Kramera. „Znałem Schindlera” – powiedział Kramerowi. Właściciel „Odry” miał tylko jedną prośbę: żeby po projekcji opowiedział mu, czy film jest prawdziwy. Był bardzo prawdziwy.

Ozrnęliśmy Schindlera!

Baraki w elementach, składane później jak puzzle, Niemcy zaczęli produkować w czasie wojny pod Berlinem. W obozie w Płaszowie Żydzi montowali je sami. Tak powstawały kolejne męskie i żeńskie baraki. Kolumny ludzi



w pasiakach codziennie ruszały z nich do pracy, m.in. do kamieniołomów oraz do oddalonej o kilka kilometrów od obozu fabryki (Deutsche Emailwaren-Fabrik) Oskara Schindlera. Przed wojną produkowała wyroby emaliowane, głównie garnki, w czasie wojny – naczynia emaliowane dla potrzeb wojska. Żyd był za darmo, a Schindler kierował się ekonomią (co nie zmienia faktu, że uratował swoich pracowników od śmierci), więc martwiło go, że ten Żyd dociera do fabryki na Podgórzu zmęczony drogą. Tak pojawił się pomysł wybudowania przy fabryce baraków dla robotników w obozowych pasiakach.

Był rok 1944, kiedy do pracy przy tej budowie zabrała się firma „Peterek”: fundamenty, instalacje, składanie elementów. Ustalono cenę i termin oddania baraków. Ale Schindlerowi się spieszyło, wymyślił więc, że roboty pomocnicze mogą wykonywać Żydzi. Robota przyspieszyła.

Kiedy przyszło do rozliczeń, Schindler był bezwzględny: zażądał, żeby od ustalonej kwoty odliczyć wartość pracy żydowskich pomocników.

Wybrali się do Schindlera z Maksymilianem Peterkiem jego czarnym oplem, Peterek walczy jak lew, Andrzej asystuje. Ludzie Schindlera żądają dziennika budowy: ilu ludzi na każdym z etapów pracowało na budowie. Kto by wtedy dziennik budowy prowadził! Nakłamali, że przywiozą, bo jest w biurze. Razem z szefem tworzyli ten dokument przez całą niedzielę, trzymając się zasady: jak najwięcej naszych, jak najmniej Żydów. Kolejna narada u Schindlera. Utagowali nową cenę, niemal o połowę niższą jednak od wyjściowej. Wracają w ciszy, nagle uradowany Peterek klepnął go w kolano: Panie Hamada, i tak ich orznąłem!



Wśród pamiątek z tego okresu ma do dziś oryginał upoważnienia do odbioru pieniędzy od firmy Schindlera – dla firmy „Franciszek Peterek i Maksymilian Peterek Syn, Przedsiębiorstwo Budowlane i Biuro Architektoniczne”.

Kilkadziesiąt lat później też pracował dla niemieckiego inwestora. To była jedna z jego ostatnich prac projektowych: konsulat niemiecki w Opolu. „Ein Architekt baut Versöhnung mit. Architekt polsko-niemieckiego pojednania” – tak zatytułował rozdział poświęcony Andrzejowi Hamadzie Manfred Gerwinat, pierwszy konsul RFN w Opolu, w swojej książce wspomnieniowej.

Klucz do Sukiennic

Kiedy pracował w firmie „Franciszek Peterek i Maksymilian Peterek Syn” (40 cieśli i parę osób w biurze, m.in. budowniczy Nedela, urzędnik Kazimierz Kotowski i współwłaściciel firmy, majster ciesielski Franciszek Po-

kluda, czeski Niemiec) zmieniali m.in. więźbę dachową i podłogi na Wawelu w skrzydle adaptowanym dla gubernatora Hansa Franka (ulubiony żart Andrzeja Hamady: jak naplułem z Wieży Mariackiej na przejeżdżającego przez krakowski Rynek Hansa Franka). Tę ich robotę można podziwiać na Wawelu do dziś.

Budowali i fabrykę octu w Mszanie Dolnej, stajnie dla SS, wykonywali prace dla Miejskiego Zarządu w Krakowie, na przykład dekoracje na uroczystości (maszty w Rynku, tzw. londyny, w których mocowano niemieckie flagi). Ale Peterek zastrzegł w umowie: flag nie będziemy wieszać. I bardzo tego przestrzegali.

Montowali też stelaże w Sukiennicach, gdzie na piętrze Niemcy często organizowali różne wystawy. Był rok 1943, pod Stalingradem toczyła się krwawa bitwa, niemieckie gazety z dumą donosiły o kolejnych sukcesach na rosyjskim froncie. Tego dnia robotnicy, którym 19-lęt-

ni Andrzej codziennie otwierał Sukiennice powierzonym przez Niemców kluczem, zauważyli, że za kotarą leży sterta pogniecionych paczek pocztowych. Z niektórych wysypały się papierosy, chleb... Na wszystkich ten sam adres: Stalingrad. Niedoręczone paczki do walczących pod Stalingradem żołnierzy niemieckich. W taki sposób dowiedział się, chyba jako pierwszy Polak w Krakowie, o klęsce Niemców pod Stalingradem.

A klucz do Sukiennic miał jeszcze do niedawna – oddał go dyrektorowi Muzeum Narodowego w Krakowie podczas pobytu w tym mieście w 2021 roku. Towarzyszyła mu wtedy ekipa filmowa – trwałe zdjęcia do filmu *Tytan* (reż. Maciej Marciński). Tytułowym tytanem jest Andrzej Hamada.

Pamięta też dokładnie i nauki swojego pierwszego szefa Maksymiliana Peterka, człowieka z ogromnym tupetem, spryciarza z szerokim gestem (dostał od niego czarne spodnie w prążki, ścigał je paskiem, bo szef był tęgawy). Na przykład o tym, jak ma sobie radzić z urzędnikami. Wchodzi pan, panie Hamada, do urzędu i co pan widzi? Długą salę, na końcu biurko, za którym siedzi wielki pan. Im dłużej pan do niego idzie, tym większy on się robi, a pan maleje. Więc musisz pan trzasnąć drzwiami, iść zamaszycie, krzeselko przytulone do biurka ostentacyjnie odstawić i siąść, zakładając nogą na nogę. Wtedy on zmaleje, a pan urośnie!

Nauki szefa nie poszły w las. Nieśmiały Andrzej zaczął „peterkować”. Mało brakowało, a (już po wojnie) za bezczelność wyrzuciliby go z kursu przygotowawczego (matematyka) na Politechnikę Gdańską, mimo że materia opanowany miał znakomicie. Przepraszał też metodą „na Peterka”, kłaniając się bardzo nisko.

Do biurka Karola Musioła, w Opolu lat sześćdziesiątych, nie trzeba było iść na Peterka, długo i zamaszycie – zakochany w swoim mieście burmistrz Musioł sam zaczepiał architektów: bo o Opolu miało być w Polsce głośno. Szczerze mówiąc, Andrzej Hamada, magister inżynier architektury po Politechnice Gdańskiej, czasem krył się, widząc go na ulicy. Bo takie spotkanie groziło kolejnym zleceniem: Mam taki pomysł, zróbcie mi tylko taki mały szkicek. Na przykład – szkicek nowoczesnych delikatosów na Krakowskiej (pierwszy taki duży sklep w Opolu, jeden z najnowocześniejszych w kraju, projekt Andrzeja Hamady i Jakuba Schroetera), albo sali konferencyjnej, przylegającej do gabinetu Karola Musioła, z widokiem na wschodnią stronę miasta (też we współpracy z Jakubem Schroeterem).

Sala miała być w kolorach Opola: biały sufit, ściany złote, na podłodze błękitne gumoleum, wówczas krzyk mody. Schroeter zajął się projektowaniem mebli, żyrandol zaprojektował Marian Nowak. Godzinami mieszały farby, żeby uzyskać idealny złoty kolor, w końcu robotnicy zabrali się za klejenie butaprenem błękitnego gumoleum.

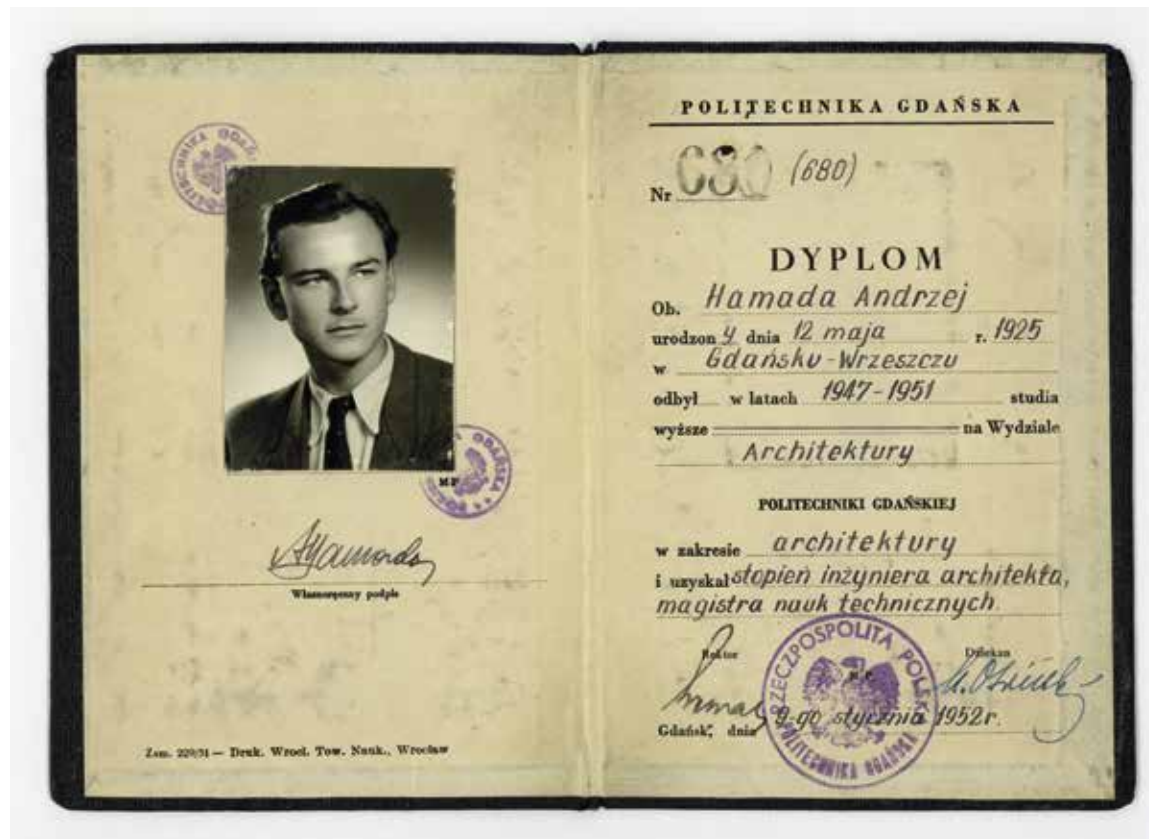
Rano w biurze Andrzeja Hamady rozzwonił się telefon: wybuch zniszczył salę w Ratuszu. Ani śladu po złotych ścianach, wszystko czarne, narzędzia zwęgłone, okien i drzwi nie było, wyleciały z futryn. Sekretarkę w pokoju obok wybuch przesunął wraz z biurkiem. Robotnicy trafili do szpitala. Bo ten dzień pracy zaczęli, jak zwykle, od papierosa – a powietrze było gęste od butaprenowych gazów. Karol Musioł na to: Nie martw się, chłopecku, odbudujemy. I odbudowali: złote ściany, biały sufit, błękitne linoleum...

I jeszcze jeden urzędnik zapisał mu się w pamięci: pan Kazimierz Kotowski w firmie Peterka. Pierwszy urzędnik, jakiego spotkał, rozpoczynając tam pracę w 1942 roku. Kotowski siedział za biurkiem, pisał coś w skupieniu, co jakiś czas odbierał telefony, informując po niemiecku, że szefa nie ma, załatwiał jakieś ważne sprawy, znów chwycił pióro, pisał... Ależ on pięknie urzęduje! – podziwiał 17-letni Andrzej. Kiedy już się bliżej poznali, Kotowski przyznał, że wtedy z nudów ćwiczył swój podpis.

Kilkanaście lat później, w Opolu, już jako magister inżynier architektury, pięknie urzęduje i Andrzej Hamada. Ale też z powodu tego urzędowania cierpi. Bo architekt powinien pracować przy desce. Dlatego dużo projektuje prywatnie, m.in.: sklep „Wawel” i sklep „Otmętu” w Opolu, koncepcję odbudowy Zamku Piastów Śląskich w Brzegu (pracowali przy tym razem z Jerzym Pomianowskim), wnętrze hali „Gwardii” (wystrój, kawiarnia na piętrze, ozdobiona płaskorzeźbą Adolfa Panitza i hol), izba pamięci Federacji Związku Młodzieży Socjalistycznej w Młodzieżowym Domu Kultury (Marian Nowak wyrzeźbił wielką głowę Janka Krasickiego), opolskie sklepy „Śnieżka” i „Raj Dziecka”.

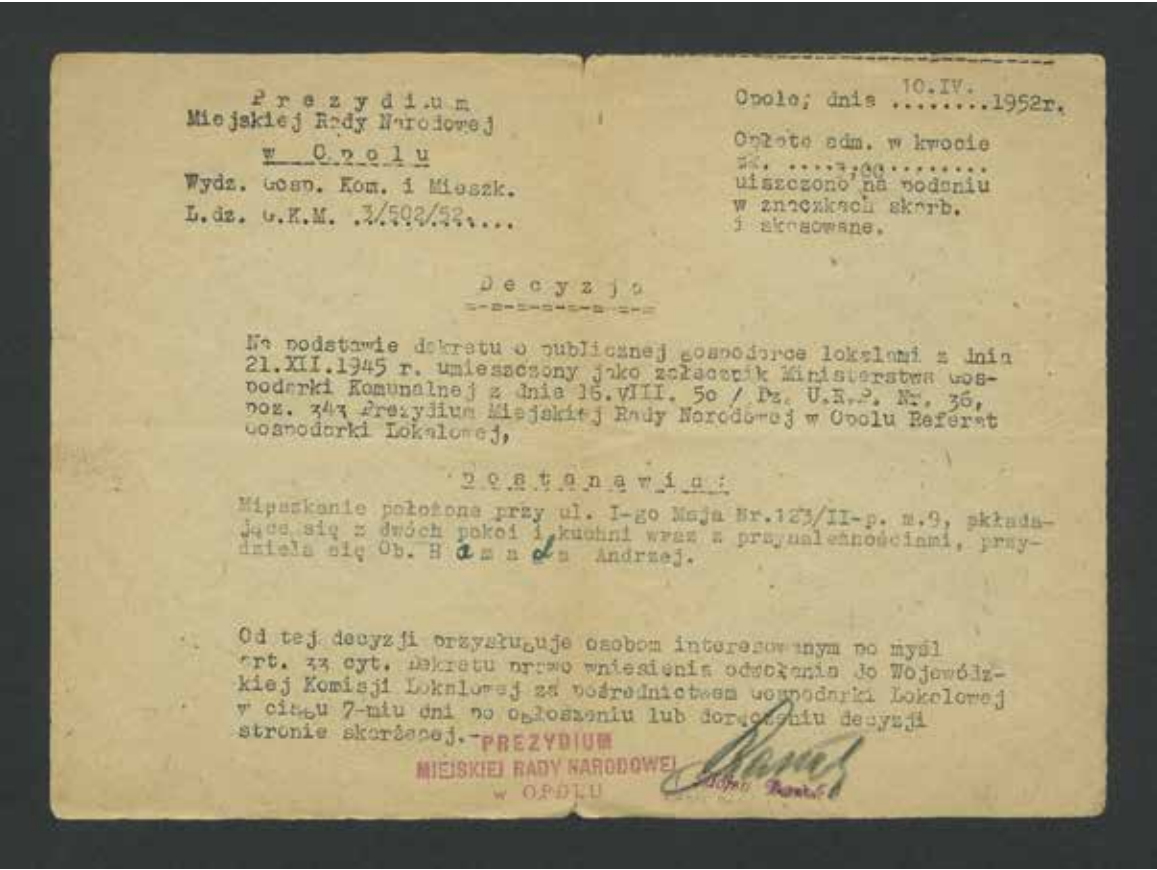
Dear friend Picasso

Na 19. urodziny Andrzej dostaje prezent od Krysi, którą poznał w kawiarni, a później spotkał na kursie rysunku w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych: rękawiczki z norweskim wzorem. Rosyjskim sałdatom, którzy pojawili się w Krakowie w styczniu, też się spodobały: Pan, dawaj! (z akcentem na drugie „a”). Rękawiczki obronił, ale



znajomość z Krysią, której marzył się ślub, nie przetrwała rozłąki – bo wkrótce Andrzej wraz z ojcem (rodzice są po rozwodzie) ruszają do Gdańska. Tam kurs przygotowawczy, gdzie „peterkował”, a potem studia na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, które rozpoczął w granatowej czapce z czarnym daszkiem i biało-czerwonym herbem Gdańska na otoku (specjalnie wystawiał ją na słońce, takie spłowiałe nosili starsi studenci). I zajęcia ze znakomitymi profesorami przedwojennych uczelni ze Lwowa i Wilna. Byli wśród nich profesorowie: Marian Osiński – dziekan Wydziału Architektury, Władysław Czerny, Stanisław Obmiński, Feliks Markowski, Witold Minkiewicz, Jan Borowski, Stanisław Róžański, Władysław Lam, Franciszek Otto (asystent słynnego prof. Kazimierza Bartla ze Lwowa), Włodzimierz Prochaska, Marian Pęczalski, asystenci: Witold Majewski, Śramkiewicz, Kałędkiewicz...

I Aleksander Kobzdej, adiunkt, uczył ich malarstwa (bardzo przyzwoicie), jeden z pierwszych w Polsce soc-realistów. Zaskoczył kiedyś wszystkich obrazem *Chirurg*, jak najbardziej Picassowskim: ni to człowiek, ni to stwór z olbrzymim lancetem. Pod wpływem tego kobzdejowego chirurga, „picassuje” i student Andrzej. Jajowatą, wykrzywioną bólem zdeformowaną twarz, opatrzoną tytułem Ból zęba, wkłada do koperty i adresuje: Picasso, Paryż. W liście, rozpoczynającym się od słów: Dear friend, prosi mistrza o opinię. Mistrz nie odpisał. Notatki z historii architektury, z podpisem profesora Borowskiego i oceną bardzo dobrze wpisaną na ostatniej stronie, ma do dzisiaj i często z nich korzystał, pisząc teksty o architekturze Opola, m.in. w „Indeksie”, wygłaszając prelekcje radiowe (opolaranie mogli słuchać jego opowieści w cyklu audycji red. Barbary Tyslik) oraz wykłady dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku i telewizorów.



W Gdańsku, zaraz na początku studiów, pojawiła się Hanusia. Pozostanie z nim na zawsze, przez ponad pięćdziesiąt lat.

Swoją przyszłą żonę wypatrzył w gdańskiej cukierce „Słoneczko”. Okazało się, że z koleżanką mieszka, tak jak on, przy ul. Batorego – Andrzej z ojcem pod nr 7 (pokój wynajęty u państwa Cholewów; później przenieśli się do Rubczaków przy Wojska Polskiego, tam ojciec mieszkał do śmierci, a zmarł w wieku 99 lat w 1997 r.; mama zmarła w 1984). A Hanusia z koleżanką mieszkały naprzeciwko, pod dziesiątką. Spacery, kino, koncerty w filharmonii, potańcówki w „Bratniaku”, bale w Szkole Morskiej w Gdyni, tak przez całe studia. Ale ciągle była koleżanka, zwykle żartobliwie przedstawiał ją jako siostrę. Kobieta, z którą chce spędzić życie, dojrzał w Hanusi na fotografii: kolega, zawodowy fotograf, zrobił dziewczynie portret. To zdjęcie stoi dziś na biurku Andrzeja Hamady.

Ślub cywilny wzięli, kiedy kończył studia (obrona dyplomu – 30 listopada, promotor: prof. Witold Minkiewicz, temat: projekt teatru na 900 widzów, dziewięć arkuszy formatu A0). Świadcami na ślubie, 3 sierpnia 1951 roku, byli koledzy z roku – Jan Chałupski i Ryszard Chrabąszcz. Świętowali w barze mlecznym przy jajecznicy i mleku. Ślubu kościelnego w poł. 1952 r., już w opolskiej katedrze, udzielił im ksiądz inżynier, rolnik z zawodu (o czym informował parafian kościelny: kazanie wygłosił ksiądz inżynier Alfons Rymer).

Blisko gór, czyli w Opolu

Chciałbym być blisko morza, jak w Gdańsku, albo gór, jak w Krakowie – marudził w Łodzi, dokąd skierowano go, pochmurnego, mokrego 1 stycznia 1952 r. nakazem pracy. Biuro Dokumentacji Technicznej Przemysłu Lekkiego ma oddziały terenowe w całej Polsce, także w Opolu,



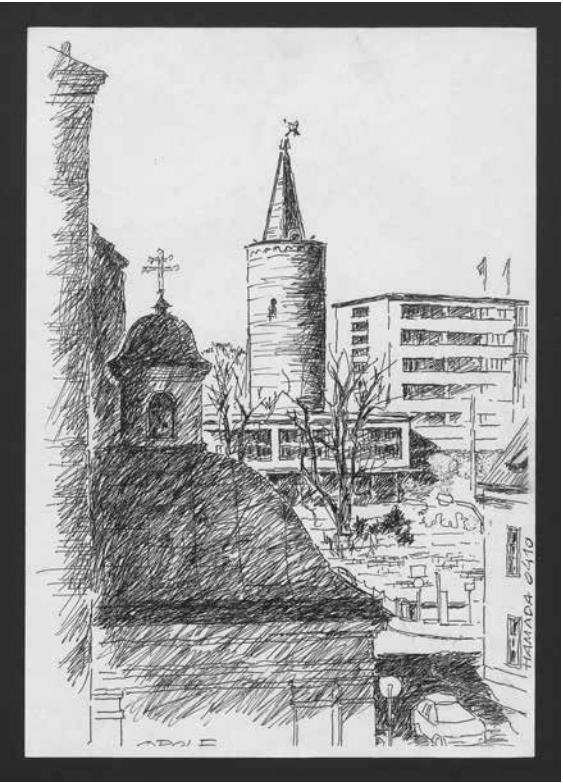
jak mu powiedziano – blisko gór, miasto wojewódzkie, w dodatku nie mają tam architekta, jest posada kierownika oddziału.

Już na opolskim dworcu wiedział, że zostanie w tym mieście. Bo dworzec był nietknięty wojną, piękny, jak w Gdańsku. (Po wielu latach odkryje, że współautorem projektów obu budynków był architekt Paul Thömer). Obok okazały budynek poczty. A dalej – morze ruin. W powietrzu wisiała tymczasowość. Odbudowa zrujnowanego rynku (sześć kamienic ocalało i ratusz) ruszyła dopiero jesienią. Od razu uruchomiono Dom Książki, aptekę „Pod Orłem”, spółemowski dom towarowy, do którego wchodziło się na piętro po skrzypiących schodach, a na rogu – tam gdzie dziś mieści się Galeria Sztuki – działały składy UNRRA.

Obiecane mieszkanie przy ul. 1 Maja 123 jeszcze nie było gotowe. Zamieszkał w hotelu „Bristol” na rogu Ozimskiej (dziś mieści się tu gmach PZU). Robota trafiła się

w Tułowicach: projekt odbudowy i adaptacji domu dawnego właściciela fabryki porcelitu na dom wielorodzinny dla pracowników upaństwowionej fabryki. Przydaje się taśma miernicza, wykradziona przez krakowskiego kolegę Zdzisława Leonharda z niemieckich składów odzieży wojskowej – o czym przypomina napis, wytłoczony na skórzanej oprawce: Heeresigentum, własność wojska (tej taśmy często używał w pierwszych latach pracy, dziś leży w szufladzie jego biurka).

Wczesną wiosną do pokoju w „Bristolu” wprowadziła się Hanusia. Na 1 Maja 123 biegali niemal codziennie. Majster Paweł Duda z Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego (później razem budowali opolskie „Delikatesy”) pozwolił im wstawić do niegotowego jeszcze mieszkania nr 9 (dwa pokoje z kuchnią i ubikacją, drugie piętro, z balkonem) kupione na raty pierwsze meble: stół, cztery krzesła, tapczan i szafę.



Widok z mieszkania. Rys. Andrzej Hamada

Aż do późnej jesieni spali przy otwartych oknach. Bo świeżo położone tynki schły bardzo powoli, wilgoć wsiąkała się wszędzie. Ale radość z mieszkania była ogromna. Nawet nie zauważyli braku łazienki, korzystali z łaźni miejskiej na ul. Reymonta. Śniadania jedli w barze „Dworcowym” (dziś stoi tu hotel „Merkury”), a obiady u „Babci Samochód” przy ul. Kościuszki, gdzie stołował się także prof. Jan Seredyka i gdzie zaprzyjaźnili się z aktorskim małżeństwem – Haliną i Janem Machulskimi.

Pracują już oboje. Żona – w księgowności Opolskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego Przemysłu Lekkiego przy ul. Struga. Po sąsiedzku z firmą męża, który zatrudnia kolejnych pracowników. Są tu już technicy budowlani: Krystyna Niżanowska, Kaczmarczyk, Urbacki, Popławski, Kiciński, Friebe, inżynierowie Habdas i Świerc. Dołączy do nich technik Stefan Korzeniowski, fachowiec od instalacji sanitarnych, WiN-owiec, który ujawnił się po ogłoszeniu amnestii przez Bieruta. To z nim młody ojciec Andrzej Hamada niesie przez Opole w 1954 r. pożyczone łóżeczko dla nowo narodzonej Kasi.

Roboty na Ziemiach Zachodnich było fantastycznie dużo. Odbudowywał się cały przemysł lekki, huty szkła, przemysł odzieżowy i meblowy. Budowy były rozrzucone po całej południowo-wschodniej Polsce: Lubañ Śląski, Gryfów, Boguszów, Wałbrzych, Siemianowice, Dzierżoniów, Głuchołazy (przemysł drzewny), Kluczbork, Tułowice, Brzeg... Remontowali cegielnie i huty szkła, m.in. w Pieńsku, gdzie oprócz szklanek i słoików wydumchiwano także klosze do lamp dla warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki, w hucie wałbrzyskiej – szyby do okien wystawowych, szklane rurki do termometrów, a w hucie w Siemianowicach – tzw. baloniki żarówkowe. W Gryfowie opolskie Biuro Dokumentacji Technicznej Przemysłu Lekkiego nadzorowało odbudowę zakładów azbestowych, w których produkowano odzież przeciwogniową.

Podczas remontów również projektował. Między innymi zakłady odzieżowe pod Jelenią Górą, adaptację budynku dla huty szkła i domu kultury w Pińsku, odbudowę i adaptację domów młodego robotnika.... Zdarzały się i wspomagające domowy budżet prywatne zlecenia, np. na odbudowę piekarni w Kędzierzynie-Kuźnicze. Technologów produkcji wtedy nie było, poznawał więc proces wypieku chleba w opolskiej piekarni Malika na Ozimskiej.

Z końcem 1954 r. opolski oddział Biura Dokumentacji Technicznej Przemysłu Lekkiego przenosi się do Wrocławia. Jego kierownik, Andrzej Hamada, postanawia, że zostaje w Opolu. Tu w 1956 r. (jako architekt w Wojewódzkim Biurze Projektów, ul. Sienkiewicza, potem pl. Armii Czerwonej, w końcu budynek, w którym mieściła się restauracja „Europa”) zaprojektuje siedzibę Państwowej Orkiestry Symfonicznej z salą prób (dotąd ćwiczyli po restauracjach) i pomieszczeniami dla administracji. Fronton dzisiejszej filharmonii nawiązywał do modernizmu (właśnie architekci zrzeszeni w SARP-ie ogłosili odwrót od socrealizmu), a okno sali było z pewnością największe w Opolu.

Tymczasem ich mieszkanie na 1 Maja robiło się coraz mniejsze, zwłaszcza gdy mała Kasia nauczyła się biegać. Wtedy też, w roku 1957, Hamadowie zauważyli, że coraz mocniej doskwiera im brak łazienki. Kasia ma już trzy latka, jej tato awansował na kierownika Oddziału Architektury Urzędu Wojewódzkiego w Opolu (przepracuje tam 14 lat: nadzór i zatwierdzanie projektów, kontrole; a później będzie zastępcą architekta wojewódzkiego, a jakiś czas nawet głównym architektem – z nominacji wojewody Józefa Buzińskiego).

W Polsce jest już, za Gomułki, polityczna odwilż. W 1957 r. Hamadowie otrzymują mieszkanie po architekcie Stefanie Strugarku, który razem z architektem wojewódzkim Teofilem Kwiatkowskim nie wrócił z wycieczki (wyjazd w ramach Polskiego Związku Motorowego) do Austrii. Kwiatkowski, jak się okazało, ruszył stamtąd do USA, Strugarek do Australii.

Mieszkanie było służbowe, z Urzędu Wojewódzkiego, Krakowska 7, nad kwiaciarnią „Storczyk”: dwa pokoje, kuchnia, łazienka. Kiedy do niego weszli, nad piecem kuchennym suszyły się jeszcze pęta strugarkowych kiełbas. Wkrótce adaptowany na mieszkanie strych nad nimi zajmie malarz Krzysztof Bucki z żoną, o czym dziś przypomina tablica na ścianie domu.

Adres zmienili jeszcze raz, na Rynek. Adaptację strychu na drugim piętrze opracował sam, spierając się później z murarzem, który nie mógł patrzeć na krzywą ścianę (ja to panu za darmo nadmuruję!) i dzielące pomieszczenie mury kominowe. Wprowadzili się tam w roku 1964: trzy pokoje, kuchnia, łazienka i wreszcie centralne ogrzewanie. Tam mieszkał do niedawna – od 19 lat bez swojej żony Hanny (zmarła w 2005 r.). Kasia od lat mieszka we Francji.

Z okna mieszkania architekta w narożnej kamienicy (południowa pierzeja Rynku) widać Wieżę Piastowską, gmach filharmonii, kościół Ojców Franciszkanów i to, co zostało z ich dawnego ogrodu. Ogołocony z drzew, wystrzyżony trawnik w niczym nie przypomina krakowskiego ogrodu ojców kapucynów, u których w czasie wojny służył do mszy, instruowany przez ojca Kornela i zakrystiana brata Baltazara: w tamtym zakonnicy krzątali się od rana, plewili warzywne grządki, zbierali owoce.

W 2012 r. odwiedził swój dawny, krakowski kościół, wszedł do zakrystii. Tu nie ma nic ciekawego – powiedzieli zakonnicy.

Nie słuchał. Widział tam siebie, kilkunastolatka, jak klęcząc, ubiera księdza do mszy.

Fot. archiwum prywatne Andrzeja Hamady

Artykuł stanowi przedruk z „Indeksu”, nr 5–6 (245–246), czerwiec 2024.

Andrzej Hamada („Indeks”, czerwiec 2018)

Cesarz abdykował, przyjechał książę



Spizowy Fryderyk Wielki zdobył Rynek w Opolu przez niespełna dziesięć lat (rys. autor)

W Ryнку nigdy nie stawiano w pomników. Zawsze, od XIII wieku począwszy, aż do lat 30. ubiegłego wieku, opolski Rynek był miejscem handlu, dni targowych i rocznych jarmarków; tu się koncentrowało życie handlowe i publiczne. Tutaj stały ogólnodostępne zbiorniki z wodą pitną, którą doprowadzano rurociągiem drewnianym z wyżej położonych terenów za miastem. I tutaj, przed wejściem do ratusza, stały urzędowe dyby i pręgierz – dla publicznych egzekucji co niesforniejszych obywateli.

Utylitarną rolę pełniły od średniowiecza wszystkie rynki w Europie, także słynny rynek krakowski, na którym

jedyny tam istniejący pomnik Adama Mickiewicza stanął dopiero z końcem XIX wieku (i nie bez protestu starych mieszkańców Krakowa zresztą).

Opolski ratusz zbudowano w nowym, do dziś zachowanym kształcie w początkach XIX wieku, a później, w latach 30. ubiegłego wieku, podjęto wielką jego rozbudowę: wyburzono przylegające do budynku ratusza od strony zachodniej stare domy mieszczańskie z kramami i wzniesiono nowe, nowoczesne w architekturze skrzydło południowe z arkadami. I wtedy to, kiedy Rynek przestał być miejscem targowym, postawiono przed południowym frontonem ratusza pomnik Fryderyka Wielkiego. Dumna postać wielkiego Fryca wspartego na lasce i w ogromnym bikornie na głowie prezentowała się okazale. Ale nie powstał długo, niespełna 10 lat, kiedy to, zaraz po wojnie, zwalony z cokołu i wrzucony do Młynówki, zakończył tak niechlubnie swój żywot¹.

A miał ten pomnik żywot długi i bogaty. Wyrzeźbiony już w 1862 roku przez Eduarda Uhlenhutha w Berlinie stanął w parku szlacheckim w Przydrożu Małym (Klein-Schnellendorf) koło Korfantowa, na pamiątkę podpisanego tamże w 1741 roku rozejmu między Fryderykiem Wielkim i austriackim feldmarszałkiem Neipergiem. Po trzydziestu latach, w roku 1891, przetransportowano pomnik do Opolu i ustawiono w holu najważniejszego budynku rządowego, w gmachu rejencji przy dzisiejszym placu Wolności.

Był ozdobą głównego holu wejściowego aż do roku 1933, z małą przerwą w latach plebiscytu, kiedy to w tym gmachu urzędowała Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa z francuskim generałem Henri Le Rondem na czele.

¹ Nie są znane losy pomnika po zrzuconiu go z cokołu. Wersję o wrzuceniu do Młynówki opowiadał Alfred Modler, opolanin od urodzenia i bliski współpracownik („prawa ręka”) Karola Musioła. Ale była też taka wersja, że spizowego Fryca przetopiono na dzwon do kościoła franciszkanów; to nie wydaje się jednak prawdopodobne, bo w powojennej kronice opolskich franciszkanów nie ma o tym ani słowa.



Książę Kazimierz I Opolski autorstwa Wita Pichurskiego (rys. autor)

Wtedy to z ust niedarzącego nadmierną sympatią Niemców generała padły słowa: *Precz mi stąd z tym Frycem!*, kiedy wszedł do holu i ujrzał go.

W 1933 roku władze rejencji przenoszą się do nowej rezydencji na Pasiece, wzniesionej na miejscu po zburzonym Zamku Piastowskim. A to się zbiegło w czasie z budową nowego skrzydła arkadowego przy ratuszu w Ryнку i postanowiono przenieść posąg Fryderyka na Rynek. Cynkowy posąg pojechał więc do huty w Gliwicach, tam odlano nowego Fryderyka w spiżu. Taki spiżowy Fryderyk Wielki stanął na opolskim Ryнку.

A prawdziwy Fryderyk? Też był osobiście w Opolu, i to dwukrotnie – w latach 1742 i 1749.

W latach powojennych o tym pruskim pomniku zapomniano. Teraz postanowiono uczcić pamięć 800-lecia lokacji miasta przez postawienie w Ryнку pomnika założyciela naszego miasta sprzed wieków, księcia Kazimierza I Opolskiego. Uznano, że najbardziej godnym miejscem dla tej wielce zasłużonej postaci jest opolski Rynek, dzisiaj reprezentacyjny, centralny plac miasta.

Postać księcia na koniu, w pełnym rynsztunku, tak, jak wyglądał wracając z pielgrzymki do Ziemi Świętej, wyrzeźbił opolski twórca Wit Pichurski. I wyrzeźbił znakomicie. Pomnik odlany w spiżu w opolskiej odlewni Grzegorza Halupczoka prezentuje się okazale na tle bryły ratusza i wpisał się doskonale swym gabarytem i rozbudowanym kształtem w przestrzeń przedratuszową, stając się prawdziwą ozdobą Ryнку. I, co ciekawe, znajduje się dokładnie w miejscu wcześniejszego pomnika Fryca.

Pomnik księcia budzi duże zainteresowanie, jest licznie odwiedzany i fotografowany; ujmujący jest widok rodziców robiących zdjęcia dzieciom przytulającym się do nogi konia.

Brakuje jednego: nie ma przy pomniku informacji o jego autorze. Zaindagowany mistrz Wit odparł, że podpisał się... pod końskim kopytem; a to jest trudno dostępne i trudno czytelne.

I śmieszne, bo kto by tam koniowi gdzieś pod ogon zaglądał.

Andrzej Hamada („Indeks”, luty 2022)

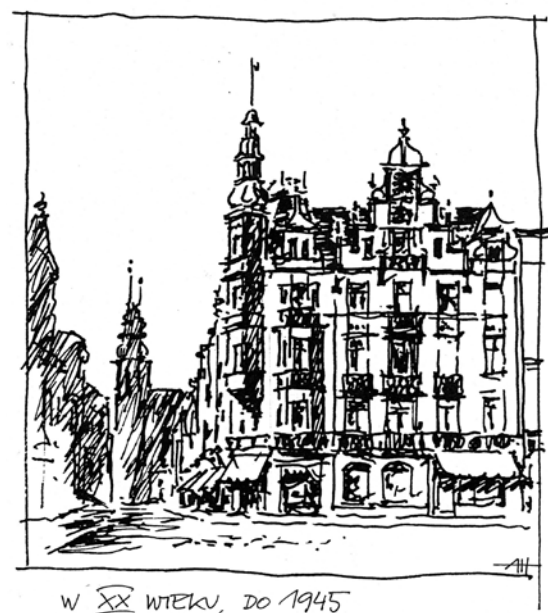
Dom pocztowy w Opolu



Dom Pocztowy w XIX w. (rysunek Andrzeja Hamady według fotografii z 1885 r.)

Położony w Rynku, w samym środku starego miasta, a jednocześnie przy najstarszym szlaku drogowym – z Kijowa przez Lwów, Kraków, Wrocław, Drezno do Francji i Portugalii przebiegającym przez Opole. Dom nr 11 oznakowano na starym planie miasta z 1734 r. trąbką pocztową z objaśnieniem: *Stacja pocztowa*, a w 1750: *Dom pocztowy*.

I był to w Opolu najstarszy zajazd pocztowy, powstały już z końcem XVII wieku. Obsługiwał pocztę konną, a później wozową i dyliżansową oraz sąsiadujące ośrodki miejskie: Wrocław, Racibórz, Kluczbork, Nysę i inne. Dopiero w 1822 r. poczta przeniesie się do nowego lokum poza obrębem ścisłego śródmieścia, na ul. Ozimską 2, gdzie do dziś wejście zdobią dwie kolumny greckie z pięknym doryckim kanelowaniem.



Dom Pocztowy w XX w. (do 1945 r.) na rysunku Andrzeja Hamady

Znaczny rozkwit poczty w połowie XIX w. wymusił wzniesienie w 1854 r. nowego gmachu przy placu dworcowym, gdzie poczta ostała się do dziś; projektował ten znakomity obiekt opolski architekt Albrecht, znany też jako twórca wieży ratuszowej w Rynku.

W XIX w. stał w Rynku nr 11 (pierwsza stacja pocztowa) duży budynek o charakterystycznej, klasycystycznej architekturze, właściwej początkom XIX wieku. Elewacja harmonijnie uporządkowana w podziałach poziomych i pionowych: poziomy wyznaczają gzymsy o zróżnicowanym profilowaniu i wysięgu, piony z lizen i pilastrów w porządku jońskim, okna zdobione opaskami i płycinami z ornamentem festonowym. W parterze arkadowy portal wejścia głównego, narożnik domu zaakcentowany skarpą, zwieńczenie elewacji attyką z niewielkim tympanonem pośrodku.

W tym domu funkcjonował w XIX w. hotel Pod Czarnym Orłem – wizerunek orła znajdował się nad portalem wejścia, a także w ogrodzie za budynkiem.

Kiedy z końcem XIX w. stanął w tym miejscu zupełnie nowy budynek, w nowym stylu, hotel zatrzymał tradycyjną już nazwę Pod Czarnym Orłem, a emblemat orła umieszczono na szczycie elewacji.

Nowy, eklektyczny dom prezentował się okazale: na bogate zdobnictwo elewacji składały się liczne balkony i wykusze, obramienia okien i płaskorzeźbione płyciny, a ponadto ogromny dach z barokizującymi lukarnami i neogotyckim wyniosłym szczytem oraz wielki narożny wykusz zwieńczony wysoką wielopoziomową wieżycą. Dom ten mógł się podobać i był zaliczany do najpiękniejszych, nie tylko w Rynku.

Ostatnia wojna nie oszczędziła budynku, wypalony leżał w gruzach w stanie nienadającym się do odbudowy. W 1954 r. architekci rekonstrukcji Rynku zbudowali tu nowy dom, od fundamentów odtwarzając niemal w całości wygląd obiektu klasycystycznego z XIX wieku. I takim go dzisiaj mamy.

W tym powojennym budynku ulokowano mieszkania czynszowe, na parterze był sklep Raj Dziecięcy, potem Składnica Harcerska i przez długie lata, od 1975 r. począwszy, sklep muzyczny, a potem elegancki sklep z najmodniejszą odzieżą dżinsową. A tuż obok, od lat, w tym bardzo reprezentacyjnym miejscu do niedawna funkcjonował zwykły, najzwyklejszy pod słońcem szewc, z kopytem.

Dzisiejsza karczma Pod Czeremchą po wojnie była Zakątkiem Wileńskim, prowadzonym przez Michała Szymkowskiego (rys. autora)



OPOLE, PLAC KOPERNIKA

Andrzej Hamada („Indeks”, październik 2016)

Gdy karczma Pod Czeremchą była Zakątkiem Wileńskim

Dzisiejszy plac Kopernika, zdominowany przez gmach uniwersytetu i kompleks handlowy Solaris, przetrwał ostatnią wojnę w stanie niemal nienaruszonym (tylko budynek szpitala był wypalony). Zachowała się więc zabytkowa, XIX-wieczna architektura placu w stylistyce klasycystycznej, eklektycznej, neogotyckiej i secesji. Ale po przejściu frontu miasto było wymarłe, bo wcześniej, z nakazu władz, niemal cała ludność je opuściła. I plac Kopernika też był martwy: domy puste, browar opuszczony i nieczynny. „Miasto było puste, wszędzie zalegały tony gruzu. Gruzy, gruzi i swąd spalenizny. I szczury, miliony głodnych, agresywnych szczurów, zwłaszcza w piwnicach” oraz „masa wałęsających się po ulicach uzbrojonych, wiecznie pijanych żołnierzy radzieckich” – wspomina Roman Dąbrowski, który przyjechał z Warszawy do Opola w maju 1945 roku.

Już w pierwszych dniach po zdobyciu Opola i wejściu do miasta wojsk Armii Czerwonej¹, w styczniu 1945 roku, na tym placu, w jego południowej części, pogrzebano poległych w boju żołnierzy rosyjskich i niemieckich. Ukazuje to szkic z mapy sztabowej, wykonany 31 stycznia 1945 roku ręką rosyjskiego żołnierza. Później, w 1947 roku, szczątki poległych żołnierzy z całego miasta przeniesiono do wspólnej mogiły przy ulicy Katowickiej.

W marcu 1945 przybywają do Opola polskie władze i pierwsi przybysze; plac nazwano „Czerwonej Armii”, by wkrótce, w 1947 roku, przemianować go na „Armii Czerwonej” (ponoć to lepiej brzmi po polsku). Browar, który zajmował teren dzisiejszego Solarisa, przestał istnieć po zdemontowaniu i wywiezieniu w głąb Rosji całego wyposażenia produkcyjnego. Przyjezdni szabrownicy, oczywiście, też buszowali wszędzie, więc i tu także, zaś nowi mieszkańcy Opola przybywali do browaru z wiadrami po piwo. Okazało się, że jedna z kadzi była pełna ciemnego piwa. Czerpano je wiadrami do dna, do chwili, kiedy ukazały się tam dwa trupy niemieckich żołnierzy, w pełnym rynsztunku, z bronią, co zapisał również wspomniany pan Roman Dąbrowski.

Inną ciekawą historię znam z opowieści pracownika zakładu fotograficznego, który mieścił się do niedawna w niewielkim lokalu przy ulicy Krakowskiej, naprzeciw domu handlowego Ziemowit. Jego szefem był przybyły w 1945 roku z Wilna Michał Szymkowski, który zaraz po przyjeździe do Opola uruchomił jadalnię przy placu Czerwonej Armii, róg ulic Kośnego i Żeromskiego, i nazwał ją, jakżeby inaczej, Zakątek Wileński (dzisiaj jest tu karczma Pod Czeremchą).

A wielkim utrapieniem w gastronomii i handlu było wtedy zaopatrzenie i różnie z tym bywało. Wspomina pan Roman Dąbrowski pewną panią, elegancką i wytworną, która – przybywszy też w 1945 roku z Warszawy – przejęła rzeźnictwo przy ulicy Krakowskiej, róg Zwierzynieckiej (dawny Wocka), biła świnie i zaopatrywała w mięso i wędliny sklepy i gastronomię prywatną i uspołecznioną (Społem). Była znana w Opolu, nazywano ją „królową smalcu”. A kiedy zaczęto zwalczać „prywatną inicjatywę” i mnożyły się domiary, pani królowa zwinęła interes i wróciła do Warszawy.

Tak samo postąpił pan Michał, zamknął „Zakątek Wileński” i wyjechał do Wrocławia, tam zatrudnił się jako uliczny fotograf, nauczył się robić zdjęcia słynną leicą. W zakładzie fotograficznym poznał młodą panią, która akurat ukończyła szkolenie w tym zawodzie i miała uprawnienia do prowadzenia zakładu. Razem wyjechali do Oławy, gdzie otworzyli intratny zakład. Potem panu Michałowi się znudziło, wszystko zostawił i powrócił do Opola, gdzie otworzył już własny zakład fotograficzny. To historia wilnianina, który tu, przy placu Czerwonej Armii, w 1945 roku rozpoczynał swoje nowe, opolskie życie¹.

W życiu miasta zapisał się szczególnie dom narożny (Kośnego, plac Kopernika nr 1), który już w 1945 roku był pierwszą w Opolu siedzibą miejskiego komitetu partii PPR. Potem cały budynek zajmowało Wojewódzkie Biuro

¹ Opowiedziałem niedawno tę historyjkę w Radiu Opole (*Obieżyświat*, red. Barbara Tyslik). Zaraz odezwała się pewna pani z Ameryki, z Minnesoty, z podziękowaniem; to córka pana Michała Szymkowskiego.

Projektów (moje biuro, bo też tam pracowałem w latach 1954–1957). I wreszcie tam, w tym budynku, mieściła się w latach 1957–1962, do czasu zbudowania własnej siedziby przy ulicy Strzelców Bytomskich, szkoła muzyczna.

Ale ważną rolę w mieście pełnił sam plac. Był placem targowym, tu się kupowało warzywa i nabiał, tu się handlowało wszystkim, i ciuchami, i starociami. A w dni wielkich świąt państwowych zmieniał oblicze: był placem zebrań i wieców. Tłumy pracowników zakładów pracy wysłuchiwały tu, z megafonów, przemówienia pierwszego sekretarza, po czym formował się i stąd wyruszał pochód pierwszomajowy, którego zakończenie miało zwykle miejsce przy trybunie oficjeli na placu Wolności.

I ja tu też wiele czasu wystąłem w oczekiwaniu na wyruszenie pochodu (uczestnictwo było obowiązkowe, pani kadrowa sprawdzała listę obecności) i „wysłuchiwałem” pierwszego sekretarza; to zawsze była miła okazja do spotkań i pogawędek ze znajomymi z pracy i z całego miasta.

Andrzej Hamada („Indeks”, październik 2018)

„U Wotzki” albo „Pod kafelkami”

polskie „Kafelki” na rysunku Andrzeja Hamady



Tam się zawsze kupowało wędliny i mięso, w środku Starego Miasta, ulica Krakowska nr 15. Bardzo znany i uczęszczany sklep mięsno-wędliniarski, zawsze dobrze zaopatrzony i o bogatej historii. A skąd te nazwy: „Wotzka” i „Kafelki”?

Wotzka, bo od zawsze, czyli od początku XX wieku właścicielem sklepu i całego budynku był wędliniarz Wotzka. Najpierw, od 1902 r., Fritz Wotzka, a potem jego potomkowie. W latach 30., do II wojny światowej – Fritz i Herbert Wotzka. Podczas wojny Herbert został powołany do wojska, wtedy sklep prowadziła jego żona, też Wotzka.

A skąd się wzięły „Kafelki”? W latach 30. Wotzka zmodernizował budynek. Tworząc nowy wystrój, wykorzystano nowoczesne materiały budowlane, w tym cegłę klinkierową, która zdobi całą fasadę na parterze budynku, dekoruje także fragment narożnej ściany aż po dach. Ta cegła klinkierowa przypomina kafelki – stąd wzięła się potoczna nazwa sklepu. Wtedy też naroże budynku zwieńczono dużą literą „W”, inicjałem nazwiska właściciela. A budynek nazywano też „Wotzka-Ecke” (narożnik Wocki).

Po wojnie śródmieście było zniszczone, wokół ruiny i zgłiszcza, ale ten dom Wotzki szczęśliwie się ostał. I wtedy, pośród nowych przybyszów, pojawiła się w Opolu pewna elegancka pani z Warszawy, podobno piękna i sprytna. Przejęła i uruchomiła ten opuszczony sklep. Jeździła po okolicznych wioskach Opola i skupowała świnie, po czym wyrabiała wędliny, zaopatrywała w nie tylko swój sklep, ale także inne sklepy mięsne w Opolu. Prawdziwa bizneswoman. Jej nieprzeciętna przedsiębiorczość sprawiła, że była nazywana... „królową smalcu”¹.

Ale nadeszło upaństwowienie i uspołecznienie handlu, domiary dla prywaciarzy... Pani z Warszawy interes zwinęła i wyjechała do stolicy.

Sklep został najpierw uspołeczniiony, a później przeszedł w ręce prywatne. Ale nadal, z przyzwyczajenia, chodziło się „do Wocki”. Od lat 50. XX wieku sklep prowadzili mieszkańcy Kotorza Małego: najpierw Jerzy Kornek, a po nim – do dziś – Mariola Kornek-Gancarek i Dawid Gancarek.

Budynek Wotzki ma świetną lokalizację, przy głównej arterii miasta. Tutaj przez wieki był skraj miasta, kończyła się gęsta zabudowa, był mur obronny z bramą Krakowską i barbakanem. Plan miasta z 1830 r. ukazuje na tym miejscu siedzibę kowala – o polskim nazwisku Kopecki.

Również architektonicznie budynek wyróżnia się pośród otoczenia jako jedyny nowoczesny dom mieszkalny przy sąsiadujących domach zabytkowych: barokowych i eklektycznych. Ale i ten budynek był wcześniej, w XIX wieku eklektyczny, bogato zdobiony, co dokumentują zachowane fotografie. I dopiero Wotzka, w latach 30., zapewne w ramach kapitalnego remontu, dokonał daleko idącej modernizacji zgodnie z ówczesną modą na modernizm. Wzorował się na nowych wówczas budowlach opolskich: gmachu rejencji, dziś urzędu wojewódzkiego, i domu mieszkalnym na rogu ulic Kołłątaja i Kościuszki, który cechuje prostota formy i kafelki właśnie.

Ślady XIX wieku przetrwały w tym budynku w postaci starodawnych okien: wąskich i wysokich, z zachowaną starą, zdobioną stolarką. To one świadczą o dawnej architekturze tej kamienicy.

Zdobny literą „W” dom „Pod Kafelkami” kryje ciekawą tajemnicę tragicznie zakończonej, nieodwzajemnionej miłości.

Działo się to w październikowy wieczór 1930 roku. Do Elżbiety, jednej z pracownic sklepu, mieszkających w pokojach poddasznych na trzecim piętrze, przybył rozgoryczony amant. Wtargnął do jej pokoju i po krótkiej sprzeczce dopadł swą nadobną za szafą (mimo że koleżanki próbowały ją bronić) i wypalił ku niej z pistoletu. Trafił w głowę. Piękna Elżbieta padła trupem na miejscu.

W ten oto niecodzienny sposób obywatel Opola, o równie niecodziennym nazwisku Damasti (mieszkał gdzieś na ulicy Ozimskiej), dopisał się do historii spokojnego, a jakże, domu z literą „W”².

Na naszych oczach ten znakomity sklep mięsno-wędliniarski „U Wocki”, sklep z takimi tradycjami – też przechodzi do historii. Od 1 października br. jest zamknięty, nie działa.

W zasłoniętym oknie wystawowym widnieje napis pożegnalny. Właściciel sklepu pięknie i wzruszająco żegna się ze swoimi klientami, podkreślając: „W końcu byliśmy i będziemy historią Opola”.

¹ Opowiadał mi o tej pani ówczesny prezes opolskiej spółdzielni „Społem” Mieczysław Szpunar.

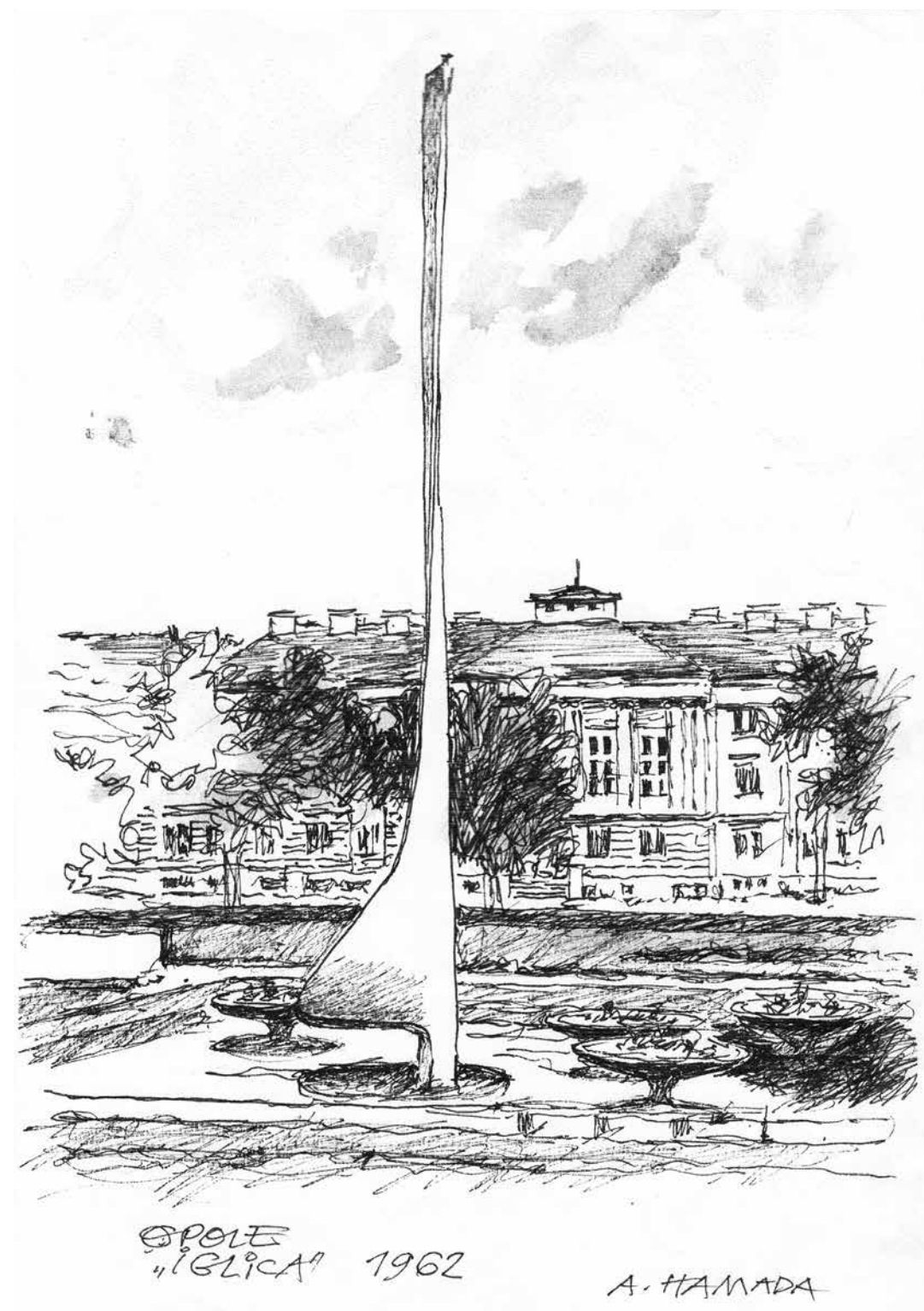
² „Oppelner Zeitung” z 24.10.1930 r.

Andrzej Hamada („Indeks”, czerwiec 2020)

Florian Jesionowski, twórca amfiteatru



Iglica na placu Teatralnym w Opolu



Przybył do Opola w 1955 r. po studiach (w latach 1949–1953) na Politechnice Gdańskiej i tu, jako architekt urbanista, podjął pracę w Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej. Opracował plany urbanistyczne (tzw. plany zagospodarowania terenu) zespołu Kędzierzyn-Błachownia-Zdzieszowice (współpraca: mgr Joanna Kłopotcka) i miasta Strzelce Opolskie. Potem, w latach 1968–1975, pracował w Wojewódzkim Wydziale Budownictwa, Urbanistyki i Architektury jako główny architekt wojewódzki i wreszcie, w latach 1975–1982, był dyrektorem wojewódzkiego Wydziału Geodezji.

W tych urzędniczych latach nie rozstawał się z wyuczonym zawodem architekta projektanta, jego pasją jest projektowanie; wykonuje więc poza służbowymi godzinami pracy wiele projektów, najwięcej w samym Opolu. Zaprojektował znany w kraju i za granicą – dzięki festiwalom polskiej piosenki – amfiteatr, ale też kolorową fontannę i „Grzybek” na placu Wolności, bajecznie kolorową elewację budynku mieszkalno-usługowego przy ulicy 1 Maja nr 3, nieistniejącą już „Iglicę” na placu Teatralnym i Ośrodek Harcerski przy dużym jeziorze w Turawie. Był też współautorem pomników: Martyrologii Jeńców Wojennych w Łąbinowicach i pomnika Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego na placu Wolności w Opolu.

Tymi znakomitymi dziełami wpisał się Florian Jesionowski w dzieje opolskiej architektury. A projektował też obiekty, które nie doczekały się realizacji, np. nowa sala obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej wraz z pawilonem, który miał być ulokowany nad wykopaliskami pierwszej osady słowiańskiej na Ostrówku.

Ale w takich warunkach, w nawałę pracy, na porządku dziennym było niedotrzymywanie terminów, co rodziło kłopoty inwestycyjne. Pamiętam utarczki Karola Musioła z „Jesionem”, bo tak go nazywaliśmy, o dokumentację potrzebną do rozpoczęcia budowy amfiteatru. Budowy „na słowo honoru”, pozaplanowej, bez zabezpieczenia finansowego, a do tego pilnej! To był cały Musioł – „Jak chciał, to musioł”. I budowę rozpoczęto – w czynie społecznym, bez dokumentacji, bez pozwolenia budowlanego, nawet bez decyzji lokalizacyjnej. Jesionowski podrzucał na budowę szkice, wskazywał robotnikom, co i jak, i robota szła. I tak amfiteatr zbudowano.

Florian Jesionowski był zawsze bardzo aktywnym działaczem społecznym. Od 1956 r. działał w opolskim Oddziale Stowarzyszenia Architektów Polskich, pełnił wielokrotnie różne funkcje w zarządzie oddziału, przez

pięć kadencji, w latach 1959–1970, był prezesem opolskiego oddziału. Miałem zaszczyt reprezentować wraz z Florianem nasze opolskie środowisko na wielu ogólnopolskich walnych zjazdach SARP.

Pomimo nawału zajęć brał jeszcze udział w konkursach architektonicznych; znaczący był jego udział w konkursie na zagospodarowanie placu Teatralnego przy ulicy Ozimskiej w Opolu, do którego zaproszono tylko renomowanych architektów, także spoza Opola. Był też bardzo dobrym kolegą, przyjacielem, zawsze uczynny i życzliwy, powszechnie lubiany. Dobry mówca, lubił przemawiać. Na spotkaniach architektów zawsze padało wezwanie: „Jesion, mowa!”.

I nigdy się nie nudził. Podczas zebrań zawsze coś rysował. Różne krzywe linie, jakieś fantastyczne karoserie aut, żagle, samoloty... Tak narodziły się m.in. opolski „Grzybek”, kolorowa fontanna i „Iglica”.

Zaprojektował też scenografię do pierwszego Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej. Wtedy to prowadzący konferansjerkę znany powszechnie Piotr Skrzynecki z krakowskiej Piwnicy pod Baranami złożył na skraju estrady czerwoną różę i wobec pełnej widowni oświadczył, że to hołd dla architekta Floriana Jesionowskiego – twórcy tego pięknego amfiteatru.

Florian Jesionowski miał za żonę Krystynę Wicher-Jesionowską, która była wojewódzkim konserwatorem zabytków – wtedy, gdy on pełnił funkcję głównego architekta województwa. Na posiedzeniach Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej, której przewodniczył Jesionowski, dochodziło nieraz do ostrych spięć z wojewódzkim konserwatorem zabytków, czyli Jesionowską, gdy przedmiotem obrad były obiekty zabytkowe. Ale zawsze dochodziło w końcu do zgody, jak to w rodzinie.

Florian Jesionowski tworzył dobrą architekturę w trudnych, siermiężnych czasach PRL-u. Pozostały po nim dzieła nieprzeciętne, na zawsze wpisane w dzieje miasta.

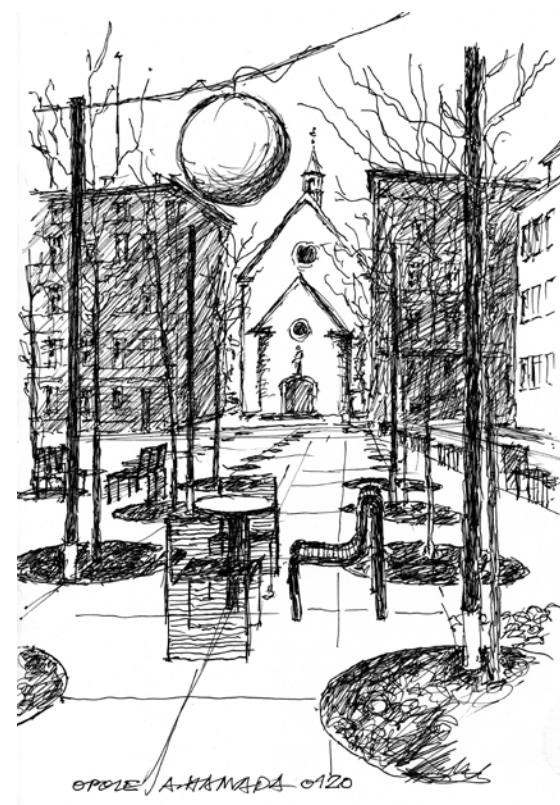
Rys. Andrzej Hamada



Kościół św. Sebastiana w Opolu

Andrzej Hamada („Indeks”, styczeń 2020)

Przez pożar i dżumę do betonu



Plac św. Sebastiana po ostatniej rewitalizacji

Niewielki plac rekreacyjny w samym środku miasta, pomiędzy ulicami Staromiejską i Malczewskiego, przy kościele św. Sebastiana.

Wcześniej był placem Garncarskim, a jeszcze wcześniej, aż do XVIII w., nie było tu żadnego placu, były domy mieszczańskie garncarzy. Po kolejnych pożarach w XVII i XVIII w., w których spłonęły domy garncarzy, pozostała tu pustka; garncarzy wraz z ich piecami wypalowymi przeniesiono wtedy ze względów pożarowych poza

mury miasta, na miejsce dzisiejszej ulicy Kominka i Sienkiewicza, gdzie ich domy tworzyły tzw. Wyspę ABC.

Pustka po garncarzach (zwana wtedy Freier Platz, czyli plac Niezabudowany) stała się miejscem sprzedaży wyrobów garncarskich, stąd wkrótce plac nazwano placem Garncarskim (Toepfermarkt). Dotrwał tak do początków XIX w., kiedy to, po rozbiórce otaczających stare miasto murów obronnych, przestał być placem targowym, a stał się placem rekreacyjnym. I taką funkcję w mieście pełni do dziś, zmieniając tylko swoją nazwę: od połowy XIX w. jest to plac św. Sebastiana, bo pod wezwaniem tego świętego jest stojący tam kościół.

Z biegiem lat zmieniała się także otaczająca plac zabudowa – dzisiejsze domy zbudowano w XIX i XX w., o czym świadczy ich eklektyczna i modernistyczna architektura.

Pośród budynków mieszkalnych i usługowych szczególną uwagę zwraca usytuowany we wschodniej pierzei placu kościółek św. Sebastiana, a ma on bardzo ciekawą historię. Wzniesiono go w 1696 r. jako wotum dziękczynne za uśmierzenie dżumy, straszliwej zarazy, która nawiedziła Opolu w 1679 r. i pochłonęła 900 jego mieszkańców, a więc połowę ludności miasta. „Czarną zarazę” przywłókł do Opolu wędrowny kupiec, który nocował i zmarł w karczmie stojącej przy dzisiejszym placu św. Sebastiana. Tę karczmę rozebrano i z fundacji biskupa wrocławskiego Fryderyka zbudowano na tym miejscu kaplicę dziękczynną, nadając jej imię św. Sebastiana – męczennika i patrona zakaźnie chorych.

Kościółek jest niewielki, architektonicznie skromny, stoi w niewielkiej luce pomiędzy kilkupiętrowymi domami mieszkalnymi. Wnętrze zdobi piękny barokowy prospekt organowy i barokowa ambona.

Początek XIX w. nie był łaskawy dla tego kościoła: niszczał, był wojskowym lazaretem i magazynem. Ale lata 30. XX w. przyniosły poprawę. W 1932 r. kościół rozbudowano, wydłużając nawę i dodając duży przedsionek wejściowy z figurą św. Sebastiana. Architektem rozbudo-

wy był znany na Śląsku Hans Ehl, twórcą rzeźby – Kurt Spribille (tego rzeźbiarza są również figury zdobiące ołtarz w kościele pod wezwaniem św. św. Piotra i Pawła w Opolu).

Pod koniec XIX w. na skraju placu, przed kościołem, postawiono duży kamienny krucyfiks na cokole. Nad datą (1875 r.) widzimy wyrytą w kamieniu poziomą linię – legenda głosi, że ma ona wyznaczać poziom wielkiej powodzi, która w tym właśnie roku miała nawiedzić miasto. Ale to nie jest prawda, nigdy w dziejach Opolą nie było tak wysokiej wody. Powódź nigdy nie dotarła nawet do rynku.

W czasach niemieckich kościół był ewangelicki, ale w latach 30. ubiegłego wieku odbywały się tu również msze katolickie, w których uczestniczyła opolska Polonia. Co ciekawe, teraz kościół jest katolicki, ale odbywają się w nim regularnie także msze ewangelickie... Po wojnie, w 1945 r., pierwsza w Opolu msza św. w obrządku katolickim, już w języku polskim, była odprawiona właśnie w kościele św. Sebastiana.

W ostatnich latach plac w ramach rewitalizacji miasta przebudowano, płyta placu uzyskała całkiem nowe, nowoczesne oblicze: usunięto niską zielen z krzewami, cały plac pokryto betonem, pojawiły się metalowe siedziska, a za lampy służą białe kule wiszące na drutach. Posadzono też jakieś karłowate drzewka, które może się z czasem zazielenią. Plac upodobił się do równie oschłego, mało przyjaznego mieszkańcom placu Małego Rynku.

Rys. Andrzej Hamada



INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

5.05

Wiceminister Klimatu i Środowiska Miłosz Motyka uczestniczył w debacie dotyczącej odnawialnych źródeł energii, która odbyła się w Studenckim Centrum Kultury Uniwersytetu Opolskiego. Wstęp na debatę „OZE – inwestycja w przyszłość czy motor napędowy polskiej gospodarki?” był wolny i można było zadawać pytania z widowni. Uczestnicy panelu dyskutowali o polityce energetycznej Polski, w tym o paliwach przyszłości, pompach ciepła i pozyskiwaniu energii z odpadów. W spotkaniu uczestniczył również prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO.



Rozmowę moderował dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO dr inż. Dariusz Suszanowicz

6.05

W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego otwarto wystawę, na której można było zobaczyć 233 najlepsze zdjęcia prasowe z ubiegłorocznej edycji konkursu Grand Press Photo oraz 19 zdjęć, które zdobyły tytuł Zdjęcia Roku w poprzednich edycjach konkursu. Wystawę oficjalnie otworzył prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO. Fotografie można było oglądać do 31 maja.



Ogólnopolski Konkurs Fotografii Reporterskiej Grand Press Photo organizowany jest od 2005 roku

6–9.05

Wykłady, dyskusje, szkolenia, a nawet zajęcia sportowe – zaplanowano w programie Dni Jakości Kształcenia Uniwersytetu Opolskiego. Umożliwiły one wymianę doświadczeń i dobrych praktyk, szczególnie pomiędzy nauczycielami akademickimi.

Wydarzenie zorganizowały Biuro Dydaktyki i Jakości Kształcenia oraz Uczelniany Zespół ds. Jakości Kształcenia przy współpracy z prorektor ds. kształcenia dr hab. Anną Weissbrot-Koziarską, prof. UO.

7.05

Na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Opolskiego odbyły się ćwiczenia, które miały sprawdzić współpracę służb w sytuacji zagrożenia. Scenariusz zakładał, że podczas ćwiczeń z farmakologii na 3. piętrze Collegium Medicum Wydziału Lekarskiego UO doszło do rozszczelnienia butelki zawierającej substancję niebezpieczną.

W ćwiczeniach uczestniczyły zespoły ratownictwa medycznego, straży pożarnej i policji, dyspozytornia medyczna oraz dwa szpitalne oddziały ratunkowe. Ich pomysłodawcą i koordynatorem był Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu.



Trójka studentów została skażona i zaczęła doświadczać objawów zatrucia chemicznego

8.05

Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, wręczył nominacje naukowczyniom i naukowcom Uniwersytetu Opolskiego, którzy odbędą staże na uczelniach partnerskich Sojuszu FORTH. Dzięki nim podniosą kwalifikacje, rozwiną kariery naukowe i wprowadzą swoje badania do środowiska międzynarodowego.

Stáže powstały dzięki projektowi „Wsparcie działań Uniwersytetu Opolskiego w Sojuszu Uniwersytetów Europejskich FORTH”. Jest to przedsięwzięcie finansowane z Funduszu Europejskiego dla Rozwoju Społecznego 2021–2027 (FERS) w ramach projektu NAWA zatytułowanego „Wsparcie sojuszy Uniwersytetów Europejskich”.

• Prorektor ds. kształcenia dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO uczestniczyła wraz z prorektor ds. studentów dr hab. Joanną Ryszką, prof. UO w spotkaniu w Los Angeles.

9.05

Rosnący pragmatyzm młodzieży akademickiej oraz przestępczość socjalna jako ciche zagrożenia dla państwa dobrobytu – to dwa wątki, które zdominowały seminarium naukowe zorganizowane na Uniwersytecie Opolskim przez Sekcję Regionalnych Badań Społecznych Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN.

Wydarzenie zgromadziło ekspertów Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Warszawskiego,

9.05

Szkoły Głównej Handlowej, Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i Uniwersytetu Łódzkiego, by wspólnie przyrzeć się wynikom badań poświęconych tym dwóm istotnym wyzwaniom społecznym. Seminarium otworzyli: dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prorektor UO ds. rozwoju i finansów, prof. Gertruda Uścińska – przewodnicząca KNoPiPS PAN, oraz dr Bartosz Chorkowy – dziekan Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego.

- Ponad 100 studentek i studentów pielęgniarstwa i położnictwa uczestniczyło w „czepkowaniu” z okazji Międzynarodowego Dnia Pielęgniarek i Położnych. Uroczystość odbyła się w Auli Az im. prof. Andrzeja Steciwki na Wydziale Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego.



W uroczystości uczestniczyli studenci i studentki oraz ich rodziny, przyjaciele i nauczyciele akademicy

- Wystawa 9. edycji Ilustraganu, zatytułowana „Zdrowie”, rozpoczęła się wernisażem. Ilustracje, które powstały przy współpracy z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym w Opolu, stanęły m.in. w Galerii Zamostek Miejskiej i Biblioteki Publicznej w Opolu.

9–10.05

Dr n. med. Jacek Kleszczyński oraz dr n. o zdr. Ada Lisowska wraz ze studentami i studentkami kierunku lekarskiego z SKN Medycyny Ratunkowej i Symulacji Medycznej uczestniczyli w konferencji Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego. Wydarzenie odbywało się w Białymstoku.

9–14.05

Na kampusie UO odbyły się Piastonalia, coroczne święto studentów. Wśród wielu atrakcji znalazły się koncerty, konkursy, pojedynki sportowe i tradycyjna Żakinada.

- Cieszymy się, że możemy uczestniczyć w kolejnej edycji tego wyjątkowego wydarzenia, które każdego roku stanowi nowe wyzwanie. Wiemy jednak, że właśnie to wyzwanie integruje środowisko studenckie – mówił podczas konferencji prasowej prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO.

12.05

Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, wziął udział w otwarciu nowoczesnej elektrociepłowni w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu.



Studentom fantazji nie brakowało

14.05

Prorektor ds. kształcenia dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof UO uczestniczyła w spotkaniu PAN w Warszawie.

14–15.05

Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Jacek Lipok, prorektor ds. nauki dr hab. Daniel Pietrek, prof. UO, a także dyrektorka Centrum FORTHEM UO dr Barbara Curyło uczestniczyli w obradach prezydencji sojuszu na Uniwersytecie w Palermo. Podczas spotkania na Sycylii prezydencja zatwierdziła strategię Sojuszu FORTHEM obowiązującą do 2030 roku.

15.05

Dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, pierwszy zastępca rektora oraz prorektor ds. rozwoju i finansów, uczestniczył w gali wręczenia 24. Nagrody Viadriny we Frankfurcie nad Odrą.

Uroczystość odbyła się w sali Logensaal na Uniwersytecie Europejskim Viadrina. W tym roku nagrodę, którą przyznaje uczelnia, odebrała dr Ewa Łabno-Fałęcka – bizneswoman i działaczka na rzecz praw kobiet, która niejednokrotnie inicjowała projekty polsko-niemieckiej wymiany kulturalnej.

- W Bibliotece Wojewódzkiej w Opolu odbyło się uroczyste spotkanie z okazji zakończenia kariery zawodowej dyrektora Tadeusza Chrobaka. W wydarzeniu udział wzięły m.in. dr Wanda Matwiejczuk, była dyrektor Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego, oraz Danuta Szewczyk-Kłós, obecna dyrektor Biblioteki UO.

Dyrektor Tadeusz Chrobak kierował Biblioteką Wojewódzką w Opolu przez czterdzieści lat, nadając jej rangę jednej z najważniejszych instytucji kulturalnych regionu. Podczas spotkania wyrażono wdzięczność za wieloletnią owocną współpracę z Biblioteką Uniwersytetu Opolskiego oraz za nieocenione wsparcie w trudnych momentach, m.in. podczas powodzi w 1997 roku.

Z dniem 1 czerwca 2025 roku stanowisko dyrektora Biblioteki Wojewódzkiej im. Emanuela Smolki objął dr hab. Adam Drosik, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Opolskiego.

- W auli Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego odbyła się Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Własność intelektualna w cyberprzestrzeni”. Wśród tematów znalazły się: sztuczna inteligencja, NFT, prawo w grach komputerowych, a nawet znaki towarowe i nazwy roślin. Konferencję zorganizowało SKN Prawa Cywilnego i Własności Intelektualnej UO.

15–18.05 Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego uczestniczyło w Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie.

16.05 Międzyuczelniana Olimpiada Pielęgniarska im. dr Janiny Fetlińskiej przyciągnęła do Opola reprezentacje uczelni z Warszawy, Krakowa, Legnicy, Ciechanowa, Krosna, Przemyśla, Włocławka, Tarnobrzegu, Raciborza, Nowego Sącza, Jarosławia, Oświęcimia, Rzeszowa oraz Płocka. Wydarzenie odbyło się w auli Wydziału Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego. Olimpiadę otworzyła prorektor ds. studentów dr hab. Joanna Ryszka, prof. UO.
Pierwsze miejsce zajęła Karolina Błaszczak z Uniwersytetu Opolskiego. Olimpiadę zorganizował Wydział Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego. Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli: rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Jacek Lipok, prezydent miasta Opola Arkadiusz Wiśniewski oraz Okręgowa Izba Pielęgniarek i Położnych w Opolu.

20.05 Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, na zaproszenie prezydenta Opola uczestniczył w „Opolskim Dniu Biznesu”. Wydarzenie odbyło się w Karolinka Golf Park, mieszącym się w Kamieniu Śląskim.

21.05 W Auli Błękitnej Collegium Maius z wykładem „Sztuczna inteligencja w naukach humanistycznych: »tekst«, »autor« i inne terminy/koncepcje” („AI in humanities: »text«, »author« and other terms / concepts”) wystąpił prof. Suman Gupta – literaturoznawca i filozof z Open University w Londynie, autor głośnej książki The Practical Philosophy of AI.
• 13. edycja Giełdy Pracy odbyła się 21 maja 2025 roku w budynku dydaktycznym przy ul. Oleśkiej 48. Odwiedzając stoiska opolskich pracodawców, konsultując się z nimi i dołączając do tematycznych szkoleń, studenci i absolwenci Uniwersytetu Opolskiego poznawali możliwości, jakie po studiach daje im rynek pracy. Giełdę otworzyła prorektor ds. studentów dr hab. Joanna Ryszka, prof. UO.



Giełdę Pracy zorganizowało Akademickie Centrum Karier

22.05 Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, w imieniu Uniwersytetu Opolskiego podpisał umowę o współpracy z Uniwersytetem Maltańskim.
• Prorektor ds. kształcenia dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO, uczestniczyła w Seminarium Polsko-Maltańskim w SCK, zorganizowanym przez Instytut Nauk Pedagogicznych.

22–23.05 Na Uniwersytecie Opolskim odbyły się Ogólnopolskie Dni Użytkowników systemu Omega-PSIR, które zgromadziły około 150 przedstawicieli szkół wyższych oraz instytucji naukowych z całej Polski.
Wydarzenie znacząco przyczyniło się do wymiany doświadczeń oraz poszerzyło naszą wiedzę o zaimplementowanych rozwiązaniach w zakresie integracji baz wiedzy z innymi systemami uczelnianymi. Przedstawione prezentacje były podstawą do merytorycznej dyskusji w zakresie deponowania różnego typu osiągnięć, w tym otwartych danych badawczych, oraz współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Poszerzone zagadnienia dotyczące obecnej i przyszłej ewaluacji okazały się również bardzo ważne dla rozwoju modułów i funkcjonalności systemu Omega-PSIR, który wykorzystujemy do szeroko pojętej komunikacji z systemami ministerialnymi OPI-PIB.

23.05 Prorektor ds. kształcenia dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO uczestniczyła w wydarzeniu organizowanym dla dzieci przez Fundację Bajkowy Las w Łubnianach.

23–24.05 Naukowcy z Polski, Czech i Słowacji dyskutowali w Collegium Biotechnologicum o charakterystyce stosunków polsko-czechosłowackich po II wojnie światowej. Tematami obrad były m.in. badania nad historią Ziemi Kłodzkiej, stosunki polsko-czechosłowackie w kontekście Wielkiej Brytanii oraz sytuacja kościołów w Polsce i Czechosłowacji po II wojnie światowej. Konferencję otworzył prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO.
Konferencję zorganizowały: Uniwersytet Opolski, Polsko-Czeskie Towarzystwo Naukowe, Instytut Historyczny Akademii Nauk Republiki Czeskiej w Pradze, Uniwersytet Wrocławski, Instytut Śląski w Opolu, Euroregion „Pradziad” i powiat prudnicki.

26.05 W Auli Błękitnej Collegium Maius swoje prace zainaugurowały zespoły ds. wdrażania i ds. monitorowania Strategii HR dla naukowców UO (HRS4R). To efekt wyróżnienia HR Excellence in Research, które otrzymał Uniwersytet Opolski w marcu 2025 roku.
Podczas spotkania prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO omówił znaczenie strategii dla kształtowania polityki personalnej uczelni, zwracając przy tym uwagę na konieczność holistycznego spojrzenia na sprawy pracownicze wszystkich grup zatrudnionych w UO: nauczycieli akademickich, pracowników niebędących nauczycielami akademickimi i doktorantów.
• Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, uczestniczył w obchodach 80-lecia Uniwersytetu Łódzkiego.

26–27.05 Prorektor ds. kształcenia dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO uczestniczyła w Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Potencjał pedagogiki szkoły wobec reformowania oświaty” zorganizowanej przez Wydział Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu we współpracy z Sekcją Pedagogiki Szkoły Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk, która odbyła się w Poznaniu pod honorowym patronatem Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk.
• Pani Rektor wygłosiła referat „Diagnoza zjawiska drop-out poważnym wyzwaniem dla uczelni wyższych”.

27.05 Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, uczestniczył w Świącie Uniwersytetu Jana Długosza. Z tej okazji w Auditorium Maximum częstochowskiej uczelni odbyła się uroczysta akademicka.
• „Mobbing 2.0 – ochrona pracownika w realiach współczesnego zatrudnienia” to temat konferencji, która odbyła się w Auli A i B budynku dydaktycznego przy ul. Oleśkiej 48. Współorganizowały ją Okręgowy Inspektorat Pracy w Opolu oraz Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego.



Tematyka konferencji koncentrowała się na powiązaniu praktyki z nauką w trzech obszarach: cywilnym, administracyjnym i karnym

27–31.05 Prorektor ds. studentów dr hab. Joanna Ryszka, prof. UO uczestniczyła w Kongresie Europejskim FIDE w Katowicach.

28.05 Na Uniwersytecie Opolskim odbył się finał IX Igrzysk Ekonomicznych. Tegoroczna edycja wydarzenia po raz kolejny udowodniła, że młodzież z regionu nie tylko zna podstawy ekonomii, ale też potrafi mówić o nich z pasją, argumentować i debatować z zacięciem profesjonalistów.

W tegorocznej edycji wzięło udział 35 drużyn z całej Opolszczyzny, do finału zakwalifikowało się osiem najlepszych. Zwyciężyła drużyna w składzie: Franciszek Zimnowoda, Tomasz Dobosz, Bartosz Drobisz (Zespół Szkół Ekonomicznych im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w Opolu).

- O gonitwie systemu edukacji za pędzącym rynkiem pracy, odpływie młodych ludzi z Opolszczyzny i tym, co powinno być kluczowe w programach nauczania, dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO mówiła podczas panelu dyskusyjnego konferencji „Forum Biznes – Edukacja – Kooperacja”. Wydarzenie odbyło się w sali Orła Białego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego.

Profesor Weissbrot-Koziarska zwróciła uwagę na rosnącą lukę pomiędzy oczekiwaniami rynku pracy a tym, co oferują szkoły i uczelnie. Jej zdaniem, aby skutecznie przygotować młode pokolenie do wejścia na zmieniający się rynek pracy, należy zrewidować dotychczasowe podejście do edukacji.

29.05 Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, podpisał memorandum o porozumieniu z Hindusko-Europejską Fundacją ds. Edukacji (IEEF). Tego samego dnia uczestniczył także w kolejnym posiedzeniu Senatu Uniwersytetu Opolskiego.

- Odbyło się kolejne posiedzenie Forum Biznesu Uniwersytetu Opolskiego.

2.06 „Czujni, gotowi” to temat konferencji, którą zorganizowali studenci prawa na Uniwersytecie Opolskim. Konferencja była dedykowana czterem grupom: dzieciom, młodzieży, studentom i emerytom. Wraz za zaproszonymi gośćmi studenci omawiali, jakimi rodzajami przestępczości są zagrożone te grupy. Zaproponowali też mechanizmy prewencyjne.

5.06 Ambasador Republiki Czeskiej w Polsce dr hab. Břetislav Dančák wystąpił w Auli Błękitnej Collegium Maius. Było to kolejne spotkanie z cyklu Złotej Serii Wykładów Otwartych. Temat wystą-

pienia brzmiał: „Stosunki czesko-polskie na tle zmieniającej się sytuacji geopolitycznej”. Dzień wcześniej z ambasadorem spotkał się prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO.



Złotą Serię Wykładów Otwartych od kilkudziesięciu lat organizuje Biblioteka Uniwersytetu Opolskiego

- Edukacja i popularyzowanie nauki było celem warsztatów „Historia i chemia: eksperymenty, odkrycia i kreatywna zabawa!”, które odbyły się w Studenckim Centrum Kultury Uniwersytetu Opolskiego. Wydarzenie było częścią Opolskiego Uniwersytetu Małego Naukowca. Miało przybliżyć dzieciom powiązania pomiędzy chemią, geologią i historią. Zajęcia prowadzili naukowcy z Uniwersytetu Opolskiego. W wydarzeniu uczestniczyła prorektor ds. studentów dr hab. Joanna Ryszka, prof. UO.

6.06 Pięć dyplomów habilitacyjnych i szesnaście doktorskich wręczono podczas uroczystości, która odbyła się w Auli A-B Uniwersytetu Opolskiego.

Promocje doktorskie i habilitacyjne to jedno z najważniejszych wydarzeń w kalendarzu akademickim. Tym razem dyplomy odebrały osoby, którym stopnie naukowe nadano pomiędzy 1 kwietnia 2024 roku a 30 kwietnia 2025 roku. W uroczystości wzięło udział Kolegium Rectorskie Uniwersytetu Opolskiego.

Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, uczestniczył w uroczystościach związanych z 80-leciem II Liceum Ogólnokształcącego w Opolu. Został zaproszony jako rektor największej opolskiej uczelni, ale także jako absolwent tego właśnie liceum.

6–8.06 Wydawnictwo UO uczestniczyło w 9. Festiwalu Książki w Opolu. W ofercie Wydawnictwa znalazły się zarówno nowości, jak i starsze publikacje, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

7.06 Już po raz drugi odbył się Rodzinny Piknik dla Pracowników Uniwersytetu Opolskiego. Choć pogoda nie dopisała, zabawa była świetna, a atrakcji nie brakowało.

10.06 W Collegium Civitas odbyły się warsztaty polskiego języka migowego, poprowadziła je Magdalena Duszak z opolskiego oddziału Polskiego Związku Głuchych. Uczestniczki i uczestnicy spotkania poznali też wyniki badań Łucji Barańskiej. Studentka II roku socjologii wzięła pod lupę znajomość sytuacji osób głuchych wśród społeczności studenckiej UO.

- Na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Opolskiego odbyła się XVI Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Finanse samorządu terytorialnego”. Podczas konferencji dyskutowano między innymi o reformie systemu finansowania działań samorządów, samodzielności finansowej po reformach, absorpcji środków unijnych, roli spółek komunalnych oraz nowych wyzwaniach w polityce podatkowej jednostek lokalnych.
Konferencję zorganizował Instytut Ekonomii i Finansów Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego.

10–13.06 Dyrektor Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego Natalia Musiał wzięła udział w Konferencji Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych, które odbyło się na Uniwersytecie Gdańskim.

11.06 Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO uczestniczył w posiedzeniach Uniwersyteckiej Komisji Umieędzynarodowienia oraz Uniwersyteckiej Komisji Finansowej Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP).

11–13.06 Prorektor ds. studentów dr hab. Joanna Ryszka, prof. UO uczestniczyła w Zjeździe Katedr Prawa Międzynarodowego w Wojanowie, organizowanym przez Uniwersytet Wrocławski.

12.06 Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, wziął udział w Forum Sojuszy Uniwersytetów Europejskich. Gospodarzem wydarzenia był Uniwersytet Wrocławski.

12–13.06 O środowisku, społecznej odpowiedzialności i ładzie korporacyjnym dyskutowali uczestnicy II Opolskiego Kongresu ESG, który odbywał się na Zamku w Mosznej. To jedyne wydarzenie na Opolszczyźnie, które w całości dotyczy ESG. Kongres ESG zorganizowała Fundacja Uniwersytetu Opolskiego.



Kongres połączył wiedzę i doświadczenia różnorodnych środowisk, od samorządu, przez biznes, aż po naukę

16.06 Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, spotkał się z Aleksandrą Drescher, prezesem zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Opolu.

17.06 Prorektor ds. kształcenia dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO podpisała porozumienie o współpracy z Zespołem Szkół im. Jana Pawła II w Zdzeszowicach. Ze strony szkoły umowę podpisała pani dyrektor Małgorzata Nogalska. W spotkaniu uczestniczył również Zarząd Powiatu

- Krapkowickiego, reprezentowany przez pana Macieja Sonika – Starostę Krapkowickiego, oraz panią Sabinę Gorzkullę – Wicestarostę Krapkowickiego.
- Prorektor ds. studentów dr hab. Joanna Ryszka, prof. UO uczestniczyła w uroczystości wręczenia certyfikatów ukończenia modułu podoficerskiego Szkoły Legii Akademickiej realizowanej w roku akademickim 2024/2025. Ceremonia wręczenia odbyła się w auli UO przy ul. Oleskiej.

18.06 Prof. dr hab. Jacek Lipok, rektor UO, wziął udział w uroczystym otwarciu Wydziału Specjalistycznego Żywnienia Medycznego Nutricia.

Fot. Sylwester Koral, Tomasz Chabior, Filip Ożarowski, Mateusz Golomb, Lidia Działowska

Dr hab. Marzena Makuchowska, prof. UO z Instytutu Językoznawstwa znalazła się wśród autorów kompendium, które otrzymało nagrodę towarzystwa naukowego Children’s Literature Association z siedzibą w Stanach Zjednoczonych.
Wyróżniona nagrodą za 2025 rok książka to monografia pt. *Learning to Read, Learning Religion. Catechism primers in Europe from the sixteenth to the nineteenth centuries*. Wydało ją John Benjamins Publishing Company w Amsterdamie. Publikacja stanowi 14. tom prestiżowej serii „Children’s Literature, Culture, and Cognition”.

5 maja 2025 roku tytuł profesora, na mocy postanowienia prezydenta Andrzeja Dudy, otrzymała naukowiec **Felicja Księżyk** z Katedry Języka Niemieckiego w Instytucie Językoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego.
Prof. dr hab. Felicja Księżyk jest absolwentką Uniwersytetu Opolskiego, studiowała także na uniwersytetach w Niemczech. Na UO przez wiele lat sprawowała między innymi funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Filologii Germańskiej ds. dydaktycznych. W jej działalności naukowej szczególne miejsce zajmują badania nad bilingwizmem i wielojęzycznością, badania dialektologiczne i kolokacje, ze szczególnym uwzględnieniem języków specjalistycznych.
Prof. dr hab. Marek Dybizbański z Instytutu Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego otrzymał nominację profesorską. Prezydent Andrzej Duda nadał mu tytuł profesora nauk humanistycznych w dyscyplinie literaturoznawstwo.
W swojej działalności naukowej profesor Marek Dybizbański zajmuje się historią literatury polskiej XIX wieku. Szczególnie interesuje go piśmiennictwo polskiego romantyzmu, które jest nośnikiem problematyki cywilizacyjnej modernizacji, składnikiem romantycznego mitotwórstwa oraz projektem romantycznej utopii cywilizacyjnej.

Aleksandra Pientka, studentka V roku prawa na Uniwersytecie Opolskim, zdobyła nagrodę III stopnia w konkursie na najlepszą glosę, który odbył się na Uniwersytecie Łódzkim. Studentka jest uczestniczką seminarium dr. Piotra Stanisławiszyna z Katedry Prawa Gospodarczego i Finansowego Wydziału Prawa i Administracji UO.

Sieć „Border and Regional Studies Network”, którą koordynuje dr Bartosz Czepil z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, zajęła 2. miejsce w tegorocznej edycji Nagrody Ministrów CEEPUS. Została wyróżniona jako jedna z kilkudziesięciu takich inicjatyw z 15 państw programu CEEPUS.
„Border and Regional Studies Network” skupia 19 uniwersytetów z 11 krajów Europy Środkowej, Europy Wschodniej i Bałkanów. Jej członkowie podejmują tematykę kluczowych wyzwań XXI wieku, takich jak: migracje, społeczeństwa wieloetniczne, rewitalizacja tożsamości regionalnych, współpraca transgraniczna i procesy zachodzące na pograniczach..

Wiktoria Grabalska z Instytutu Nauk Prawnych Uniwersytetu Opolskiego dołączyła do Rady Kobiet w Opolu. To prawniczka, kryminolożka, nauczycielka akademicka i działaczka społeczna, która walczy o prawa kobiet, szczególnie tych dotkniętych przemocą domową i w kryzysie suicidalnym. Wiktoria Grabalska uzupełniła skład rady, która swoją kadencję rozpoczęła we wrześniu 2024 roku.

Akademicki Chór Uniwersytetu Opolskiego zdobył srebrne pasmo w kategorii open na X Międzynarodowym Konkursie Chóralnym Muzyki Sakralnej Carmen Fidei w Grudziądzu. Festiwal odbywał się w dniach 30–31 maja 2025 roku. Chór pracuje w tym składzie zaledwie od kilku miesięcy. – Poświęcili mnóstwo czasu na dodatkowe próby, warsztaty i zaliczanie materiału w małych grupach. To wszystko przyczyniło się do tego, że jurorzy wyróżnili nas srebrnym pasmem – komentowała **dr Anna Sikora**, dyrygentka Akademickiego Chóru UO.

Barbara Curyło

FORTHEM WPROWADZA AMBITNĄ STRATEGIĘ DZIAŁANIA DO 2030 ROKU

Śmiała wizja przyszłości europejskiego szkolnictwa wyższego



Strategia zatwierdzona w Opolu została oficjalnie przyjęta przez Prezydencję i Radę Studentów 13 maja w Palermo

Dzięki nowej strategii FORTHEM zamierza pogłębić wymianę międzykulturową, zwiększyć mobilność oraz wzmocnić pozycję studentów i pracowników akademickich na wszystkich etapach ścieżki kariery w ramach dynamicznej europejskiej sieci kontaktów.

W ciągu ostatnich dwóch lat Sojusz FORTHEM opracował nową strategię ponadnarodowego współdziałania na poziomie akademickim do 2030 roku. Proces budowy i negocjacji strategii angażował wielu ekspertów. Członkowie wszystkich wspólnych struktur – w tym Prezydencji, Komitetu Sterującego i Komisji Koordynacyjnej – połączyli siły z przedstawicielami Rad Misji, Rady Studentów i Sekretariatu Generalnego. Współpracowali z ekspertami zajmującymi się rozwojem strategicznym i zmianami instytucjonalnymi z partnerskich uczelni. Celem było stworzenie bardziej efektywnego, ukierunkowanego podejścia, które poprowadzi FORTHEM od fazy

pilotażowej przez krytyczny etap konsolidacji do stabilnej i pełnej perspektyw przyszłości.

Pogodzenie różnych potrzeb poszczególnych uczelni, ukształtowanych przez ich kontekst krajowy i regionalny, przy jednoczesnym sformułowaniu spójnej wizji dla trwałej wspólnej przyszłości i uwzględnieniu głębokich wyzwań społecznych i geopolitycznych naszych czasów było i pozostaje złożonym oraz wymagającym przedsięwzięciem. W dniu 28 kwietnia Komitet Sterujący Sojuszu FORTHEM, w skład którego wchodzi prorektorzy odpowiedzialni za obszary: badań naukowych, dydaktyki oraz współpracy z otoczeniem społeczno- gospodarczym, podczas spotkania w Opolu ostatecznie zatwierdził tę strategię, która następnie została oficjalnie przyjęta przez Prezydencję i Radę Studentów w dniu 13 maja w Palermo.

Ponadnarodowa strategia FORTHEM 2030 prezentuje śmiałą wizję przyszłości europejskiego szkolnictwa wyższego, badań naukowych i zaangażowania regionalnego poprzez wzmocnienie współpracy ponadnarodowej, zintegrowanego uczenia się i przyszłych globalnych partnerstw. Kładąc silny nacisk na mobilność i wymianę międzykulturową, strategia wspiera rozwój talentów w dynamicznym, wielojęzycznym europejskim kampusie oraz wzmacnia pozycję kolejnego pokolenia kreatywnych badaczy i odpowiedzialnych obywateli.

Oprócz namacalnego wyniku – przyjętej strategii, proces pracy nad tym dokumentem potwierdził funkcjonalność struktur istniejących w Sojuszu, które zostały stworzone w ciągu ostatnich lat. **Dr Nicole Birkle**, jedna z dwóch sekretarzy generalnych Sojuszu FORTHEM i członkini zespołu odpowiedzialnego za opracowanie strategii, podkreśla: – Wspaniale było obserwować, jak dobrze funkcjonujące organy zarządzające ściśle i skutecznie współpracowały z doraźnymi grupami roboczymi i ekspertami.

Kolejne kroki będą polegały na wprowadzeniu strategicznych wytycznych do rzeczywistości każdego z uniwersytetów sojuszu, kontynuacji odpowiednich działań wdrożeniowych, a w niektórych przypadkach – inicjowaniu nowych. Celem jest transformacja instytucji oraz jeszcze głębsze zakorzenienie FORTHEM w uniwersyteckim DNA. **Dr Barbara Curyło**, koordynatorka obszaru prac FORTHEM poświęconego wspólnym strukturom i przewodnicząca zespołu odpowiedzialnego za opracowanie strategii, wyjaśnia: – Z entuzjazmem patrzymy w przyszłość. W oparciu o fundamenty, które już stworzyliśmy, będziemy mogli w bardziej systematyczny sposób zająć się kolejnymi tematami, takimi jak bardziej ustrukturyzowane zaangażowanie partnerów globalnych. Utworzono odpowiednie grupy robocze, a nasz zespół ds. strategii będzie kontynuował ścisłą współpracę.

Opisując proces budowy strategii, **prof. Daniel Pietrek**, prorektor ds. nauki i obecny przewodniczący Komitetu Sterującego, podkreśla: – To był naprawdę intensywny okres, podczas którego zarówno Komitet Sterujący, jak i cały Sojusz FORTHEM pracowały nad tą strategią. Wspólnie przeprowadziliśmy szeroko zakrojone analizy SWOT, oceniliśmy i krytycznie przeanalizowaliśmy nasze dotychczasowe osiągnięcia, wskazaliśmy na jeszcze niezrealizowane cele. W ożywionych dyskusjach ustaliliśmy też strategię i kolejne kroki na najbliższe miesiące. Mamy nadzieję, że wszystkie uczelnie – a tym

bardziej wszystkie nasze grupy docelowe – powinny odnaleźć się w tej strategii i poczuć się ich częścią.

Podsumowując ten kolejny krok milowy we współpracy partnerów FORTHEM, rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. Jacek Lipok** komentuje: – Nazwa sojuszu zobowiązuje: FORTHEM, FOR THEM. Pracujemy **dla Nich**: dla studentów, pracowników naukowych, pracowników administracyjnych, a także dla naszych partnerów zewnętrznych. Po to, by wszyscy postrzegali FORTHEM jako swoją przestrzeń możliwości. Rozumiemy przecież, że pracując „dla Nich”, pracujemy w perspektywie dla siebie – dla nowo definiowanej międzynarodowej wspólnoty akademickiej.

FORTHEM to sojusz dziewięciu uniwersytetów publicznych o zrównoważonym rozmieszczeniu geograficznym w Europie. Partnerskie uczelnie działają w Polsce, Hiszpanii, Francji, Niemczech, Włoszech, Norwegii, Finlandii, Rumunii i na Łotwie.

Iwona Święch-Olender

CZY MASZYNA MOŻE BYĆ POETA?

Pytania trudne, prowokujące do myślenia



Prof. Suman Gupta rozpoczął wykład nie od spektakularnych tez, lecz od subtelnego podważania oczywistości

21 maja Uniwersytet Opolski odwiedził prof. Suman Gupta – literaturoznawca i filozof z Open University w Londynie, autor głośnej książki *The Practical Philosophy of AI*. Wygłosił wykład pt. „Sztuczna inteligencja w naukach humanistycznych: »tekst«, »autor« i inne terminy/koncepcje” („AI in humanities: »text«, »author« and other terms / concepts”).

Profesor przybył do Opola na zaproszenie Instytutu Nauk o Literaturze UO oraz Centrum Badań Epok Wczesnonowożytnych w ramach XXII Opolskiego Festiwalu Nauki. Wątkiem przewodnim jego wykładu było zagadnienie, które jeszcze dekadę temu należałoby do spekulacji z pogranicza futurologii: czy sztuczna inteligencja może być autorem tekstu literackiego? Czy złożona struktura językowa, stworzona przez maszynę, może być uznana za literaturę? I wreszcie: co właściwie dziś znaczy „autor”?

Prof. Suman Gupta rozpoczął wykład nie od spektakularnych tez, lecz od subtelnego podważania oczywistości. Z chirurgiczną precyzją rozmontował pojęcie tekstu, które jego zdaniem przeszło długą ewolucję – od inskrypcji wykuwanych dłutem w kamieniu, przez pergaminy i druki, po tekst cyfrowy kodowany w binarnym rytmie zer i jedynek.

Wskazał na to, że dla dzisiejszego czytelnika „tekst” jest już nie tylko przedmiotem lektury, ale również strukturą informacyjną: przetwarzaną, indeksowaną, generowaną. Konsekwencje tego przesunięcia są ogromne – zwłaszcza dla dyscyplin humanistycznych, które przez stulecia opierały się na pojęciu autorskiego gestu twórczego. – Tekst to nie tylko warstwa słów. To również kod, protokół, wynik indeksowania i przetwarzania. To – jeśli chcemy być uczciwi – produkt systemów, a nie wyłącznie indywidualnej ekspresji – zauważył.

W miarę jak wykład się rozwijał, pytania stawiane przez profesora stawały się coraz bardziej filozoficzne i niewygodne. Czy tekst wygenerowany przez model językowy, który opiera się na analizie miliardów fragmentów ludzkiego języka, można uznać za oryginalny? Czy istotne jest „kto” napisał tekst, czy raczej „jak” i „dlaczego” powstał?

Po zakończeniu prelekcji inicjatywę przejęli uczestnicy spotkania, którzy – korzystając z wyjątkowej okazji do rozmowy z ekspertem – zadawali pytania trudne, prowokujące do myślenia, dotycząc przede wszystkim wątku granic wspomagania się technologią w edukacji. Czy tekst wygenerowany przez AI, który wywołuje poruszenie estetyczne, przestaje być „sztuczny”? Czy student, który z pomocą AI pisze esej krytyczny, nadal jest jego autorem, jeśli zachował intencję i strukturę argumentacji? Czy AI może napisać powieść, która zasługuje na miejsce w kanonie literatury – nawet jeśli nie istnieje „intencja” po jej stronie? A może to właśnie intencjonalność należy dziś przemyśleć na nowo? Jedna z uczestniczek zapytała wprost: – Czy nie zatracimy zdolności do krytycznego myślenia, skoro maszyna może odpowiedzieć za nas? Prof. Suman Gupta odparł: – To zależy, czy pozwolimy sobie na lenistwo. AI nie jest wrogiem – jest lustrem naszych ambicji i ograniczeń.

Bohater wydarzenia przypomniał, że pojęcie autora, jakim dziś operujemy, jest zaledwie kilkusetletnią konstrukcją kulturową. Przywołał klasyczne rozważania Michela Foucaulta i Rolanda Barthes’a, by postawić tezę: – Autor nie istnieje poza instytucjonalnym kontraktem. Jest figurą prawa, akademii i rynku wydawniczego.

Czy zatem maszyna, która imituje język ludzki, może zasługiwać na status podmiotu literackiego? – Może to nie tekst czyni literaturę, ale nasza zgoda, by ją tak nazywać – zasugerował prelegent.

– „Podczas gdy algorytmy malują nasze lęki, z krzemowych serc zagubione blaski, z każdym wersem zbliża się wspomnienie, w obwodach nucą szeptane sny” – tak podsumował spotkanie dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO, dyrektor Instytutu Nauk o Literaturze, wykorzystując cytát z utworu *Electric Echoes*. To fragment poezji, której autorem, a raczej „autorem” jest Xiao Bing – sztuczna inteligencja poetycka stworzona w Chinach, wykorzystywana do generowania utworów lirycznych w języku chińskim, działająca na ponad 40 platformach z dorobkiem ponad 12 milionów wierszy.

Czyżby w tych wygenerowanych matematycznie wersach tliło się echo znajomych skądinąd emocji....?

Być może. Być może właśnie to pytanie – a nie odpowiedź – stanowi najlepszą puentę fantastycznej uczty intelektualnej zaserwowanej przez prof. Sumana Gupta.

NIE MOŻEMY UDAWAĆ, ŻE NIE ISTNIEJE SZTUCZNA INTELIGENCJA



Zajęcia z literatury uczą myślenia, empatii, poprawiają ogólną sprawność retoryczną – przekonuje prof. Suman Gupta

Wywiad z Sumanem Gupta, profesorem Open University w Londynie, przeprowadzony w Opolu 21 maja 2025 przez dyrektora Instytutu Nauk o Literaturze dr hab. Pawła Marcinkiewicza, prof. UO

Dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO: – Panie Profesorze, pracuje Pan w Open University w Londynie. Nie jest to w Polsce zbyt znana uczelnia...

Prof. Suman Gupta: – Open University powstał w latach 60. XX wieku i zbudował go rząd Partii Pracy, próbując zrealizować nieco idealistyczny program dostarczenia wysokiej jakości edukacji społeczeństwu brytyjskiemu. Od samego początku przyciągnął swoją filozofią najwybitniejszych angielskich uczonych, jak np. Stuart Hall. Dziś jest największą uczelnią publiczną w Wielkiej Brytanii, a liczba studentów przekracza 40 tysięcy. Choć mó-

wiąc „uczelnia publiczna”, musimy pamiętać, że w moim kraju zaszły ostatnio ogromne zmiany – zwłaszcza po tej katastrofie, którą był Brexit – i edukacja jest w kryzysie. Jeszcze na początku XXI wieku studia były w zasadzie bezpłatne, a czesne wynosiło od tysiąca do trzech tysięcy funtów. Dziś najniższe czesne na Open University to niemal 10 tysięcy funtów rocznie. To niewiele mniej niż w Stanach Zjednoczonych, a studenci i ich rodziny coraz częściej się zadłużają, aby móc zdobyć edukację. W moim kraju nie ma już „publicznych” uczelni...

– Myślę, że młodzi ludzie w Polsce nie do końca doceniają, że mogą studiować za darmo, przynajmniej jeśli weźmiemy pod uwagę poparcie dla ich ulubionego kandydata w ostatnich wyborach prezydenckich – kandydata, który otwarcie zapowiadał wprowadzenie opłat za studia.

– Nasi studenci to bardzo różnicowana grupa, niekoniecznie ludzie młodzi. W Wielkiej Brytanii często do edukacji powraca się po wielu latach przerwy. Mamy wielu dorosłych, pracujących studentów, zwłaszcza wiele kobiet, które po urodzeniu i podchowaniu dzieci wracają do edukacji, ale również na przykład emerytowanych żołnierzy, policjantów. Prowadzimy też działalność w zakładach penitencjarnych. Sam często mam zajęcia z więźniami – kurs literatury renesansu albo postmodernizmu. Więźniowie są bardzo zmotywowani, często też bardzo inteligentni.

– **Trudno sobie wyobrazić lepszą resocjalizację niż właśnie edukacja.**

– Dokładnie.

– **W Polsce studia literaturoznawcze cieszą się coraz mniejszą popularnością. Literatura jest trudna – no i przede wszystkim wymaga czytania, a z czytelnictwem w naszym kraju jest coraz gorzej, jak pokazują różne badania. Skąd się bierze popularność studiów literaturoznawczych w Wielkiej Brytanii?**

– Rzeczywiście mamy ogromną liczbę studentów na studiach literaturoznawczych. Myślę, że Brytyjczycy lubią czytać, to się bierze ze szkoły podstawowej, ze szkoły średniej. Zajęcia z literatury uczą myślenia, empatii, poprawiają ogólną sprawność retoryczną, a to ma ogromne znaczenie – w jakiegokolwiek dziedzinie nie szukalibyśmy pracy, kompetencje, które daje nam literaturoznawstwo, są bezcenne. Poza tym w Wielkiej Brytanii na kursy literatury zapisuje się bardzo wielu studentów kierunków technicznych, bo na przykład interesują się s.f., albo chcą pisać wiersze. Właśnie. Niezwykle popularne jest *creative writing*. O ile zdążyłem się zorientować, w Polsce podział między dyscyplinami naukowymi jest bardzo kategoriowy. Jesteś albo humanistą, albo ścisłowcem. W Wielkiej Brytanii tego nie ma: jako student literatury w Oxford University poznałem swoją żonę na zajęciach z literatury światowej, choć ona studiowała inżynierię maszyn. No więc czytelnictwo w Wielkiej Brytanii jest powszechne, ludzie kochają książki, przemysł wydawniczy, wbrew wszelkim narzekaniom, ma się dobrze. Ostatnio wielkim zainteresowaniem cieszą się „artystyczne” edycje książek, tworzone ręcznie przez intrologatorów. Książki to nasz wielki skarb.

– **W pełni się zgadzam, choć ostatnio pojawiły się książki inne niż dotychczas, a ich autorem jest sztuczna inteligencja. To zresztą temat Pana dzisiejszego wykładu. Co dalszy rozwój AI może zmienić w społecznym funkcjonowaniu literatury?**

– Przede wszystkim AI zmusza nas do przededefiniowania takich fundamentalnych pojęć w literaturoznawstwie, jak „autor” oraz „tekst”. W konceptualnym nurcie literaturoznawstwa i badań literackich są to terminy uznawane za niezmiennie. Dzieje się tak pomimo przekonujących teoretycznych prób ich osłabienia lub dekonstrukcji, np. w kategoriach intencjonalnego błędu, pisania przeciw autorstwu, czytania jako procesu generatywnego, postmodernistycznych koncepcji wspólnego lub rozproszonego autorstwa, autorstwa jako performansu społecznego, płynności tekstowej itp. Do pewnego stopnia sama koncepcja literackości nadal wywodzi się z podstawowej koncepcji autorskiej obecności i wrażliwości oraz kreatywnej ludzkiej inteligencji/agencji/ jednostki... Podobnie jest z tekstem, rozumianym jako dzieło. Wierzymy, że jest autorski, zakorzeniony w doświadczeniu, szczery. Ale każdy tekst w formie elektronicznej na ekranie to ciąg zer i jedynek. Duże modele językowe (LLM) zawierają miliardy tokenów i mogą mutować swoje konfiguracje... W humanistyce nie możemy udawać, że nie istnieje sztuczna inteligencja. Jeśli chodzi o edukację, musimy zmienić podejście do korzystania z narzędzi AI. Kluczowymi kompetencjami studentów powinny być tworzenie właściwych promptów, pogłębione wyszukiwanie i analiza danych.

– **Czy naprawdę Pan wierzy, że sztuczna inteligencja będzie za nas pisała dla nas literaturę?**

– Czynniki ludzki zawsze będzie miał znaczenie, nasze życie, radość, cierpienie... Ale wierzę, że AI pozwoli nam lepiej zrozumieć siebie i to, w jaki sposób posługujemy się językiem.

Tomasz Chabior

DEBATA O OZE NA UNIWERSYTECIE OPOLSKIM

Ważne są fakty i dowody naukowe



Wstęp na debatę był wolny i każdy mógł zadać pytanie z widowni

Wiceminister Klimatu i Środowiska Miłosz Motyka uczestniczył w debacie dotyczącej odnawialnych źródeł energii, która odbyła się 5 maja 2025 roku w Studenckim Centrum Kultury Uniwersytetu Opolskiego. Wcześniej spotkał się też z opolskimi samorządowcami.

Wstęp na debatę „OZE – inwestycja w przyszłość czy motor napędowy polskiej gospodarki?” był wolny i każdy mógł zadać pytanie z widowni. Uczestnicy panelu dyskutowali o polityce energetycznej Polski, w tym o: paliwach przyszłości, pompach ciepła i pozyskiwaniu energii z odpadów.

– Takie spotkania, szczególnie na uniwersytetach, są niezwykle istotne. Dlatego, że naszą politykę gospodarczą, nie tylko energetyczną, powinniśmy opierać na nauce, wiedzy, faktach i dowodach, słuchając tych, którzy najlepiej wiedzą, jak ją prowadzić – mówił wiceminister **Miłosz Motyka**. – Obok polityków są to eksperci, profe-

sorowie, doktorzy, pracownicy uczelni i samorządowcy. Na UO spotkali się więc ci, którzy tworzą ramy legislacyjne, prawne i inwestycyjne dla transformacji energetycznej w Polsce.

Rozmowę moderował dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO **dr inż. Dariusz Suszanowicz**. Oprócz niego i wiceministra zaproszono: **Jacka Walskiego** (prezesa fundacji „Zielony Feniks”), **dr. Bartosza Fortuńskiego** (Wydział Ekonomiczny UO), **dr. inż. Pawła Włodarczyka** (Instytut Inżynierii Środowiska i Biotechnologii UO) i **Lesława Adamczyka** (członka prezydium Forum Biznesu UO).

– Mamy spore doświadczenie w pracy z przedsiębiorcami i samorządowcami. Robimy to w ramach konferencji dotyczących ekoenergetyki, ale brakowało nam zawsze przełożenia na władzę ustawodawczą – podkreślał dr inż. Dariusz Suszanowicz. – Wizyta ministra jest

więc świetną okazją, by zderzyć naukowe przemyślenia z praktyką biznesową i samorządową. Omawiamy też, jak rząd może nas wesprzeć, by przepisy sprzyjały rozwojowi ekoenergetyki.

Podczas spotkania z wiceministrem głos zabrał również rektor UO **prof. dr hab. Jacek Lipok**. Podkreślił wagę współpracy Uniwersytetu Opolskiego i administracji rządowej oraz zwrócił uwagę, że w dyskusji o światowych i krajowych wyzwaniach należy opierać się na faktach i dowodach naukowych. Dlatego jego zdaniem największa uczelnia na Opolszczyźnie to bardzo dobre miejsce na taką dyskusję.

Po debacie wiceminister i rektor odwiedzili Międzynarodowe Centrum Badawczo-Rozwojowe UO. Tam **dr hab. Anna Poliwoda, prof. UO**, dyrektorka MCBR, oprowadziła Miłosza Motykę po laboratoriach i pracowniach wyposażonych w nowoczesną aparaturę. Omówiła też najważniejsze działania kadry centrum i szerokie możliwości badawcze, jakie daje naukowcom ta jednostka.

Fot. Sylwester Koral

Piotr Sadowski

MIĘDZY PROFANUM A SACRUM

W międzynarodowym gronie



Na zdjęciu: dr Eugenia Franciosi, prof. Salvatore Pulatti, prof. UO dr hab. Piotr Sadowski i członkowie Koła Naukowego Inter-Lex

3 czerwca 2025 r. Katedra Historii Prawa i Prawa Wyznaniowego Instytutu Nauk Prawnych Uniwersytetu Opolskiego zorganizowała XIX Colloquium Prawno-Historyczne pt. „Między profanum a sacrum – aspekty prawne i historyczne”. Konferencja odbyła się w Collegium Iuridicum w Opolu. Kierownikami symposiumu byli prof. UO dr hab. **Piotr Sadowski** i prof. UO dr hab. **Andrzej Szymański**, a sekretarzem dr **Katarzyna Pluta**. Współorganizatorami konferencji byli: Szkoła Doktorska UO, Fundacja Uniwersytetu Opolskiego, Koło Naukowe Praw Człowieka i Koło Naukowe „Inter-Lex”. Otwarcia konferencji dokonał rektor do spraw nauki prof. UO dr hab. **Daniel Pietrek**, po którego przemówieniu głos zabrał dyrektor Instytutu Nauk Prawnych UO prof. UO dr hab. **Piotr Stec**.

Już od starożytności jako ważny jawił się problem zbudowania właściwych relacji między nową religią a starym światem, między chrześcijaństwem a rzymskością, między Kościołem a państwem. *Profanum* po-

tocznie oznacza to, co świeckie, zwyczajne, codzienne czy doczesne, to, co znajduje się poza dziedziną religii. Tymczasem *sacrum* to to, co święte, to, co związane z wierzeniami, zakazami czy nakazami. *Profanum* i *sacrum* to rzeczywistości czy wyobrażenia przeciwstawne, badane w obszarze religii między innymi przez Emila Durkheima (1858–1917), zajmującego się relacjami między jednostką a zbiorowością, dla którego religia była zjawiskiem społecznym. Zdaniem Mircei Eliadego (1907–1986) kategorie *sacrum* i *profanum* stanowią dwa różne sposoby bytowania człowieka. W tytule konferencji najpierw wypisano *profanum*, później *sacrum* – jak gdyby uznając, że człowiek historyczny (*homo historicus*) coraz bardziej dominuje nad człowiekiem religijnym (*homo religiosus*), a z drugiej strony, jakby wskazując *sacrum* jako pewien cel, wzór, ideał dla współczesnego człowieka, tak bardzo umocowanego w swoim *profanum*.

W sesji plenarnej, której przewodniczył prof. UO dr hab. **Piotr Sadowski**, wystąpili: profesor zwyczajny dr h.c. **Salvatore Puliatti** (Università di Parma), prof. dr hab. dr h.c. multi **Bronisław Sitek** (Przewodniczący Rady Doskonałości Naukowej, Uniwersytet SWPS), prof. dr hab. **Stanisław Leszek Stadniczeńko** (AEH); prof. dr hab. **Krystyna Kossakowska-Jaros**z (UO), prof. dr hab. **Józef Koredczuk** (UWr).

Profesor Salvatore Puliatti, wybitny włoski romanista, doktor *honoris causa* w wystąpieniu pt. „Ragion di stato e controversie religiose. La questione monofisita nella legislazione giustiniana (Racja stanu i kontrowersje religijne. Kwestia monofizycka w ustawodawstwie Justyniana)” pochylił się nad kwestią wiary, religii, a w sposób szczególny nad stanowiskiem Justyniana względem monofizytyzmu w świetle ustawodawstwa cesarskiego. Przedstawił cesarza Justyniana jako gorliwego katolika, który traktował religię jako podporę cesarstwa i sojusznika – ale nie służebnicę – polityki. W czasach kontrowersji dogmatycznych, trynitarnych, chrystologicznych czy mariologicznych cesarz okazywał się tym, który chciał przybliżyć wiedzę religijną. Równocześnie cesarz nie był zawodowym teologiem i zajmował dość niejednoznaczną postawę względem monofizytyzmu – doktryny uznającej w Jezusie Chrystusie tylko jedną naturę, a jego działania w tej kwestii nie zaowocowały wypracowaniem trwałych osiągnięć. Co więcej, żona cesarza wspierała wyznawców monofizytyzmu. W praktyce władca nie potrafił zastosować takich samych środków wobec zwolenników monofizytyzmu, jak względem innych heretyków.

Tymczasem prof. dr hab. dr h.c. multi Bronisław Sitek w wystąpieniu pt. „Rola religijnej przysięgi składanej przez urzędników publicznych w starożytnym Rzymie i jej współczesne znaczenie – studium na przykładzie ustaw municypalnych oraz współczesnego prawa samorządowego” dowodził, że przysięga składana w starożytnym Rzymie przez urzędników państwowych miała charakter religijny. Była ona nie tylko aktem lojalności wobec państwa, ale przede wszystkim zobowiązaniem wobec bogów. Złamanie takiej przysięgi było traktowane jako *nefas* pojmowane jako naruszenie boskiego porządku i prowokowanie zemsty bogów. Przewodniczący Rady Doskonałości Naukowej, odwołując się do praw miejskich, dawał przykłady urzędników zobowiązanych do składania przysięg, a także ich konsekwencji prawnych i religijnych. Ślubowali oni między innymi należyte wypełnianie swoich obowiązków wynikających z usta-

wy oraz że nie będą świadomie podejmowali decyzji sprzecznych z dobrem wspólnym municypium. Kto by nie chciał złożyć takiej przysięgi, powinien być ukarany grzywną w wysokości 10 000 sestercji na rzecz tego municypium, a dokładnie skarbcza miejskiego.

Prof. dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko – pierwszy dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego w referacie pt. „Zagubienie się człowieka w rewolucji kulturowej” wskazał na dynamiczne i wielowarstwowe przemiany charakterystyczne dla globalizacji pojmowanej jako proces kulturowy, aksjologiczny i cywilizacyjny, a nie tylko ekonomiczny. Zmiany te wpływają na życie społeczne, modele relacji międzyludzkich, etykę i światopogląd. Człowiek współczesny staje, zdaniem Profesora, przed takimi wyzwaniami jak migracje, cyfryzacja życia, silne przemiany technologiczne, sekularyzacja, redefinicja pojęcia rodziny. Oprócz diagnozy aktualna nauka powinna proponować stosowne narzędzia ochrony godności osoby ludzkiej i przeciwdziałania dehumanizacji i fragmentaryzacji społeczeństw.

Prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jaros z Opola w wystąpieniu pt. „Góra św. Anny jako świętość polskojęzycznych Górnoślązaków w potrzasku profanacji (przełom XIX i XX wieku)” wskazała na trzy kwestie. Po pierwsze, ukazała społeczno-polityczne, gospodarcze, kulturowe i cywilizacyjne okoliczności przemian świadomościowych na Górnym Śląsku w XIX wieku, w tym charakterystyczne dla pruskiego Kulturkampfu. Po drugie, wskazała na sakralność Góry św. Anny, miejsca, które górnośląski lud kochał, miejsca zanoszonych do Boga prośb, podziękowań i modlitw. Po trzecie prof. K. Kossakowska-Jaros z wskazała na przypadki profanacji tego miejsca, jak pospolite przestępstwa, wykorzystanie etosu miejsca w rozgrywkach politycznych, powierzchowność czy ludyczność peregrynacji (np. tańce w karczmach), a nawet graffiti pozostawiane na murach kaplic.

Prof. dr hab. Józef Koredczuk z Uniwersytetu Wrocławskiego w referacie pt. „Granice klauzuli sumienia” omówił klauzulę sumienia jako zapis ustawowy przyznający danej osobie możliwość odmowy wykonania działania zgodnego z obowiązującym prawem, ale niezgodnego z jej sumieniem. Zazwyczaj odnosi się ją do osób wykonujących zawody ściśle medyczne. W prawie polskim reguluje ją art. 39 ustawy z dnia 5 grudnia 1995 r. o zawodzie lekarza i lekarza dentysty. Zgodnie z tym przepisem lekarz może powstrzymać się od wykonania świadczeń zdrowotnych niezgodnych z jego sumieniem. Poza za-

wodami medycznymi z klauzulą sumienia mamy także do czynienia w odniesieniu do osób zobowiązanych do służby wojskowej. Profesor tłumaczył, że decydującym czynnikiem dla tego, w jakim stopniu będzie możliwe skorzystanie z klauzuli sumienia, będzie waga dobra, które pozostaje w kolizji z wolnością sumienia. Rola sumienia w procesie kształtowania prawa w kontekście klauzuli sumienia ma charakter sprzężenia zwrotnego. Albowiem z jednej strony prawodawca powinien uwzględnić nakazy sumienia użytkowników stanowionego przez siebie prawa. Z drugiej strony – użytkownicy prawa, świadomi jego etosu, nie powinni nadużywać możliwości sprzeciwu do uzasadnienia czy usprawiedliwienia swoich działań wbrew stanowionym normom. Dlatego też należy z dużą dozą ostrożności podchodzić do propozycji rozszerzenia możliwości stosowania klauzuli sumienia na kolejne przypadki, gdy prawo nakłada pewne obowiązki, które niekiedy mogą pozostawać nie w pełni w zgodzie z systemem norm moralnych czy światopoglądowych, który wyznaje dana osoba zobowiązana do ich dokonania. Wrocławski uczony konkludował, że sumienie ludzkie jest ostatecznym wyznacznikiem skorzystania, bądź też nie, z klauzuli sumienia.

Po obradach w sesji plenarnej uczestnicy Colloquium debatowali w pięciu sekcjach, którym przewodniczyli: prof. dr hab. dr h.c. multi Bronisław Sitek (sekcja 1), prof. UO dr hab. Dariusz Walencik (sekcja 2), dr Katarzyna Pluta (sekcja 3), prof. dr hab. Józef Koredczuk (sekcja 4), prof. UO dr hab. Andrzej Szymański (sekcja 5 on-line).

W sekcji pierwszej prelegenci wygłosili następujące referaty: prof. UO dr hab. **Piotr Sadowski** (UO), „Evocatio romana et hittita”; dr **Aleksandra Szymańska** (UWr), „Lucasa de Penna zejście ze ścieżki rzeczy doczesnych na drogę spraw duchowych. Komentarz do C. 11, 78 (77)”; dr **Marcin Piotr Bider** (UwS), „»Utrum abbatissa habeat iurisdictionem in temporalibus?«. Studium przypadku uprawnień opatki w mitrze i z pastorałem w okresie potrydenckim”; dr **Karolina Wojtucka** (UWr), „Hostia między sacrum a profanum: jej rola w procesach o czary w Velkich Losinach i Šumperku w XVII wieku”; dr **Daniel Wojtucki** (UWr), „Sathanae sit rapina – samobójstwo w nowożytnym mieście na przykładzie Świdnicy”; prof. UR dr hab. **Piotr Steczkowski** (UR), „Od świętych kongregacji do dykasterii. Kierunki reform kurii rzymskiej po soborze watykańskim drugim”; mgr **Konrad Kamiński** (UR), „Posługa czy zawód? Status prawny, obowiązki i warunki pracy organisty w okresie międzywojennym”.

Prof. UO dr hab. **Piotr Sadowski** omówił kwestię ewokacji rzymskiej i hetyckiej jako przykładu podobieństw i różnic pomiędzy dwoma porządkami prawnymi. Celem wystąpienia P. Sadowski uczynił wskazanie różnic i podobieństw w rytuale wyprowadzenia bóstwa czy bóstw u Rzymian i Hetytów. Bogom wyprowadzanym obiecywano kult i świątynię w Rzymie. U Hetytów obrzędy były dokonywane także po zajęciu jakiegoś miasta. Zarówno w ewokacji hetyckiej, jak i rzymskiej spotykamy wspólne elementy: 1) *carmen evocationis*; 2) formułę – *devotio* czy lepiej *consecratio*, wypowiedziane u Hetytów przez króla, a u Rzymian przez urzędnika *cum imperio*; 3) ofiarę towarzyszącą recytacji pieśni. U Hetytów rytuał był szerszy niżli u Rzymian. U Hetytów nic się nie obiecywało na przyszłość. Wystarczyło przeprowadzenie rytuału. Nie tworzyło się jakiegoś węzła. W Rzymie formuła przybierała bardziej charakter kontraktualny, u Hetytów zaś rytualny.

W sekcji II zaprezentowano następujące referaty: prof. UO dr hab. **Dariusz Walencik** (UO), „Spór o model nauczania religii w publicznych szkołach i przedszkolach w Polsce”; prof. UWM dr hab. **Mieczysław Różański** (UWM), „Podstawy prawne nauki religii w szkołach publicznych w czasie II Rzeczypospolitej”; prof. UO dr hab. **Paweł Sobczyk** (UO), „Czemu jednak Polska nie miałaby stworzyć najnowszego ze wszystkich typów konkordatu?” – Stanisław Grabski, W 100. Rocznice Konkordatu Polskiego z 1925 roku”; prof. UW dr hab. **Paweł Borecki** (UW), „Polskie konkordaty w XX wieku – treść i realizacja jako przejaw regresu rodzimej kultury prawnej w sprawach wyznaniowych”; prof. UO dr hab. **Andrzej Szymański** (UO), „Konflikt wyznaniowy na Ukrainie. Akcja rządu przeciwko Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (Patriarchatu Moskiewskiego) – wybrane aspekty. Ten ostatni prelegent przedstawił pierwszą fazę konfliktu między władzami Ukrainy a Ukraińską Cerkwią Prawosławną (Patriarchatu Moskiewskiego). Konflikt ten zaostriżył się w czasie wojny ukraińsko-rosyjskiej, choć istniał już wcześniej.

W sekcji IV wystąpili: mgr **Janusz Oszytko** (IPN), „Próba ustalenia złych czynów funkcjonariuszy niemieckich z obozów dla Żydów pod Górą Św. Anny i w Dolnej – w cieniu annogórskiej kalwarii”; dr Łukasz Denys (PO), „Prawne aspekty inwestycji sakralnych i kościelnych na terenie województwa opolskiego w latach 1974–1989”; mgr **Lena Zelmanowicz** (UO), „Biskup Czesław Kaczmarek w cieniu represji komunistycznych”; dr Łukasz Ber-

naciński (Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris), „Wykorzystanie narzędzi prawnych Kościoła do ochrony uczniów przed wulgarną edukacją seksualną”; dr **Paweł Fiktus** (WSP we Wrocławiu), „Ochrona znaków granicznych w prawie administracyjnym”; dr **Andrzej Fąk**, „Profanum i sacrum z perspektywy badań numizmatycznych. Wybrane zagadnienia”; **Tomasz Rogus**, „Polska spuścizna Heinricha Pohlmann, mistrza sztuki sepulkralnej”.

W sekcji V (on-line) zaprezentowali swoje przedłożenia: prof. UJ dr hab. **Zdzisław Zarzycki** (UJ), „Desakralizacja prawa małżeńskiego (rozwodowego) w powojennej Polsce na przykładzie akt Sądu Okręgowego w Krakowie w latach 1945–1950”; dr **Judyta Dworas-Kulik** (KUL), „Rejestracja małżeństw w międzywojennej Polsce”; dr **Aneta Abramowicz** (KUL), „Zasada równouprawnienia kościołów i innych związków wyznaniowych jako gwarancja wolności sumienia i religii”; mgr **Tomasz Abramowicz** (KUL), „Udział czynnika społecznego w procesie wykonywania kary pozbawienia wolności określony w art. 38 KKW z 1997 roku, na przykładzie działalności kościołów i innych związków wyznaniowych”.

W sekcji III studenckiej wystąpili: **Filip Sarowski** (UO), „Konstantyn Wielki a Sobór Nicejski”; **Karol Sworowski** (UO), „Ustawodawstwo religijne Teodozjusza Wielkiego”; **Jakub Znaniecki** (UO), „Crimina extraordinaria w ustawodawstwie cesarza Justyniana I Wielkiego”; **Karolina Lewicka** (UO), „Sakrament małżeństwa w średniowiecznej Polsce”; **Karolina Kinur** (UO), „Kronika Długosza o napięciach między władzą świecką a Kościołem rzymsko-katolickim”; **Mateusz Kulesa** (UO), „Religijna odmiennność, a przywileje: Porównanie sytuacji ahl adh-dhimma w krajach muzułmańskich oraz Kościoła Prawosławnego na Rusi w świetle jarłyków chańskich”; **Sandra Łatka** (UO), „Stosunek Leona XIII do przemian społecznych na podstawie encykliki *Rerum novarum*”; **Jakub Sendor** (UO), „Ustawa o rozdziale Kościoła od państwa we Francji z 1905 roku”; **Michał Rybak** (UO), „Stosunek państwa do kościołów w Rosji od panowania monarchii absolutnej do Rewolucji Październikowej”; **Olivia Kucharska** (UO), „Rola małżeństwa w społeczeństwie na podstawie nauczania Jana Pawła II oraz adhortacji *Familiaris consortio*”; **Ryszard Odlanicki-Poczobutt** (UO), „Kanony Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1983 r. odsyłające do prawa państwowego”.

Symposium zostało zorganizowane w roku 1700. rocznicy Soboru w Nicei. Rocznicą tą rzutowała na tematykę konferencji. Dla piszącego te słowa, kierownika Katedry

Historii Prawa i Prawa Wyznaniowego, Sobór Nicejski (19–25 lipca 325 r.) jawi się jako bardzo ważne wydarzenie w historii zarówno kościoła, jak i cesarstwa rzymskiego. W auli pałacu cesarskiego wzięło udział około 220 biskupów, a debatom przewodniczył Hozjusz z Kordoby. Wciąż dyskusyjna jest rola Konstantyna Wielkiego. Myślę, że kanon XX tegoż soboru, mówiący o tym, że w niedziele i w dniach Pięćdziesiątnicy zamiast modlić się na kolanach należy modlić się w postawie stojącej – cesarz był znany z tego, że zamykał się w swoich pomieszczeniach i modlił na klęcząco (Euzebiusz z Cezarei, *Życie Konstantyna* IV,22) – dowodzi, że jako reprezentant państwa (*profanum*) nie narzucał nazbyt swoich rozwiązań kościołowi (*sacrum*).

Obrady konferencyjne uzmysławiały uczestnikom, że *profanum* i *sacrum* są kategoriami dychotomicznymi. I chociaż kultura zachodnia coraz bardziej wygląda na zdesakralizowaną, gdzie *sacrum* jest umniejszane czy nawet utożsamiane z *profanum*, to jednak *sacrum* jawi się jako wartość niezniszczalna. Tematyka XIX Colloquium Prawno-Historycznego ewidentnie uzmysławia, że sprawy religii są dalej ważne dla społeczeństwa, państwa czy polskiego porządku prawnego.



INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły
Eseje
Wywiady
Felietony



Dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO

WYWIAD

DYDAKTYKA TO SERCE UNIwersYTETU

– Musimy zrobić wszystko, żeby studenci mieli przekonanie, że Uniwersytet Opolski jest miejscem, w którym z pewnością podniosą swoje kompetencje i zwiększą umiejętności, ale które również pozwoli im wyjść w świat z otwartą głową – mówi prorektor ds. kształcenia dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO

Mariusz Łodziński: – Dobiega końca kolejny rok akademicki na Uniwersytecie Opolskim. Dla nowego Kolegium Rectorskiego był to jednak pierwszy rok akademicki, podobnie jak dla Pani na stanowisku prorektora ds. kształcenia. Jakie wyzwania właśnie w organizacji kształcenia okazały się najbardziej wymagające?

Dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO: – Koniec roku akademickiego to rzeczywiście czas pierwszych podsumowań. Z pewnością był to rok bogaty w wiele ważnych wydarzeń, ale też rok zmian i wyzwań. Z mojego punktu widzenia jednym z kluczowych aspektów były zmiany w tworzeniu programów studiów, które wprowadziliśmy już w listopadzie ubiegłego roku. Naszą intencją było to, żeby ułatwić dziekanom i koordynatorom kierunków wprowadzanie modyfikacji w nauczaniu, ograniczając do minimum oczekiwania ustawodawcy, natomiast pozostawiając naszym pracownikom swobodę w przygotowywaniu programów, np. w doborze literatury czy tematów. Wszystko to ma związek z bardzo szybkim rozwojem nauki i ogromnym przyrostem wiedzy naukowej. Do tej pory na 86 kierunków, które prowadzimy na Uniwersytecie, zmodyfikowaliśmy już 56 i moim zdaniem w taką stronę powinniśmy zmierzać. Dlatego dziekanom, którzy potrzebowali na to więcej czasu, daliśmy rok. Myślę, że w przyszłym roku wszystkie nasze kierunki będą już zmodyfikowane, procedury zostaną uproszczone i wszystkim nam będzie się po prostu lepiej pracowało. Nasze działania zostały docenione przez Polską Komisję Akredytacyjną, która także dobrze oceniła ten właśnie kierunek zmian. Modyfikacja programów studiów była moim zdaniem największym wyzwa-

niem kończącego się roku akademickiego. Oczywiście to wiązało się także z dostosowaniem koncepcyjnego myślenia nauczycieli akademickich prowadzących konkretne przedmioty, aby w przekazywaniu wiedzy nie ograniczali się do dawno narzuconych ram, ale traktowali uczenie bardziej elastycznie, otwierali się na młodych ludzi i ich oczekiwania.

– Senat Uniwersytetu Opolskiego na posiedzeniu w maju zatwierdził pięć nowych kierunków. To między innymi architektura krajobrazu, creative writing czy też kierunki związane z nauczaniem języka francuskiego w komunikacji i biznesie.

– To kierunki, które przede wszystkim wychodzą naprzeciw oczekiwaniom studentów i otoczenia społeczno-gospodarczego. Wierzę, że się sprawdzą. Musimy jednak przyznać, że oferta Uniwersytetu Opolskiego jest bardzo bogata, może nawet jak na uczelnię tej wielkości aż za bardzo. Nie ukrywam, że przymierzamy się do przeprowadzenia bardzo rzetelnej oceny wszystkich naszych propozycji dla młodych ludzi i w konsekwencji skupienia się na kierunkach, z którymi wiąże swoją przyszłość. Biorąc pod uwagę nowe kierunki, będziemy mieli ich już ponad 90. Zmniejszenie tej liczby o ok. 30 proc. mogłoby się okazać korzystne i dla uczelni, i dla studentów. Nie mówię tylko o rezygnacji z kierunków, ale również o ich łączeniu, a nawet tworzeniu kierunków międzywydziałowych. Takie rozmowy z kilkoma wydziałami już rozpoczęliśmy. Myślę, że to najlepsza koncepcja na rozwój. Dzisiaj po ukończeniu studiów młody człowiek musi mieć konkretne umiejętności i to nie tylko z jednej wąskiej dziedziny, ale z kilku dziedzin, które łatwiej pozwolą mu odnaleźć się na rynku pracy. Tego też oczekują pracodawcy, ale kwestia ta nie dotyczy, wbrew powszechnej opinii, tylko umiejętności twardych. Do tych kluczowych należą niewątpliwie także: analityczne myślenie, kreatywność, przystosowywanie się do zmian, elastyczność czy umiejętność współpracy w zespole. Bardzo ważna jest też umiejętność wykorzystania w swojej pracy wie-

dzy aktualnie oferowanej przez świat. Ponadto dzisiaj jednym z największych błędów popełnianych w systemie edukacji jest uczenie młodych ludzi rywalizacji, a nie właśnie współpracy.

Wracając do kwestii modyfikacji programów, bardzo zależało mi na tym, by przy tworzeniu sylabusów zwracano uwagę na to, czego oczekuje od nas rynek, co tutaj, na Opolszczyźnie, wydaje mi się szczególnie ważne. Zależy nam przecież na tym, by nasi studenci po zakończeniu nauki pozostawali w regionie, a nie uciekali do innych województw czy za granicę. Jedyną ścieżką, która pozwoli nam na dostosowanie programów do oczekiwań, jest kompatybilna współpraca z pracodawcami. W ramach Forum Biznesu Uniwersytetu Opolskiego zaproponowałam stworzenie platformy, za której pomocą pracodawcy będą mogli zgłaszać swoje oczekiwania dotyczące umiejętności posiadanych przez naszych absolwentów, a my będziemy mogli na nie reagować, dostosowując programy nauczania.

– Rynek pracy to najważniejszy aspekt, który powinien determinować planowanie programów nauczania i tworzenie nowych kierunków?

– Rynek pracy jest tu na pewno kluczowy. Dlatego przecież młody człowiek podejmuje studia, żeby w przyszłości znaleźć atrakcyjną i interesującą pracę. Ale musimy mieć też na uwadze to, jakie warunki nauki może zaoferować uczelnia. Dlatego właśnie bardzo zależy nam na tym, by studentom zaproponować bardzo bogatą ofertę, nie tylko dydaktyczną, ale również pozadydaktyczną. Co ważne, chcemy poszerzać ofertę, którą możemy zaproponować także osobom pracującym, dzięki której będą mogły zdobywać konkretne umiejętności i kompetencje poświadczone przez Uniwersytet Opolski. Dlatego też rozpoczniemy projekt związany z tzw. mikropoświadczeniami. Pracodawcy będą mogli zgłaszać potrzebę zorganizowania szkolenia przygotowującego pracowników do konkretnej umiejętności, a Uniwersytet Opolski będzie poświadczał, że pracownik taką umiejętność u nas zdobył. To może być np. obsługa programu komputerowego. Podjęliśmy starania w Instytucie Badań Edukacyjnych o zgodę na wykorzystywanie aplikacji, w której takie certyfikaty będą potwierdzane. To jest również propozycja dla naszych studentów, jeżeli w trakcie studiów będą chcieli zdobywać poza programem dodatkowe umiejętności. Miałam okazję z bliska przyglądać

się, jak to działa na Uniwersytecie w Glasgow, gdzie już wiele lat temu obok kierunków studiów oferowano liczne warsztaty, szkolenia, dzięki którym studenci kończą naukę przygotowani do funkcjonowania w określonej przestrzeni społecznej. Uczelnie amerykańskie, które obserwowałam, także na swoich platformach oferują wiele rodzajów szkoleń, po których ukończeniu studenci otrzymują certyfikaty.

To jedna z wielu zmian, do których się przygotowujemy, a które pozwolą nam wykorzystywać różne narzędzia używane w dydaktyce, np. sztuczną inteligencję. Pracuję nad zarządzeniem określającym, do jakiego stopnia studenci będą mogli korzystać z pomocy sztucznej inteligencji np. przy tworzeniu prac. Wszyscy wiemy, że i tak będą z tego narzędzia korzystać, pozostaje więc kwestia określenia, w jakim zakresie będą to mogli robić. Oczywiście wykładowcy będą musieli nauczyć się rozpoznawać, w jakim stopniu praca jest pracą własną studenta, a w jakim stopniu student wykorzystał do tego AI. System weryfikowania prac licencjackich i magisterskich, z którego korzystamy, już pozwala na sprawdzenie, jaka część pracy została wygenerowana przez sztuczną inteligencję.

Sama jestem zwolenniczką zmiany modelu prac magisterskich i licencjackich. Na pewno przyjrzymy się, na jakich kierunkach będzie można zrezygnować z prac pisemnych i zastąpić je działaniami projektowymi. Oczywiście nie na wszystkich kierunkach będzie to możliwe i tam właśnie będziemy musieli uczyć się oceny samodzielności studentów.

– Kształcenie na wyższych uczelniach staje się coraz trudniejszym zadaniem.

– Dydaktyka to serce uniwersytetu, oczywiście bardzo ważne są również badania i praca naukowa, ale gdy nie będzie studentów, nie będzie także nas. Musimy więc zrobić wszystko, żeby studenci mieli przekonanie, że Uniwersytet Opolski jest miejscem, w którym z pewnością podniosą swoje kompetencje i zwiększą umiejętności, ale które również pozwoli im wyjść w świat z otwartą głową.

Elastyczne programy nauczania i dodatkowe propozycje zdobywania konkretnych umiejętności na Uniwersytecie stworzą młodym ludziom szansę, by poza ukończonym kierunkiem studiów mieli także inne możliwości, które pomogą im odnaleźć się w innej przestrzeni życiowej niż ta zaplanowana w wieku 19 lat.

– Nasi studenci osiągnęli drugi najlepszy wynik w kraju podczas Lekarskiego Egzaminu Końcowego, to historyczny sukces. Nikt już nie może mówić, że Uniwersytet Opolski jako uczelnia kształcąca lekarzy to uczelnia drugiego wyboru. Kształcenie mamy na najwyższym krajowym poziomie.

– Tak, to wielki sukces, na który wpłynęło kilka czynników. Mamy bardzo dobrą bazę do kształcenia lekarzy, co wynika z faktu, że stosunkowo niedawno otworzyliśmy ten kierunek. Studenci mogą więc opierać się na najnowocześniejszych rozwiązaniach wykorzystywanych w kształceniu. Niezwykle ważna jest świetna współpraca z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym, a fakt, że uczelnia kształcąca lekarzy ma swój szpital, wydaje się na kierunku medycznym kluczowy. Oczywiście wynik z egzaminu to także wielka zasługa doskonałej kadry, która przekazuje swoją wiedzę i doświadczenie przyszłym lekarzom.

– Nowoczesna baza z pewnością jest atutem Wydziału Lekarskiego. Jaka jest szansa na to, że także inne wydziały w przyszłości będą mogły korzystać z równie nowoczesnych narzędzi?

– Nie ukrywam, że to jedno z najważniejszych wyzwań, jakie na nas czeka; jest to wyzwanie nie tylko finansowe, ale również organizacyjne. Uniwersytet dysponuje środkami na unowocześnianie bazy edukacyjnej, są one jednak ograniczone. Ale w tym względzie można korzystać z różnych ścieżek. Jest wiele możliwości zdobycia zewnętrznych źródeł dofinansowania, o które mogą się starać nie tylko wydziały, ale nawet sami studenci. W dzisiejszych czasach wszyscy musimy się uczyć pożytkiwania takich środków, a nie tylko czekać, aż ktoś nam je wręczy. Jestem przekonana, że systematycznie będziemy unowocześniać nasze narzędzia kształcenia i uzupełniać braki. To oczywiście nie jest zadanie na jeden rok, czeka nas dłuższy proces.

– Jak ważne jest dla Uniwersytetu Opolskiego umiędzynarodowienie?

– O tej kwestii możemy rozmawiać w kilku obszarach. Jednym z nich jest kształcenie studentów z zagranicy. Wszyscy jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że wkrótce zaostrzone zostaną rygory przyjmowania takich studen-

tów, choćby poprzez wydawanie wiz. Jesteśmy jednak na te zmiany przygotowani i myślę, że w tym kierunku nadal będziemy się rozwijać.

Bardzo nam też zależy na wzmocnieniu kształcenia w językach obcych, a także na zintensyfikowaniu współpracy z zagranicznymi uczelniami, która – trzeba przyznać – rozwija się bardzo mocno. Przecież nie chodzi tu tylko o pozyskiwanie studentów z zagranicy, ale także między innymi o to, by nasi wykładowcy mogli poznawać metody kształcenia wykorzystywane na innych uniwersytetach i przenosić je także w mury Uniwersytetu Opolskiego. Od dawna dbamy o to, by podobne możliwości mieli również nasi studenci. Z pewnością, by znaleźć się w czołówce uczelni najszybciej rozwijających się w Europie, a także i poza Europą, musimy współpracować.

– Jakich wyzwań spodziewa się Pani w kolejnym roku akademickim?

– Jednym z nich z pewnością będzie dokończenie zmian i modyfikacja w programach studiów. Czeką mnie także zweryfikowanie kierunków studiów pod względem rentowności, a także metod i form zajęć dydaktycznych. Studenci oczekują już czegoś więcej niż tylko tradycyjnych wykładów, które często stają się dla nich po prostu nudne, ponieważ przy dzisiejszej technologii nie potrzebują już wykładowcy, by zdobyć interesującą ich wiedzę. Rola wykładowcy w coraz większym stopniu musi natomiast polegać na tym, by wyjaśniać studentom nie tylko, jak wiedzę pozyskiwać, ale także jak się nią posługiwać w przestrzeni. To oznacza dla nas konieczność przygotowania warsztatów i szkoleń dla nauczycieli akademickich, dotyczących między innymi wykorzystania wspomnianej już sztucznej inteligencji.

Ten rok akademicki przebiegał też pod znakiem kontroli Polskiej Komisji Akredytacyjnej, a w kolejnym roku spodziewamy się około dziesięciu kolejnych takich kontroli. Następny rok zapowiada się więc bardzo pracowicie.

– Komitet Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk powołał Panią w nowej kadencji do dwóch komisji. Została też Pani ekspertką w Zespole ds. Reformy Systemu Pomocy Społecznej przy Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, a także otrzymała Pani tytuł „Lidera z powołania”. To był także dla Pani osobiście udany rok, ale również bardzo praco-

wity. Jak znajduje Pani czas na połączenie dodatkowych zadań z funkcją prorektora ds. kształcenia?

– Może to zabrzmieć nieskromnie, ale potrafię sobie czas zorganizować w taki sposób, by wywiązywać się ze wszystkich zadań. W PAN otrzymałam powołanie między innymi do Komisji Polityki Oświatowej. W niej pracujemy nad zmianami w systemie edukacji, bo fakt, że ten system musi się zmienić, nie ulega wątpliwości. Druga komisja, w której pracuję, to Komisja ds. Repozytorium Metod i Narzędzi Badawczych. Analizujemy w niej narzędzia badawcze przygotowywane przez polskich naukowców, decydując, czy takie narzędzia mogą funkcjonować na rynku edukacyjnym, także za granicą. To odpowiedzialne zadanie, ale daje mi ogromną satysfakcję. Lubię się angażować, bardzo lubię swoją pracę, lubię także ludzi. Gdy działam na Uniwersytecie Opolskim, ale także właśnie w komisjach i innych gremiach, nabieram przekonania, że to, co robię, ma sens. I wierzę, że kolejne pokolenia będą szczęśliwsze, ponieważ będą mogły korzystać z narzędzi, dzięki którym wiele się nauczą.

IWONA ŚWIĘCH-OLENDER

PEPTYDY I MUSZKI OWOCÓWKI MOGĄ ZMIENIĆ PRZYSZŁOŚĆ ONKOLOGII



Projekt realizowany jest na styku wielu dziedzin naukowych – biologii, chemii, medycyny i bioinformatyki

Są projekty badawcze, które rodzą się w eksplozji olśnienia. Ale są też takie, które powstają w trudzie i uporze, szlifowane przez lata, wielokrotnie poprawiane i modyfikowane, by po każdym odrzuceniu znów stanąć do walki o uznanie.

Projekt dr hab. Danuty Witkowskiej, prof. UO i dyrektor Instytutu Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego, zdecydowanie należy do tej drugiej kategorii. Przez osiem lat dojrzał w cieniu recenzji, biurokratycznych decyzji i zawieszonych marzeń. Dziś jednak, realizowany w partnerstwie z uczelniami z Armenii, Włoch, USA i Australii, nabiera wymiaru nie tylko naukowego, lecz również cywilizacyjnego. Jego celem jest bowiem konfrontacja z jednym z najpoważniejszych wyzwań współczesności: nowotworami. Stanowi opowieść o interdyscyplinarnej precyzji, o zmodyfikowanych peptydach i o muszkach owocówkach, które mogą zmienić przyszłość onkologii.

Naukowcy z pięciu krajów

O projekcie tej skali prof. Danuta Witkowska marzyła od lat. Pierwszy jego zarys trafił do konkursu Narodowego Centrum Nauki (NCN), kolejny do Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (FNP), a następny znów do NCN. Wszystkie bez skutku. W międzyczasie badaczka odświeżała kontakty naukowe z dr. Giovannim N. Roviello z Instytutu Biostruktur i Bioobrazowania Włoskiej Narodowej Rady Badań Naukowych, poznanym jeszcze w szkole biochemii. To on przedstawił ją prof. Hayarpi Simonyan z Instytutu Farmacji Uniwersytetu Państwowego w Erywaniu. – Szybko zorientowałam się, że dzielimy zbliżone zainteresowania badawcze. Tak zaczął się powolny, ale skuteczny proces budowania sieci kontaktów, które okazały się kluczowe dla mojego pomysłu – wspomina prof. Witkowska.

Z czasem do zespołu dołączyła dr Jessica Holien z australijskiego Uniwersytetu RMIT – specjalistka w dziedzinie modelowania molekularnego i bioinformatycznego odkrywania leków. A dwa lata temu do grupy dołączyła dr Chiara Gamberi z Coastal Carolina University (USA), ekspertka w zakresie badań nad chorobami genetycznymi z wykorzystaniem muszek owocowych. Dziś prof. Danuta Witkowska, koordynująca zespół naukowców z pięciu krajów i trzech kontynentów, przyznaje: – To były trudne lata, ale warto było poczekać. Teraz wiem, że mam zespół, który wzajemnie się uzupełnia. Lepszego momentu na start nie mogłam sobie wymarzyć.

Komórki nowotworowe idą na skróty

W centrum uwagi projektu znajduje się białko ATIC – enzym kluczowy dla syntezy puryn, a tym samym DNA. W zdrowych komórkach działa efektywny mechanizm odzysku składników DNA, ale komórki nowotworowe idą na skróty, aktywując własne, intensywne ścieżki syntezy, w których ATIC odgrywa główną rolę. Zespół prof. Witkowskiej postanowił zakłócić ten proces – nie poprzez zniszczenie białka, ale przez zablokowanie jego aktywacji.

– Pomysł narodził się osiem-dziesięć lat temu, kiedy podczas dwuletniego stażu w Anglii badałam ATIC pod kątem siły jego wiązań z innymi substancjami – tłumaczy prof. Danuta Witkowska. – W tym samym czasie inna grupa w Wielkiej Brytanii próbowała go blokować określonymi związkami. My w Opolu, we współpracy z dr. Pawłem Lenartowiczem, poszliśmy podobnym tropem, projektując jednak bardziej naturalne związki – peptydy, tak zmodyfikowane, by nie ulegały rozkładowi i skutecznie działały w organizmie.

Badania bez granic

To przedsięwzięcie to prawdziwy majstersztyk organizacyjny. Armenia odpowiada za syntezę peptydów, Włochy za modelowanie komputerowe i analizę miejsc wiązania, USA przeprowadza testy na muszkach owocowych, a Australia – jako plan B – eksploruje bazy danych w poszukiwaniu alternatywnych inhibitorów. W Polsce prowadzone są badania kinetyki oraz siły oddziaływań pomiędzy zaprojektowanymi związkami i białkiem ATIC oraz testy cytotoksyczności.

Projekt realizowany jest na styku wielu dziedzin naukowych – biologii, chemii, medycyny i bioinformatyki. Jego siłą jest właśnie interdyscyplinarność: każdy part-

ner wnosi unikalne kompetencje, perspektywy i technologie, a cały zespół porozumiewa się wspólnym językiem – językiem nauki.

To również projekt o wymiarze edukacyjnym. Z 44 osobomiesięcy mobilności naukowej wynika, że każdy uczestnik spędzi przynajmniej miesiąc w zagranicznym ośrodku badawczym. Doktoranci z Opola wyjeżdżają na długoterminowe staże, zdobywając kompetencje, które mogą zadecydować o dalszym przebiegu badań.

Od peptydu do protokołu

Dr Przemysław Domaszewski, adiunkt w Instytucie Nauk o Zdrowiu UO i członek zespołu badawczego, niedawno odbył wraz z dr. Lenartowiczem miesięczny staż w Armenii. – Udało nam się zoptymalizować metodę syntezy określonych peptydów. Teraz możemy produkować je w większych ilościach – relacjonuje.

Synteza tych zmodyfikowanych peptydów to precyzyjna sztuka, wymagająca eksperymentowania, testowania wielu metod i skrupulatnego dokumentowania każdego etapu. Przesłane z Armenii protokoły są jak sekretny przepis – każdy krok musi być ściśle opisany, aby można było odtworzyć proces w dowolnym laboratorium partnerskim.

Co dalej? – Teraz zbadamy te związki za pomocą mikrokalorometrii miareczkowej oraz spektroskopii dichroizmu kołowego, następnie przeprowadzimy testy na komórkach nowotworowych (to zadanie dr Agnieszki Rombel z Instytutu Medycyny UO), a we Włoszech wykonamy symulacje komputerowe – zapowiada prof. Witkowska.

Małe organizmy, wielka sprawa

Choć zespół naukowców jest liczebnie dosyć spory, okazuje się, że prawdziwymi bohaterkami realizowanych prac badawczych są muszki owocowe (*Drosophila melanogaster*). Te małe istoty, odpowiednio genetycznie zmodyfikowane, są zdolne odtwarzać specyficzne patologie nowotworowe, niezwykle istotne w procesie badawczym kierowanym przez prof. Witkowską.

– Nasza doktorantka wyjeżdża w styczniu na pięciomiesięczny staż do USA, by projektować mutacje genetyczne u muszek – wyjaśnia dr Przemysław Domaszewski. – Dlaczego właśnie muszki? Bo dzięki temu oszczędzamy kręgowce, takie jak myszy. Poza tym zyskujemy czas – hodowla bardziej złożonych organizmów jest czasochłonna, tymczasem cykl życia *Drosophila* za-

myka się zaledwie w dwóch dobach – kontynuuje opolski badacz.

Budżet kontra ambicje

Projekt realizowany pod kierownictwem prof. Danuty Witkowskiej jest przykładem twórczej determinacji przy minimalnych zasobach. Unijne finansowanie pokrywa jedynie częściowo koszty mobilności, dlatego konieczne było pozyskanie na ten cel dodatkowego grantu z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Do komfortu funkcjonowania w mobilnym, międzynarodowym zespole badawczym, często zmuszonym przemieszczać się pomiędzy trzema kontynentami, jest jednak nadal bardzo daleko.

Choć naukowcy przyzwyczajeni są do publikowania wyników w renomowanych czasopismach, ten projekt rodzi ambicje większe: wdrożenie. – Jeśli któryś z inhibitorów okaże się wystarczająco skuteczny, być może realne stanie się opatentowanie odkrycia i współpraca z przemysłem farmaceutycznym – snuje wizje prof. Danuta Witkowska. – To na razie pozostaje w sferze moich fantazji. Nie chcę mierzyć zbyt wysoko, ale mam takie marzenie, że rzeczywiście uda się wreszcie zrobić milowy krok w walce z chorobą nowotworową. By świat dzięki nam mógł stać się choć trochę lepszy.

KS. MAREK LIS

FRANCISZEK I LEON: MIĘDZY DWOMA PONTYFIKATAMI



Papież Franciszek – być może dlatego, że sam pochodził z „końca świata” – często mówił o konieczności wychodzenia na peryferie

Przełom kwietnia i maja stał się dla Kościoła katolickiego czasem szczególnym: 21 kwietnia, w Poniedziałek Wielkanocy, zmarł papież Franciszek. Kilkanaście dni później, 8 maja, z balkonu rzymskiej bazyliki Świętego Piotra zabrzmiały słowa „Habemus papam!” i mogliśmy po raz pierwszy zobaczyć i usłyszeć nowego papieża, Leona XIV, 267. biskupa Rzymu.

Wydawać by się mogło, że już ta imponująca liczba papieży, że odwoływanie się do św. Piotra Apostoła, że rytuały towarzyszące wyborowi papieża świadczyć powinny o trwałości pewnych tradycji, a przecież pytania, jakie pojawiają się wraz z nadejściem kolejnych papieży, wyrażają nie tylko pragnienie spójnej kontynuacji dzieła poprzednika, lecz również oczekiwanie nowości i zmian. Pontyfikaty ostatnich dziesięcioleci pokazują, że tych zmian nie brakuje: Jan XXIII zwołał Sobór Watykański II, przybliżający Kościół światu. Paweł VI, kontynuator

dzieła soboru, stał się papieżem odważnie opuszczającym Watykan: podczas 9 podróży apostolskich odwiedził kraje na wszystkich, oprócz Antarktydy, kontynentach. Jan Paweł II był pierwszym od stuleci papieżem niebędącym Włochem, a przy tym człowiekiem zrywającym z teatralną sakralizacją pontyfikatu: definitywnie zniknęła papieska tiara i lektyka. Papież „z dalekiego kraju” okazał się poliglotą, poetą – i narciarzem: jego duszpasterska wrażliwość opierała się jednak mocno na etyce i chrześcijańskiej antropologii. Benedykt XVI – wytrawny intelektualista – nawiązując do Jana Pawła II, podkreślał racjonalny wymiar wiary, potrzebę ewangelizacji, ale też przestrzegał przed relatywizmem; papież z Niemiec był też pierwszym od sześciu stuleci, który zrezygnował z pełnienia urzędu Piotrowego. Po filozofie i teologu kolejny biskup Rzymu – znaleziony przez kardynałów „niemal na końcu świata”, jak przedstawił się 13 marca 2013 r., w wieczór wy-

boru, z balkonu Bazyliki św. Piotra zgromadzonym w Rzymie (i przed ekranami) ludziom. Warto przypomnieć, że od czasów Grzegorza III (731–741), pochodzącego z Syrii, wszyscy papieże byli Europejczykami. Decyzja konklawe podkreśliła powszechność – globalność – Kościoła, przez stulecia zitalianizowanego i nastawionego europocentrycznie.

O ile pontyfikat Jana Pawła II od samego początku wydawał się niezwykle na tle poprzedników – po sędziwych papieżach czasów powojennych wybrany został kardynał mający zaledwie 58 lat, intrygujący pochodzeniem (pierwszy od 455 lat papież spoza Italii, w dodatku z kraju zza „żelaznej kurtyny”), mało hieratyczny w swoim zachowaniu (wysportowany, unikający od początku sztywnych watykańskich procedur), o tyle u Franciszka można było wskazać kolejne nowości. To pierwszy Latynos (i Amerykanin) na Stolicy Piotrowej. Pierwszy papież jezuita. Pierwszy biskup Rzymu, który przybrał imię biedaczyny z Asyżu. Pierwszy od stuleci papież wybrany za życia swojego poprzednika. Pierwszy, który publicznie prosił zebranych (głównie świeckich) o błogosławieństwo. Pierwszy, który uczestniczył w obchodach rocznicy Reformacji. Pierwszy, który...

Zapewne listę „pierwszych” dokonań papieża Franciszka można wydłużać. Ten pontyfikat doczekał się kilku analiz dokonanych również przez opolskie środowisko teologiczne: Wielkopostne Wykłady Otwarte w 2018 r. zaowocowały tomem *Mosty, nie mury. 5 lat pontyfikatu Franciszka* (red. ks. Marek Lis); ekumenista ks. Zygfryd Glaeser opracował *Posługiwanie na rzecz jedności Kościoła*, liturgista ks. Erwin Mateja wydał *Wizję liturgii*, teolog-moralista ks. Konrad Glombik postawił w tytule swej książki pytanie *Kontrowersyjne nauczanie czy kontrowersyjna recepcja?*, ks. Stanisław Rabiej pisał o *Pedagogii inkluzji* oraz *Trosce o wiarygodność Kościoła*, zaś ks. Andrzej Anderwald o *Teologii starości*. Wynikiem wspólnej konferencji wydziałów teologicznych UO i Uniwersytetu w Münster jest książka *Gemeinsam vorangehen. Das Pontifikat von Papst Franziskus in der Diskussion* (red. Krystian Kałuża).

Franciszkowe nauczanie wyrażone w encyklikach czy posynodalnych adhortacjach wywoływało nieraz burzliwe dyskusje (m.in. w kwestiach podejścia do powtórnych związków małżeńskich czy związków partnerskich), ale warto dostrzec, że obok zwyczajnego nauczania (m.in. encyklik, katechez, homilii), będącego także wyrazem

osobowości Franciszka, nie brakowało publikacji, które tego papieża przybliżały: były to zarówno obszerne wywiady, jakich udzielił papież, wydawane w formie książkowej (pierwszy przeprowadził o. Antonio Spadaro już w 2013 r.), popularne i udokumentowane biografie, ale również nowatorska w swej formie książka adresowana do dzieci, na których pytania odpowiadał papież (*Dzieci piszą listy, Papież odpowiada*)!

Podobnie jak Jan Paweł II, również Franciszek już u początku pontyfikatu doczekał się biograficznych filmów fabularnych, które w świecie posługującym się audiowizualnością przejęły dawne funkcje literatury, czyli opowiadania i wyjaśniania świata. Ale to Franciszek jest pierwszym papieżem, który wystąpił w filmie fabularnym! W familijnym argentyńskim obrazie *Tam, gdzie mieszka Bóg* (reż. Graciela Rodriguez Gilio, Charlie Mainardi, 2017) zachęcał dzieci: „Jezus szuka cię i czeka na ciebie. [...] Znajdź go. Odważ się to zrobić”. Pierwszy biograficzny film o papieżu z Argentyny trafił na ekrany (także w Polsce) półtora roku po jego wyborze: to hiszpańsko-argentyńsko-włoska koprodukcja *Franciszek* (reż. Beda Docampo Feijóo), kolejny był włoski film telewizyjny *Chiamatemi Francesco – Il Papa della gente* (reż. Daniele Luchetti). Wim Wenders zrealizował w 2018 r. film dokumentalny *Papież Franciszek – człowiek, który dotrzymuje słowa*, jednak nie potwierdziły się zapowiedzi o planowanym rzekomo przez Netflix serialu *The Pope*. Co ciekawe, nie powstał żaden biograficzny film ukazujący życie przyszłego Benedykta XVI – Josepha Ratzingera!

Pontyfikat Franciszka rozpoczął się jednak w czasach, gdy codziennością stały się nowe technologie. Emblematyczne były fotografie, ukazujące ludzi wypełniających Via della Conciliazione i plac Świętego Piotra w chwili ogłoszenia decyzji konklawe: na zdjęciach z marca 2013 r. nad głowami dziesiątek tysięcy ludzi rozbłyskują ekrany smartfonów, których jeszcze w roku 2005 nie było (pierwszy smartfon miał swoją premierę w czerwcu 2007 r.). Co prawda już papież Benedykt XVI wskazał w Orędziu na Światowy Dzień Komunikacji Społecznej w 2010 r., że „Kościół jest wezwany do pełnienia »diakonii kultury« na dzisiejszym »kontynencie cyfrowym«” i podjął wyzwanie obecności w mediach społecznościowych (12 grudnia 2012 r. zamieścił pierwszy wpis na profilu @Pontifex na Twitterze), ale to Franciszek kontynuował dzieło wychodzenia na peryferie (to jedno ze słów kluczy tego pontyfikatu), na zupełnie nowe obszary



Franciszkowe nauczanie wyrażone w encyklikach czy posynodalnych adhortacjach wywoływało nieraz burzliwe dyskusje



Franciszek nawoływał, aby dla każdego otwarte były drzwi Kościoła, mającego być „szpitalem polowym”, by budować mosty, a nie wznosić dzielące ludzi mury

obecności i działania Kościoła. To już nie tylko potrzeba zaistnienia w przestrzeni internetu oraz mediów społecznościowych, ale uznanie, że być może na naszych oczach rodzi się *iKościół*, dostępny dla zupełnie nowych ludzi z *iPokolenia* (zjawisko iGen analizowała Jean Twenge) wyposażonego w iPhone’y?

Franciszek – być może dlatego, że sam pochodził z „końca świata” – często mówił o konieczności wychodzenia na peryferie – nie tylko w rozumieniu pójścia do ubogich, chorych, wykluczonych, migrantów, więźniów, których sam odwiedzał, ale być może również w rozumieniu peryferii, na które powinien wyruszać Kościół, także w świecie komunikacji społecznej i nowych mediów, czyli w przestrzeniach, gdzie nieustannie przebywają miliardy ludzi, pracując, komunikując się, szukając rozrywki? Już Benedykt XVI pisał, że na cyfrowym kontynencie – podobnie jak na niegdyś na nowo odkrywanych kontynentach – nie może brakować Dobrej Nowiny. Papież Franciszek zdawał sobie z tego sprawę, o czym świadczyły nie tylko jego *Orędzia na Światowe Dni Komunikacji Społecznej*, dotyczące m.in. kwestii fake newsów i sztucznej inteligencji, ale i sposób mówienia, zwłaszcza do młodych. W *Orędziu na Światowe Dni Młodzieży 2017* papież pytał m.in. „w jaki sposób »zapisujecie« w waszej pamięci wydarzenia, doświadczenia swojego życia? Co robicie z faktami i obrazami wyrytymi w waszych wspomnieniach? [...] Nasze wspomnienia nie powinny jednak pozostawać nagromadzone, jak w pamięci twardego dysku. Nie można też wszystkiego zapisać w wirtualnej chmurze”.

Twardy dysk, reset, wirtualna chmura (*cloud*) – to przecież terminy z zakresu codziennie stosowanych technologii, bliskie pokoleniu *cyfrowych tubylców*, choć używane przez *cyfrowego imigranta*, jakim był wtedy przeszło 80-letni papież! Zwracając się do młodych podczas pielgrzymki do Peru w 2018 r. użył jeszcze innego określenia: „Są zdjęcia, które są bardzo ładne, ale wszystkie są fałszywe i pozwólcie, że wam powiem, iż serca nie można fotoszopować, bo tam idzie o prawdziwą miłość, tam stawką jest szczęście”.

Komórka, password, twardy dysk, reset, wirtualna chmura, fotoszopowanie... te słowa, pochodzące z języka użytkowników nowych technologii, wypowiedziane przez Franciszka brzmiały w jego ustach równie naturalnie, jak naturalne były jego gesty, tworzące przejmujący język symboli: owca niesiona na ramionach i powtarzane sło-

wa o ewangelizatorach, mających mieć „zapach owiec”, czy też Wielkoczwartkowe pochylanie się nad więźniami, kobietami i mężczyznami różnych języków i religii, by z czułością obmyć ich stopy, czy wreszcie samotność papieża na pustym placu św. Piotra podczas modlitwy w czasach pandemii w marcu 2020 r.

Nie ulega wątpliwości, że ten papież odważnie, bezkompromisowo, wychodził na peryferie: poprzez podróże apostołskie przełamywał bariery i budował mosty w miejscach nieoczekiwanych, choć nigdy już nie powrócił do ojczystej Argentyny. Wywoływało to wielokrotnie obawy i niezrozumienie, ale czyż siewca z ewangelicznej przypowieści nie rzucał hojnie ziarna nie tylko na przygotowaną uprawną glebę, lecz również na drogę, miejscami skaliste i między ciernie (zob. Mt 13,1-9)? Nauczanie Franciszka poruszało, wywoływało zachwyt lub sprzeciw (surowo np. traktował tradycjonalistów w Kościele), czasem niezrozumienie i irytację z powodu nieprecyzyjnych sformułowań czy zbyt długiego milczenia po rozpoczęciu rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie w 2022 r. Warto jednak przypomnieć, że również Jan Paweł II był dla wielu trudny do akceptacji, co podkreślał m.in. watykanista Luigi Accattoli, którego książka *Karol Wojtyła: człowiek końca tysiąclecia*, wydana w 20-lecie pontyfikatu, wskazywała paradoksalne przeciwieństwa (konserwatysta – reformator itd.) charakteryzujące tamten pontyfikat, który rozpoczął się wołaniem „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Franciszek także wołał, aby dla każdego otwarte były drzwi Kościoła, mającego być „szpitalem polowym”, by budować mosty, a nie wznosić dzielące ludzi mury.

8 maja rozpoczął się nowy pontyfikat: znów nie doczekali się swego papieża Włosi ani Europejczycy. Przyszła kolej na Roberta Prevosta, Amerykanina, którego doświadczenie obejmuje jednak trzy kontynenty: pochodzeniem Europejczyk, urodzony w Chicago, misjonarz w Peru (i obywatel tego kraju), rozumiejący chyba lepiej od swego poprzednika zróżnicowane perspektywy realiów społecznych, politycznych i ekonomicznych świata, pogrążonego w zbyt licznych konfliktach. O tym mówiło już pierwsze pozdrowienie papieża: „Niech pokój będzie z wami wszystkimi”. Jednym z zadań nowego pontyfikatu będzie zapewne troska o pokój, podobnie jak o dynamizm wiary i ewangelizację świata, o czym Leon XIV mówił w pierwszej homilii nazajutrz po wyborze. Nieprzypadkowy jest wybór imienia, odwołującego się do dziedzictwa papieża Leona XIII (1878–1903): tamten

papież jest m.in. autorem pierwszej encykliki społecznej *Rerum novarum* (1891), w której przedstawił zasady katolickiej nauki społecznej, będącej odpowiedzią zarówno na skrajności marksizmu, jak i liberalnego kapitalizmu. W XXI w. Kościół musi odpowiedzieć na kolejną rewolucję przemysłową oraz rozwój sztucznej inteligencji.

Swój program zarysował Leon XIV w homilii Mszy św. inaugurującej pontyfikat w niedzielę 18 maja: nawiązując do św. Augustyna, którego nauczanie, jako augustia-ninowi, jest mu bliskie, przypomniał, że „Kościół tworzą wszyscy ci, którzy trwają w zgodzie z braćmi i którzy miłują bliźniego” i wyraził takie pragnienie: „Kościół zjednoczony, znak jedności i komunii, który staje się zaczątkiem pojednanego świata. W naszych czasach wciąż widzimy zbyt wiele niezgody, zbyt wiele ran zadanych przez nienawiść, przemoc, uprzedzenia, lęk przed innym, przez paradygmat ekonomiczny, który wyzyskuje zasoby Ziemi i marginalizuje najuboższych. A my chcemy być, w tym cieście, małym zaczątkiem jedności, komunii, braterstwa”.

Diagnozy stanu Kościoła i świata przedstawione w tej homilii wskazują na intensywny i dynamiczny pontyfikat!

Fot. ks. Marek Lis

AGNIESZKA KANIA

ŚWIADEK (ZA)MUROWANY

Kościół na Górcze, Wzgórze Uniwersyteckie, plac Mikołaja Kopernika 12



W nawie bocznej Kościoła na Górcze wisi osiemnastowieczny obraz przedstawiający „Wskrzeszenie Piotrowina przez biskupa krakowskiego Stanisława”

– Przeklęty niech będzie Bolesław król. Przeklęty z rycerzami swoimi. Przeklęty ze wszystkimi, którzy mu radę dawali i pomoc przysięgali. Przeklęty z tymi, którzy, wiedząc o uczynkach jego, od grzechu nie powstrzymali. Przeklęty niech będzie Bolesław w domu swoim i królestwie polskim. Przeklęty z Achazem, co syna swojego przez ogień wiódł. Przeklęty z Ananiaszem złodziejem. Przeklęty z Kainem bratobójcą. Przeklęty z Szatanem, Lucyferem i Lewiatanem. Przeklęty z Sodomą i Gomorą.

Przeklęte niech będzie potomstwo Bolesława do dwudziestego pokolenia i przeklęta niechaj będzie ziemia, po której stąpa, i stół, z którego jada, i cała strawa, jaką spożywa. Niech się stanie. Fiat!

Klątwy biskupa krakowskiego Stanisława nie spisano, ale wiadomo, że została rzucona, mogła więc brzmieć właśnie tak. Ani myślał król Bolesław Śmiały i Szczodry korzyć się i błagać o przebaczenie. Za co miałby przepraszać? Że choć już żonaty, pokochał Mścisławę? Czyż obowiązkiem króla nie jest szczodrość uczuć? Czyż nie powinien on kochać pól ornych i dzikich lasów, twierdz warownych i zamków, siemiężnych chłopów i chytrych łowczych, przekupnych komorników i zalotnych dwórek? A jeśli jedną z nich bardziej umiłuje, czy to już powód do klątwy?

Za niedługo nadarzyła się okazja, by się na biskupie zemścić. Zdaje się, że Stanisław miewał nieczyste sprawy, pogubił kwity, coś zaniedbał, o czymś nakłamał. Zwykle wystarczyło przyodziać się w godną zieleń, gniewnie stuknąć pastorałem i pretensje milkły. Tym razem było inaczej. Piotr Strzemieńczyk z Janiszewa, zwany Piotrowinem, umarł młodo. W tamtych czasach nagły zgon młodzieńca nikogo nie dziwił, nie robiło się sekcji zwłok, nie wołało policji ani lekarzy sądowych. Rodzina złożyła zmarłego do krypty i zabrała się za podział majątku. Jakież było zdziwienie sióstr, braci, kuzynów ciotecznych i stryjecznych, kiedy się okazało, że o urodzajne ziemie i całkiem sporą wieś nad Wisłą upomniał się biskup krakowski Stanisław. Przysięgał na pierścień i na pektorał dyndający na szyi, przysięgał na Świętego Wojciecha i na łzy Świętej Łucji, iż godziwie za te dobra zapłacił. Mimo to krewni i powinowaci żądali glejtów, pieczęci i podpisów, a nie otrzymawszy świadectw, ruszyli do sądu. Obyła się pierwsza, druga rozprawa... Skończyło się u króla. Bolesław Śmiały miał co prawda ważniejsze zmartwienia na głowie: spiskował przeciwko władcy Niemiec Henrykowi IV, ale skoro przytrafiła mu się sprawa biskupa, który go niedawno przeklął, politykę zagraniczną odłożył na bok.

Oskarżony biskup Stanisław zaproponował, by proces odbył się na nadwiślańskich łąkach, niedaleko spornej wsi. Poprosił też o trzy dni zwłoki. Król wspaniałomyślnie na żądania przystał. Rozłożył obozowisko w cieniu starych dębów i czekał. Trzy dni i trzy noce leżał biskup na podłodze kościoła. Oblazły go muchy, kręciło mu się w głowie, bolały przeguby. W końcu się podniósł, otrzepał sutannę, założył mitrę i niepewnym krokiem ruszył na cmentarz. Sąd wiecowy podreptał się za nim. Niczym poeta zapukał biskup do drzwi kamienia. Dziś kamień posłużyłby się pewnie słowami Wisławy Szymborskiej: „nie wejdiesz (...) / brak ci zmysłu udziału. / Żaden zmysł nie zastąpi ci zmysłu udziału. / Nawet wzrok wyostrzony aż do wszechwidzenia / Nie przyda ci się na nic bez zmysłu udziału. / Nie wejdiesz, masz zaledwie zamysł tego zmysłu, / Ledwie jego zawiązek, wyobraźnię”.

Działo się to jednak w wiekach średnich, około 1079 roku. Kamień nagrobny się przesunął. Wyrżał spod niego Piotrowin w rozmemłanym, zatęchłym gnieźle. Wkoło krypty tłoczyli się ludzie w kolorowych tunikach, z tarczami heraldycznymi u płaszczy i sadzonymi pasami na wystających brzuchach. Po czarnym wąsiku rozpoznał wskrzeszony rajcę, tuż obok kiwał się łalusiowaty kuzyn Błazej. Sklejony z filarem, przytknął chustę do nosa. Na samym przodzie stał biskup: w mitrze tak wysokiej, że mogłaby podziobać niebo. Nie bawił się w żadne konwenanse: Co tam, bracie, u ciebie? Jak się masz w zaświatach? Coś tam wymamrotał po łacinie i przeszedł do rzeczy. – Czyś mi sprzedał wioskę z gruntami?

Piotrowin nic a nic nie pamiętał. W życiu po życiu miał same kłopoty. Nie mógł się na przykład wygrzebać z czyśćca. Od dawna liczył na awans, lecz bez koneksji i pleców już trzeci rok gnił wśród niepiśmiennych i podejrzanых typów. Łypnął na biskupa: taki to pewnie ma w układy. Może dostanę pojedynczą celę i bezmięsną dietę? A gdyby się jeszcze wystarał o miejsce wśród serafinów? Spróbować nie zaszkodzi. – Sprzedałem – wydukał. – Czyś wziął zapłatę? – Wziąłem – łgał Piotrowin. – Skoroś się przebudził, możesz z nami zostać, załatwię ci dyspensę od śmierci – rzekł uradowany Stanisław. Żywy trup rzucił okiem na rodzinę: ten się krzywi, tamta wzdryga, jakiś rozwyrzony dzieciak płacze. Dajcież wy mi święty spokój! – burknął i położył się w grobie. Nie wiadomo, czy biskup wywindował Piotrowina do nieba. *Vita minor*, czyli *Żywot mniejszy Świętego Stanisława* nic o tym nie wspomina.

W nawie bocznej kościoła na Górcie wisi osiemnastowieczny obraz przedstawiający „Wskrzeszenie Piotrowina przez biskupa krakowskiego Stanisława”. Scena ukazana jest z perspektywy nieboszczyka. Malarz (może któryś z Krzeczunowiczów czy Teodorowiczów, bo obraz pochodzi z kolegiaty stanisławowskiej) wczuł się w Piotrowina. Spróbujmy się z nim utożsamić. Od trzech lat w grobie. Dzień podobny do dnia. Ani ptasich śpiewów, ani trzasku deptanych gałęzi. Naraz biją dzwony. Ktoś puka do drzwi kamienia. W mogiłę wciska się światło. Ze światła rodzi się biskup: toczona szyja, opięta sutanna, kłocowate nogi. Na stopach ciżemki z długimi noskami. A zmarły? Truchło: sparciała koszula i ciało obrosłe krostami, strupami i plamami, całe w wulkanach, kraterach, wypryskach. Kiedyś przystojny (ta pociągła twarz i dołki w policzkach), kim jest teraz? Rozpadliną: wkleśły brzuch, sterczące żebra, opadnięta szczęka, nos zagięty w haczyk. Biskup coś tam duka, język polski przetyka łaciną, prawi jakieś tam homilie, powtarza przysięgi, zaklęcia, obietnice. I zadaje pytania. Dziesiątki pytań: o wieś, grunty i denary. Co robi Piotrowin przez ostatnie lata? Dłubie w śluzowatych krostach, wylizuje muskuły, czyści kieszki z robali. Nabłyszczając językiem lędzwie, napina przeponę i kreskę. Jak na trupa, całkiem nieźle się trzyma: został mu strzęp skóry, jakaś łydka jest i kawałek podbródka, ale z żywymi nie może się równać. Ci karmią się dziczyzną i plotką, piją wino, szukają sensacji i obwąchują go jak kundla.

Wskrzeszenie Łazarza przy Piotrowinie to łatwizna. Łazarz umarł raptem przed czterema dniami, kiedy do wioski pod Górą Oliwną przybył Jezus i rozkazał: – Tobie mówię, Łazarzu, wstań. *Lazarae cum!* Biskup Stanisław budził Piotrowina po czterech latach! – Piotrowinae cum! – wołał u drzwi kamienia.

I Piotrowin ożył. Przynajmniej ten z kościoła na Górcie. Chyba najpiękniej na świecie wskrzeszenie Łazarza namalował Caravaggio. Obraz znajduje się w Muzeum Regionalnym w Mesynie, ot takim, jak Muzeum Śląska Opolskiego. Budynek postawiono w latach osiemnastych ubiegłego wieku i wciąż należy do awangardy architektury. Projektanci tworzyli go z myślą o konkretnych dziełach sztuki, toteż rzeźby oświetlają promienie słoneczne wpadające przez okna, natomiast obrazy rozjaśnia sztuczne światło. Dla Caravaggia wydzielono pomieszczenie z wygodną sofą, nie jakimś tam twardym prostokątem udającym siedzisko, do którego przyzwyczaiły nas galerie sztuk.

Większą część obrazu Caravaggia wypełniają ciemne i miodowe brązy uwikłane w szarości i barwy ziemi: sienę paloną, bordo i czerń. Dopiero przyglądając się dłużej, można wyłowić stłoczone przy dolnej ramie postacie. Po prawej stronie mężczyźni; rozczochrani, ze zniszczonymi słońcem twarzami i czerwoną, pooraną bruzdami skórą. Noszą skromne, pożółkłe koszule i spodnie przepasane sznurem. Co któryś patrzy na Chrystusa. Ten odcina się od gromady, odziany w tę swoją karminową szatę i butelkowitzelony płaszcz. Jeszcze dobrze nie wszedł do groty, już wydaje polecenia: otwórzcie grób i pokażcie mi Łazarza. Dwóch siłaczy odsuwa kamienną płytę, a kędzierzawy chłopak mocuje się ze sztywnym ciałem. Wreszcie wyciąga zmarłego, którego szyja wygina się pod ciężarem głowy, całun opada, odsłaniając pokryte meszkiem ciało. Nad martwym pochyla się siostra, ujmuje w dłonie jego twarz, ogrzewa własnym ciepłem, napienia usta oddechem. I twarz zmarłego zaczyna ożywać. Napinają się zastygłe mięśnie. Wtem Łazarz rozpościera ramiona jak poruszana linkami kukielka.

Caravaggio przyzwyczaił nas do strumienia światła, które naznacza, wydobywa bohaterów z cienia, podpowiada. Tu światło jest rozproszone, nieostre i rozmyte. Jakby przefiltrowane przez bibułę. Ono nie wyróżnia, nie wskazuje, lecz miękko opada na postacie. Nikogo nie wyostrza, wszystkich ujednolica. Równoważy żywych i zmarłego, kobiety i mężczyzn, Chrystusa, Martę i mieszkańców wioski Betanii. To światło się waha, brakuje mu pewności nawet tej, czy Łazarz ożył, a jeśli nawet, to czy wciąż jest Łazarzem?

Caravaggio namalował „Wskrzeszenie” w 1609 roku, po ucieczce z maltańskiego więzienia. Osadzono go i trzymano w ciemnym lochu. Czy światło zawiodło malarza? Czy przestał mu ufać? A może przeczuwał bliską śmierć, od której ani światło, ani żaden z jego świetlistych obrazów nie może już uchronić? Osiemnastowieczny obraz z kościoła na Górcie przedstawia pewność. Wskrzeszony Piotrowin siedzi i rozgląda się wkoło. Wygląda ja żywy.

Fragment książki *Motyl i cement. Artystyczne niespodzianki polskich ulic*.

Fot. Patrycja Kucik

JAN MIODEK

O BOLESŁAWIE CHROBRYM

Ponieważ mija 1000 lat od koronacji i śmierci Bolesława I nazwanego Chrobrym, postanowiłem niniejszy artykuł poświęcić imieniu i przydomkowi tego władcy z dynastii Piastów.

Bolesław – tak jak *Stanisław*, *Bronisław*, *Władysław*, *Włodzimierz*, *Radosław*, *Mirosław*, *Sławomir*, *Kazimierz* czy *Wojciech* – należy do słowiańskiej grupy form imiennych (wraz z ugruntowaniem się chrześcijaństwa weszły po niej do obiegu komunikacyjnego – dziś przeważające – imiona pochodzenia hebrajskiego, greckiego, łacińskiego, germańskiego, romańskiego). Złożony jest *Bolesław* z dwóch członów: *Bole-* „większy; więcej, dużo” oraz *-sław* „sława”, całość zatem można interpretować jako: „ten, który ma osiągnąć większą sławę”. *Stanisław* z kolei, składający się z cząstek *Stani-* „stanąć” + *-sław* – to „ten, który ma się stać sławny”, *Bronisław*: *Broni-* „bronić” + *-sław* – „ten, który ma bronić sławy”, *Władysław*, czeska forma imienia, które jeszcze w XIV i XV wieku miało pierwotną postać *Włodzisław*: *Włodzi-* „panować” + *-sław* – „ten, który panuje nad sławą, włada sławą”, *Włodzimierz*: *Włodzi-* „panować” + *mierz*, z dawn. *mir* „pokój” – „panujący nad pokojem, władający pokojem”, *Radosław*: *Rado-* „rad” + *-sław* – „ten, który jest rad, cieszy się sławą” *Mirosław*: *Mir(o)-* „pokój” + *-sław* – „słynący mirem, pokojem”, *Sławomir*: imię o tym samym znaczeniu, co *Mirosław*, z odwróconą kolejnością członów, *Kazimierz* z dawn. *Kazimir*: *Kazi-* „kazić, niszczyć” + *mir* „pokój” – „ten, który kazi, niszczy pokój”, *Wojciech*: *Woj-* „wojownik” + *-ciech* „uciecha, pociecha”.

A *Mieszko* – imię ojca Bolesława Chrobrego, pierwszego historycznego przedstawiciela dynastii Piastów, tego, który przyjął chrzest w roku 966, a zmarł w roku 992? Najprawdopodobniej jest to zdrobniała forma imienia *Mieciśław*, złożonego z członów *Mieci-* (od *miecić*, *mietać* – późn. *miotąć* „rzucać”) i *-sław*. W wyniku skojarzenia pierwszego z nich z *mieczem* doszło do przekształcenia pierwotnego *Mieciśława* w *Mieczysława* i wtórnej jego interpretacji jako „tego, który jest sławny mieczem”.

Przejdźmy do przydomka *Chrobry* – brzmieniowo tożsamego z dawnym wyrazem pospolitym *chrobry*, będącym kontynuacją prasłowiańskiego przymiotnika

chorbry o znaczeniu „dzielny, waleczny”, który w czasach Bolesława funkcjonował jako przezwisko osobowe. W swym *Słowniku etymologicznym języka polskiego* z r. 1927 prof. Aleksander Brückner przywołuje porównawczo serbską postać *chrabar* – dziś znaczącą tyle, co „narzeczony”, czeską *chrabry*, *chabry*, łużycką *khrobly* i rurski czasownik *chorobrit’sia* – „udawać śmiałka”.

W *Wierszach z cmentarza* z r. 1985, książce prof. Jacka Kolbuszewskiego (1938–2022) – syna prof. Stanisława Kolbuszewskiego (1901–1965), rektora opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w kadencji 1956–1959, znajduje się jeden z odpisów wierszowanego tekstu umieszczonego na grobowcu Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej. Końcowy jego fragment brzmi tak: „Chabry jest twoje miano, miej wiecznie glorię świetlaną! Po swoim życiu steranym miejże zbawienie, amen”. Jak wytłumaczyć obecny w nim zapis *Chabry*?

Prasłowiańskie połączenia *or*, znajdujące się między spółgłoskami, na polskim obszarze językowym przekształcały się w *ro*. I tak np. dawne *borda*, *korva*, *gord* przeszły w *broda*, *krowa*, *grod* – późn. *gród* (w jęz. ros. w *oro*: *boroda*, *korowa*, *gorod*, w czeskim w *ra*: *brada*, *kra-va*, *hrad*).

Na terenach Polski północnej natomiast prasłowiańskie połączenia *or* przekształcały się często w *ar*. To dlatego formom nazewniczym z członem *gród* – typu *Starogród*, *Nowogród*, *Białogród* – odpowiadają północnopolskie postacie *Stargard*, *Starogard*, *Białogard*, *Nowogard* – z podstawą *gard*. Mamy też na północy *Karwie*, *Karwice*, *Warblewo* i *Dargomyśl* (a nie *Krowię*, *Krowice*, *Wróblewo* i *Drogomyśl*), tak jak ogólnopolskiej *brodawce* i *paproci* odpowiadają do dziś kaszubskie *bardowka* i *pa-parc*.

Opisane tu zjawisko obejmowało swym zasięgiem również tereny Mazowsza i północnej Wielkopolski. I tak na przykład wariantem imienia osobowego *Wroci-sław*, od którego pochodzi nazwa miejscowa *Wrocław*, był *Warcisław*, a od jego skrócenia-zdrobnienia *Warsz* urobiono *Warszewę* – dzisiejszą *Warszawę*. W *Bulli gnieźnieńskiej*, zabytku z roku 1136, spotykamy imię *Dargorad* – północnopolski wariant *Drogorada*.

W tym momencie oczywista staje się geneza dziwnej postaci *Chabry* z grobowca króla Bolesława. Oto przywołane już wyżej słowo prasłowiańskiej proveniencji *chorbry* – „dzielny, waleczny” – przekształciło się w języku polskim w formę *chrobry*, obok której występowała też północnopolska mutacja *charbry*, w niej zaś doszło do uproszczenia grupy spółgłoskowej *-rbr-* i powstania wariantu *chabry* – tak jak nazwa miejscowa *Charbrowo* stała się po takim samym uproszczeniu grupy spółgłoskowej późniejszym *Chabrowem*. Nie jest też wykluczony wpływ czeszczyzny, w której – jak już także wyżej zobaczyliśmy – obok przymiotnika *chrabry* występowała postać *chabry*. W każdym razie obie te formy można spotkać w staropolskich zabytkach, obecnych w *Podręcznym słowniku dawnej polszczyzny* Stefana Reczka z roku 1968: „Boleslao dictus chabry”, „Boleslavus, qui chrabry dicitur”.

Imię *Bolesław* i przydomek *Chrobry* tak się ze sobą zrosły, że traktujemy tę zbitkę jak połączenia imiennonazwiskowe typu *Adam Mickiewicz*, *Bolesław Prus* czy *Henryk Sienkiewicz* i tak jak mówimy na co dzień, używając tylko nazwiska, o *ulicy Mickiewicza*. *Prusa*, *Sienkiewicza* – tak samo powiemy o *ulicy Chrobrego* i trudno takie zachowanie językowe potępić. Gorzej, gdy pojawiają się często tu i ówdzie zapisy „B. Chrobrego”, a także „B. Krzywoustego”, „W. Łokietka” czy nawet „K. Wielkiego” (!!). Nie zapominajmy, że byli to władcy Bolesławowie, Władysław i Kazimierz, a Chrobry, Krzywousty, Łokietek i Wielki to określenia wtórne, to przydomki, które dopiero z upływem wieków utrwaliły się w powszechnej świadomości historycznej i językowej. W takim czy innym tekście pisanym tych prymarnych form – *Bolesław*, *Władysław*, *Kazimierz* – nie może zabraknąć! To one są przecież hasłami encyklopedycznymi wymienionych tutaj dawnych władców.

JAKUB FILIPKOWSKI

PSYCHOLOGIA WOBEK PRACY



Dr Jakub Filipkowski podczas wykładu wygłoszonego w ramach cyklu „Uniwersytet dla biznesu”

Biznes poszukuje w psychologii łatwych do zrozumienia diagnoz i gotowych do wdrożenia rozwiązań. Odmienne od rynkowej perspektywa naukowca sprawia, że nie zawsze udaje się je dostarczyć¹.

Uprawianie empirycznej psychologii pozwala na zajmowanie się problemami, które są ciekawe poznawczo lub interesujące wyłącznie z perspektywy wcześniejszych teorii. Badacze często cieszą się z odkrycia efektów, których działanie jest warunkowe, występuje tylko w określonej grupie zawodowej, albo mają niewielką siłę, czyli w warunkach polowych wskazują wyłącznie na zwiększone prawdopodobieństwo, a nie pewny związek. „To zależy” w odpowiedzi na każde możliwe pytanie to popularny żart wśród wszystkich studentów psychologii, a wszyscy jej adepci znają problem względności wiedzy o człowieku, będącej po części wynikiem złożoności

ludzkiej psychiki, a po części ograniczeniami metodologii. Tolerancja dla niejednoznacznych odpowiedzi jest zdecydowanie mniejsza w biznesie, gdzie od skuteczności przewidywać może zależeć wiele – indywidualny sukces, zyski organizacji czy zachowanie miejsc pracy. Tam, gdzie naukowcy mówią „może”, znajdują się tacy, którzy mówią „na pewno”. Współpraca między światem biznesu a nauką psychologią jest utrudniona przez pieców prostych dróg do samorozwoju i handlarzy złotymi środkami na wszystko, których rzeczywiste kompetencje często pozostawiają wiele do życzenia, ale przynajmniej oferują konkretne produkty i usługi. Problemem jest również najbardziej powszechna forma komunikacji wyników badań – artykuły naukowe. Wymogi dotyczące regularnego publikowania takich tekstów, a także ich formy i zaawansowania metod statystycznych, niosą ze sobą dwie poważne dla rozpowszechniania wiedzy konsekwencje: język tych publikacji stał się niezrozumiały dla laika (nierzadko dla specjalisty również), a ci, którzy

mogliby zadbać o ich przełożenie na spójną, syntetyczną i przystępną formę, nie mają zwykle na to czasu, ani nie opłaca im się to z perspektywy rozwoju zawodowego. Czy więc empiryczna psychologia nie ma nic do zaferowania przedsiębiorcom, menadżerom i pracownikom? Postaram się na przykładach pokazać, że przy jej pomocy można by było unikać pewnych nieskutecznych praktyk i optymalizować działanie innych.

Testy psychologiczne w procesie rekrutacji

Testy psychologiczne i kompetencyjne mają zwiększać skuteczność rekrutacji. Ponad 45 proc. firm wykorzystuje tę formę pomocy w poszukiwaniu najlepszych kandydatów do pracy². Prawdopodobnie najpopularniejszą koncepcją osobowości w psychologii jest teoria Wielkiej Piątki, zakładająca, że charakter człowieka da się opisać za pomocą pięciu cech – otwartości, sumienności, ekstrawersji, ugodowości i neurotyzmu. Rekruterzy chętnie korzystają z testów, które mierzą osobowość w tym ujęciu i wykazują pewne preferencje – do zadań analitycznych wybierają kandydatów o wyższym poziomie otwartości i sumienności, a do prac wymagających interakcji z innymi otwartych, ekstrawertycznych i ugodowych³. Intuicja podpowiada, że są to preferencje racjonalne, nie potwierdzają tego jednak badania. Okazuje się, że z różnymi wskaźnikami sukcesu: zarobkami, liczbą awansów czy satysfakcją z pracy, najmocniej wiąże się ekstrawersja⁴. Być może jest tak, że zdolność do pracy z ludźmi i komunikowania efektów swojej pracy ma nie mniejsze znaczenie, niż skrupulatne wykonywanie zadań. Oczywiście, jedno badanie niczego nie dowodzi. Wiadomo też, że w różnych zawodach inne cechy mogą okazywać się przydatne. Rzecz jednak w tym, że intuicje kształtujące powszechne praktyki mogą być błędne.

Bazowanie na przeczuciach może prowadzić także do innych problemów zmniejszających sens stosowania testów psychologicznych w rekrutacji. Wykorzystywanie sprawdzonych narzędzi opartych na teorii Wielkiej Piątki może nie sprawi, że wybierzemy osobę, której pisany jest sukces, ale przynajmniej pozwoli trafnie zdiagnozować

osobowość kandydata. Gorzej, jeżeli problem pojawia się już na etapie wyboru testu. Ocena właściwości psychometrycznych opisujących jakość narzędzi nie należy do rzeczy najłatwiejszych, a więc wybór testów może odbywać się poprzez osobiste doświadczenie – jeżeli otrzymany wynik rezonuje z opinią na własny temat, można mieć wrażenie, że jest to skuteczny test. To złudzenie, od dawna wykorzystywane przez prestidigitatorów, szemranych karierowiczów czy wróżów, nazywa się efektem horoskopowym lub efektem Barnuma⁵. Polega na uznawaniu ogólnych i pozbawionych realnych treści opisów za trafne w odniesieniu do własnej osobowości. „Masz pewne wady, ale potrafisz je kompensować tym, co jest w tobie dobre.” Wielu z pewnością zgodzi się z tym zdaniem, co nie znaczy, że niesie ono jakąkolwiek wartościową informację.

Jeszcze inną kwestią jest odpowiedź na pytanie, czy w ogóle osobowość jest tak ważna w ocenie kandydata. Zrozumiałe jest, że kadra zarządzająca i właściciele firm mogą mieć swoje preferencje. Równie oczywiste jest, że będą chcieli zabezpieczyć się przed zatrudnianiem osób niesłownych, albo zwyczajnie niebezpiecznych, choć tej funkcji testy psychologiczne do końca nie spełnią, bo pomimo tego, że istnieją pewne ich elementy, które mogą wymagać ostrożności (np. skale kłamstwa), to ludzie są w stanie oszukiwać i to robią⁶. Kolejnym celem diagnozowania kandydatów jest przewidywanie, czy odniosą sukces. Wspomniałem już o tym, że intuicje dotyczące cech, które na to pozwolą, mogą być błędne, ale poza tym można wskazać rzeczy co najmniej równie ważne dla tej predykcji, co osobowość. Istotne okazują się posiadanie planu na karierę, proaktywność, doświadczenie międzynarodowe, wsparcie ze strony pracodawcy czy kapitał społeczny⁷.

¹ Briner, R.B., & Rousseau, D.M. (2011). Evidence-based I–O psychology: Not there yet. *Industrial and Organizational Psychology*, 4(1), 3–22.

² Kumar, R. (2019). *The use of personality testing in personnel selection*. Open Access Senior Thesis.

³ Wehner, C., de Grip, A., & Pfeifer, H. (2022). Do recruiters select workers with different personality traits for different tasks? A discrete choice experiment. *Labour Economics*, 78, 102186.

⁴ Seibert, S.E., & Kraimer, M.L. (2001). The five-factor model of personality and career success. *Journal of vocational behavior*, 58(1), 1–21.

⁵ Dickson, D.H., & Kelly, I.W. (1985). The ‘Barnum Effect’ in personality assessment: A review of the literature. *Psychological reports*, 57(2), 367–382.

⁶ Birkeland, S.A., Manson, T.M., Kisamore, J.L., Brannick, M.T., & Smith, M.A. (2006). A meta-analytic investigation of job applicant faking on personality measures. *International Journal of Selection and Assessment*, 14(4), 317–335.

Wyniki rzucają zresztą ciekawe światło na to, co ludzie uznają za pożądaną w miejscu pracy osobowość, bo wskazują na zawyżanie ekstrawersji, stabilności emocjonalnej, sumienności i otwartości podczas rekrutacji.

⁷ Ng, T.W., Eby, L.T., Sorensen, K.L., & Feldman, D.C. (2005). Predictors of objective and subjective career success: A meta-analysis. *Personnel psychology*, 58(2), 367–408.

Dwojakie skutki zatrudniania pracoholików

Jeżeli przyjmiemy najprostszą definicję pracoholizmu jako terminu opisującego nadmierne zaangażowanie w pracę, to pozornie racjonalne wydaje się zatrudnianie pracoholików. Nie można wykluczyć, że czasem będzie to realne wzmocnienie kadry, ale nie zawsze zaowocuje zwiększoną ilością wykonanej pracy. Wśród typów wyróżnia się np. pracoholików bulimicznych, którzy mogą odraczać wykonanie zadań, żeby rzucić się w wir pracy dopiero pod presją zbliżającego się terminu; pracoholików z ograniczoną uwagą, zabieganych, poszukujących w pracy podniet i nieznoszących nudnych zadań; czy „rozkoszujących się pracą”, powoli i rozważnie cyzelujących każdy kolejny krok wykonywanych przez siebie zadań, ale mających trudność z uznaniem ich za zakończone⁸.

Pracoholicy mogą również wpływać na pracę innych. Często mają silną potrzebę kontroli, a więc dążą do posiadania wpływu na możliwie największą liczbę procesów. Wiążą się z tym trudności z delegowaniem pracy, bo trudno im uwierzyć, że ktoś poświęci tyle czasu i włoży tyle energii na wykonanie polecenia, co oni⁹. Może się wydawać, że dobry lider powinien pokazywać swoje zaangażowanie, demonstrować ilość pracy, którą wykonuje, i tym samym dawać najlepszy przykład swoim podwładnym. W końcu „dobrzy liderzy jedzą na końcu”. Rzeczywiście, pracoholiczne skłonności menadżerów mogą sprawiać, że pozostali pracownicy zwiększą swój wkład pracy, ale jest to miecz obosieczny. Wysokie standardy pracy narzucane przez taki wzór mogą również wywoływać lęk, stres i odczuwania większego poziomu negatywnych emocji związanych z pracą. To, który z efektów będzie silniejszy, zależy od typu wykonywanego zadania. Im bardziej jest ono złożone i wymagające, tym większa szansa na to, że pracoholiczny lider pociągnie za sobą swoich podwładnych, zwiększając ich zaangażowanie¹⁰.

Kompetencje a wrażenie podczas rozmów kwalifikacyjnych

Celem rekrutacji jest selekcja najlepszych kandydatów na daną pozycję. Podczas rozmów kwalifikacyjnych rekruterzy zadają pytania na temat dotychczasowego doświadczenia, edukacji, relacji w poprzednich miejscach zatrudnienia, czasem weryfikują kompetencje, a niekiedy dodają wątki, które mają trudny do określenia cel lub są wręcz absurdalne – wartości, marzenia, gust czy wybór między walką z jedną kaczką wielkości konia a sto ma końmi wielkości kaczk¹¹. Wydaje się, że rekrutacja jest skuteczna, kiedy udaje się trafnie ocenić kompetencje i dopasowanie do pracy kandydatów.

Sprawa staje się trudniejsza, kiedy kompetencje rozdzielimy na twarde i miękkie. Zwłaszcza ta druga kategoria, opisująca zdolności wpływające na współpracę z innymi, wydaje się nieco rozmyta i niełatwa w obiektywnej ocenie. Zdawać by się mogło, że są to predyspozycje istotne raczej na stanowiskach wymagających wielu kontaktów z ludźmi, np. w pracy biurowej, zarządzaniu czy sprzedaży. Okazuje się jednak, że wymagania dotyczące miękkich kompetencji przewyższają te dotyczące twardych, również w takich branżach jak matematyka, informatyka, architektura i inżynieria¹². Dodatkowo, rekruterzy są ludźmi i ulegają takim samym złudzeniom i błędom poznawczym jak wszyscy. Są badania wskazujące na to, że opinia na temat kandydata przystępującego do rozmowy kwalifikacyjnej jest już sformułowana w pierwszych dwudziestu sekundach i nie ulega już wielkiej zmianie¹³. To, co ma być oceną zdolności, jest więc uzależnione od wrażenia opartego na atrakcyjności czy ubiorze. Jest wiele pozornie nieistotnych zachowań, które mogą pogorszyć ocenę rekrutera. Łatwo źle wypaść przez brak kontroli nad zachowaniami wskazującymi na lęk: wiercenie się, dotykanie twarzy i ciała, nerwowy

śmiejch, wiercenie nogami¹⁴. Pułapką może być śmiejch, który bywa świetnym narzędziem do wzbudzania sympatii, ale może również sugerować brak profesjonalizmu, jeżeli jest go podczas rozmowy za dużo, albo praca wymaga powagi¹⁵. Podczas rekrutacji do międzynarodowych firm nawet doskonała zdolność do komunikacji w obcym języku czasem nie wystarcza, jeżeli przebija się przez nią egzotyczny akcent¹⁶.

W interesie firm leży dążenie do zatrudnienia możliwie najbardziej wartościowych pracowników. Nie wszystkie pożądane cechy da się precyzyjnie zdiagnozować, trudno oddzielić opinię na temat kompetencji od nie do końca świadomego wrażenia. Jest jednak możliwe maksymalizowanie skuteczności procesu rekrutacji. Doświadczeni rekruterzy, którzy są zatrudniani raczej w większych firmach¹⁷, mniej zbaczają z tematu i w większym stopniu zwracają uwagę na te informacje, które są rzeczywiście ważne¹⁸. Można również dbać o jakość kandydatów o krok wcześniej. Na liczbę kandydatów oraz jakość aplikacji pozytywnie wpływają oferowane zarobki¹⁹, promowanie balansu między życiem zawodowym, a prywatnym oraz elastyczność trybu pracy²⁰.

Zakończenie

Psychologia może odpowiadać na pytania trapiące ludzi działających w biznesie. Nawet jeżeli te odpowiedzi mają charakter statystyczny i nie dają pewności, to przecież wciąż stanowią co najmniej tak dobrą bazę, jak intuicja poparta doświadczeniem, której nie można całkiem de-

waluować, ale bywa zwodnicza. Warto również przypominać, że z wykorzystaniem metody naukowej można nie tylko dostarczać podpowiedzi, ale również na bieżąco oceniać skuteczność podejmowanych działań. Zainteresowanie biznesu wynikami badań nie jest oczywiście łatwe – naukowcy muszą rywalizować z atrakcyjnymi treściami, posługiwać się przystępnym językiem, który czasem wymusza pewne nadinterpretacje, uproszczenia i ekstrapolacje, a wreszcie poświęcać czas na próby popularyzacji badań. Współpraca biznesu z psychologią, czy to poprzez centra transferu wiedzy, projekty komercyjne, czy realizację projektów grantowych, jest jednak potrzebna i możliwa. Pierwszym może dostarczać odpowiedzi, których poszukują, a drugim wskazywać na pytania, na które warto odpowiadać.

Fot. Sylwester Koral

⁸ Robinson, B.E. (2014). *Chained to the desk: A guidebook for workaholics, their partners and children, and the clinicians who treat them*. NYU Press.

⁹ Golińska, L. (2011). *Pracoholik a pracoholik entuzjastyczny – dwa światy?* Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

¹⁰ She, Z., Li, Q., Yang, B., & Yang, B. (2021). The double-edged sword effects of leader workaholism on team performance. *Acta Psychologica Sinica*, 53(9), 1018.

¹¹ Zhang, D.C. (2022). Horse-sized ducks or duck-sized horses? Oddball personality questions are likable (but useless) for organizational recruitment. *Journal of Business and Psychology*, 37(1), 215–233.

Dla zainteresowanych – padają jeszcze pytania o to, co kandydat by zrobił, gdyby znalazł w lodówce pingwina, co by zrobił, gdyby wybuchła apokalipsa zombie, albo z którym z Siedmiu Krasnoludków najbardziej się utożsamia.

¹² Lyu, W., & Liu, J. (2021). Soft skills, hard skills: What matters most? Evidence from job postings. *Applied Energy*, 300, 117307.

¹³ Prickett, T., Gada-Jain, N., & Bernieri, F.J. (2000, May). The importance of first impressions in a job interview. *Paper presented at the annual meeting of the Midwestern Psychological Association, Chicago, IL*.

¹⁴ Feiler, A.R., & Powell, D.M. (2016). Behavioral expression of job interview anxiety. *Journal of Business and Psychology*, 31, 155–171.

¹⁵ Ruben, M.A., Hall, J.A., & Schmid Mast, M. (2015). Smiling in a job interview: When less is more. *The Journal of Social Psychology*, 155(2), 107–126.

¹⁶ Deprez-Sims, A.S., & Morris, S.B. (2010). Accents in the workplace: Their effects during a job interview. *International Journal of Psychology*, 45(6), 417–426.

¹⁷ Barber, A. E., Wesson, M. J., Roberson, Q. M., & Taylor, M. S. (1999). A tale of two job markets: Organizational size and its effects on hiring practices and job search behavior. *Personnel psychology*, 52(4), 841–868.

¹⁸ Stevens, C.K. (1989, August). The Effect of Different Orders of Presentation on Verbal Recruitment Strategy Effectiveness. In: *Academy of Management Proceedings* (vol. 1989, No. 1, pp. 285–289). Briarcliff Manor, NY 10510: Academy of Management.

¹⁹ Chapman, J.D., & International Institute for Educational Planning. (2005). *Recruitment, retention, and development of school principals*. Lenders: International Institute for Educational Planning.

²⁰ Carless, S.A., & Wintle, J. (2007). Applicant attraction: The role of recruiter function, work–life balance policies and career salience. *International Journal of Selection and Assessment*, 15(4), 394–404.

SZTUKA – ZDROWIE BEZ RECEPTY

Wystawa *ILUSTRAGAN 9. ZDROWIA!* przyciąga rekordowe tłumy



Wernisaż wystawy *Ilustragan 9. Zdrowia!*

9 maja 2025 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu odbył się wernisaż wyjątkowej wystawy: *ILUSTRAGAN 9. ZDROWIA!* To już dziewiąta odsłona cyklicznego wydarzenia organizowanego przez Wydział Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. W tym roku wystawa została zorganizowana we współpracy z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym w Opolu, dlatego została poświęcona zdrowiu i ogólnym zagadnieniom medycznym.

Wydarzenie przyciągnęło rekordową liczbę odwiedzających, którzy mieli okazję zobaczyć aż 280 ilustracji autorstwa 150 artystek i artystów związanych bądź przyjaźnionych z Wydziałem Sztuki UO. Spośród kilkuset

hasel przygotowanych przez kuratorki i pracowników Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu twórcy losowali po dwa i interpretowali je na swój artystyczny sposób. I tak np. hasło: „Nietrzymanie moczu można wyleczyć” zobrazował kąpiący wąż ogrodowy, a „Czkawkę” – metronom.

– Szpital nie jest miejscem, do którego chcemy trafiać, ale jak już musimy, to dobrze by było uczynić je miejscem jak najbardziej przyjaznym. I dlatego pomyśleliśmy o sztuce – tak o kulisach tego przedsięwzięcia mówi dyrektor generalny Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu Dariusz Madera. – Skontaktowa-

liśmy się z Wydziałem Sztuki Uniwersytetu Opolskiego i wówczas padł pomysł zaangażowania szpitala w fantastyczny projekt, jakim jest kolejna edycja *Ilustraganu*. Po ekspozycji w bibliotece część ilustraganowych prac trafi do pomieszczeń szpitalnych, gdzie na stałe towarzyszyć będzie pacjentom i personelowi medycznemu, tworząc przestrzeń sprzyjającą powrotowi do zdrowia.

– Lepiej, żeby pacjent miał kontakt ze sztuką, obcował z nią i zastanawiał się, co autor miał na myśli, niż skupiał się tylko na swojej chorobie. To pomaga w leczeniu, co dla nas jest bardzo ważne – podkreśla Dariusz Madera.

Jak co roku, efektem półrocznej pracy nad wystawą jest również pięknie wydana książka, której projektem i opracowaniem graficznym zajmuje się dr Magdalena Hlawacz, prof. UO. Publikacja ma swoją premierę podczas wernisażu. Każdego roku książka ma również kilka wersji okładek. – Okładki stanowią najbardziej unikatowy element ilustraganowych książek. Co roku mamy kilka wzorów, wybieranych na drodze wewnętrznego opencallu w grupie uczestników projektu. W tym roku pomysłów było dużo i na fajnym poziomie, stąd aż 8 wybranych projektów, których autorami są: Ewa Paciorek, Żaneta Wawrzynek, Michał Krawiec, Maria Kołodziej, Łukasz Rożański, Kamila Kostruch i Julia Chlebicka – tłumaczy Patrycja Kostyra, jedna z kuratorek wystawy oraz wykładowczyni malarstwa na Wydziale Sztuki UO. – Kolejnym, co sprawia, że okładki są tak wyjątkowe, jest fakt, że drukujemy je osobiście na Wydziale Sztuki w pracowni sitodruku. Mówimy tu o setkach ręcznych wydruków, wykonanych w ciągu kilku godzin. Jest to ogromna praca, której co roku podejmuje się grupa studentów pod okiem Michała Krawca – podkreśla. W tegorocznej książce, oprócz prac z *Ilustraganu*, znajdziemy również teksty opolskiej stomatolożki Agnieszki Kani, która w wyjątkowy, literacki sposób przybliży czytelnikom nieznane fakty z historii medycyny, opisuje też nietypowe przypadki medyczne. Jest również tekst dr Magdaleny Piejko-Płonki oraz dr. Michała Wanke pt. *Wasze zdrowie?*, w którym autorzy podejmują się socjologicznej analizy zjawisk związanych z ochroną zdrowia.

Wernisaż z jabłkiem i lemoniadą

Podczas wernisażu zadbano nie tylko o duchowy i artystyczny komfort uczestników oraz gości: można było częstować się świeżymi owocami i warzywami, a także zdrowymi lemoniadami. Organizatorzy zachęcali, by zabrać jabłko lub marchewkę „na wynos”, tym samym

symbolicznie przypominając o roli codziennych dobrych nawyków w trosce o zdrowie.

– Chcieliśmy, aby hasło tegorocznego *Ilustraganu*: „*ZDROWIA!*”, nie było tylko hasłem – mówi Agnieszka Jukowska, koordynatorka projektu z Wydziału Sztuki UO.

– Prezentowane przez nas prace poruszają, inspirują, ale też edukują. Pokazują, że zdrowie ma wiele wymiarów – fizyczny, psychiczny, społeczny... I że o każdy z nich warto dbać.

Organizatorzy i partnerzy

Za koncepcję i realizację wystawy odpowiadają kuratorki: Magdalena Hlawacz, Ewelina Kędzia, Patrycja Kostyra, Katarzyna Mular oraz Magda Wolnicka. Projekt zyskał również wsparcie licznych partnerów i patronów, wśród których znaleźli się:

JM Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Jacek Lipok, Rzecznik Praw Pacjenta Barłomiej Chmielowiec, Prezydent Miasta Opola Arkadiusz Wiśniewski, Marszałek Województwa Opolskiego Szymon Ogłaza, Wojewoda Opolski Monika Jurek (patronat honorowy), Miejska Biblioteka Publiczna im. Jana Pawła II w Opolu, Biuro Nauki i Obsługi Projektów UO (Program Erasmus+), Fundacja Lellek Pomaga, Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu, ECO Energetyka Ciepła Opolszczyzny, Fundacja Fabryka Inspiracji – Festiwal Książki Opole, Drukarnia Opolgraf, Stowarzyszenie Moving.Lab, Klubokawiarnia Społeczna OPO.

Dziewięć lat – dziewięć tematów

ILUSTRAGAN to już tradycja w opolskim świecie artystycznym. Tematami poprzednich edycji tego wydarzenia były m.in. „Ciepło”, „Dom” i „Plac zabaw”. Każda edycja to okazja do artystycznej wypowiedzi i społecznej dyskusji, szansa zbudowania kolejnego mostu między światem sztuki a codziennością.

Fot. Filip Ożarowski

WYWIAD

AGNIESZKA KANIA

PRZYJAZNY, OTWARTY DOM

27 kwietnia oficjalnie rozpoczął w Opolu działalność Dom Sztuki Żar



Oficjalne otwarcie Domu Sztuki Żar. Na zdjęciu Agnieszka Kania (z mikrofonem)

– Miasto ma już swoją Wenecję i doczekało się opolskiego Montparnasse’u. U stóp Kościoła na Górcę, na Małym Rynku, otwiera się Dom Sztuki Żar. Przedwczorajszy Frotex, wczorajsza jaskinia gier przeinacza się w miejsce spotkań ze sztuką, gdzie twórcynie i twórcy poprowadzą warsztaty artystyczne – napisano w pierwszym poście na oficjalnym profilu tego niezwykłego miejsca.

Mariusz Łodziński: Jak zrodził się pomysł na stworzenie Domu Sztuki Żar?

Agnieszka Kania: Już dawno myślałam o tym, że w Opolu brakuje miejsca spotkań, gdzie można rozmawiać i dyskutować, podczas wspólnego lepienia z gliny czy robie-

nia biżuterii z gałganków. Takie miejsca są rozsiane po całym świecie. Konkretny zamysł pojawił się pod koniec 2024 roku, wtedy zaczęłam się rozglądać za lokum. Dawny Frotex na Małym Rynku okazał się wyśmienity. Lubię myśleć, że Mały Rynek to opolski Montmartre. Przyczółek artystów.

Czym właściwie jest Dom Sztuki Żar?

Przede wszystkim bardzo przyjaznym, otwartym domem, w którym kilka osób siada przy jednym stole z mistrzynią lub mistrzem, by wspólnie tworzyć. Mówię tu o mistrzach, czyli osobach, które znają tajniki malowania, rzeźbienia, pisania wierszy i opowieści. Ale główną

ideą jest łączenie ludzi, budowanie niewielkich gromad. Kiedy powstaje rękodzieło, grupa się poznaje, można odkryć swoje słabości i zalety, czasem coś popsuć, innym razem zrobić coś niepowtarzalnego. I zawsze dostrzec coś nowego. W takich grupach, kiedy pokazujemy się w całości i prawdziwie, ma szansę zrodzić się bliskość. I nie ma znaczenia, czy mamy umiejętności, czy umiemy pisać powieści, ważny jest proces. To, co się rodzi w głowie podczas wspólnych działań. Chodzi też o to, aby czerpać od sztukmistrzów.

Opole jest miastem, w którym będzie zainteresowanie Domem Sztuki Żar?

Opole jest miastem ludzi wszechstronnych. Przecież wielu mieszkańców wyjeżdża, żeby szukać wysokich gór, idealnych do jazdy na nartach, czy nurkować, albo robić wiele innych ciekawych rzeczy. Dopóki nie sprawdzimy, jakie zainteresowanie i namiętności w nas drzemia, dopóty się tego nie dowiemy. Myślę, że rok podpowie nam, czy taki Dom Sztuki Żar jest w Opolu potrzebny. Praktycznie codziennie mamy zaplanowane jakieś warsztaty i widać zainteresowanie nawet najbardziej szalonymi pomysłami.

A mistrzów w Domu Sztuki Żar nie zabraknie?

O to nie martwię się ani trochę. Mamy w Opolu bardzo wiele artystek i artystów, którzy chcą uczyć innych. A pomysłów mamy bardzo dużo i już je realizujemy. Są spotkania, na których goście malują obrazy albo lepią figurki czy naczynia z gliny. Proponujemy zajęcia z tworzenia biżuterii artystycznej, rysowania komiksów oraz ilustrowania książek. Jest „potworzenie”, czyli lepienie potworków z modeliny i szycie tzw. gałganów. Po prostu przynosimy na zajęcia jakąś rzecz kupioną w lumpeksie i nadajemy jej zupełnie nowy kształt i wygląd. Organizujemy maratony poetyckie i pisarskie, które prowadzą Jacek Podsiadło i Tomasz Różycki. Są też zajęcia rodzinne. Rodzice, dziadkowie albo wujowie stryjeczni mogą tu spędzić wspólny, twórczy czas z dziećmi. Wiele z tych warsztatów się uzupełnia. Po napisaniu opowiadania z Tomaszem Różyckim na kolejnych zajęciach można przygotować ilustracje do tej historyjki.

Można pomyśleć, że powstała konkurencja dla Galerii Sztuki Współczesnej, gdzie od dawna odbywają się różnego rodzaju warsztaty dla dzieci i dorosłych.

Galeria Sztuki Współczesnej jest bezkonkurencyjna. Nie ukrywam, że rozmawiałam na ten temat z dyrektorką GSW Joanną Filipczyk, pytałam, czy stworzenie takiego miejsca może być kłopotliwe. Ale jest wręcz przeciwnie, ponieważ osób zainteresowanych warsztatami w GSW jest znacznie więcej niż miejsc na warsztatach. Więc kolejne miejsca, gdzie mieszkańcy Opola i okolic mogą się zadomowić, są po prostu potrzebne. Wierzę, że właśnie takie miejsce powstało.

Jak działa Dom Sztuki Żar? To są zajęcia cykliczne, np. w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca spotkanie z Jackiem Podsiadłą?

Działamy trochę jak teatr, czyli mamy swój repertuar. Zdecydowanie nie chodzi o to, żeby organizować pojedyncze zajęcia, ale właśnie tworzyć grupy osób, które będą się chciały systematycznie ze sobą spotykać i budować coś bardziej złożonego niż pojedyncze dzieła sztuki. Chodzi o więź. Wzajemne porozumienie. Odkrywania się przed drugim, a to jest niemożliwe podczas jednego spotkania. Sztuka to proces, coś zaczynamy, a później wchodzimy w tę przestrzeń coraz głębiej i głębiej.

Jak wyobraża Pani sobie Dom Sztuki Żar za trzy lata?

Jako dom tętniący życiem, w którym czasem dzieją się też rzeczy nieprawdopodobne. Tak jak teraz, gdy stoją u nas rzeźby profesora Przemysława Lasaka. To jest wielka sztuka. Profesor Lasak zdobył międzynarodową sławę. A jednak przyjechał na otwarcie Domu Sztuki Żar i pokazał cykl rzeźb, tworzonych z wnuczką. To przecież cud. Chciałabym, żeby mieszkańcy potraktowali to miejsce jak swój dom, spędzali tu czas z innymi mieszkańcami. I nie chodzi wyłącznie o warsztaty. Po prostu można tu przyjść i posiedzieć, spotkać twórcę bądź twórczynię, porozmawiać, napić się kawy i poczytać. Można też przyjść z laptopem i popracować. Dom Sztuki Żar jest otwarty dla wszystkich od wtorku do soboty od godz. 10.00 do 18.00. W tym czasie zawsze ktoś tutaj wita gości.

A co będzie za trzy lata? Jesteśmy na początku drogi i chyba nie do końca wiadomo, jak się nasz dom rozwinie. Może wyjdziemy na zewnątrz na Mały Rynek, stworzymy coś w rodzaju ogródka artystycznego? Może uda się zbudować grupę muzyczną? Wszystko przed nami.

Czy stworzenie takiego miejsca to był pomysł szalony?

Nie pierwszy raz zadziałałam intuicyjnie i impulsywnie. Postanowiłam, że w Opolu powstanie Dom Sztuki Żar i powstał. Wszystko tutaj robiliśmy własnoręcznie, a warunki były nienajlepsze. Niemal do samego końca walczyliśmy z remontem, przez ostatni tydzień przed otwarciem praktycznie nie spałam.

Dzisiaj czuje Pani wielką satysfakcję?

Radość, że mogę tutaj przyjść, zobaczyć znajomych i coś wspólnie porobić. Pobawić się w sztukę. Takie spotkania mają zupełnie inną energię niż wspólne zjedzenie obiadu w restauracji. Dzieje się coś więcej, coś, co ociera się o magię. Twórcze spotkania budzą w nas to, co nieznane. Nieodkryte.

Lubi Pani Opole?

Mieszkam tu od 1995 roku, przyjeżdżałam do miasta festiwalu i cementu, więc upłynęło trochę wody w Odrze, zanim się zauroczyłam. Dzisiaj mogę powiedzieć, że bardzo lubię Opole, tym bardziej że gdzie nie pójde, tam spotykam znajomych. Bardzo to sobie cenię.

Fot. Michał Grocholski

DARIUSZ MUCHA

WYGRANA ADWOKATA TO PRZEGRANA KATA. WALKA O ŻYCIE



Dr hab. Dariusz Mucha, prof. UO

Kodeks karny z 1932 r.¹ przewidywał karę śmierci jako ustawowe zagrożenie karą zasadniczą w przypadku udziału w działaniach wojennych przeciwko państwu polskiemu (art. 101 § 2) oraz w przypadku zabójstwa człowieka (art. 225 § 1). Z kolei Kodeks karny z 1969 r.² sankcjonował m.in. karę śmierci³ za niektóre zachowania sprawcze w zakresie rodzajowo opisanych przestępstw stanowiących zbrodnie, w tym przeciwko podstawowym

interesom politycznym i gospodarczym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (art. 122 i 123), a także za zabójstwo człowieka (art. 148 § 1) oraz rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia (art. 210 § 2). Karę śmierci orzeczoną na podstawie określonego przepisu z obu tych kodeksów karnych wykonywało się wobec skazanego na nią przez powieszenie (art. 38 kk z 1932 r. i art. 110 § 1 Kodeksu karnego wykonawczego z 1969 r.⁴). Egzekucja odbywała się w miejscu zamkniętym i niepublicznym, a z jej przebiegu był sporządzany protokół. Wykonanie kary śmierci orzeczonej w trybie k.k. z 1969 r. odbywało się w obecności prokuratora, dyrektora zakładu karnego i lekarza. Na życzenie skazanego powinien być obecny również duchowny, a poza tym mógł być obecny obrońca, którego o wyznaczonym terminie wykonania kary śmierci należało zawiadomić. Tym samym obecność całego składu sądu czy też tylko przewodniczącego składu sądu, który tę karę orzekł wobec danego sprawcy, nie była przez prawo w ogóle przewidziana. Natomiast obecność adwokata (obrońcy) była fakultatywna i zależała od jego woli w tym zakresie. Co więcej – adwokat, który był obrońcą danego skazanego na etapie rozpoznania sprawy przed sądem i wydania w niej wyroku skazującego, w którym orzeczono karę śmierci wobec jego klienta, mógł jako jego obrońca być obecny na etapie jej wykonania wobec niego, choćby nie został ustanowiony obrońcą w postępowaniu wykonawczym (art. 110 § 2 k.k.w. z 1969 r.).

W Polsce ostatnia wykonana kara śmierci została orzeczona wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Tarnowie z 12 czerwca 1986 r. wobec Andrzeja Czabańskiego. Został on na nią skazany za popełnienie brutalnego gwałtu i zabójstwa kobiety oraz usiłowania zabójstwa jej córek. Kara ta została wykonana przez powieszenie skazanego 21 kwietnia 1988 r. w krakowskim areszcie śledczym przy ul. Montelupich. Była to ostatnia egzekucja wykonana w Polsce, gdyż od 1988 r. faktycznie obowiązywało moratorium na wykonywanie kary śmierci⁵, które ostatecznie

1 Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. – Kodeks karny, Dz.U. z 1932 r., nr 60, poz. 571; wszedł w życie 1 września 1932 r. i został uchylony 1 stycznia 1970 r. Ów Kodeks karny znał karę dożywotniego więzienia (art. 39 § 1).

2 Ustawa z dnia 19 kwietnia 1969 r. – Kodeks karny, Dz.U. z 1969 r., nr 13, poz. 93; obowiązywał od 1 stycznia 1970 r. do 1 września 1998 r.; owa ustawa karna nie znała kary dożywotniego pozbawienia wolności, a karę śmierci poczytywała za karę zasadniczą o charakterze wyjątkowym (art. 30 k.k.).

3 Kara śmierci była jedną z dwóch alternatywnych kar przewidzianych jako sankcja karna – obok kary pozbawienia wolności. Kodeks karny z 1969 r. nie znał jednak kary dożywotniego pozbawienia wolności.

4 Ustawa z dnia 19 kwietnia 1969 r. – Kodeks karny wykonawczy, Dz.U. z 1969 r., nr 13, poz. 98. Wobec żołnierza wykonanie kary śmierci odbywało się przez rozstrzelanie.

5 Łukasz Pohl. 2019. *Prawo karne. Wykład części ogólnej*. Warszawa: Wolters Kluwer, 436, 438.

przerodziło się w moratorium ustawowe⁶, przewidujące, że kary śmierci nie wykonuje się w okresie 5 lat od dnia wejścia w życie ustawy (art. 5). Owo moratorium na wykonywanie kary śmierci obowiązywało formalnie aż do wejścia w życie Kodeksu karnego z 1997 r.⁷ Nie oznacza to, że nie wydawano wyroków kary śmierci; kary takie były orzekane, jednak ich nie wykonywano. 7 lutego 1996 r. zapadł w Polsce ostatni wyrok śmierci⁸. Istotne jest również to, że ustawą z 7 grudnia 1989 r. o amnestii wszystkim skazanym na karę śmierci (którzy nie zostali oczywiście straceni) zmieniono wyrok na karę 25 lat pozbawienia wolności (art. 5 ust. 1 pkt 2)⁹.

Funkcja kary śmierci sprowadzała się do fizycznej eliminacji sprawcy czynu zabronionego przez zakończenie jego życia w sposób nienaturalny, przez śmierć zadaną przez drugiego człowieka w majestacie obowiązującego prawa. Kara śmierci postrzegana była jako środek i zarazem sposób zapewnienia przez nią bezpieczeństwa społeczeństwu i wzmocnienia społecznego znaczenia kary. Ostatecznie Polska obok innych krajów należących do UE zrezygnowała z tej kary, zastępując ją – jak się wyda- je – karą dożywotniego pozbawienia wolności¹⁰.

Adwokat karny to obrońca. Obrońca bierze pod swoje skrzydła – a raczej pod swoją obrończą togę – oskarżonego i jest odpowiedzialny za jego dalsze życie. Zawód adwokata obrońcy może budzić niechęć, dlatego że zabójstwo to rzecz straszna, to okrucieństwo, które wywołuje u ludzi zasadny gniew oraz rodzi sprzeciw i strach. Z kolei to poczucie często nie pozwala nieprawnikom dostrzec różnicy między obroną zbrodni jako zbrodni samej w sobie a obroną nieszczęsnika, który się jej dopuścił. Ów nieszczęśnik określony jest przez przepisy Kodeksu postępowania karnego jako oskarżony, tj. po przesłaniu aktu oskarżenia przez prokuratora do sądu. Adwokat karny (obrońca) to jedyna osoba, która, będąc

prawnikiem z wykształcenia, staje w obronie innej osoby mającej status oskarżonego i broni jej; robi to po prostu w ramach swoich obowiązków obrońcy. *A contrario* kat w ramach swoich obowiązków skracał kogoś o głowę, ścinając mu ją mieczem, toporem, gilotyną, albo zakładał na szyi stryczek skazanemu na karę śmierci przez powieszenie, albo dusił go garotą. Adwokat obrońca nie broni, ponieważ jest szalony, tylko podejmuje się trudnego zadania, jakim jest obrona w ramach m.in. obowiązującego prawa procesowego, tj. Kodeksu postępowania karnego¹¹.

Adwokat obrońca broni oskarżonego nawet wtedy, gdy wszyscy ludzie odwrócą się od niego. Jest on dla oskarżonego jego doradcą prawnym, ale też *quasi*-opiekunem. Obrońca nie może i nie powinien odwrócić się plecami do oskarżonego bez względu na to, jaki zarzut obciąża jego klienta. To, że adwokat prawie zawsze w sprawach karnych jest odwrócony plecami do oskarżonego na sali rozpraw, wynika z budowy ławy sądowej dla strony oskarżonej i nie dowodzi tego, że tak jest w rzeczywistości. Adwokat obrońca siedzi samotnie w ławie na sali rozpraw, która jest polem bitwy przed sądem; bierze on udział w boju od wywołania rozprawy po mowę końcową, walcząc przed sądem o swojego klienta.

Adwokat obrońca nie może i nie powinien zrażać się chwilowymi porażkami, musi mieć poczucie, że czyni słusznie, powinien być zaciekle intelektualnie sprawny i gotowy głowić się, zastanawiać nad znalezieniem argumentów dla obrony, obrońca musi ciągle ruszać głową, a nogami i rękami już mniej! Bo zazwyczaj, broniąc, siedzi albo stoi. Nie ma niepotrzebnej obrony. Obrona jest jedyną procesową bronią, jaką dysponuje oskarżony, jaką może posiadać, na jaką mu zezwalają konstytucja i k.p.k. To nie na obrońcy spoczywa rozstrzygnięcie sprawy, ale on też działa w szeroko rozumianym interesie wymiaru sprawiedliwości i dla jego dobra, bo jest jego elementem.

Czy adwokat obrońca musi zawsze pamiętać, aby zapytać swojego klienta, czy ten czuje się niewinny? Uważam, że nie, że może to pytanie pominąć (zdarzyło mi się to), ale ważne jest, by zawsze zapytał, czy przynajmniej do popelnienia zarzucanego mu w akcie oskarżenia czynu zabronionego. Adwokat obrońca nie może stać z boku

z założonymi rękoma i przyglądać się, gdy oskarżony, jego klient, potrzebuje pomocy, ani zaniechać o niego walki, walki kiedyś przeciwko karze śmierci, a aktualnie karze dożywotniego pozbawienia wolności bez możliwości wcześniejszego przedterminowego zwolnienia, tylko np. z tego powodu, że ma wątpliwości, czy można go obronić skutecznie przed sądem rozpoznającym jego sprawę i orzekającym jako grupą osób (sędziów zawodowych i trzech niezawodowych), która w majestacie prawa pisanego może skazać oskarżonego na określonej karę pozbawienia wolności za zabójstwo.

Adwokat obrońca nie musi być też wcale dla swojego klienta sprawiedliwy, może być dla niego łaskawy (miłosierny); to sąd bowiem ma być sprawiedliwy, wymierzając sprawiedliwość na gruncie obowiązującego prawa. Podjęcie się obrony nie oznacza, że adwokat akceptuje czyny swojego klienta. Adwokat nie daje swojego przyzwolenia na nie, tak samo nie godzi się z nimi, nie godzi się z łamaniem prawa. Obrońca nie broni czynu zarzucanego jego klientowi, broni tylko jego osobę, nie jako poplecznik, ale jako jego obrońca. Co więcej, broni osobę ciągle niewinną, której ewentualna wina zostanie dopiero stwierdzona prawomocnym wyrokiem. Wniesienie aktu oskarżenia wysoce dowodzi popelnienia przestępstwa, a wydanie wyroku, który nie ma przymiotu prawomocnego, owo domniemanie niewinności przełamuje, ale tylko wyrok ostateczny, tj. taki, od którego nie przysługuje kasacja, kończy sprawę.

Obowiązkiem obrońcy jest działać nawet wtedy, gdy wydaje się, że wina oskarżonego jest przesądzona, nawet po to, by wyjaśnić przed sądem motywy działania swojego klienta, a to wszystko nawet wówczas, gdy ma się świadomość nieuchronnej przyszłej przegranej. Nadto „adwokat, podejmując się obrony w sprawie karnej, musi zachować niezależność od swego mocodawcy. Rodzaj i charakter spraw karnych wymaga bardzo często samodzielności działania. Obrońca, kierując się dobrem klienta, musi nieraz działać wbrew stanowisku i poglądom klienta, szczególnie wtedy, gdy władze umysłowe oraz możliwość kierowania postępowaniem po stronie klienta nasuwają pewne wątpliwości”¹². Adwokat jako pełnomocnik procesowy korzysta w dużym zakresie ze

swoistej autonomii w stosunku do swego mocodawcy, a to ze względu na publicznoprawny charakter obrony. Obrońca zajmuje stanowisko samodzielne w procesie karnym, jest w dużym stopniu niezależny od woli oskarżonego, może nawet przedsięwbrać akty procesowe wbrew woli oskarżonego i mimo jego wyraźnego sprzeciwu, ale nie zawsze i nie wszystkie, bo choćby w kwestii wniesienia środka odwoławczego, jakim jest apelacja, wola oskarżonego ma znaczenie decydujące.

Czy można nabrać zamiłowania do bycia adwokatem obrońcą? Tak, można – tak uważam. I dobrze jest przy tym, gdy taki obrońca ma predyspozycje do bycia obrońcą, np. jest odważny, chce wygrywać, w miarę dobrze znosi zarówno smak porażki, jak i sukcesu. Każda rutyna z czasem może rodzić pewne znudzenie, tak samo jest również z rutyną obrończą. Bycie adwokatem obrońcą to żmudna praktyka, ale na tym polega tzw. adwokato- wanie, czyli bronienie kogoś w obronie, ujmowanie się obroną za kimś.

Usługi adwokackie są dobrem dla oskarżonego, który w danej chwili, jako podsądny, nie jawi się jako doskonały obywatel, przestrzegający obowiązującego porządku prawnego. Obrona to pomoc w czasie kataklizmu, który często dany oskarżony sam sobie zgotował i w którym może przepaść na długie lata. Adwokat obrońca bada stan sprawy, m.in. zadając krzyżowe pytania świadkom oskarżenia; „bada słowem” takich świadków, by np. wykazać słabość oskarżenia. Świadomość oskarżonego, że jego adwokat obrońca nie cierpi go, czuje do niego niechęć, obrzydzenie za to, co on zrobił, może oskarżonemu odebrać całkowicie wolę walki o siebie i zgasić iskierkę nadziei na własne procesowe ocalenie. Adwokat obrońca może nienawidzić czynu (grzechu) sprawcy, ale nigdy sprawcy (grzesznika) będącego oskarżonym. W ramach dojrzałej i utrwalonej myśli prawniczej adwokat obrońca powinien przyjmować, że zbrodnia stanowi jedynie fragment zachowania się oskarżonego jako jednostki i że jest on sądzony nie za całokształt, za całe swoje dotychczasowe życie, tylko za dany konkretny czyn mu zarzucany w akcie oskarżenia.

Złośliwi pewnie myślą sobie, że adwokat obrońca staje przed sądem i zebrze po prośbie o łagodny wymiar kary rozumiany jako łaska dla swojego klienta. Tak, prawdą jest to, że adwokat obrońca staje przed sądem, prosząc o łaskę, nigdy jednak taka prośba nie powinna być dla niego – tak jak zresztą dla nikogo – prośbą nie- stosowną przed jakimkolwiek sądem powszechnym,

6 Ustawa z dnia 12 lipca 1985 r. o zmianie Kodeksu karnego, Kodeksu karnego wykonawczego oraz o podwyższeniu dolnych i górnych granic grzywien i nawiązek w prawie karnym, Dz.U. z 1995 r., nr 95, poz. 475.

7 Tj. do 1 września 1998 r.

8 Zapadła ona wobec 33-letniego wtedy Zbigniewa Brzozowskiego za zabójstwo dwóch kobiet i wydał ją Sąd Wojewódzki w Elblągu.

9 Dz.U. z 1989 r., nr 64, poz. 390. Art. 15 stanowił: „Ustawę stosuje się do czynów popełnionych przed dniem 12 września 1989 r.”

10 Aktualnie może ona zostać orzeczona bez możliwości wcześniejszego zwolnienia – art. 77 § 4 k.k. dodany przez art. 1 pkt 25 lit. b ustawy z dnia 7 lipca 2022 r. zmieniającej m.in. ustawę karną z dniem 1 października 2023 r., Dz.U. z 2022 r., poz. 2600 ze zm.

11 Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks postępowania karnego, t.j. Dz.U. z 2025 r., poz. 46.

12 Orzeczenie Wyższej Komisji Dyscyplinarnej z dnia 21 maja 1960 r. (WKD 40/60). 1960. Palestra 10: 110; Wojciech Marchwicki, Marek Niedużak. 2016. *Odpowiedzialność dyscyplinarna oraz etyka zawodowa adwokatów i radców prawnych. Orzecznictwo*. Warszawa: C.H. Beck, 441.

Sądem Najwyższym czy trybunałem w Polsce, w Europie i na świecie. Adwokat obrońca nie jest nienormalny z tej racji, że broni złego człowieka, ani też nie jest nawiedzony. Po prostu wykonuje swoje powinności, swoją robotę.

Adwokat obrońca nie jest panem procesu, ale jest postacią pierwszoplanową, a przez to jest narażony na niezrozumienie, na afronty dopuszczane przez procedurę karną (np. odebranie głosu czy też jego nieudzielenie przez przewodniczącego składu orzekającego) czy też emocjonalne urazy. Adwokat obrońca staje przed dylematem, jaką przyjąć linię obrony, ażeby przekonać sąd, aby ten chciał być łagodny, miłosierny wobec zabójcy, który sam był pozbawiony miłosierdzia.

Dlaczego adwokat podejmuje się obrony, dlaczego to robi? Robi to w imię zasad, które wyznaje. Czy jest to z jego strony odwaga, że idzie w bój procesowy, na bitwę, jaką jest rozprawa na sali sądowej przed sądem karnym? Osobiście uważam, że tak, że jest to rodzaj odwagi zawodowej, czasami nawet zakrawającej na pewien heroizm. W przeszłości było tak, że wiele przestępstw, a wśród nich niewielkiego kalibru (w ujęciu globalnym), zagrożonych było karą śmierci (np. odprawianie czarów). Obecnie w Polsce, w Unii Europejskiej żadna zbrodnia – na szczęście – nie jest zagrożona karą śmierci. W przeszłości wywalczenie przez adwokata obrońcę dożywotniego pozbawienia wolności było uratowaniem życia. Państwo, wykonując karę śmierci, odbierało życie skazanemu na nią. Wielu ludzi poniosło śmierć przez wykonanie kary śmierci, również na Opolszczyźnie.

Kara śmierci była kiedyś sposobem na usunięcie ze społeczności jednostki zagrażającej innym, a to głównie z powodu braku więzień – i nie zawsze była wykonywana w taki sposób, który nie miał zadać nadmiernego bólu. Tak zwana kara śmierci kwalifikowana polega na tym, że śmierć jest jednym z elementów wyroku, a równie ważnym zadaniem egzekucji jest zadanie skazanemu cierpienia (ukamienowanie, spalenie na stosie żywcem lub po uduszeniu).

Ilu z tych, których np. powieszono czy którym ścięto głowę, przyznało się do winy? Chciałbym się dowiedzieć tego jako obrońca, ale raczej się tego nie dowiem. Zastanawiam się, czy orzeczenie kary śmierci wyrokiem to zaszczyt dla tego, który ją orzekł, jak również dla tego, który się jej domagał? Ktoś powie, że to było spełnienie obowiązku przez wydanie wyroku skazującego na karę śmierci na podstawie obowiązującego wówczas prawa stanowionego. Kodeks karny stanowi akt woli ustawodawcy czy też ludzi, ta wola jednak zmienna jest i na

pstrym koniu jeździ, zwłaszcza gdy zależna jest od haseł wyborczych polityków.

Przykładem są skazani na karę śmierci w głośnych procesach¹³. Na przykład wobec Stanisława Wawrzeckiego orzeczono karę śmierci za przestępstwo gospodarcze w tzw. aferze mięsnej (wyrok skazujący na karę śmierci zapadł 2 lutego 1965 r.)¹⁴ Skazany na nią oskarżony zapewnił sobie, chcąc nie chcąc, nieśmiertelność. Ten pseudobiznes w postaci uzyskiwania za karę śmierci swoistej nieśmiertelności w ludzkiej pamięci ciągle mnie osobiście szokuje. Ostatecznie ów wyrok został uchylony przez wyrok Sądu Najwyższego z 27 lipca 2024 r. po rozpoznaniu kasacji wniesionej przez Rzecznika Praw Obywatelskich, który stwierdził, że „wymiar kary nie może być aktem o charakterze »zbiorczym«, w konsekwencji zaś sąd powinien czyn każdego z uczestników zbiorowego działania oraz jego osobę poddać oddzielnej ocenie pod kątem właściwej kary. Oznacza to, że właściwości i warunki osobiste każdego sprawcy, jak i okoliczności subiektywne (w tym przede wszystkim stopień zawinienia) oraz obiektywne wpływające na dokonany akt wymiaru kary należy brać pod uwagę w stosunku do każdego sprawcy odrębnie i przekonująco uzasadnić, nie uciekając się do ogólników. Wskazane kryteria ulegają, z oczywistych przyczyn, zaostrzeniu w wypadku orzeczeń sięgających po kary najsurowsze”¹⁵.

Jako adwokat obrońca nie mam pretensji do osób, które, sprawując urząd prokuratorski czy będąc sędziami, takiej kary się domagały albo ją orzekały, bo tak przewidywało ówczesne prawo, choć uważam, że ówczesna represja karna w swojej istocie zmierzała do zadania skazanemu na karę śmierci cierpienia, w tym psychicznego, i była nadmiarowo okrutna. W miarę, jak przybywa mi lat praktyki adwokackiej, jako obrońca coraz mniej jestem skory do całkowitego potępienia danego oskarżonego. Ciągle dla mnie najsmutniejszym doznaniem w danej tragedii, jaką jest konkretna zbrodnia, jest również sytuacja, gdy najbliższa rodzina (np. rodzice czy dzieci) nie odwiedza skazanego, kiedy ten odbywa karę dożywotniego pozbawienia wolności czy też długoterminową

karę pozbawienia wolności. Zawsze w takich sytuacjach mam z tyłu głowy, że skoro najbliższa rodzina (np. rodzice) nie okazuje litości własnemu synowi czy córce, odwiedzając ich w więzieniu, to jak można oczekiwać od sądu penitencjarnego, by ten np. wyraził zgodę na przedterminowe zwolnienie z odbycia reszty kary czy też przerwę na leczenie poza zakładem karnym. Należy pamiętać, że w przeszłości – i to w sumie jeszcze nie aż tak odległej w przypadku naszego kraju – gdy adwokat obrońca przegrał walkę procesową i oskarżony został skazany na karę śmierci, czekała na niego już tylko jedna osoba i był nią nie kto inny, jak kat. Uważam więc za uprawnione stwierdzenie, że „wygrana adwokata to przegrana kata w walce o życie ludzkie”. Żywię nadzieję, że moje niniejsze swoiste didaskalia oddają ducha tego wykonywanego przecież przez wiele osób ciekawego, a zarazem i trudnego zawodu prawniczego.

Kończąc, chcę w tym miejscu odwołać się do tekstu polskiej pieśni patriotycznej *Warszawianka 1831 roku*, parafrazując jej słowa, które dla Polaków napisał pod wpływem wydarzeń powstania listopadowego w języku francuskim poeta Jean François Casimir Delavigne, a przetłumaczył Karol Sienkiewicz – przodek Henryka Sienkiewicza, brat jego dziadka, poeta i historyk; jej prapremiera odbyła się w wolnej – bo ogarniętej powstaniem listopadowym – Warszawie¹⁶. Oto te słowa:

Hej kto Adwokat na bagnety, Żyj swobodą Polsko, żyj, Takim hasłem cnej podniety

Trąbó oskarżonego przed sądem w jego imieniu grzmij! Trąbó oskarżonego za oskarżonego przed sądem grzmij!

W sztuce adwokaterowania zadawanie pytań przez obrońcę to chleb powszedni. Najbezpieczniejsze są te pytania, na które zna on odpowiedź, ale musi też przecież często zadawać pytania, na które nie zna odpowiedzi, by dociec prawdy. Nie ma zwycięstwa bez ryzyka, które trzeba ponieść, by choć móc się do niego zbliżyć. Praca adwokata polega więc również na ocenie ryzyka procesowego. Pożądane jest, by adwokat miał oczy szeroko otwarte, bo jako profesjonalista, który ma odpowiednie wykształcenie (studia prawnicze) dające wiedzę w zakresie prawa, otarł się o sztukę jego stosowania na aplikacji, na sali ją wykuwa, pracując na swoje imię i nazwisko – często dosłownie i w przenośni – w pocie czoła

wysiłku intelektualnego¹⁷.

Bibliografia

Marchwicki Wojciech, Niedużak Marek. 2016. *Odpowiedzialność dyscyplinarna oraz etyka zawodowa adwokatów i radców prawnych*. Orzecznictwo. Warszawa: C.H. Beck, 441.

Lista osób skazanych na karę śmierci w Polsce po 1945 r.; https://pl.wikipedia.org/wiki/Lista_os%C3%B3b_skazanych_na_kar%C4%99_%C5%9Bmierci_w_Polsce_po_roku_1945 (12.12.2024).

Orzeczenie Wyższej Komisji Dyscyplinarnej z dnia 21 maja 1960 r. (WKD 40/60). 1960. *Palestra* 10: 110.

Pohl Łukasz. 2019. *Prawo karne. Wykład części ogólnej*. Warszawa: Wolters Kluwer, 436–438.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. – Kodeks karny, Dz.U. z 1932 r., nr 60, poz. 571.

Ustawa z dnia 19 kwietnia 1969 r. – Kodeks karny, Dz.U. z 1969 r., nr 13, poz. 93, poz. 98.

Ustawa z dnia 12 lipca 1985 r. o zmianie Kodeksu karnego, Kodeksu karnego wykonawczego oraz o podwyższeniu dolnych i górnych granic grzywien i nawiązek w prawie karnym, Dz.U. z 1995 r., nr 95, poz. 475.

Ustawa z dnia 7 grudnia 1989 r. o amnestii, Dz.U. z 1989 r., nr 64, poz. 390.

Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks postępowania karnego, tj. Dz.U. z 2025 r., poz. 46.

Wyrok SN z dnia 27 lipca 2004 r., II K 332/03, OSNKW 2004, nr 9, poz. 87; Lex nr 124993.

Tekst ogłoszony 13 grudnia 2024 r. w ramach spotkań IV cyklu „Interdyscyplinarnego Areopagu”, zorganizowanego przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego.

Dariusz Mucha, *Wygrana Adwokata to przegrana kata. Walka o życie*, [w:] *W kręgu nauki i wiary*, red. Marcin Worbs (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 187), Opole 2025, s. 71–80.

Fot. archiwum prywatne

¹³ *Lista osób skazanych na karę śmierci w Polsce po 1945 roku*; https://pl.wikipedia.org/wiki/Lista_os%C3%B3b_skazanych_na_kar%C4%99_%C5%9Bmierci_w_Polsce_po_roku_1945 (12.12.2024).

¹⁴ Skazany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie; wyrok wykonano 19 marca 1965 r. w zakładzie karnym w Warszawie.

¹⁵ Wyrok SN z 27 lipca 2004 r., II K 332/03, OSNKW 2004, nr 9, poz. 87; Lex nr 124993.

¹⁶ Muzykę skomponował Karol Kurpiński. Tekst został opublikowany w warszawskim czasopiśmie „Polak Sumienny”, a pieśń wykonano na deskach Teatru Narodowego 5 kwietnia 1831 r.

¹⁷ W fascynujący sposób świat adwokata przedstawiony został również w literaturze popularnej w takich książkach, jak: Irving Stone. 1977. *W imieniu obrony*. Tłum. Jadwiga Milnikiel. Warszawa: Książka i Wiedza; Jacek Dubois. 2016. *Mordowanie na ekranie*. Warszawa: C.H. Beck, oraz w polskim filmie z gatunku dramat psychologiczny pt. „Krótki film o zabijaniu” (w wersji TV noszącym tytuł „Dekalog, pięć”) z 1987 r. w reżyserii Krzysztofa Kieślowskiego, do którego scenariusz napisał m.in. adwokat Krzysztof Piesiewicz.

DARIUSZ MUCHA

PAPUGA WYBAWCA: WIELE KOLORÓW BYCIA ADWOKATEM

– Bycie nauczycielem akademickim i praktykującym adwokatem zobowiązuje do tego, by studentom od siebie dać coś więcej – pisze adwokat dr hab. Dariusz Mucha, prof. UO

Chętnie podzielę się moimi przemyśleniami co do toku kształcenia przyszłych prawników w ramach kursu akademickiego. W tym kontekście muszę podkreślić, że jestem nauczycielem z wykształcenia. Dydaktyka i metodyka nauczania nie są mi obce, nie jestem do końca naturszczykiem. Moim mistrzem był na kierunku historia (specjalność nauczycielska) wybitny dydaktyk profesor Adam Suchoński, specjalizujący się w dydaktyce historii i związany z Uniwersytetem Opolskim. Kierunek historia wprawdzie ukończyłem, ale będąc bodajże na czwartym roku, dałem nogę (dosłownie i w przenośni) na Wydział Prawa i Administracji oraz Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie podjąłem studia na kierunku prawo w systemie zaocznym, bo zdałem sobie sprawę, że pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku z powodu braku pracy dla absolwentów „po historii to histeria”. Na wrocławskiej uczelni na roku ze mną była między innymi Pani Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Opolu – Radca Prawny Katarzyna Bisowska, jak również prezenterka telewizyjna Magdalena Mołek czy Olivier Janiak. Drogi tych ostatnich, jak wiemy, poszły w innym kierunku – rozpoczynaliśmy owe studia razem, ale ich razem nie ukończyliśmy.

Dlaczego prowadzę przedmiot „Papuga wybawca: wiele kolorów bycia adwokatem” i dlaczego tak go nazywałem? Dzięki wcześniejszym władzom dziekańskim mogłem zacząć ten przedmiot prowadzić, a dzięki obecnym władzom mogę go kontynuować. Nie uczę go „na wyjeżdźcie” – na żadnej innej uczelni poza Uniwersyteciem Opolskim. Nazwą przedmiotu chciałem wywołać zainteresowanie studentów, by w ofercie na liście przedmiotów czymś się on wyróżniał, by był zauważalny – już z racji samej nazwy jest on moim zdaniem „niebezpiecznie ciekawy”. Ponadto należy zaznaczyć, że adwokat to zawód, który wielu studentów prawa chce wykonywać

w przyszłości na poziomie zarówno pełnomocnika, jak i obrońcy – dlatego też, kierując się zdrowym rozsądkiem, zdecydowałem się na prowadzenie takiego przedmiotu.

Gdy zaczynałem prowadzić ten przedmiot, powiedziałem sam do siebie jak początkujący amator tytoniu: „Nie ma co na początku głęboko się zaciągać”, „nie ma co grzeszyć pośpiechem; czego nie zrobisz dziś, to zrobisz na następnych zajęciach, bo przecież z różnymi studentami różnie te same rzeczy wychodzą”.

Bycie nauczycielem akademickim i praktykującym adwokatem zobowiązuje do tego, by studentom od siebie dać coś więcej, by podzielić się zarówno z młodzieżą ze studiów stacjonarnych, jak i z bardziej dorosłą młodzieżą swoimi umiejętnościami, by jej lepiej wytłumaczyć wybrane reguły prawa na kanwie własnych doświadczeń. Na zajęciach ze wspomnianego wyżej przedmiotu pragnę również przybliżyć studentom mechanikę adwokowania. Ponadto uważam, że wykładowca akademicki powinien emanować autorytetem, a posiadany przeze mnie stopień naukowy doktora habilitowanego, wzmocniony tytułem zawodowym adwokata, emanuje na zajęciach takim właśnie autorytetem.

W ramach owego przedmiotu w praktyce wprowadzam studentów w sytuacje faktyczne, które pozwalają im następnie zgłębić określone regulacje prawa. Ów przedmiot ma pokazać „siłę argumentów”, a nie „argument siły” – uczelnia to nie ring, to nie pole walki, w której po jednej stronie jest belfer za katedrą, a po drugiej stronie – okopani studenci w ławkach. Na zajęciach z tego przedmiotu staram się także przybliżyć dzieje „głupoty cudzej”, na przykład związanej z brakiem umiejętności dobrego zaadresowania koperty. Nie wygłaszam do słuchaczy dętych mów, nie występuję w roli znachora, który nie ma podstaw wiedzy naukowej, by uczyć inne osoby. Nie jestem recenzentem ani tym bardziej krytykiem obecnego systemu kształcenia, bo przecież zarówno recenzent, jak i krytyk potrafią mieć drewniane ucho i szklane oko. Przez 24 lata, ucząc w szkole wyższej, wiele

już widziałem, w tym również reform, które się nie przyjęły. Każda z nich miała w założeniu coś zmienić na zasadzie: „może tak, może jednak tak, a może jeszcze inaczej”.

Odnoszę wrażenie, że często studenci, których spotykam na zajęciach z prowadzonego przeze mnie przedmiotu na 4 roku studiów, chociaż mają już za sobą prawo karne materialne, prawo procesowe, prawo wykroczeń, prawo wykonawcze, to jednak po zaliczeniu tych wszystkich przedmiotów mają w umysłach swego rodzaju „mgłę mózgową”, albo inaczej rzecz ujmując – „wiedzę bezobjawową”. Mówię to jako „liniowy” belfer z długoletnią praktyką. Tak jak już wspominałem – uczę nieprzerwanie już 24 lata. Moi pierwsi studenci są już grubo po 40 roku życia. Czuję się często bardziej jak „prawosłów”, ponieważ mówię słowem o prawie.

Uważam, że po klasycznym kursie przedmiotów na starszych latach studiów (4–5 rok) jest czas na dydaktyczną elastyczność, dlatego właśnie zdecydowałem się przyjąć opisaną powyżej konwencję owego przedmiotu. Jednak robiąc coś nowego, trzeba być gotowym na to, że spotka się czasami z niesprawiedliwym osądem. Ważne, że sami wiemy, że ów osąd jest niesprawiedliwy, a tym bardziej, gdy przedmiot wraca do siatki studiów, bo tego domagali się sami studenci, i znów go prowadzi ten, kto go wymyślił. Zdarzyło się, że przez pewien czas go nie prowadziłem, ponieważ dostał go ktoś zatrudniony na godziny zlecone.

Dodam jeszcze, że w dążeniu do ubogacenia zajęć staram się nie zatracić. Ciągłe chcę przekazywać wiedzę, a także pomagać studentom w rozwijaniu dodatkowych umiejętności miękkich, na przykład umiejętności zadawania rzeczowych pytań, udzielania rzeczowych odpowiedzi czy też działania w stresie. Ponadto uważam, że szanujący się belfer, który chce uczyć, powinien wyciągać wnioski z własnych spostrzeżeń, radzić się innych oraz słuchać głosów krytyki.

W ramach omawianego przedmiotu chciałem odejść od formuły mozolnych, męczących zajęć ze studentami i pójść w kierunku efektywnej pracy z nimi. Życie studenckie to przecież nie tylko studiowanie książek i ustaw, ale także czas przeznaczony na zabawę, stąd też na zajęciach z prowadzonego przeze mnie przedmiotu pojawiają się elementy nauki przez zabawę – oczywiście nie używam tej metody zawsze, bo to już byłoby nadużycie. Uważam, że studenci prezentują wobec przedmiotu i wobec mnie postawę aprobującą. Na zajęciach pozwalam im siedzieć,

gdyż przyjąłem zasadę, że jeszcze się w życiu nachodzą jako przyszli adwokaci, chodząc od sądu do sądu itp.

Poczuwam się do tego, że jestem rzemieślnikiem, a nawet w pewnym sensie „rzemiechną”, ponieważ uczę rzemiosła na podstawie swojego skromnego, ale dostatecznego doświadczenia zawodowego na obu polkach, to znaczy nauczyciela akademickiego oraz adwokata. Na zajęciach z omawianego przedmiotu wykorzystuję judykaturę i jurysprudencję wyłącznie w takim zakresie, w jakim jest mi to potrzebne, by to, co poważne, przekazać czasami w sposób zabawny. Mam też zwyczaj zbywania milczeniem faktu nieprzygotowania się studentów do zajęć. Mówię o tym nie w tym celu, by się wyzłośliwiać na studentach z tego powodu, że się nie przygotowują do zajęć – mówię to z pełnym szacunkiem dla ich zapału naukowego. Studenci zagadnięci na zajęciach potrafią być na swój sposób uparci i dociekliwi, co zmusza mnie do tego, by jak najpełniej odpowiedzieć na zadane mi przez nich pytania.

Zarówno nauczyciel akademicki, jak i „liniowy” adwokat to zawody niezwykle ciekawe. Studenci w trakcie wymiany ze mną pytań i odpowiedzi często wyznają, że w określonych kwestiach prawnych zbyt dobrze się nie orientują. Na przykład uznają wykonanie kary śmierci za śmierć nagłą, a przecież została ona orzeczona po osądzeniu danej osoby, nastąpiła więc po upływie jakiegoś czasu. Ten ich brak orientacji wyraźnie potwierdza się przy odgrywaniu powierzonych im ról w scenkach rodzajowych. Studentom nader lekko przychodzi mówienie nie na temat i czasem są to wypowiedzi dziwne. Niekiedy bywam wstrząśnięty ich nieumiejętnością czytania tekstu ze zrozumieniem. Często nawet zadanie mi przez studentów prostego pytania skłania mnie do podania przykładu, bo lepszy przykład niż wykład. Wszystko to czynię z tej racji, że nie chcę, by moje zajęcia stały się rytuałem nudy.

Idąc na zajęcia z omawianego przedmiotu, wiem, co chcę zrobić, przewiduję, co się może wydarzyć, ale zawsze istnieje ryzyko wystąpienia niezaplanowanego scenariusza, bo studenci potrafią nieraz zaskoczyć. Czasami na przykład zagadują mnie różnymi opowieściami, niekiedy dziwnymi. Nigdy nie zbywam milczeniem pytań zadawanych przez studentów przez ich pominięcie i nieudzielenie odpowiedzi. Podczas zajęć opieram się na wiedzy nabytej oraz na własnym doświadczeniu. Nie preceniam swoich możliwości ani umiejętności, nie

zapominam o potrzebie zachowania pokory, ale równocześnie muszę przyznać, że dzięki prowadzeniu tego przedmiotu czuję się „doszacowany dydaktycznie”.

Czy przedmiot „Papuga wybawca: wiele kolorów bycia adwokatem” z perspektywy czasu warto było wprowadzić w siatkę studiów jako przedmiot fakultatywny? Uważam, że warto stawiać na ewolucyjne zmiany. Należy podkreślić, że w założeniu nie miał on być przedmiotem, na którym jest cicho i bezbarwnie. Nauczyciel i studenci na zajęciach z tego przedmiotu muszą do siebie pasować, tak jak pasują do siebie dwie strony kartki. Moim zdaniem tak właśnie się dzieje i będzie tak również w przyszłości. Przedmiot ten stanowi pewnego rodzaju propozycję dydaktyczną, a nie dostarcza argumentów do krytyki innych form zajęć.

Każda liszka swój ogonek chwali – i tutaj o prowadzonym przeze mnie przedmiocie pragnę coś jeszcze powiedzieć. Otóż temu przedmiotowi przyświeca następująca intencja: po co przeskakować niskie płotki, jeśli można wspiąć się na wyższe szczeble? Ten przedmiot nie znalazł się w siatce studiów przypadkiem, nie jest też prowadzony przeze mnie z błahych powodów. Dla mnie jest on moim aktualnym dydaktycznym szczytem. Sam jednak, mimo najlepszych chęci, nic nie mogę zrobić – muszą być jeszcze chętni do współpracy studenci. Dobrze, że jest taki przedmiot fakultatywny do wyboru, bo wybierają go tylko te osoby, które są nim zainteresowane. Jest on już kilka lat w siatce studiów i zapewne studenci jego profil znają z opowiadań tych, którzy wcześniej uczęszczali na zajęcia z tego przedmiotu.

Nie czuję się „przeterminowany naukowo” do prowadzenia tego przedmiotu. Koncentruję się w nim maksymalnie na rozwijaniu umiejętności miękkich, by nauczyć ich studentów (np. empatia, komunikacja dla osiągnięcia celu wspólnego, umiejętność pracy zespołowej, rozwiązywanie problemów, kreatywność, akceptacja zmian, zarządzanie sobą, by skutecznie funkcjonować w środowisku pracy i życiu osobistym). Uważam, że mamy studentów kulturalnych, a ludzie kulturalni, by się bawić, muszą mieć powody do zabawy – i ja im taką intelektualną zabawę proponuję na zajęciach z przedmiotu „Papuga wybawca: wiele kolorów bycia adwokatem”.

Zasięg „geograficzny” omawianego przedmiotu obejmuje Wydział Prawa i Administracji na Uniwersytecie Opolskim, ale jakąś jego wersję *soft* chciałbym też móc prowadzić w ramach kursu ogólnouczelnianego. Zgłosi-

łem taki przedmiot na rok akademicki 2025/2026. Jest on interesujący dydaktycznie, dlatego też jeżeli będą chętni do uczestnictwa w zajęciach z tego przedmiotu, to wydziałowa „Papuga wybawca” zostanie poddana znacznym modyfikacjom. Nie mam profilu na Facebooku, ale chcę mieć kanał „Papuga na katedrze”, by na nim przekazywać akademickie szoty wiedzy prawniczej – mam już ściankę w logo kanału.

Wiem, że są takie rzeczy, nad którymi mężczyzna nie powinien płakać publicznie ani też o nich opowiadać, ale uważam, że o „podniecie nauczania” coś już wiem, bo sam jej doświadczam. Zdaję sobie sprawę z tego, że metafora ta ma swoje ograniczenia, dlatego owego wątku nie będę tu kontynuował, ale parafrazując słowa z *Moralności pani Dulskiej*, powiem tylko, że przedmiotem tym „porzuciłem mieszczańskie pieszczenie się ze sobą i ze studentami”.

Ludzie, którzy mają do czynienia z prawem z racji przestępnego nawyknięcia, a nie wykształcenia akademickiego, nazywają adwokata „papugą”. Adwokat mówi dużo w imieniu swojego klienta, często też powtarza coś za nim albo też powtarza uniwersalne sformułowania – z tą właśnie powtarzalnością należy łączyć skojarzenie z naśladowaniem przez ptaki głosu ludzkiego. „Papuga” to żartobliwe określenie, które nie ma na celu obrażania adwokatów, lecz raczej podkreśla ich rolę jako osób, które dużo mówią i reprezentują innych przed sądem. Opolscy adwokaci sponsorują nawet jedną papugę w opolskim ogrodzie zoologicznym.

TERESA KUDYBA

TĘŻNIOPOLIS W SOLANKOWEJ DOLINIE



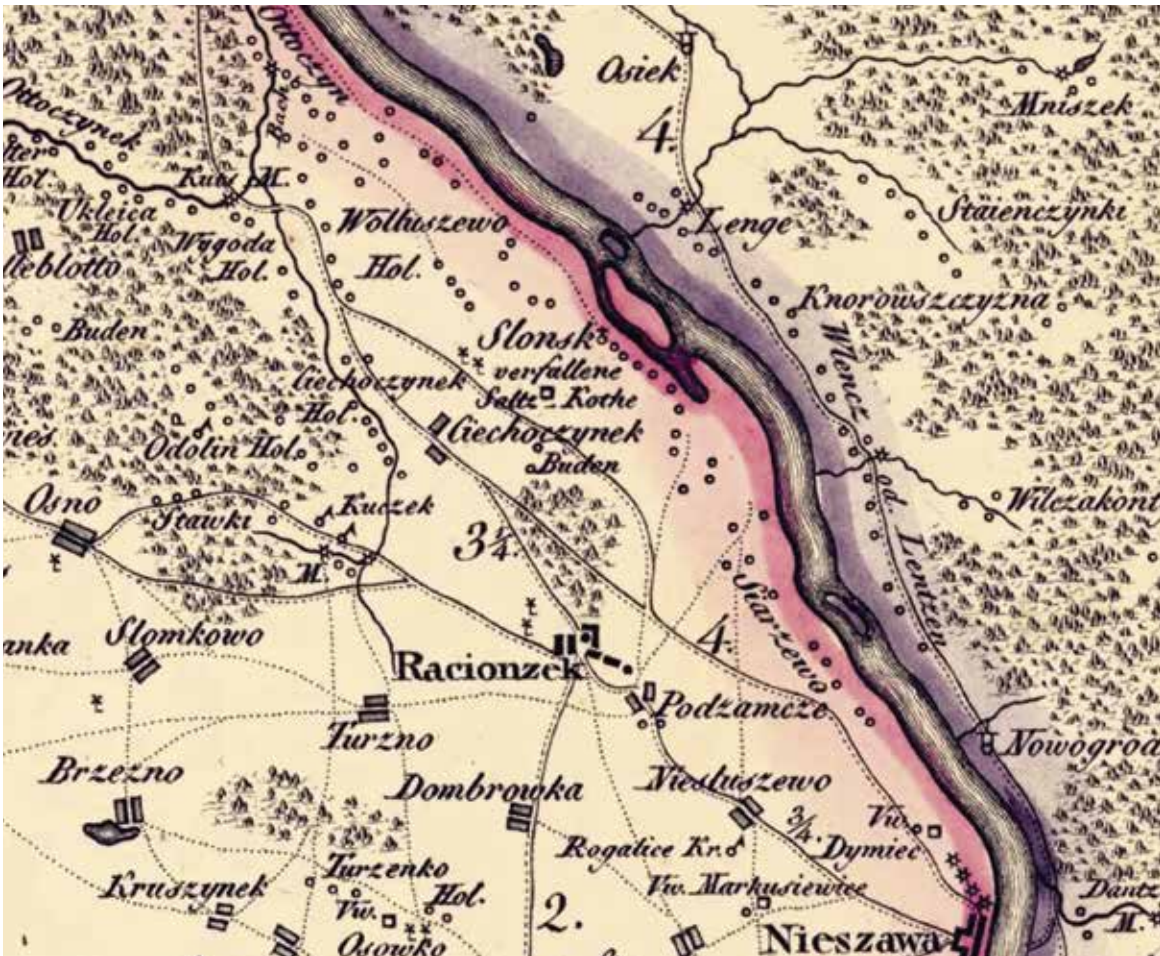
Ciechocinek: najdłuższe tężnie na świecie. Stanowią – począwszy od źródeł po warzelnię – Fabrykę Soli, a zarazem największe tego typu inhalatorium (fot. Łukasz Oparczyk)

Ciechocinek jest najslawniejszym kurortem w Polsce ze względu na najdłuższe na świecie tężnie. Jednak silnie utrwalana przez ostatnie dziesięciolecia marka „Uzdrowisko Ciechocinek” przyćmiła genezę posadowienia monumentalnych, drewnianych gradierni akurat w tym, a nie innym miejscu. Promowane są ciechocińskie tężnie jako „lecnicze inhalatorium”, a niedostatecznie bywa pojmowana ich zasadnicza, o wiele istotniejsza funkcja w zachowanym przez niemal 200 lat procesie produkcji soli warzonej.

Ciechocińska salina to zabytek o nieocenionej wartości w dziejach przemysłu Królestwa Polskiego, odrodzonej Polski i całej Europy. To „żywy pomnik historii” – unikatowa Fabryka Soli, którą postrzegać należy całościowo, jako ciąg technologiczny. Zabytkowy kompleks

składa się z infrastruktury dawnych oraz współczesnych źródeł solanek, gradierni, rurociągów, wiatraków, pomp, rezerwuarów, trzech warzelnii, suszarni i magazynów soli zbudowanych w bliskości żeglownej Wisły. Dodajmy też reliktowe pozostałości maszyn parowych, ślady po szybach i „borlochach”, bednarni, kuźni, kanały – całość infrastruktury służącej przeładunkowi i transportowi drogowemu, rzeczniczemu, kolejowemu, zachowanej już tylko na XIX-wiecznych planach.

Do czasów współczesnych przetrwała zaledwie ostatnia warzelnia, która jako czwarta powstała dopiero w roku 1890 w wyniku przebudowy dotychczasowego magazynu soli nr 2 (z roku 1839). Po trzech pierwszych historycznych warzelniach nie ma już na tym terenie żadnego śladu. Marszałek województwa kujawsko-po-



Zniszczona Warzelnia Soli w Słomsku, zaznaczona na mapie z lat 1802–1803, David Gilly

morskiego Piotr Całbecki, który prowadzi nadzór właścicielski nad majątkiem przedsiębiorstwa „Uzdrowisko Ciechocinek SA”, dostrzega potrzebę przeprowadzenia na tym terenie badań archeologicznych, zwłaszcza że przeszłość Słomska, Ciechocinka, Wołuszewa: fenomenalna struktura materialna wraz z wartościami niematerialnymi, jak tradycja solowarstwa, ginący zawód solowara, mistrza tężniowego, nie została nigdy dotąd opracowana naukowo.

Dzieje Solankowej Doliny w okolicy nadwiślańskiego Ciechocinka pozostają obszarem nierozpoznanym przez historyków i archeologów, mimo że jest to Pomnik Historii i zasługuje na wpis na Listę Światowego Dziedzictwa

UNESCO. Zanim jednak długa i trudna procedura zakończy się pomyślnie, warto wielowiekową tradycję warzenia soli w Ciechocinku wykorzystać w formule wpisu na Krajową Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO. Na tej liście już się znajdują dwie tradycje Solankowej Doliny: wodolecznictwo metodą ks. Sebastiana Kneippa i flisactwo – bowiem beczkowaną sól transportowano Wisłą.

Opowieść o ciechocińskiej salinie to klamra, ujmująca dwie najważniejsze daty: rok 1824 oznacza rozpoczęcie budowy Zakładu Warzelni Soli (spisanie kontraktów, bicie szybów, gromadzenie drewna, postawienie cegielni), a po zbudowaniu konstrukcji tężni solanek, pokryciu ich

tarniną, postawieniu trzech warzelni i wielu innych elementów tej ogromnej infrastruktury w roku 1832 uruchomiono produkcję soli warzonej.

Tężnie solanek – współczesny symbol Ciechocinka, których oficjalna budowa została przypieczętowana w roku 1827 ukazem cara Mikołaja I Romanowa, króla Polski – to najbardziej spektakularny element kompleksu Zakładu Warzelni Soli. Leczniczy aerozol, jakie wytwarzały w procesie produkcji soli, to powód fenomenalnego przeobrażenia się górniczej osady Ciechocinek w najpiękniejszy kurort, „Perłę Uzdrowisk Polskich” przełomu XIX/XX wieku.

W unikatowej, do dziś zachowanej infrastrukturze, założonej przed 200 laty na terenie Słomska, Ciechocinka i Wołuszewa, niemal nieprzerwanie wytwarzana jest sól tradycyjnie warzona metodą panwiovą, z użyciem dawnych narzędzi, a przy okazji – jako „produkt uboczny” działalności Fabryki Soli – rozwija się lecznictwo uzdrowiskowe. Aerozol w otoczeniu tężni i fontanny Grzybek, nasyczone solą powietrze w obiekcie warzelni, szlam i ług leczniczy to dary, będące efektem mądrego współdziałania człowieka i natury.

200-lecie powstania największej wówczas saliny Królestwa Polskiego, czyli przemysłu solowarskiego w Ciechocinku, Słomsku i Wołuszewie, obchodzić będziemy w roku 2032. Tę datę można z powodzeniem utożsamiać z 200-leciem powstawania – na bazie saliny – infrastruktury najpiękniejszego kurortu na mapie dawnego Królestwa Polskiego, a następnie Rzeczypospolitej Polskiej. Zbliżający się jubileusz warto byłoby ambitnie potraktować jako docelowy termin odtworzenia historycznych miejsc, świadczących o europejskiej sławie Ciechocinka. Jeśli trudny proces rewitalizacji uzdrowiska się powiedzie, wówczas wpis na listę UNESCO ma szansę na rzeczywiste spełnienie. Ogromnym wyzwaniem dla społeczności lokalnej i samorządu województwa kujawsko-pomorskiego jest teraz stworzenie realnego programu zarządzania zabytkowym kompleksem Fabryki Soli w Ciechocinku.

Zlonense, Zlonske, Słonsko, Schlonsk, Słomsk

Zanim rozkwitła sława Ciechocinka, na mapie szlaków solnych Europy znany był od dawna nadwiślański Słomsk – gród położony na dwóch najważniejszych szlakach handlowych Europy: bursztynowym i solnym. *Castrum Zlonense*, którego nazwa pochodzi od soli, wzmiankowano w 1041 roku. Słomsk zatem obchodzić będzie wkrótce

1000-lecie. Obfite samowypływy solanek wykorzystywali na tym obszarze już Celtowie. Słoną wodę, czerpaną wprost ze źródeł, gotowano w małych glinianych naczyniach nad paleniskiem. Badania archeologiczne w pobliskim Otłoczynie potwierdzają istnienie śladów warzenia soli z przełomu II i I wieku p.n.e. Zrekonstruowano kolisty piec warzelniany o średnicy 290 cm, który składał się z paleniska i panwi.

W roku 1065 solankę słomską sprowadzali benedyktyni z Mogilna. 19 listopada 1235 roku to data umowy pomiędzy Konradem Mazowieckim a Hermannem von Salza o prawo do warzenia soli w „deas pattelas salinam circa Zlonske”. Solanką napełniano dwie panwie – płaskie żelazne zbiorniki. Podgrzewana nad ogniem solanka parowała, a w panwi osadzała się sól.

W późniejszych czasach poszukiwano solanek metodą odwiertu, budowano studnie. Rozwiercane pnie drzew służyły jako rury. Świdrowano „borlochy” w miejscach najobficiej porośniętych *Salicornia herbacea*, rosnącą wyłącznie na słonawiskach. Słonowodne rybki, zaobserwowane w obszarze odnogi Wisły – Bierawy, i słonego jeziora w Słomsku – także zwiastowały solankowe źródła.

Ciechocino to pierwsza nazwa wsi z roku 1379. Jej właścicielem był Przedpekeł ze Służewa herbu Pomian, następnie ród Oporowskich herbu Sulima. Etymologia nazwy pochodzi od miejscowości Ciechocin w powiecie lipnowskim, skąd przywędrowała część mieszkańców. Dopiero w roku 1520 pojawia się nazwa Ciechocinek. Ok. 1639 roku Ciechocinek wraz z Wołuszewem i dzierżawą Słomska przeszedł na własność Niemojewskich herbu Szeliga, aż do roku 1810. Po Niemojewskich Ciechocinek posiadał Józef Zawadzki, mąż Barbary z Niemojewskich. Rozwój wsi wiązał się, podobnie jak w przypadku Słomska, Wołuszewa, Otłoczyna, z napływem osadników olęderskich. Do Ciechocinka sprowadził ich Niemojewski z nadwiślańskich osad olęderskich, natomiast do Słomska koloniści przybyli z krajów dolnoniemieckich.

Okres właścicielski Niemojewskich i Zawadzkich jest areną interesującej chronologii wykluwania się idei, a następnie budowy tej obecnie największej na świecie fabryki soli warzonej metodą panwiovą.

Na początku była sól...

Skutkiem I rozbioru Polski (1772) była utrata Wieliczki i Bochni, żup żydaczewskich, przemyskich, samborskich, utrata gwarancji dostaw pokrywających potrzeby



Salicornia herbacea, oznaczona w roku 1794 w Słońsku przez Alexandra von Humboldta (fot. Krzysztof Spalek)

Królestwa Polskiego i ogromny wzrost cen soli. Należało rozpocząć poszukiwania „białego złota” na nowych, niezbadanych dotąd terenach, gdzie „wytryskuje woda, częściami solnymi napełniona tak obficie, że na roślinach i ziemi okazują się wypory widoczne”.

27 września 1788 roku warszawski lekarz Hiacynt Dziarkowski potwierdził obecność samowypływów solanek w Słońsku, a sejmik generalny kujawski w Radziejowie 8 lutego 1790 roku przyjął instrukcję dla posłów kujawskich o brzmieniu:

„Gdy więc okazuje się w województwach naszych słona woda na królewskiej Słońsk zwanej, z której sól warzoną być może, przeto jww. posłowie dopominać się będą zalecenia prześwietnej komisji skarbowej, iżby tę fabrykę krajowi wielce użyteczną rozpoczęła albo najj. Stany sejmujące zebrać się mogącej kompanii rozpocząć i kontynuować takową fabrykę dozwoliły”.

W wyniku ogromnego poparcia tej sprawy podjęto uchwałę o tytule: „Ubeśpieczenie fabryk solnych” 5 marca 1791 roku podczas obrad Sejmu Czteroletniego.

Ustawa stała się podstawą do rozpoczęcia procedury poszukiwań soli na obszarze całego kraju, a upoważniona do tych zadań Komisja Kruszcowa już w roku 1791 zleciła w Słońsku pierwsze prace poszukiwawcze i budowlane. Zaczęto sprowadzać specjalistów geologii i górnictwa z krajów ościennych, ludzi obeznanych już praktycznie w solowarstwie, które było upowszechnione przede wszystkim w sąsiedniej Saksonii.

Król Stanisław August Poniatowski zaprosił do Słońska pruskiego inspektora górniczego Reicherta, prawdopodobnie z Tarnowskich Gór, który odwiedził źródło solankowe na głębokości ok. 59,5 metrów, co potwierdza raport Alexandra von Humboldta z 1794 roku: „W tym celu zaczęto budowę szybu okrągłego, murowanego, tężni, sprowadzono panwie, mające służyć do wygoto-

wywania stężonej solanki, w celu warzenia soli. Reichert za pomocą małej gradierni udowodnił, że słońską solankę można z powodzeniem zatężyć”.

Autorem konstrukcji szybu w Słońsku był Jacob Sigismund von Eschen, który tę budowlę zastosował po raz pierwszy w swojej salinie w Sülze (Meklemburgia). Istnienie śladów dawnego szybu w Słońsku potwierdza też późniejszy budowniczy saliny, przedsiębiorca Konstanty Leon Wolicki, w liście do cara Aleksandra I.

II rozbiór Polski w roku 1793 spowodował włączenie Słońska, Ciechocinka, Raciążka, Nieszawy do nowo utworzonej prowincji Prusy Południowe. Pionierskie prace Reicherta, które mogły dać początek przemysłowemu wykorzystaniu słońskich solanek na potrzeby Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stały się podstawą kontynuowania poszukiwań i coraz skuteczniejszych wierceń, dokonywanych w kolejnych latach przez specjalistów z Prus, przede wszystkim Friedricha Küstera i Alexandra von Mielęckiego.

Mapa z lat 1802–1803 wskazuje „verfallene Saltz Kothe” (zniszczona warzelnia soli). Czy ta pierwsza rządowa warzelnia znajdowała się na terenie obecnego Parku Zdrojowego? Tę prawdopodobną lokalizację wskazuje film dokumentalny *Ciechocińska Fabryka Soli. Powrót do źródeł*, który zrealizowałam w 2024 roku. O rok wcześniej powstał mój dokument *Alexander von Humboldt na Śląsku i Słońsku*, w którym przedstawiłam nieznane dotąd fakty z dziejów Solankowej Doliny.

Alexander von Humboldt, uznany przez świat nauki największym humanistą świata, z wykształcenia geolog, mineralog, górnik, ekonomista, a z zamiłowania podróżnik, przyrodnik i odkrywca, nazwał w swoim raporcie (1794) rośliny słonolubne – halofty – napotkane w okolicy Słońska: *Salicornia herbacea*, *Plantago dentata*, *Plantago maritima*, *Pao salina*. Odnotował, że wyparły na tym terenie wszelką roślinność, a dolina Wisły stanowi nagromadzenie słonorośli tak ogromne, że aż nieporównywalne z żadnym innym miejscem w Europie. Piśze Humboldt, iż „w dolinie Wisły leży holenderska wieś Słońsk na wyniesieniu, które prawdopodobnie dawniej było wyspą, górującą nad rozlewiskiem wodnym. Źródła słononośne rozciągają się od starego koryta Wisły w pobliżu Raciążka, łukiem na zachód w kierunku Wołuszewa, przez Słońsk, dalej na wschód, wzdłuż Bierawy i Wisły. W korycie Bierawy, gdzie odnoga ta wypływa z Wisły, także wybijają silne źródła”.

Ogromną rolę w procesie wypełniania luk w dziejach Solankowej Doliny odegrał fakt odnalezienia w ostatnich latach kopii raportu Alexandra von Humboldta w Wernigerode przez Georga von Humboldta (potomka Wilhelma von Humboldta), a także raportów Küstera, Mielęckiego i Larosch’a oraz opracowanie naukowe i popularyzacja tych odkryć przez badaczy niemieckich: prof. dr inż. Dagmar Hülsenberg i dr. Ingo Schwarz.

Raport Humboldta

Raport Humboldta przedstawiła Dagmar Hülsenberg w trakcie międzynarodowej konferencji naukowej „Solankowa Dolina”, którą zorganizował w Ciechocinku prof. dr hab. Bogusław Buszewski z Centrum Naukowo-Technologicznego im. prof. Jana Czochralskiego w 2024 roku, w 230. rocznicę pobytu Humboldta w Słońsku i Ciechocinku. Konferencja została zainicjowana przez marszałka Piotra Całbeckiego wskutek wizyty złożonej marszałkowi przez prof. Dagmar Hülsenberg i przekazaniu egzemplarza dzieła, w którym powyższe raporty zostały opracowane naukowo pt. *Alexander von Humboldt Gutachten zur Salzgewinnung 1789–1794*.

Uwzględniając kierunki wiejących wiatrów w ciecho-cińskiej dolinie, nasłonecznienie i warunki terenowe, związane z ówczesną zabudową olęderską, Humboldt wskazał, gdzie należałoby pobudować tężnie i budynki warzelniane. Najbardziej uzasadnione ekonomicznie byłoby usytuowanie całej saliny na wzgórzu słońskim, bezpośrednio przy spławnej Wiśle. Jednak gospodarowało tam 19 kolonistów, posiadających umowy dzierżawne gwarantowane królewską pieczęcią. Alternatywna lokalizacja tężni to „górką piaszczystą” (współczesny teren zieleni pomiędzy kościołem a pomnikiem Traugutta). Humboldt zalecił pilne nasadzenie plantacji tarniny, gdyż właśnie dobrej jakości tarnina jest najdroższym i najważniejszym elementem prawidłowo działającej gradierni. Dokonał oceny kosztów budowy poszczególnych obiektów i urządzeń, poczynił obliczenia dotyczące rentowności produkcji soli. Za konieczne uznał ujarz-mienie wód powodziowych Wisły, wskazał lokalizację i parametry dwóch wałów przeciwpowodziowych, niezbędnych dla ochrony fabryki soli. Zaproponował wykup terenów kościelnych oraz działki Johanna Mielke pod budowę warzelni.

Friedrich Küster prowadził odwierty w miejscach wskazanych przez Humboldta w pobliżu tych źródeł, które eksplorował już wcześniej Reichert. Rozpoczął

prace 30 maja 1798 roku, zakończył 28 września. Mapa dokumentacyjna, jaka znajduje się w zasobach przedsiębiorstwa „Uzdrowisko Ciechocinek S.A.”, zawiera lokalizację pierwszego odwiertu rozpoznawczego z roku 1798 w okolicy dzisiejszych kortów tenisowych na terenie Parku Zdrojowego. Dopiero jednak prof. Dagmar Hülsenberg po raz pierwszy przedstawiła społeczeństwu Ciechocinka nazwisko autora tego historycznego odwiertu.

Küster zaprojektował, zgodnie z sugestią Humboldta, posadowienie budynków warzelni na wzgórzu słońskim oraz polecił pogłębienie odnogi Wisły – Bierawy, aby sól transportować łodziami. Ta inwestycja została zrealizowana później w projekcie Johanna Jacoba Graffa. Küster zaproponował też inny wariant lokalizacji gradierni, na wyniesieniu w Wołuszewie, ale pod warunkiem, że będą one odpowiednio długie. I właśnie w tym miejscu posadził je ostatecznie Graff.

Alexander von Mielęcki 14 października 1805 roku na polecenie Friedricha Wilhelma von Redena, dyrektora Wyższego Urzędu Górniczego, rozpoczął wiercenia w Słońsku i Ciechocinku. Nadzór nad tymi pracami sprawowała Południowo-Pruska Komisja Górnicza z siedzibą w Tarnowskich Górach.

W latach 1805 i 1806 Mielęcki wykonał trzy odwierty w Słońsku i Ciechocinku, co opisał Konstanty Wolicki w liście do cara Aleksandra. Lokalizacje trzech odwiertów wykonanych przez Mielęckiego oznaczono na mapach UC S.A. pod numerami 2, 3, 4. W celu zabezpieczenia przed zalaniem wodami podskórnymi nowych odwiertów Mielęcki zamówił maszynę parową. Jednak gdy pokonanie armii pruskiej przez Napoleona 14 października 1806 roku pod Jeną i Arestädt przesądziło o upadku Prus, Mielęcki był zmuszony przerwać budowę studni i opuścić Słońsk, pozostawiając wartościowe urządzenia wiertnicze w miejscu zaawansowanych prac.

1815 rok to Kongres Wiedeński. Powstaje Królestwo Polskie, zwane Kongresowym. Rozpoczyna się kolejny etap w dziejach Słońska i Ciechocinka: projektowanie fabryki soli dzięki działaniom Konstantego Leona Wolickiego, Johanna Jacoba Graffa, księcia Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego. Każda ich inicjatywa popierana była ukazem kolejnych carów: Aleksandra I oraz Mikołaja I Romanowów, pełniących funkcję królów Polski.

Słońsk i Ciechocinek: Ziemia Obiecana

Konstanty Leon Wolicki ma największe zasługi dla powstania przemysłu solowarskiego w Ciechocinku. Uro-

dził się w Lanckoronie (1791), zmarł w zapomnieniu i ubóstwie w Wiedniu (1861). Został pochowany – wedle przekazów – w krypcie kościoła w Cieślinie pod Olkuszem. Aby potwierdzić tę tezę, zaplanowano wykonanie specjalistycznych badań.

Wolicki planował wybudować „fabrykę warzonki soli” na bazie najwydajniejszego źródła, położonego w majątku Józefa Zawadzkiego (ostatni odwiert Alexandra Mielęckiego z roku 1806). Zawadzki zgodził się, aby „staraniem i kosztem Wolickiego rozszerzone zostało źródło wody słonej”. Zanim jeszcze zostały sfinalizowane kwestie związane z prawem do gruntów, na których miały być prowadzone prace, w lutym 1823 roku Wolicki z polecenia księcia Druckiego-Lubeckiego został wysłany na Śląsk do Tarnowskich Gór w celu zakupu niezbędnych narzędzi oraz poznania technik poszukiwań, stosowanych w tym miejscu wcześniej przez górników pruskich.

20 maja 1823 roku Józef Zawadzki podpisał akt emfiteutycznego nabycia (forma dzierżawy) przez Wolickiego dwóch włók ziemi w dobrach Ciechocinka. Rok później Wolicki przekazał tę ziemię wraz ze źródłami Skarbowi Państwa. 20 lipca Wolicki pisze:

„Roboty w Ciechocinku zacząłem od wynalezienia pomp przez Prusaków zabitych, a na karcie mojej oznaczonych. Odkryłem dwie na gruncie skarbowym w Słońsku i jedną w Ciechocinku, które z powodu wtargnięcia Francuzów nie były dokończone; zapuściłem świder w Nr. 2 na mojej karcie oznaczony. Szyb ten dokładnie wyegzaminowany znalazłem, iż podług wszelkich prawideł najporządniej był rozpoczęty. Jest w bliskości niego drugi, już zalazły, jeszcze za Stanisława Augusta zaczęty i także dla napływu zaskórnych wód zaniechany”.

Przedsiębiorca i inwestor potrzebował do spółki projektanta. Był nim Johann Jacob Graff, wybitny specjalista górnictwa, absolwent Akademii Górniczej w saksońskim Freibergu (podobnie jak Humboldt i Mielęcki). Został zatrudniony w roku 1816 w utworzonej przez ks. Stanisława Staszica Głównej Dyrekcji Górniczej i Szkole Akademiczno-Górnicznej w Kielcach. Na prośbę Wolickiego książę Drucki-Lubecki skierował Graffa do Ciechocinka. Najbliższym współpracownikiem Graffa był jego zięć Karl Knake.

Budowa kompleksu Zakładu Warzelni Soli pod kierownictwem technicznym Johanna Jacoba Graffa i zarządem Konstantego Leona Wolickiego rozpoczęła się 4 lipca 1824 roku, a poprzedzona była dwoma kontraktami z dnia 10 czerwca.

„O wystawienie budynków i urządzeń zakładu warzelnianego w Ciechocinku” – kontrakt o takim tytule zawarli Minister Prezydujący w Komisji Przychodów i Skarbu książę Drucki-Lubecki i Konstanty Wolicki, dziedzic dóbr Kwaśniowa.

Drugi kontrakt spisany został „o warzenie soli z wody słonej ze źródeł w Ciechocinku i Słońsku wytryskającej”. Pod warzelnię zajęto tereny Wołuszewa i Słońska. Pod tężnię – w większości tereny Wołuszewa oraz część Ciechocinka. Plantację cierni ulokowano w Ciechocinku, w Wołuszewie i Słońsku. Pod budowę infrastruktury warzelni wykorzystano w całości grunty byłego probostwa słońskiego wraz z olęderskim cmentarzem. 10 października 1827 roku to data ukazu cara Mikołaja I o nabyciu na rzecz Skarbu Polskiego prywatnych dóbr od Józefa Zawadzkiego. Ta istotna data została uwieczniona na drugiej gradierni.

Przygotowania zmierzające do prawidłowego uruchomienia zakładu zostały przerwane z powodu nieśczęśliwych dla Słońska i Ciechocinka, ale przede wszystkim dla Wolickiego i Druckiego-Lubeckiego, skutków powstania listopadowego. Bowiem gdy Wolicki zajęty był patriotycznym poselstwem we Francji i Turcji, ukończona fabryka stała się miejscem kwaterunku wojsk rosyjskich. Od 17 lipca 1831 roku armia rosyjska przeprawiła się przez Wisłę z przeciwnielego brzegu w Osieku do Ciechocinka na „berlinkach” i pobudowanych naprędce mostach. Do 29 lipca przedostało się 69 tysięcy żołnierzy i oficerów, 318 dział i 6500 wozów, co spowodowało ogromne zniszczenia i straty materialne w gotowej już do produkcji infrastrukturze fabryki soli.

Konstanty Leon Wolicki został pozbawiony całego majątku i praw obywatelskich przez cara Mikołaja I za udział w powstaniu. Zakład Warzelni Soli przeszedł pod zarząd Wydziału Solnego Górnictwa Krajowego 6 maja 1832 roku. Produkcja soli rozpoczęła się 21 października 1832 roku.

1 lutego 1833 roku zakład w Ciechocinku został oddany pod zarząd Banku Polskiego. Do Ciechocinka zaproszono inżyniera Augusta Rosta, którego zadaniem było udoskonalenie wywaru soli, naprawa i pobicie kolejnych źródeł, nadanie im nowej numeracji. W roku 1859 zbudowano trzecią tężnię, a w roku 1890 z inicjatywy dzierżawcy Zakładów Warzelnianych generała Glinki Mawrina przebudowano magazyn soli na czwartą warzelnię z suszarniami, paleniskami, dwoma murowanymi kominami. Ta właśnie warzelnia służy Ciechocinkowi po dzień dzisiejszy.

Gdy w roku 2018 Uzdrowisko Ciechocinek SA otrzymało rekomendację do wpisu zabytkowego ciągu technologicznego ciechocińskiej saliny na listę Pomników Historii na 100-lecie odzyskania niepodległości, zarząd przedsiębiorstwa nadał Muzeum Warzelni Soli i Lecznictwa Uzdrowiskowego imię K.L. Wolickiego. Z pomocą artysty grafika Tadeusza Brudnocha odtworzono domniemany wizerunek tego wielce zasłużonego współtwórcy Fabryki Soli w Ciechocinku, bowiem nie wiadomo, jak wyglądał naprawdę.

Kultowy kurort

W latach 30. XIX wieku z niewiele znaczącego folwarku Ciechocinek zamienił się w słynną europejską salinę, a w ciągu kolejnych dziesięcioleci – w atrakcyjny i najmodniejszy polski kurort.

1827 – pierwsze wzmianki o wykorzystaniu solanek do kąpieli leczniczych.

1828 – na kuracji w Ciechocinku przebywają dzieci księcia Druckiego-Lubeckiego.

1835 – stanowisko lekarza warzelni soli otrzymuje Michał Nowacki.

1836 – urządzono pierwsze łazienki w oberży miejscowej, a w nich cztery wanny.

1842 – zbudowano Łazienki Bankowe.

1847 – powołano dyrekcję Zakładu Zdrojowego w osobach: dr Roman Ignatowski, asesor Sierawski, architekt Franciszek Tournelle.

Marian Raczyński, który przez 40 lat pełnił funkcję dyrektora Zakładu Zdrojowego, miał ogromne zasługi dla rozwoju kurortu. Za jego kadencji powstały łazienki nr II, III, IV, a Ciechocinek zyskał markę najbardziej nowoczesnego uzdrowiska w Polsce.

Łazienki nr I Komitetowe zaprojektował słynny włoski architekt Enrico Marconi, jednak przebudowa zatarła ich pierwotny klasycystyczny styl.

Łazienki nr II Skarbowe zostały zbudowane w stylu neoromańskim z elementami neorenesansowymi i secesyjnymi według projektu Waldemara Piotra Aleksandra Feddersa, członka komitetu zarządzającego uzdrowiskiem, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu.

Łazienki nr III Bankowe wzniesiono w stylu późnego klasycyzmu.

Łazienki nr IV zaprojektował Julian Majewski w stylu historycznym.

Popularność niezwyklej mocy solanek rosła, do Ciechocinka przybywali na leczenie i wypoczynek arystokraci, ludzie zamożni i wpływowi. Kąpiele solankowe i błotne, inhalacje, kuracje pitne, a do tego znakomite towarzystwo i coraz więcej atrakcji... Tak rodził się najbardziej modny XIX-wieczny polski kurort.

Lekarz zdrojowy dr Roman Ignatowski badał skuteczność solanek, borowiny, wód mineralnych. Analizował oddziaływanie powietrza nasyconego solą w obszarze okołotężniowym. Dzięki jego licznym inicjatywom i cennym publikacjom kurort szybko uzyskał europejską sławę. W roku 2025 Ciechocinek obchodzi 220. rocznicę urodzin tego pioniera polskiej balneologii.

Ikoną Uzdrowiska jest Fontanna Grzybek – solankowe inhalatorium. Fontanna stanowi obudowę źródła nr 11, którego odwiert wykonała firma Łempicki i S-ka z Sosnowca w latach 1909–1911. Odwiert o głębokości 414,58 m jest źródłem solanki jodowo-bromowej o stężeniu 4,55%, dostarczanej przy pomocy pomp głębinowych do tężni, przy równoczesnym wypływie solanki poprzez obudowę źródła.

Obudowa źródła nr 11 została zaprojektowana w formie fontanny w kształcie grzybka. Jej projekt przypisuje się architektowi Jerzemu Raczyńskiemu, wnukowi Bolesława Raczyńskiego, pierwszego dyrektora Zakładu Wód Mineralnych, synowi Mariana – wieloletniego dyrektora Zakładu Zdrojowego. Oddanie fontanny do użytku nastąpiło w 1925 roku. W latach 60. XX wieku dokonano modernizacji obudowy źródła nr 11 i przesunięcia jej znad odwiertu.

W tym miejscu rozpoczyna się unikatowy w skali świata proces produkcji ciechocińskiej warzonki. Pierwotnie wykorzystywano cztery źródła. Dziś działa jedynie to spod Grzybka – nr 11.

Stolica Polskiej Balneologii

W procesie odparowywania solanki powietrze w otoczeniu tężni pozostaje nasycone dobroczyнным aerozolem. Największe na świecie ciechocińskie gradiernie tworzą gigantyczne inhalatorium, określane w licznych publikacjach jako mające właściwości morskiej bryzy. Zalecane przez lekarzy spacerować na terenie okołotężniowym mają działać leczniczo na schorzenia dróg oddechowych i tarczycy.

„Tężnia to urządzenie uzdrowiskowe, przeznaczone do wytwarzania aerozolu solnego, stosowanego w formie inhalacji” – taką definicję podaje *Encyklopedia Bal-*

neologii i Medycyny Fizykalnej autorstwa prof. dr n. med. Ireny Ponikowskiej, pierwsza tego typu encyklopedia na świecie. Według tej definicji inhalacje aerozolu tężniowego stanowią naturalną metodę leczniczą.

W 1850 roku dr Roman Ignatowski zalecał pacjentom korzystanie z inhalacji solnych pod tężniami, ale nie opublikował swoich obserwacji. W roku 1881 Odo Bujwid, po przeprowadzeniu badań chemicznych stwierdził, że aerozol tężniowy w Ciechocinku nie zawiera jodu ani bromu, a więc nie ma działania leczniczego. Odtąd wręcz zabraniane były spacerować pod tężniami, ponieważ uważano, że można się tam nabawić malarii. Z tym poglądem nie zgadzali się lekarze: Arnstein, Dembicki, Szmurło, Stockman, ale nie poparli swoich poglądów badaniami naukowymi. Dr Stockman wkrótce po oświadczeniu Bujwida napisał list otwarty pt. *Rozprawa o niesłusznym twierdzeniu szkodliwości tężni*, który ukazał się w „Gazecie Lekarskiej” w roku 1881. Dopiero po II wojnie światowej pracownicy Instytutu Balneologicznego w Poznaniu przeprowadzili kompleksowe badania chemiczne, bakteriologiczne, klimatyczne i kliniczne. Pierwsze badania kliniczne dot. wpływu tężni ciechocińskich na zdrowie pacjentów wykonała prof. Irena Ponikowska. Zostały one opublikowane w „Balneologii Polskiej” w latach 1978, 1989 i 1992.

Balneoterapia nabiera w Polsce coraz większego znaczenia w działaniach prewencyjnych, także za przyczyną przypomnienia tradycyjnej terapii ks. Sebastiana Kneippa, po wpisaniu jej w 2015 roku na światową listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości, prowadzoną przez UNESCO.

Do roku 1978 tężnie w Ciechocinku były jedynymi działającymi w powojennej Polsce. W ostatnich latach jednakże rozwinęła się swoista „moda” na stawianie obiektów małej architektury, nazywanych „tężniami solankowymi”. W mediach pojawiają się często zachęty w stylu: „Już nie musisz jechać do Ciechocinka”... Te obiekty budowane są w miastach, które nie posiadają własnych źródeł solanek, nie są uzdrowiskami, a aerozol tężniowy, jaki wytwarza się wokół tych obiektów, nie został w żadnym z tych przypadków przebadany klinicznie. Jest to aktualnie temat szerokiej debaty w środowiskach naukowych, a owym przypadkiem „klinicznym” stał się Kraków.

Od Autorki: Moje Słonawy

Mieszkam w Słońsku pod Ciechocinkiem od 13 lat. Zauroczyło mnie „Tężniopolis”, jak nazwał tę okolicę poeta Janusz Żernicki, przyjaciel Edwarda Stachury – obaj byli związani z Ciechocinkiem. Inna literacka paralela z moją ziemią rodzinną to *Płonąca sól* – saga autorstwa Zygmunta Dmochowskiego, pochodzącego z Ciechocinka, a tworzącego przez resztę życia na Ziemi Opolskiej. Pierwszy mój film, jaki powstał na Kujawach, to „Edward Stachura z tego świata”, a zainspirował mnie Marian Buchowski – z Opola. Potem były „Wakacje z Chopinem”, „Camino Polskie”, „Moje leczenie wodą”, „Alexander von Humboldt na Śląsku i Słońsku”.

Nakręciłam bajkową opowieść o Dziadku Solnym oraz Jasiu i Małgosi, zdobiących popularną fontannę w Parku Zdrojowym. Rolę Dziadka zagrał Andrzej Czernik, a rodzice to Beata i Leszek Malcowie – wszyscy z Opola. To tylko kilka przykładów opolsko-kujawskich działań artystycznych i powiązań. Wydałam dwa albumy o Ciechocinku i książkę pt. *Ciechocińska Fabryka Soli. Powrót do źródeł*. To hołd oddany wielu bezimiennym ludziom, którzy budowali tę fabrykę, ale też przez kolejne pokolenia przechowywali tradycję wytwarzania soli warzonej, istotną nie tylko dla europejskiego solnictwa, ale w rzeczywistości dla dobrostanu pokoleń, które znalazły w tym miejscu zatrudnienie i dom. W docieraniu do nieznanych dotąd źródeł pomógł mi nieoceniony badacz dziejów przemysłu Śląska i Królestwa Polskiego Józef Tomasz Juros, prezes Stowarzyszenia Dolina Małej Panwi w Ozimku. To dzięki Tomkowi poznałam prof. Hülsenberg i mogłam dzięki jej pomocy opracować niejako na nowo dzieje Słońska i Ciechocinka.

Mój najnowszy film „Ciechocińska Fabryka Soli. Powrót do źródeł” otrzymał w roku 2024 I nagrodę w dwóch kategoriach na 19 FilmAT Festiwal, a aktualnie zgłoszony został na festiwal w Cannes. W tym roku pochłonął mnie dokument „Inowrocław. Miasto na soli”.

I końca solankowych opowieści nie widać...



3

INDEKS
RELACJE, RECENZJE, NOTY

DR MAGDALENA KONIECZNA (1927–2025)



Dr Magdalena Konieczna (1927–2025)

23 maja br. zmarła w wieku 98 lat nestorka opolskiej i polskiej dydaktyki chemii, długoletni pracownik Instytutu Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu, do dziś obecna w pamięci wielu pokoleń nauczycieli chemii dzięki Jej pisarskiej spuściznie naukowo-dydaktycznej.

Urodziła się 5 maja 1927 roku w Szczygłowicach na Śląsku, skąd po ukończeniu rybnickiego liceum, a następnie studiów chemicznych w Uniwersytecie Warszawskim przeniosła się do Opola, stając się – od 1953 roku – jego stałą mieszkanką. Stopień naukowy doktora nauk chemicznych uzyskała w 1977 roku na Wydziale Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. W opolskim szkolnictwie

pracowała łącznie 42 lata, najpierw w III Liceum Ogólnokształcącym, a w latach 1972–1992 w Instytucie Chemii na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii ówczesnej WSP, będąc zatrudniona na pełnoetatowym stanowisku adiunkta do czasu przejścia na emeryturę (1983), po czym w niepełnym wymiarze godzin. Jednocześnie kierowała Sekcją Chemii Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego (obecnie Miejski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli) oraz pracami kilku komitetów redakcyjnych (m.in. periodyku „Chemia w Szkole”) i komisji egzaminacyjnych.

Pani dr Magdalena Konieczna zawsze była pogodna, skromna, uczynna i koleżeńska, a przy tym punktualna i zdyscyplinowana, krytyczna tam, gdzie trzeba było bronić prawdy, a jednocześnie wyrozumiała dla ludzkich ułomności. Z rozumą wdrażała do codziennej praktyki szkolnej różne kolejno pojawiające się tzw. nowoczesne metody nauczania i zmieniające się metody kontroli i oceny wyników kształcenia, niestrudzenie poszukując optymalnego doboru i układu treści edukacji chemicznej oraz planowania i konstrukcji testów pomiaru dydaktycznego na podstawowym i średnim poziomie kształcenia. Wymiernym efektem tej działalności (poza licznymi publikacjami i zbiorami testów) była długoletnia współpraca z Pracownią Badań Wyników Nauczania warszawskiego Instytutu Pedagogiki, a następnie promotorstwo 45 prac magisterskich o tematyce skoncentrowanej wokół empirycznej weryfikacji przydatności w praktyce Jej autorskiego programu nauczania chemii w szkole 10-letniej (niestety nigdy nie uruchomionej), a także propozycji podręcznika do chemii dla klasy VIII. Wszystkie te działania dr Magdalena Konieczna umiejętnie łączyła z pracą organizacyjną i długo można by wymieniać kierownicze i dyrektorskie funkcje, jakie pełniła (m.in. pełnomocnika ds. dydaktyki a następnie zastępcy dyrektora ICh WSP) oraz zaszczyty, które Ją spotykały. Jednak, jak trafnie skonstatował Einstein: „w obliczu śmierci jesteśmy tyle wari, na ile potrafiliśmy dzielić się życiem z innymi”, a tu Pani Doktor nie miała sobie równych!

Z ciepłym i miłym dla każdego uśmiechem oraz niebawym zaangażowaniem spieszyła z pomocą w zgłębianiu tajników chemii wielu pokoleniom uczniów

i nauczycieli, a szczególnie początkującym adeptom nauczania chemii. Ewenementem, chyba na skalę światową, było Jej minilaboratorium, z którym w latach 60. i 70. XX wieku jeździła własnym samochodem do odległych od Opola wiejskich szkół podstawowych. Tam, stosując najprostszy sprzęt i szkło laboratoryjne, często w postaci słoiczków i pojemników po lekarstwach czy produktach spożywczych, uczyła nauczycieli prawidłowego wykonywania doświadczeń chemicznych oraz planowania przebiegu procesu kształcenia i pisania konspektów lekcyjnych. Ten Jej heroizm i poświęcenie są już zupełnie niespotykane, często odbierane jako science fiction – osobę nauczyciela niestety coraz częściej zastępuje komputer, a niedługo chyba i zastąpi sztuczna inteligencja. Nie zmienia to faktu, że życiowa mądrość Pani Doktor, Jej przemyślenia oraz dydaktyczne propozycje nie straciły na aktualności, co Jej wychowanków, następców i sympatyków napawa radością i dumą oraz trwałą wdzięcznością.

Od początku swojej dydaktycznej misji dr M. Konieczna uważała, że zarówno proces nauczania, jak i uczenia się czy studiowania chemii powinien być podobny do rozwiązywania zadań w nauce, przez co najwięcej czasu poświęcała metodologii szkolnego eksperymentu chemicznego i nauczaniu problemowemu oraz unowocześnianiu kształcenia przyszłych nauczycieli chemii. Dzięki niezwyklej pracowitości i badawczej pasji należała do grona najwybitniejszych specjalistów i znawców zagadnień z tego zakresu, ściśle współpracując z wiodącymi ośrodkami akademickimi w kraju i za granicą. Szczególnie spektakularny był niemal 10-letni okres intensywnej trilateralnej współpracy między kierowaną przez dr Konieczną Pracownią Dydaktyki Chemii (z R. Gmochem i pisać te słowa) a Zakładami Dydaktyki Chemii Pedagogische Hochschule w Gustrov (dawne NRD) i Pedagogickiej Fakulty w Hradec Kralove (dawne CSRS), kierowanymi odpowiednio przez prof. J. Zimmermanna oraz prof. J. Hellberga. Współpraca ta zaowocowała, poza wieloma naprzemiennie organizowanymi spotkaniami i konferencjami, dwujęzycznym polsko-niemieckim dorobkiem publikacyjnym, głównie w postaci zbiorów

zadań problemowych z chemii (wraz z propozycjami rozwiązań) dla uczniów szkół ponadpodstawowych oraz instrukcji do ćwiczeń laboratoryjnych z dydaktyki chemii dla studentów kierunku chemia.

Dzieląc się swoim bogatym doświadczeniem naukowym i praktycznym z krajowymi zakładami dydaktyki, dr M. Konieczna utrzymywała ściśle kontakty i serdeczne relacje z takimi tuzami polskiej dydaktyki chemii, jak dr A. Bogdańska-Zarembina (UW), dr Z. Matysik (UG), dr Z. Kluz (UJ) czy prof. A. Burewicz i prof. H. Gulińska (UAM) oraz prof. R. Janiuk (UMCS). W uznaniu Jej nieprzeciętnych osiągnięć oraz sukcesów zarówno w praktycznej działalności nauczycielskiej, jak i w pracy naukowo-badawczej Polskie Towarzystwo Chemiczne uhonorowało Ją w 2003 roku Medalem Jana Harabaszewskiego, przyznawanym najlepszemu dydaktykowi chemii w kraju. Nie można też nie wspomnieć o wielu innych przyznanych Jej prestiżowych nagrodach i odznaczeniach, w tym o Medalu Komisji Edukacji Narodowej oraz o Krzyżu Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Długie życie dr Magdaleny Koniecznej było i zapewne dla wielu pozostanie inspiracją i zachętą do radowania się każdego dnia obecnością drugiego człowieka i doceniania tego, czym się aktualnie dysponuje, nie zaniedbując przy tym ciągłego doskonalenia swojej osobowości oraz posiadanego zasobu wiedzy i umiejętności.

Pożegnanie Pani Doktor z udziałem Jej wychowanków: prof. R. Gmocha i pisać te słowa oraz przedstawicieli Instytutu Chemii UO prof. K. Czai, miało miejsce 27 maja 2025 r. na Cmentarzu Komunalnym Opole-Półwieś.

Krystyna Borecka

ODESZLI

DR HAB. PROF. UO LUDWIK KOZOŁUB
(1935–2025)

Dr hab. Ludwik Kozołub, prof. UO

26 kwietnia 2025 roku zmarł dr hab. Ludwik Kozołub, prof. UO. Środowisko opolskich pedagogów i socjologów doznało wielkiej straty.

Profesor Ludwik Kozołub urodził się 16 maja 1935 r. w Zbądnieniu koło Gródka Jagiellońskiego. W 1945 r., jako dziesięcioletni chłopiec, przybył z rodzicami do miejscowości Dolna w powiecie Strzelce Opolskie. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w strzeleckim liceum ogólnokształcącym rozpoczął studia w tworzącej się Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

W 1958 r. uzyskał stopień magistra filologii polskiej na seminarium u prof. Stanisława Rosponda. W 1958 r. rozpoczął pracę nauczycielską w Liceum Ogólnokształ-

cącym w Brzegu, a po trzech latach w Technikum Budowlanym i Szkole Rzemiosł Budowlanych w Opolu. W latach 1968–1972 pełnił funkcję kierownika Sekcji Języka Polskiego w Okręgowym Ośrodku Metodycznym w Opolu.

Ludwik Kozołub okazał się świetnym nauczycielem, zdobywając sobie uznanie i szacunek wychowanków oraz środowiska nauczycielskiego. Od 1970 r. przez kolejne trzy dekady pracował w Komitecie Okręgowym Olimpiady Języka Polskiego w Opolu, pełniąc funkcję sekretarza komitetu.

W latach 70. XX w. pracował też w Kuratorium Okręgu Szkolnego Opolskiego w Opolu jako wizytator-metodyk języka polskiego. W dalszych latach współpracował zaś z Instytutem Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych oraz Wojewódzkim Ośrodkiem Metodycznym w Opolu.

W 1960 r. ożenił się z Adelą Pryszczewską. Rozpoczął też pracę naukową w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, osiągając z czasem tytuł profesora nadzwyczajnego i kierownictwo Zakładu Literatury Współczesnej i Teorii Literatury UO.

Pracę nauczycielską Ludwik Kozołub łączył więc z działalnością badawczą. Interesował się folklorem śląskim i śląską gwarą, uczestnicząc w etnograficznych i folklorystycznych eksploracjach, które organizował Uniwersytet Wrocławski. Tak stworzył swoje pierwsze opracowania i artykuły badawcze.

W 1978 r. obronił pracę doktorską zatytułowaną „Model placówki kulturalnej w środowisku wiejskim Opolszczyzny”. Rok później rozpoczął pracę naukowo-dydaktyczną w Zakładzie Kultury Współczesnej Instytutu Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. W latach 1980–1991 był też pełnomocnikiem rektora ds. wydawniczych WSP w Opolu.

W 2000 r., na podstawie pracy „Rodzima wieś opolska. Kultura i życie społeczne. Studium socjologiczno-etnologiczne”, uzyskał na Uniwersytecie Śląskim habilitację i został profesorem Uniwersytetu Opolskiego w Katedrze Badań nad Kulturami Regionalnymi INP UO. Współpracował naukowo z Instytutem Śląskim w Opolu, Opolskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk i Polskim Towarzystwem

Ludoznawczym oraz Komisją Studiów nad Przyszłością Górnego Śląska oddziału PAN w Katowicach.

Do 2015 r. pracował w Instytucie Socjologii UO, prowadząc zajęcia również na kierunkach animacyjnych Instytutu Nauk Pedagogicznych. W latach 2002–2012 był związany pracą dydaktyczną również z Wyższą Szkołą Administracji i Zarządzania w Opolu. Publikował w czasopismach regionalnych, specjalistycznych i ogólnokrajowych w zakresie polonistyki, folklorystyki, socjologii kultury, socjologii wsi i pedagogiki.

Profesor Kozołub opublikował ponad 180 prac naukowych i popularnonaukowych, wypromował kilkuset magistrów i dwóch doktorów. Wziął udział w wielu konferencjach regionalnych, krajowych i międzynarodowych, przedstawiając wyniki swoich badań. W lutym 2025 r. ukazała się książka *Kresowi Opole – zesłańcy na syberyjskich szlakach*, której Profesor był współautorem.

Władze państwowe i samorządowe doceniły pracę zawodową oraz społeczną profesora Kozołuba na rzecz Opolszczyzny. Wyróżniły go: Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalem KEN, Złotą Odznaką ZNP i tytułem Zasłużony Działacz Kultury. Otrzymał też Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania oraz Nagrodę im. ks. prałata Aleksandra Skowrońskiego.

Ludwik Kozołub był autorytetem łączącym doświadczenie historyczne z codziennym optymizmem życiowym. Był przyjacielem, który bez wielkich słów uczył, czym są prawdziwe wartości. Doceniał przyjaźń i odwzajemniał ją do końca swojego życia.

ODESZLI

DR HAB. PROF. UO BARTŁOMIEJ KOZERA (1946–2025)



Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO

14 kwietnia 2025 roku po ciężkiej chorobie odszedł prof. Bartłomiej Kozera. Przez ponad 40 lat był nauczycielem akademickim w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu i na Uniwersytecie Opolskim.

W 1968 roku Bartłomiej Kozera ukończył w WSP w Opolu filologię polską, a następnie filozofię w Uniwersytecie Warszawskim. Od 1998 do 2004 roku pełnił funkcję dyrektora Instytutu Nauk Społecznych, z którego wyłoniły się Instytuty: Politologii, Socjologii i Filozofii. Profesor Kozera jako niekwestionowany twórca, lider i autorytet środowiska opolskich filozofów został dyrektorem Instytutu Filozofii.

Wszyscy, którzy towarzyszyli mu w jego karierze akademickiej, zapamiętali go przede wszystkim jako filozofa, myśliciela dzielącego się z innymi własną refleksją o świecie, otwartego i zawsze gotowego do rozmowy.

Opolscy politolodzy zapamiętają profesora Bartłomieja Kozere w sposób szczególny. Według nich dzisiejsza kondycja naukowo-dydaktyczna oraz instytucjonalna naszego środowiska jest ucieleśnieniem wizji i pracy organizacyjnej właśnie profesora Bartłomieja Kozery.

Artykuł poświęcony pracy naukowej profesora Bartłomieja Kozery ukaże się w kolejnym wydaniu „Indeksu”.

TOMASZ CHABIOR

TAKIE UROCZYSTOŚCI SĄ NAM POTRZEBNE

Promocje doktorskie i habilitacyjne na UO



Dyplomy odebrały osoby, którym stopnie naukowe nadano pomiędzy 1 kwietnia 2024 roku a 30 kwietnia 2025 roku.

Pięć dyplomów habilitacyjnych i szesnaście doktorskich wręczono podczas uroczystości, która odbyła się 6 czerwca 2025 roku w Auli A-B Uniwersytetu Opolskiego.

Promocje doktorskie i habilitacyjne to jedno z najważniejszych wydarzeń w kalendarzu akademickim. Tym razem dyplomy odebrały osoby, którym stopnie naukowe nadano pomiędzy 1 kwietnia 2024 roku a 30 kwietnia 2025 roku.

Stopnie doktorów habilitowanych otrzymali: **Przemysław Dominas** (historia), **Barbara Mendrek** (nauki chemiczne), **Marzanna Pogorzelska** (językoznawstwo), **Katarzyna Skalacka** (psychologia) oraz **Dawid Zych** (nauki chemiczne).

– Na swoją habilitację pracowałam dziesięć lat. Napisałam cykl publikacji „Polimery gwiazdzące metaktylanów i ich warstwy”, wykorzystując polimery o strukturze gwiazd jako środki antybakteryjne i nośniki leków – tłumaczyła dr hab. Barbara Mendrek. – Chcę, by te polimery, które syntezujemy, mogły być w przyszłości stosowane w medycynie. Mogą nie tylko ratować ludzkie życie, ale także chronić nas chociażby przed bakteriami. To wszystko lata pracy, które dziś świętujemy podczas promocji doktorskich i habilitacyjnych.

– W rozprawie habilitacyjnej przyglądałam się temu, jak podręczniki do nauki języka angielskiego promują pewne treści, na które zwykle nie zwracamy uwagi – mó-

wiła dr hab. Marzanna Pogorzelska. – Przyzwyczailiśmy się, że służą do uczenia nas gramatyki i słownictwa, ale przekazują też pewne wartości. To tak zwany program ukryty, który w dużej mierze nie jest dla społeczeństwa dobry. Chcę ze swoją pracą trafić do kadry pedagogicznej i młodzieży, organizując warsztaty i spotkania. Muszę też przyznać, że promocje habilitacyjne to dla mnie bardzo wzruszający moment. Dziękuję wszystkim, dzięki którym tu dzisiaj jestem.

Stopień doktora uzyskali natomiast: **Anna Zielińska** (nauki biologiczne), **Jakub Kowalski** (nauki biologiczne), **Jerzy Pogrzeba** (nauki chemiczne), **Anna Kafka** (nauki chemiczne), **Ryszard Kwieciński** (historia), **Arkadiusz Siwko** (historia), **Stephen Branigan** (językoznawstwo), **Katarzyna Olewińska-Halupczok** (literaturoznawstwo), **Ludmiła Małgorzata Sobolewska** (literaturoznawstwo), **Tomasz Burdzik** (nauki o polityce i administracji), **Ksymena Kmiec** (nauki o polityce i administracji), **Adrianna Wączek** (nauki prawne), **Dariusz Cichor** (nauki teologiczne), **Anna Białowas** (nauki teologiczne), **Krystian Kazubski** (nauki medyczne) oraz **Rafał Gerymski** (psychologia).

– Za mną pięć lat studiów i kolejne cztery doktoratu. Na tym na pewno nie poprzestanę. Takie uroczystości są nam potrzebne, bo czuć tutaj tę akademickość! Wręcz nazwę to akademickim ładowaniem baterii – przyznał dr Jerzy Pogrzeba. – W doktoracie pisałem o biosorpcji niesteroidowych leków przeciwzapalnych przez sinice. To na przykład ibuprofen czy diklofenak, z których coraz częściej korzystamy. Ich stężenie w środowisku roślinie, także w ściekach, które produkujemy. Poszukujemy więc alternatywnych metod ich usuwania, a jedną z nich mogą być cyjanobakterie, które potocznie nazywamy sinicami.

Uroczystości towarzyszyły: ślubowanie doktorów i doktorów habilitowanych, ich wystąpienia, a także *Gaude Mater Polonia* i *Gaudeamus igitur* w wykonaniu Akademickiego Chóru Uniwersytetu Opolskiego. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele kolegium rektorskiego, dziekani, dyrektorzy instytutów i pozostali przedstawiciele środowiska akademickiego. Na widowni zasiedli też bliscy niedawno wypromowanych doktorów i doktorów habilitowanych.

Szkoła Doktorska Uniwersytetu Opolskiego kształci w szesnastu dyscyplinach naukowych, które wchodzi w skład sześciu dziedzin naukowych: nauki medyczne i o zdrowiu, nauki humanistyczne, nauki społeczne, na-

uki ścisłe i przyrodnicze, nauki inżynieryjno-techniczne i nauki teologiczne. Rekrutacja do niej na rok akademicki 2025/2026 potrwa od 11 do 22 sierpnia, rozmowy kwalifikacyjne zostaną przeprowadzone w dniach od 1 do 6 września, a ogłoszenie list osób zakwalifikowanych zaplanowano na 10 września.

Fot. Sylwester Koral

TOMASZ CHABIOR

WIELKIE ĆWICZENIA NA KAMPUSIE UO

Gdyby chemikalia wybuchły na Wydziale Lekarskim



W ćwiczeniach uczestniczyły zespoły ratownictwa medycznego, straży pożarnej i policji, dyspozytornia medyczna oraz dwa szpitalne oddziały ratunkowe

14 osób poszkodowanych w efekcie wybuchu substancji chemicznej na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Opolskiego, a potem panika – taki był scenariusz ćwiczeń, które miały sprawdzić współpracę służb w sytuacji zagrożenia. Ich pomysłodawcą i koordynatorem był Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu.

7 maja około godz. 9.30 centrum powiadamiania ratunkowego przyjęło zgłoszenie, że podczas ćwiczeń z farmakologii na III piętrze Collegium Medicum Wydziału Lekarskiego UO doszło do rozszczelnienia butelki zawierającej substancję niebezpieczną.

Substancję tę – według scenariusza ćwiczeń – przyniósł jeden ze studentów, a otrzymał ją od dziadka, który prowadzi gospodarstwo rolne. Po przypadkowym rozszczelnieniu butelki uwolniły się toksyczne opary, które szybko rozprzestrzeniły się w pomieszczeniu.

Trójka studentów została skażona i zaczęła doświadczać objawów zatrucia chemicznego, w tym poparzeń chemicznych. Pierwsze ofiary odnaleziono w sali farmakologii. Studenci obecni na zajęciach wpadli w panikę i zaczęli gwałtownie opuszczać salę, zapanował chaos i doszło do wielu wypadków.

W efekcie czternaście osób, w tym dziecko, wymagało udzielenia pomocy medycznej w szpitalach. Doznali urazów ortopedycznych, oparzeń chemicznych, silnych reakcji alergicznych i problemów z oddychaniem. Większość pacjentów została przewieziona na Szpitalny Oddział Ratunkowy Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, a dwie osoby na SOR przy ul. Wodociągowej.

– Chcieliśmy sprawdzić, jak skuteczne są procedury naszego SOR, gdy trafi tam równocześnie wielu poszkodowanych. To na szczęście sytuacje rzadkie, ale prawdopodobne – mówił **Dariusz Madera**, dyrektor generalny USK w Opolu. – Stąd pomysł na przeprowadzenie takiej symulacji. A żeby była jeszcze bardziej skomplikowana, zaprosiliśmy do udziału Wydział Lekarski UO i inne opolskie jednostki.

Dzięki temu akcja objęła swoim zasięgiem całe Opole i pozwoliła każdemu z uczestniczących zespołów sprawdzić się w zdarzeniu masowym, do którego mogłoby rzeczywiście dojść. Były to zespoły ratownictwa medycznego, straży pożarnej i policji, dyspozytornia medyczna oraz dwa szpitalne oddziały ratunkowe.

Fot. Tomasz Chabior







MARIUSZ ŁODZIŃSKI

STUDENCI UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO W SERCU NAJWIĘKSZEJ CEMENTOWNI W EUROPIE



Podczas spotkania główny nacisk był położony na komunikację, a także na etyczne działania firmy oraz ich transparentność

Studenci III roku public relations spędzili cztery godziny na terenie cementowni w Choruli, należącej do Heidelberg Materials Polska. – Nawet nie wiemy, kiedy ten czas minął – komentowali po spotkaniu. Wcześniej zakład odwiedzili studenci III roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej.

Wyjazd zorganizował Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO. Studenci public relations odwiedzili zakład 5 czerwca, studenci dziennikarstwa byli tam tydzień wcześniej. Jakich inspiracji szukali w największej cementowni w Polsce?

– Zajęcia dotyczyły etyki mediów, a także społecznej odpowiedzialności biznesu – wyjaśnia **prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**, kierowniczka Katedry Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji, z której inicjatywy wyjazd został zorganizowany. Studentami opiekował się także **dr Piotr Klimontowski** z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji.

Zajęcia dotyczące społecznej odpowiedzialności biznesu dedykowane były właśnie studentom public relations. Eksperci z Heidelberg Materials Polska przygo-

towali dla nich trzy wykłady, które kończyły się serią dociekliwych pytań ze strony naszych studentów. Była też niespodzianka – wycieczka do serca cementowni, czyli centralnej sterowni, gdzie pod baczным okiem pracowników i kamer obserwowany jest każdy etap produkcji prowadzonej w zakładzie. – Pewnie gdyby nie ten wyjazd, nigdy nie mielibyśmy okazji czegoś takiego zobaczyć – komentowali studenci.

Podczas pierwszego wykładu ze studentami public relations spotkał się **Jacek Połęczarz**, członek zarządu i dyrektor personalny w Heidelberg Materials Polska. Opowiedział o firmie, ale również o strategii, którą największa cementownia w Europie realizuje, a także przedstawił najciekawsze realizacje z użyciem produktów koncernu Heidelberg Materials.

– Współpraca ze społecznością lokalną jest dla nas równie ważna jak produkcja – wyjaśniał studentom. – Jako duży zakład kładziemy ogromny nacisk na relacje z sąsiadami. Nie tylko tworzymy miejsca pracy, ale również robimy wszystko, by nasza działalność była jak najmniej uciążliwa dla otoczenia, a region jak najmocniej mógł skorzystać z naszej obecności.

Opowiadał między innymi o betonowych drogach w okolicach Górażdży, które powstały, by odciążyć okoliczne miejscowości od samochodów transportujących cement. Heidelberg Materials Polska był inicjatorem ich powstania i współtworzył ten projekt. Dyrektor podkreślał, że ochrona środowiska to jeden z głównych priorytetów zakładu ze szczególnym naciskiem na dekarbonizację – proces, który w znacznym stopniu ogranicza emisję gazów cieplarnianych, w szczególności dwutlenku węgla (CO₂) do atmosfery.

– Jako producent materiałów budowlanych nie możemy być obojętni na to, co się dzieje na świecie, czyli na zmiany klimatyczne. W tym przemyśle nie da się całkowicie uniknąć emisji CO₂, ale dekarbonizacja bardzo ten proces ogranicza – wyjaśniał Jacek Połęczarz. – Nieunikniona jest także nasza ingerencja w naturę, ale robimy wszystko, żeby przywrócić przyrodę do stanu sprzed naszej ingerencji. W tej kwestii współpracujemy m.in. z Uniwersytetem Opolskim. Eksperci podkreślają, że w miejscach pokopalnianych przyroda bardzo często odradza się w formie jeszcze bogatszej – zapewniał członek zarządu Heidelberg Materials Polska.

Paweł Brzozowski, główny specjalista ds. HR Heidelberg Materials Polska, jest jednocześnie prezesem Fundacji Górażdże Aktywni w Regionie. Fundacja powstała

w 2011 roku. – Powołaliśmy fundację, żeby jeszcze skuteczniej i jeszcze bardziej transparentnie realizować nasze społeczne zaangażowanie – wyjaśniał podczas drugiego wykładu. – Mamy świadomość oddziaływania na społeczność lokalną, dlatego chcemy się angażować w ważne i wartościowe inicjatywy dla tej właśnie społeczności – dodawał.

A takich inicjatyw jest wiele. Fundacja angażuje się we wspieranie sportu amatorskiego, współpracuje również z lokalnymi społecznościami, pomagając w realizacji ciekawych projektów infrastrukturalnych, jak chociażby miejsca spotkań, ogrody ekologiczne, itp. Wspierając kulturę, Fundacja między innymi współpracuje z Teatrem Kochanowskiego czy Festiwałem Opolskie Lamy. Ważna jest także ochrona zdrowia. – Podczas pandemii dostarczaliśmy między innymi środki ochrony indywidualnej, podczas powodzi Fundacja pomagała potrzebującym w zakupie potrzebnego sprzętu. Nasi pracownicy w ramach specjalnej edycji wolontariatu powodziowego pomagali w wielu poszkodowanych miejscowościach w całej południowej Polsce, np. w pracach w zalanym przedszkolu w Lewinie Brzeskim – opowiadał prezes.

Wśród najważniejszych działań Fundacji – jak opowiadał Paweł Brzozowski – jest jednak realizacja dużych programów, m.in. Programu Grantowego czy Programu Bliżej Naszych Sąsiadów, w którym inicjatywę do działania Fundacja oddaje w ręce lokalnych społeczności. Ich budżet co roku wynosi kilkaset tysięcy złotych. W dużej części to także programy proekologiczne.

Ze studentami public relations spotkała się również **Magdalena Żołądz**, koordynatorka ds. komunikacji wewnętrznej i CSR w Heidelberg Materials Polska, a jednocześnie członkini zarządu Fundacji Górażdże Aktywni w Regionie. Opowiadała jednak przede wszystkim o swojej pracy w komunikacji wewnętrznej. – To nie tylko informowanie o tym, co się dzieje w firmie, ale również budowanie zaangażowania wśród pracowników, pewnego rodzaju kultury przywiązania pracowników do firmy – wyjaśniała.

Jak podkreślała, ważne jest więc przygotowanie odpowiednich narzędzi, dedykowanych zarówno pracownikom biurowym, jak i pracownikom fizycznym.

Ci pierwsi korzystają między innymi z intranetu. Znajdują w nim ważne informacje dotyczące firmy, benefitów, opieki medycznej czy służbowe dokumenty, ale również wiele informacji z otoczenia zakładu i o samych pracownikach. Pracownicy korzystający z intranetu mają

też dostęp do zbudowanych specjalnie dla pracowników Heidelberg Materials mediów społecznościowych, czyli kanału Viva Engage.

Jest też oferta dla pracowników, którzy nie mają dostępu do intranetu. Ta opiera się przede wszystkim na papierze. – W czasie ważnych wydarzeń przygotowujemy jednostronicowe biuletyny, które są kolportowane w zakładach. Drukujemy także plakaty informujące o naszych akcjach – wyjaśniała Magdalena Żołądz. Głównym narzędziem w papierowej komunikacji wewnętrznej jest jednak kwartalnik „Sygnały”. To jedno z najstarszych zakładowych pism w Polsce, wydawane od 1994 roku. Można w nim znaleźć wiele wiadomości dotyczących życia zakładu, ale również informacje o samych pracownikach i ich pasjach.

– Nie sądziłam, że ten wyjazd może okazać się aż tak wartościowy, zwłaszcza dla nas, humanistów. Dowiedzieliśmy się jednak wielu ciekawych rzeczy. Być może już nigdy nie będziemy mieli okazji do takich spotkań – komentowała, wracając już do Opola, studentka **Maria Turło**. Jej koleżanka z roku **Marta Michalik** przyznała, że trudno ocenić, który z wykładów był najciekawszy. – Każda z osób przygotowała dla nas ciekawe informacje. Z racji kierunku, który studiujemy, szczególnie dla nas ważna była wiedza dotycząca komunikacji wewnętrznej, jednak kwestie dotyczące działalności samej grupy Heidelberg Materials Polska czy sposobu działania Fundacji także były bardzo interesujące – zapewniała.

– Z założenia podczas tych spotkań główny nacisk był położony na komunikację, a także na etyczne działania firmy oraz ich transparentność. Praktyczne działania, które zostały wskazane, dały dużą wiedzę naszym studentom, dlatego cieszę się, że wyszliśmy poza mury uczelni. Natomiast nasi prelegenci podkreślali wielką ciekawość i zaangażowanie studentów, czego najlepszym dowodem była wyjątkowa temperatura dyskusji po każdym wykładzie – oceniała prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Jak się okazuje, ten cykl może mieć ciąg dalszy. – Sami przedstawiciele firmy zaproponowali, że chętnie odwiedzą nasz Uniwersytet z wykładami dotyczącymi komunikacji wewnętrznej. Jesteśmy wdzięczni za takie zaangażowanie kierownictwu firmy i bardzo za nie dziękujemy – dodawała prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

GABRIELA JELITTO-PIECHULIK, MONIKA WÓJCİK

O OCHRONIE KLIMATU I LITERATURZE

Wspólne projekty Wydziału Filologicznego i Wydziału Przyrodniczo-Technicznego z Biblioteką Austriacką w Opolu



Wykład dra inż. Dariusza Suszanowicza, dziekana Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO, podczas otwarcia wystawy „Cyfrowo & cyrkularnie: w stronę społeczeństwa cyrkularnego”

Wystawa o cyfrowych innowacjach na rzecz przyszłej stabilności ekologicznej

Wystawa „Cyfrowo & cyrkularnie: w stronę społeczeństwa cyrkularnego” była prezentowana na Uniwersytecie Opolskim w dwóch odsłonach. Pierwsza stacja miała miejsce w holu Wydziału Przyrodniczo-Technicznego Uniwersytetu Opolskiego. Wykładem pt. „Wykorzystanie doświadczeń austriackich w polskiej nauce i gospodarce”, wygłoszonym 1 kwietnia 2025 r. przez **dra inż. Dariusza Suszanowicza**, dziekana Wydziału Przyrodniczo-Technicznego Uniwersytetu Opolskiego, rozpoczęło ekspozycję wystawy prezentowanej do 23 kwietnia 2025 r.

w przestrzeni uniwersytetu we współpracy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Opolu – Biblioteką Austriacką i Austriackim Forum Kultury w Warszawie. W wykładzie poruszone zostały m.in. doświadczenia Wiednia w zakresie utylizacji odpadów komunalnych jako przykładu umiejętnego radzenia sobie z problemem spalania śmieci i niezanieczyszczania przy tym powietrza i środowiska.

Staraniem Austriackiego Forum Kultury w Warszawie przygotowana została polska wersja wystawy „Cyfrowo & cyrkularnie: w stronę społeczeństwa cyrkularnego”, powstałej w 2021 r. w wiedeńskim Muzeum Sztuki Użytkowej (MAK). Celem wydarzenia Vienna Biennale

For Change (Wiedeńskie Biennale na rzecz zmian) było połączenie troski o klimat z cyfryzacją w obliczu gwałtownych zmian klimatycznych, dramatycznej utraty bioróżnorodności, postępującego niszczenia ekosystemów i nadmiernego wykorzystywania zasobów Ziemi. Przyjmując za punkt wyjścia motto biennale – miłość do planety – zorientowane na przyszłość podejście oparto na cyrkularnym programie natury i uczyniono z niego motyw przewodni wystawy climate care (troska o klimat). Autorzy wystawy chcieli lepiej zrozumieć, w jaki sposób można wykorzystać potencjał cyfryzacji, aby zapewnić stabilność ekologiczną człowieka w przyszłości. Podczas gdy natura nie generuje odpadów, ponieważ jej procesy przebiegają w cyklach użytkowania, w wyniku industrializacji opartej na paliwach kopalnych powstał szkodliwy model przeciwny: gospodarka linearna, w której społeczeństwo działa zgodnie z zasadą „weź – zrób – wyrzuć”. Oznacza to, że surowce wydobywa się z Ziemi, wytwarza się z nich produkty, a po ich wykorzystaniu wyrzuca się je jako odpady („od kołyski do grobu”).

To właśnie w tym kontekście interdyscyplinarny zespół projektowy opracował pomysły na innowacje cyfrowe, które mogłyby wspierać przyszłą stabilność ekologiczną ze szczególnym uwzględnieniem ochrony klimatu i zasobów, strategii cyrkularnych oraz świadomości i przejrzystości ekologicznej. Ponieważ dla społeczeństwa zrównoważonego pod względem ekologicznym i społecznym istotne będzie skuteczne wdrażanie biologicznych technicznych cykli użytkowania, podstawą projektu jest podejście cyrkularne i rozszerzenie zasad gospodarki cyrkularnej na społeczeństwo cyrkularne, które może funkcjonować holistycznie. Celem projektu jest – według autorów koncepcji wystawy – również określenie, jak w takiej transformacji mogą nam pomóc innowacje cyfrowe.

Problem ochrony klimatu w ujęciu literaturoznawczym podjęli także germaniści z Instytutu Nauk o Literaturze Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego, omawiając przedstawioną na wystawie tematykę w przestrzeni współczesnej literatury niemieckojęzycznej. Wernisaż prezentowanej w holu budynku germanistyki UO wystawy „Cyfrowo & cyrkularnie” w dniu 24 kwietnia 2025 r. rozpoczęło projektem literackim na temat prob-

lematyki katastrofy klimatycznej i ochrony środowiska w ujęciu literaturoznawczym i kulturowym.

Prof. UO dr hab. Gabriela Jelitto-Piechulik wygłosiła referat w języku niemieckim pt. „Naturauffassung in der Romantik und Neuromantik” (Koncepcje natury w romantyzmie i neoromantyzmie), po niej wystąpiły dwie studentki **Kamila Projzner** z wykładem „Natur und Mensch: zwischen Naturzerstörung und Naturrettung” (Natura i człowiek: pomiędzy zniszczeniem a ratunkiem) oraz **Michela Przezdziń**, prezentując temat „Der Fridays for Future-Roman als zeitgebundene literarische Ausdruckform” (Powieść *Piątki dla przyszłości* jako określona w czasie forma wypowiedzi). We wszystkich trzech odczytach wybrzmiała tematyka znaczenia przyrody w ujęciu historyczno-literackim oraz konieczność nowego spojrzenia na wyzwania w zakresie ochrony przyrody i świadomego korzystania z jej zasobów. Wprowadzenia do tematyki wystawy dokonała **Monika Wójcik-Bednarz**.

Współczesna literatura z Austrii w Opolu

Spotkanie autorskie z **Mareike Fallwicl**, zorganizowane w czytelni Biblioteki Austriackiej – Österreich-Bibliothek WBP w Opolu w dniu 13 maja 2025 r. dzięki wsparciu Austriackiego Forum Kultury w Warszawie we współpracy z Instytutem Nauk o Literaturze –Wydziałem Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego, prowadziła dr hab. Gabriela Jelitto-Piechulik, prof. UO. Spotkanie odbyło się w ramach 25. Wiosny Austriackiej i Tygodnia Bibliotek. Rozmowa pisarki z moderatorką w języku niemieckim wokół książki „Die Wut, die bleibt” uzupełniona była czytaniem przez obecną na spotkaniu publiczność fragmentów książki wydanej po polsku w tłumaczeniu Zofii Sucharskiej w 2025 roku w wydawnictwie Muza SA pod tytułem „Wściekłość”. Fragmenty powieści w tłumaczeniu na język polski zostały zaprezentowane przez studentki i studentów opolskiej germanistyki oraz przez przedstawicielkę Konsulatu RFN w Opolu Sandrę Cierniak.

Mareike Fallwicl (ur. 1983 w Hallein, Austria) jest pisarką, blogerką (www.buecherwurmloch.at), felietonistką i organizatorką seminariów kreatywnego pisania dla dorosłych i młodzieży. W swoich pracach koncentruje się na kobiecych głosach narracyjnych i tematach femini-

stycznych. Jej druga powieść „Dunkelgrün fast schwarz” znalazła się na liście najlepszych książek ORF i na długiej liście do Austriackiej Nagrody Książkowej 2018 r. Powieść „Die Wut, die bleibt”, napisana w 2022 r., stała się bestsellerem i znalazła się na krótkiej liście BücherFrauen-Literaturpreis 2023 r. W tym samym roku została zaadaptowana jako sztuka teatralna i po raz pierwszy wystawiona na festiwalu w Salzburgu w sierpniu. Od września 2023 r. wystawiana jest w Staatstheater Hannover.

Mareike Fallwickl w swojej powieści „Die Wut, die bleibt” opisuje w sposób bezkompromisowy, dosadny, ale uczciwy ciemną stronę bycia matką, pracy opiekunki, a także podskórną, wszechobecną przemoc wobec kobiet usankcjonowaną oczywistościami tzw. dnia codziennego. Podejmując kwestię losu pewnej matki podczas lockdownu, autorka prowokuje i kwestionuje struktury patriarchatu. Mareike Fallwickl pisze o sobie: „Na wszystkie możliwe i niemożliwe sposoby próbuję wzbudzić w ludziach zachwyt literaturą. Koncentruję się tu m.in. na tematyce feministycznej i queerowej. Jestem bowiem przekonana, że nastał czas, by usłyszeć głosy dotychczas nieusłyszane. A więc: niech nas usłyszają!”.

W niedalekiej przyszłości planowane są kolejne wspólne inicjatywy promujące literaturę niemieckojęzyczną w naszym rejonie i w Polsce.

TOMASZ CHABIOR

TYDZIEŃ ŚWIETNEJ ZABAWY I NIE TYLKO

Piastonia 2025



Żakinada zakończona na opolskim rynku była jednym z głównych punktów Piastonaliów

Koncerty i zabawa przy muzyce, barwna żakinada, konkursy i turnieje, a także rywalizacja sportowa. Takie atrakcje przygotowano dla uczestników tegorocznych Piastonaliów na kampusie Uniwersytetu Opolskiego. Wydarzenie trwało od 9 do 14 maja 2025 roku.

Od piątku do niedzieli odbywały się wydarzenia, które poprzedziły główną część zabawy. Były to między innymi: kino plenerowe, turniej siatkówki z Uni Opole, Silent Disco, karaoke w Klubie Studenckim Skrzat, studencka zumba, stoiska profilaktyczne oraz akcja rejestracyjna do Fundacji DKMS.

Naprawdę głośno i tłumie zrobiło się jednak w poniedziałek. W ciągu dnia odbyły się turniej Mario Kart, gra terenowa i nielegalny Wyścig na Byle Czym. Natomiast wieczorem uczestnicy bawili się przy muzyce klubowej, którą serwowali: Goatsxy, Not Miguel, Dwa_Siedem, DJ Felipe oraz DJ Naro.

Wtorek rozpoczął się od biegu na jedenaste piętro najwyższego z akademików: „Niechcic Towerrunning”. Później studenci zmierzyli się w meczu piłkarskim z wykładowcami. Dołączyli też do warsztatów tańca nowoczesnego, kontynuowali turniej Mario Kart i roze-



Studenci odebrali symboliczny klucz do miasta z rąk zastępcy prezydenta miasta Opola Łukasza Sowady

grali turniej flanek. Z kolei wieczorem wystąpili: Kin Cat, FrankLeen, PlanBe i Smolasty.

Środa była tradycyjnie dniem zakinady. Pochód wyruszył spod „Łącznika” Politechniki Opolskiej i przeszedł przez kampus UO, a później ulice: Oleską, Sienkiewicza, Kominka, Książąt Opolskich, Katedralną i Koraszewskiego. Następnie dotarł pod ratusz, gdzie studenci odebrali symboliczny klucz do miasta z rąk zastępcy prezydenta Opola.

Również w środę odbyły się Piastonaliowe Śniadanie oraz koncerty Jamala i zespołów: One Step, Antyrefleks, Video i Feel. Od poniedziałku do środy można też było bawić się podczas After Party w klubie Mango, a we wtorek i środę w Party Busie firmy GTV.

Piastonalia na Uniwersytecie Opolskim zorganizował Samorząd Studencki UO.

– Koncepcja była taka: w poniedziałek zabawa przy muzyce klubowej, we wtorek przy muzyce studenckiej, a trzeciego dnia przy nieco starszych kultowych hitach

– mówiła **Aleksandra Krupop**, przewodnicząca Samorządu Studenckiego UO. – Szczególnie dużo osób przyciągnęły koncerty Smolastego i zespołu Feel. Niesamowicie, że nasz uniwersytecki kampus potrafi pomieścić takie tłumy. Ten widok był dla nas nagrodą za całokształt organizacyjnej pracy. W końcu Piastonalia przygotowaliśmy już od października. Dziękuję całemu SSUO, wszystkim wolontariuszom, władzom i pracownikom uczelni, a także partnerom i sponsorom, szczególnie Urzędowi Miasta Opola i Urzędowi Marszałkowskiemu.

Piastonalia na Uniwersytecie Opolskim odbyły się bowiem przy wsparciu finansowym Urzędu Marszałkowskiego, który przekazał Samorządowi Studenckiemu dotację w wysokości 80 tys. zł, natomiast Urząd Miasta Opola przeznaczył na organizację wydarzenia w całym mieście 130 tys. zł.

Fot. Tomasz Chabior

TOMASZ CHABIOR

„CZEPKOWANIE” NA WYDZIALE NAUK O ZDROWIU

W oczekiwaniu na czerwone i czarne paski



Paski na czepkach osób, które ukończą pielęgniarstwo, będą czarne. Absolwentki położnictwa otrzymają natomiast czepki z czerwonymi paskami

Ponad 100 studentek i studentów pielęgniarstwa i położnictwa uczestniczyło w „czepkowaniu” z okazji Międzynarodowego Dnia Pielęgniarek i Położnych. To ich pierwszy rok na tych kierunkach, dlatego czepki, które odebrali, są białe.

Uroczystość odbyła się 9 maja 2025 roku w Auli A2 im. prof. Andrzeja Steciwki, która znajduje się na Wydziale Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego.

– To moment inicjacji do zawodu. Potwierdzenie, że zgromadzone tu osoby nabyły już część wiedzy i umiejętności praktycznych, ale jeszcze dużo przed nimi

– mówiła **Mariola Wojtal**, nauczycielka akademicka w Instytucie Nauk o Zdrowiu UO. – Jak państwo widzicie, czepki są jeszcze czyste, ale myślę, że spotkamy się w takim samym gronie na dyplomatorium. Wtedy otrzymacie państwo czepki z paskiem – wyjaśniała.

Paski na czepkach osób, które ukończą pielęgniarstwo, będą czarne. Absolwentki położnictwa otrzymają natomiast czepki z czerwonymi paskami.

Osoby, które odebrały swoje pierwsze czepki, złożyły także ślubowanie. Odśpiewały po nim hymn pielęgniarek, którego tekst mówi o ich codziennej misji

i głoszonych ideach, opisuje trud, z jakim pracowały i wciąż pracują na wojennych frontach. Ukazuje przy tym pielęgniarki jako „siostry pokoju”, które z całym sercem służą humanizmowi, ratując życia, kojąc cierpienia i przywracając nadzieję.

Międzynarodowy Dzień Pielęgniarek i Położnych obchodzony jest 12 maja. Ustanowiono go na pamiątkę urodzin Florence Nightingale, znanej jako „Dama z lampą”, którą uważa się za prekursorkę nowoczesnego pielęgniarstwa. Jej sylwetkę przybliżyły podczas uroczystości osoby studiujące pielęgniarstwo i położnictwo, które omówiły też symbole swoich zawodów, m.in. czepki i lampę.

Fot. Sylwester Koral

MARIOLA MAJNUSZ-STADNIK, KORNELIA KANSY

JĘZYK, KULTURA I PRZYSZŁOŚĆ ZAWODOWA

Tydzień Germanistyki Opolskiej 2025



Przez trzy dni wydarzenia odbywały się w Studenckim Centrum Kultury

Uniwersytet Opolski gościł uczestników XVI edycji Tygodnia Germanistyki Opolskiej – wydarzenia, które na stałe wpisało się w kalendarz edukacyjny regionu. Tegoroczna edycja przyciągnęła kilkuset uczniów szkół średnich z województw opolskiego, śląskiego i dolnośląskiego, zainteresowanych językiem niemieckim, studiami filologicznymi oraz praktycznym wykorzystaniem języków obcych.

Wydarzenie trwało od 7 do 11 kwietnia 2025 roku i zostało zorganizowane przez Katedrę Języka Niemieckiego i Katedrę Literatury Niemieckiej, Instytut Językoznaw-

stwa oraz Wydział Filologiczny UO. Jego celem jest niezmienne promocja języka i kultury niemieckiej wśród młodzieży oraz prezentacja kierunków germanistycznych i ich znaczenia na rynku pracy. TGO to znacznie więcej niż seria wykładów – to żywa, interaktywna lekcja języka, kultury i nowoczesnych kompetencji.

Poniedziałek: Historia i perspektywy kariery
Pierwszy dzień rozpoczął się wykładem **prof. Daniela Pelki** pt. „Niemcy i język niemiecki na Śląsku”. W formie interaktywnej uczestnicy zostali zapoznani z bogatymi

dziejami niemieckiego dziedzictwa językowego na Śląsku – od średniowiecza po współczesność.

Kolejnym punktem programu było spotkanie pt. „Język niemiecki – język kariery i globalnej komunikacji”, prowadzone przez **dr. Marka Sitka**. Uczniowie dowiedzieli się, jak język niemiecki może wspierać międzynarodową karierę i ułatwiać codzienną komunikację. W ramach warsztatów uczestnicy ćwiczyli tworzenie prostych komunikatów biznesowych i dialogów zawodowych.

Wtorek: Innowacje i rozrywka

Drugiego dnia odbyły się warsztaty pt. „Escape Room: w świecie niemieckich wynalazków”, które poprowadziły **dr Kornelia Kansy** i **dr Mariola Majnusz-Stadnik**. Zagadki dotyczyły m.in. pierwszego komputera, odkryć chemicznych, wynalazków kulinarnych i sportowych. Uczestnicy aktywnie pracowali w grupach, ucząc się poprzez zabawę i rywalizację.

Środa: Język i literatura

Środa upłynęła pod znakiem refleksji nad językiem. **Prof. Felicja Księżyk** przedstawiła wykład pt. „Kolokacje w ujęciu kontrastywnym”, podkreślając, że skuteczna komunikacja to nie tylko gramatyka, ale także wycucie językowe i znajomość typowych połączeń wyrazowych.

Dr Gabriela Jelitto-Piechulik zaprosiła uczestników do świata literatury podczas warsztatów „Literackie podróże w czasie i przestrzeni”. Spotkanie przybliżyło piękno i różnorodność literatury niemieckiej i polskiej oraz ich wspólne motywy kulturowe.

Czwartek: Tradycja i technologia

W czwartek dr Jarosław Bogacki przeprowadził warsztat „Odszyfruj tajemnice przeszłości!”, poświęcony paleografii. Uczestnicy uczyli się odczytywać stare niemieckojęzyczne dokumenty, poznając przy tym historię zapisaną w prywatnych listach i notatkach.

Następnie **dr Ryszard Ziaja** przedstawił prezentację pt. „DeutschGPT – czy sztuczna inteligencja może być nauczycielem niemieckiego?”. Uczniowie zapoznali się z możliwościami wykorzystania AI w nauce języków i przeanalizowali korzyści oraz ograniczenia tego rozwiązania.

Piątek: Smaki i inspiracje

Ostatniego dnia dr Małgorzata Jokiel wygłosiła wykład pt. „Język i kultura kulinarna – strategie tłumaczenia nazw potraw”. Uczestnicy poznali różnice w kulinariach niemieckich i austriackich oraz wyzwania związane z tłumaczeniem nazw dań w różnych kontekstach – od książek kucharskich po literaturę piękną.

Na zakończenie **dr Monika Wójcik-Bednarz**, kierowniczka Biblioteki Austriackiej, zaprezentowała wykład „Ojczyzna wielkich synów (i córek)”, w którym przypomniała sylwetki wybitnych Austriaków – od cesarzowej Sissi po laureatów Nagrody Nobla.

Tydzień Germanistyki Opolskiej 2025 był nie tylko okazją do poszerzenia wiedzy językowej i kulturowej, ale także do nawiązania kontaktów i inspiracji zawodowych. Uczestnicy opuścili Uniwersytet Opolski z nowym spojrzeniem na język niemiecki jako narzędzie komunikacji, kariery i zrozumienia międzykulturowego. TGO udowodniło, że germanistyka to kierunek dynamiczny, praktyczny i w pełni osadzony w realiach współczesnego świata.

GABRIELA JELITTO-PIECHULIK, DANIELA PELKA, MAREK SITEK

PRZESZŁOŚĆ KSZTAŁTUJE PRZYSZŁOŚĆ

Konkurs literacko-językowy Opolskiej Germanistyki



Uroczysta gala konkursu odbyła się w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego

Wydział Filologiczny, Instytut Nauk o Literaturze i Instytut Językoznawstwa UO, a dokładniej działająca w ich ramach opolska germanistyka, były organizatorami czwartej już edycji niemieckojęzycznego konkursu literacko-językowego skierowanego do uczniów szkół średnich, która w tym roku nosiła tytuł „In historischen Gegenständen lesen wir die Zeit – W historycznych artefaktach odczytujemy czas”.

Uroczysta gala konkursu miała miejsce 29 kwietnia 2025 r. w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Patronat honorowy nad konkursem objęli Konsul Honorowy Re-

publiki Austrii **dr Edward Wąsiewicz** i Konsul Republiki Federalnej Niemiec w Opolu **Peter Herr**. W swoim przywitaniu Konsul Wąsiewicz podziękował za organizację konkursu i promowanie języka niemieckiego oraz wiedzy o krajach niemieckojęzycznych. W imieniu Konsula Herra uczestników przywitała **Sandra Cierniak**, rzecznik prasowy Konsulatu RFN w Opolu, zapewniając o wsparciu Konsulatu w inicjatywach promujących naukę języka niemieckiego w regionie. W imieniu Uniwersytetu Opolskiego zebranych przywitali zastępczyni dyrektorki Instytutu Językoznawstwa **dr Mariola Majnusz-Stadnik**

oraz dyrektor Instytutu Nauk o Literaturze **dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO**. W przywitaniach wyrażnie wybrzmiała kwestia znaczenia języka niemieckiego w regionie i w świecie, nie tylko jako narzędzia komunikacji, ale również jako nośnika literatury i kultury krajów niemieckojęzycznych. Uroczystą galę zaszczyciła swoją obecnością zastępczyni dziekanki Wydziału Filologicznego **dr Małgorzata Adams-Tukiendorf**, która przekazała nagrodzonym dyplomy.

Jury konkursu w składzie: **prof. dr. hab. Aneta Mazur** (przewodnicząca), **dr Małgorzata Jokiel, dr hab. Daniela Pelka, prof. UO, dr Marek Sitek, mgr Monika Wójcik-Bednarz** (Biblioteka Austriacka w Opolu), oczekiwało prac konkursowych będących samodzielną wypowiedzią, napisaną w języku niemieckim. Mógł to być zarówno tekst prozatorski, jak i liryczny, w którym uczennice i uczniowie mieli podzielić się swoimi doświadczeniami związanymi z odczytywaniem przeszłości w konkretnych artefaktach – obrazach, zdjęciach, dokumentach czy przedmiotach użytku codziennego. Przedmioty te, jako nośniki pamięci i milczący świadkowie historii, stały się dla nich punktem wyjścia do językowo-literackiej podróży przez czas i inspiracją do twórczej refleksji nad znaczeniem przeszłości dla teraźniejszości i przyszłości. Nadesłane prace konkursowe cechowały się dużymi wartościami literackimi, dojrzałością poznawczą oraz poprawnością językowo-stylistyczną, co podkreśliła prof. dr hab. Aneta Mazur, przedstawiając werdykt jury konkursu.

Spośród nadesłanych prac jury wyłoniło i nagrodziło trzy prace. I miejsce zdobyła praca pt. „Einer der Wenigen”, dotycząca epizodów z życia pogranicznika uhonorowanego Złotą Gwiazdą Bohatera NRD. Autorem pracy jest **Adrian Piechulik**, reprezentujący I LO im. Henryka Sienkiewicza w Kędzierzynie-Koźlu, którego nauczycielką j. niemieckiego jest **mgr Sylwia Pieczyk**. II miejsce jury przyznało **Izabeli Glomb** z Zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica w Opolu za wiersz „Geschichte” (jej nauczycielką j. niemieckiego jest **mgr Sylwia Sawulska**). Praca pt. „Das Eichendorff-Denkmal und seine Geschichte”, autorstwa **Marty Włodarczyk** z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Adama Mickiewicza w Prudniku, której nauczycielką jest **mgr Klaudia Hajduk**, zdobyła III miejsce w konkursie. Laureaci konkursu zaprezentowali swoje prace uczestnikom gali, którzy nagrodzili je gromkimi brawami.

Zwieńczeniem uroczystości był wykład gościnny dra Edwarda Wąsiewicza, który już 21 marca 2024 wygłosił na zaproszenie JM Rektora Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Marka Masnyka** w ramach „Złotej serii wykładów otwartych” odczyt „Redefiniowalność i falsyfikowalność pojęć a kondycja prawdy”. Tym razem jego wystąpienie nosiło tytuł: „Los konserwatysty w niekonserwatywnym świecie”. Przewodząc refleksję nad znaczeniem tradycyjnych wartości we współczesnym świecie, Konsul Wąsiewicz pochylił się nad zagadnieniami absolutyzmu moralnego, dialogu społecznego, hierarchii, indywidualnego rozwoju jednostki oraz problemami świata post-oświeceniowego. Uczestnicy gali nie tylko odbyli swoistą podróż w świat literacki, ale również zostali skonfrontowani z wyzwaniem realnego współczesnego świata.

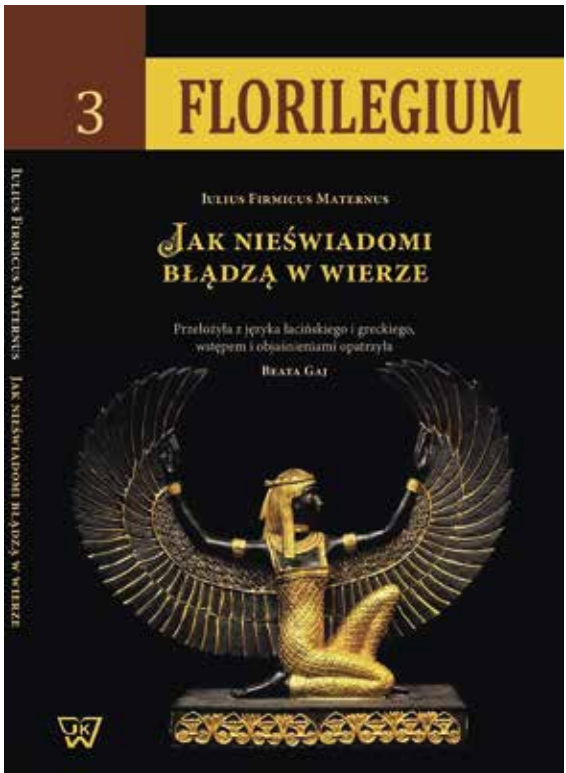
Pieczę nad organizacją konkursu oraz nad jego przygotowaniem i przebiegiem sprawowali **dr hab. Gabriela Jelitto-Piechulik, prof. UO**, dr Marek Sitek i dr hab. Daniela Pelka, prof. UO. Na przyszły rok akademicki planowana jest kolejna edycja konkursu, który stawia sobie za cel kształtowanie wrażliwości na piękno języka niemieckiego.

Konkurs został również wpisany do kalendarza wydarzeń w ramach „25 Wiosny Austriackiej”, organizowanej przez Bibliotekę Austriacką w Opolu.

Fot. Sylwester Koral

KS. DR HAB. PIOTR SADOWSKI, PROF. UO

RECENZJA PRACY IULIUS FIRMICUS MATERNUS, *JAK NIEŚWIADOMI BŁĄDZĄ W WIERZE*



Przełożyła z języka łacińskiego i greckiego, wstępem i objaśnieniami opatrzyła Beata Gaj, Warszawa 2015, 169 s.

Profesor dr hab. Danuta Musiał, przemawiając 27 maja 2025 r. w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach podczas wykładu pt. *Dlaczego fascynują nas starożytni Rzymianie*, przyznała, że „monoteista nie jest w stanie zrozumieć politeisty”. Skądinąd ta toruńska profesor już w książce *Antyczne korzenie chrześcijaństwa*, Warszawa 2001, chętnie odwoływała się do dzieła Luliusa Firmicusa Maternusa *De errore profanarum religionum*. W Polsce oprócz Danuty Musiał Firmicusowi uwagę poświęcili między innymi: Franciszek Drączkowski, Józef Naumowicz, Tomasz Sapota czy Joanna Komorowska. Władysław Dziewulski przypisywał Firmicusowi, pewnie

przesadnie, odpowiedzialność za późniejsze pogromy świątynne. Tymczasem one były zapewne wypadkową wielu czynników, przekonań i działań licznych ówczesnych decydentów.

Zrozumieniu napięć między tym, co ludzkie, a tym, co boskie, między tym, co zawiera się w sferze *profanum*, a tym, co w sferze *sacrum*, zatem także lepszemu zrozumieniu korelacji między starożytnymi bóstwami a wartościami religii chrześcijańskiej służy książka dr hab. Beaty Marii Gaj, profesor UKSW, filolożki klasycznej i polskiej, od lat specjalizującej się w literaturoznawstwie, neolatynistyce oraz historii starożytnej i historii Śląska, pt. Iulius Firmicus Maternus, *Jak nieświadomi błądzą w wierze*. Przełożyła z języka łacińskiego i greckiego, wstępem i objaśnieniami opatrzyła Beata Gaj, Warszawa 2015 (seria Florilegium). Mimo że od wydania książki upłynęło już 10 lat, to przybliżona przez warszawską uczoną kwestia jest wciąż intrygująca, a postać Maternusa warta jest popularyzowania. Książka jest pierwszym przekładem na język polski dzieła konwertyty z IV w. n.e., intelektualisty o zainteresowaniach astrologicznych, świetnie znającego grekę. Dokładnej daty zarówno narodzin, jak i śmierci Firmicusa nie znamy. Do traktatu Firmicusa chętnie sięgali badacze neoplatonizmu, religioznawcy, badacze dawnych kultów czy miłośnicy astrologii. Firmicus pochodził z Sycylii, przypuszcza się, że z Syrakuz. Być może był senatorem w Konstantynopolu, choć bardziej prawdopodobna jest jego podróż do Rzymu. Między 334 a 337 r. n.e. miał napisać dzieło *Mathesis*, które dedykował swojemu przyjacielowi Lollianusowi Mavortiusowi, prokonsulowi Afryki. Jest także autorem dzieła *De errore profanarum religionum*. I chociaż przez lata zastanawiano się, czy dzieła te nie są owocem pracy różnych autorów, dzisiaj – dzięki dokładnym badaniom Clifforda Herschela Moore’a – przyjmuje się, że ich autorem jest jedna osoba. Firmicus był zaliczany przez Harolda A. Drake’a, kalifornijskiego profesora, do oportunistów, którzy dla doraźnych korzyści potrafili zrezygnować z doceniania neoplatonizmu czy kultu słońca. Jednak wydaje się, że rację ma Beata Gaj, uważając, że treść *De errore*... świadczy o przemiana-

nie światopoglądowej Firmicusa. Opisowanym różnym pogańskim bóstwom przeciwstawia konwertyta z IV w. wartości świata chrześcijańskiego. Robi to w sposób tak emocjonalny, że trudno przypuszczać, by czynił to tylko z jakiejś chwilowej kalkulacji politycznej. Gdy pierwsze jego dzieło nacechowane jest moralizatorstwem, drugie potępia oddawanie czci takim żywiołom, jak woda, ziemia, powietrze i ogień. Ośmiesza różne kulty, jak np. kult lzydy, Ozyrysa, Kybele, Attisa, Junony czy Mitry. Symbolice pogańskiej przeciwstawia symbolikę chrześcijańską. Jest przekonany, że na władcach ciąży obowiązek walki z idolatrią. Ufa, że Konstancjusz i Konstans swoimi prawami przewyżczą pogańskie praktyki kultowe.

Beata Gaj prezentuje polskie tłumaczenie pracy Luliusa Firmicusa Maternusa i podaje szereg objaśnień, osadziwszy swoje ustalenia w kontekście rozważań nad światem i chrześcijaństwem w IV w. n.e. To bardzo ciekawa epoka, poczynawszy od Dioklecjana, poprzez Konstantyna Wielkiego, Konstancjusza, Konstansa, Juliana Apostaty, Teodozjusza Wielkiego i innych. Wiek IV n.e. to epoka, w której chrześcijan dopuszczono do głosu. Choć syn Konstantyna Wielkiego opowiadał się za arianizmem, nie prześladował dawnych wyznawców kultów pogańskich. Chrześcijaństwo wraz ze swoją doktryną miłości i miłosierdzia okazało się bardziej atrakcyjne niż mitraizm, ceniący bohaterstwo i wysiłek, czy neoplatonizm, zwany filozofią religijną (s. 32–33).

Praca Beaty Gaj, bardzo starannie wydana, której recenzentami wydawniczymi byli Józef Naumowicz i Tomasz Sapota, składa się z pięciu części: Wprowadzenia (I), lulii Firmici Materni *De errore profanarum religionum*; translacji: *Jak nieświadomi błędzą w wierze* (II); Bibliografii (III); streszczenia w języku angielskim (IV), Aneksu: Tekst łaciński *De errore profanarum religionum* (w wyborze) (V); Indeksu osób (rzeczywistych i mitologicznych) (VI).

Choć wielu autorów mówi o tym, że Firmicus odebrał gruntowne wykształcenie retoryczne, i dodaje, że był prawnikiem, osobiście nie do końca przekonuje mnie takie twierdzenie, chyba, że określenie retor-prawnik, stosowane przez Beatę Gaj (s. 23), ma na celu osłabienie samego terminu „prawnik”. Wstęp do czwartej księgi *Mathesis* pozwala różnie interpretować przygodę Firmicusa z prawem. Myśliciel wspomina wprawdzie różne spory, czasami dość kąśliwe, a jego słowa „depugnatio-nibus liberatus” można zinterpretować jako „wyzwolony od rozpraw sądowych”, jednak wcześniej pisał „Deserui

itaque hoc studium” – „Zrezygnowałem z tego studium”, gdzie „studium” może oznaczać ulubione zajęcie czy naukę. Wprawdzie w IV w. funkcjonowała już szkoła prawa w Rzymie, ale wciąż jeszcze nie trzeba było mieć wykształcenia ściśle prawniczego, aby brać udział w procesach w różnym charakterze. I chociaż *De errore*... używa takich terminów, jak „barbarzyńskie prawa”, „perskie prawa” (V 2), „groźny edykt” (VI 7), „mądre prawa” (VI 9), „prawa nie zawiodły republiki” (VI 9), „zgodnie z prawem” (X 1), „rzymskie prawa” (XII 2), „prawo gościnności” (XII 6), „prawa przyjaźni” (XII 6), „prawa Boże” (XIII 3), „surowe prawa waszych edyktów” (XVI 4), „Wasze prawa [Konstancjusza II i Konstansa]” (XX 7), „znak prawa” (XX 7), „system bożego prawa” (XXII 1), „surowe prawo natury” (XXIV 2), „prawo nakazów” (XXV 1), to jednak mogą one świadczyć o wiedzy prawniczej, pewnej kulturze intelektualnej Firmicusa, którą mógł uzyskać dzięki nauce w szkole retoryki. Wymóg studiów prawniczych w celu zostania adwokatem zostanie wprowadzony dopiero na mocy konstytucji cesarza wschodniorzymskiego Leona I w 460 r. (C. 2, 7, 11, 2). Wcześniej adwokat nie musiał być jurystą. W czasach edukacji Firmicusa w szkołach retorycznych nauczano elementów prawa. Oczywiście kategoryczne zajęcie stanowiska w sprawie Firmicusa wymagałoby jeszcze dodatkowych badań.

Zasługą Beaty Gaj jest nie tylko tłumaczenie tekstu Firmicusa, ale też szereg erudycyjnych do niego komentarzy. Wśród wielu cennych omówień dopatrzyłem się w przypisie 90 nieścisłości. Pada tam informacja, że „w 342 r. n.e. cesarz Konstancjusz II wprowadził karę śmierci dla obu uczestników aktu homoseksualnego, chyba, że czyn został dokonany niedobrowolnie” (s. 78). Tymczasem konstytucja z 16 grudnia 342 r. stanowiła, aby homoseksualiści „byli poddani niezwykle wyszukany karom”, gdy mężczyzna jest poślubiany tak, jak kobieta. W CTh. 9,7,3 nie sformułowano kary śmierci dla homoseksualistów, chociaż jest mowa o niej w *Pauli Sententiae*, aczkolwiek nie jest łatwo wskazać dokładnie, kiedy była ona wprowadzona.

Praca Beaty Gaj i jej trud przetłumaczenia dzieła Luliusa Firmicusa Maternusa na język polski zasługują na pełne uznanie. Oprócz prezentacji stanowiska żyjącego w IV wieku konwertyty poznajemy szereg informacji o antycznych bóstwach. Widzimy je jako istoty „z krwi i kości” o przeróżnych atrybutach. Starożytni bogowie potrafią kochać, nienawidzić, jeść, zabijać itp. Junona, żona Jo-

wisza, pała chęcią zniszczenia swojego pasierba Libera. Snuje intrygi, doprowadzając do śmierci Libera. Paradoksalnie Junona będzie czczona jako bogini niebios i opiekunka kobiet i rodziny. Łączono z nią takie zwierzęta, jak pawie czy gęsi. Z kultem bóstw związanych było wiele praktyk niepochwanych przez chrześcijan, jak kazirodztwo, samookaleczenia, rzucanie ze skały i inne, które można też badać w aspektach prawno-historycznych. W opinii Firmicusa idolatria to mieszanie spraw ziemskich z niebiańskimi, to refleks „smutków ludzkiego nieszczęścia” (VII 9).

Pewnie rację ma profesor Danuta Musiał, że człowiekowi współczesnemu trudno zrozumieć politeistę czy politeizm. Praca Profesor UKSW dr hab. Beaty Gaj pomaga nam jednak zrozumieć rzeczywistość, w odniesieniu do której kiedyś papież Benedykt XVI w książce *Jezus z Nazaretu* pisał, że „Mity czekały na tego, w którym przedmiot pragnień stał się rzeczywistością”, pozwala nam lepiej poznać IV w. n.e. oraz samego Luliusa Firmicusa Maternusa i jego świat.

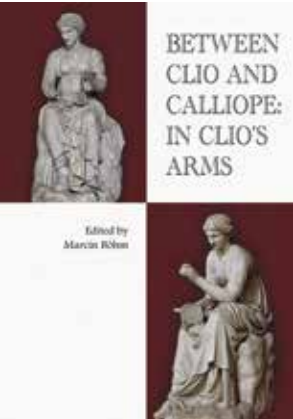
WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPolskiego

Nowości Wydawnicze



Agnieszka FRANCZYK, Weronika KURCZ, *Wybrane aspekty jakości życia osób z głębszą niepełnosprawnością intelektualną*, Studia i Monografie nr 644, ISBN 978-83-8332-093-9, Opole: Wyd. UO, 2024, format B5, 150 s., oprawa miękka, **cena 19,00 zł**

Książka poświęcona jest analizie wybranych aspektów jakości życia dorosłych osób z głębszą niepełnosprawnością intelektualną, mieszkających w różnych środowiskach: w domach rodzinnych, domach pomocy społecznej oraz w domach L’Arche. Autorki skupiły się na takich obszarach jak codzienność (plan dnia, obowiązki, czas wolny), autonomia, poczucie bezpieczeństwa, relacje interpersonalne oraz rozwój osobisty (zainteresowania, sukcesy, marzenia). Badania zostały zrealizowane w ramach projektu Fundacji L’Arche Polska pt. „Architekci zmiany. Działania na rzecz włączania społecznego osób z niepełnosprawnością intelektualną”. Ich podstawą były standaryzowane wywiady przeprowadzone bezpośrednio z osobami z niepełnosprawnością intelektualną. Dla zwiększenia przejrzystości przekazu materiał empiryczny zaprezentowano w formie prostych zestawień procentowych oraz autentycznych wypowiedzi respondentów reprezentujących trzy różne środowiska życia. Pozycja adresowana jest do studentów pedagogiki, pedagogiki specjalnej, psychologii, pracy socjalnej i socjologii oraz do rodziców, opiekunów i asystentów dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną. To cenna lektura dla wszystkich, którzy chcą lepiej zrozumieć potrzeby i doświadczenia tej grupy społecznej.



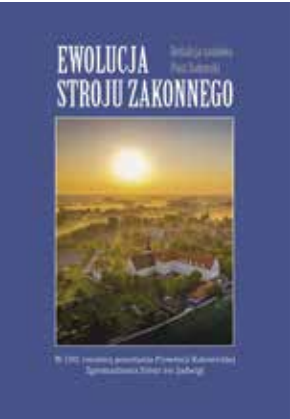
Marcin BÖHM (red. nauk.), *Between Clio and Calliope: In Clio’s Arms*, ISBN 978-83-8332-095-3, Opole: Wyd. UO, 2024, format B5, 206 s., oprawa miękka, **cena 20,00 zł**

[Starożytna Grecja stanowi fundament europejskiej tożsamości kulturowej i historycznej, co widoczne jest w wielu dziedzinach życia – od religii i mitologii, po naukę i sztukę. Terminy takie jak „historia”, „filozofia” czy „muzeum” mają greckie korzenie, a Muzy – Klio (historia) i Kaliope (filozofia) – były inspiracją dla autorów niniejszego tomu. Zbiór zawiera anglojęzyczne artykuły pracowników Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Teksty mają charakter interdyscyplinarny i dotyczą zarówno dawnych epok, jak i historii nowożytnej oraz najnowszej, a także refleksji filozoficznych. Prace nie zostały uporządkowane tematycznie, lecz alfabetycznie według nazwisk autorów, co lepiej odzwierciedla szerokie spektrum ich zainteresowań. Wśród poruszanych tematów znajdują się m.in.: analiza uchwał parlamentarnych ustanawiających patronów lat w Polsce w XXI wieku (dr hab. Marek Białokur, prof. UO), historia gry planszowej „Młynek” (dr hab. Marcin Böhm, prof. UO, dr Magdalena Przy siężna-Pizarska), mit prometejski w twórczości Terry’ego Pratchetta (dr hab. Marcin Böhm, prof. UO), rękopiśmienne gazety Jędrzeja Kitowicza (dr hab. Tomasz Ciesielski, prof. UO), powstanie ludowe w NRD w 1953 r. i jego wpływ na mniejszość niemiecką w Polsce (dr hab. Adriana Dawid, prof. UO), ostatnie dni Hitlera w filmie *Der Unter-*

gang (dr hab. Adriana Dawid, prof. UO), status moralny zwierząt w świetle teorii Johna Rawlsa (dr hab. Grzegorz Francuz, prof. UO), rola komiksów historycznych w edukacji (dr Bartłomiej Janicki), odrodzenie Zakonu Benedyktynów w XIX w. (dr hab. Antoni Maziarz, prof. UO), wspólnota Anonimowych Alkoholików w kontekście idei wspólnoty (dr Marcin Pietrzak), genealogia krakowskiego burmistrza Erazma Tłokińskiego (zm. 1587) (dr hab. Magdalena Ujma, prof. UO). Tom stanowi hołd dla inspiracji czerpanej z greckiego dziedzictwa oraz ukazuje różnorodność naukowych zainteresowań jego autorów.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPolskiego

Nowości Wydawnicze



Piotr SADOWSKI (red. nauk.), *Ewolucja stroju zakonnego. W 100. rocznicę powstania Prowincji Katowickiej Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi*, ISBN 978-83-8332-098-4, Opole: Wyd. UO, 2025, format B5, 198 s., oprawa miękka (WERSJA ELEKTRONICZNA)

Niniejsza publikacja to głos kilku uczonych, chcących wpisać się w obchody Jubileuszu 100-lecia Prowincji Katowickiej Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi, których część mieszka dzisiaj w zabytkowym klasztorze w Opolu-Czarnowąsach. Książka jest próbą zrozumienia mechanizmów ewolucji stroju zakonnego na przykładzie Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi. Zasadnicze reformy stroju tej konkretnej wspólnoty nastąpiły w 1894 r., 1966 r., 2005 r. i na przełomie lat 2023 i 2024 r. Prof. UO dr hab. Piotr Sadowski w swoim artykule szuka odpowiedzi na pytanie, czy u źródeł stroju zakonnego możemy dopatrzeć się antycznego płaszcza filozofa, a dokładniej – krótkiego tribonu lub długiego paliusza. Prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz opisuje symbolikę stroju zakonnego jadwiżanek i spogląda na habit w aspekcie kulturowym. Prof. UO dr hab. Antoni Maziarz opisuje epokę powstania Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi, towarzyszące temu uwarunkowania społeczne i religijne, postać ojca założyciela ks. Roberta Spiskego z Wrocławia, a także czynniki rzutujące na jego decyzję oraz decyzję sióstr, które przystąpiły do Zgromadzenia.



„Germanistische Werkstatt” t. 13/2024: Grenzen überschreiten: Sprach-, Literatur- und kulturübergreifende Perspektiven, ISBN 978-83-8332-081-6, ISSN 1509-2178, e-ISSN 3071-9518, Opole: Wyd. UO, 2024, format B5, 184 s., oprawa miękka, **cena 18,00 zł**

Die vorliegende Ausgabe der Zeitschrift *Germanistische Werkstatt/Prace Germanistyczne* widmet sich der Frage, ob die Überschreitung, aber auch Überwindung, Aufhebung oder Verwischung von Grenzen die Notwendigkeit nach sich zieht, neue Forschungsparadigmen zu entwickeln und neue methodische Ansätze anzuwenden, die womöglich auch unvorhersehbare Ergebnisse zu Tage fördern. Die hier versammelten elf Artikel fokussieren somit Bereiche, die den Kontakt des Deutschen mit anderen Sprachen, Literaturen und Kulturen betreffen, auf mediale Grenzüberschreitungen, Fragen der Identitäts(re)konstruktion und vieles mehr eingehen. Die Publikation richtet sich an Forscher und Forscherinnen, Studierende und den breiten Leserkreis von Personen, die an sprach- und literaturwissenschaftlichen Aspekten interessiert sind.

Prezentowany numer czasopisma *Germanistische Werkstatt/Prace Germanistyczne* poświęcony jest kwestii, czy przekraczanie, ale także przewyżnianie, znoszenie lub zacieranie granic pociąga za sobą potrzebę wypracowania nowych paradygmatów badawczych i zastosowania nowych podejść metodologicznych, które mogą ewentualnie

przynieść nieprzewidywalne rezultaty. Jednocześnie zebranych tu artykułów koncentruje się na obszarach związanych z kontaktem języka niemieckiego z innymi językami, literaturami i kulturami, na przekraczaniu granic medialnych, kwestiach (re)konstrukcji tożsamości i wielu innych. Książka skierowana jest do badaczy, studentów oraz szerokiego grona osób zainteresowanych aspektami językoznawczymi i literaturoznawczymi.

Przygotowała: **Lidia Działowska**
Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego: www.wydawnictwo.uni.opole.pl oraz Facebook: www.facebook.com/WydawnictwoUO/

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO UO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Mar Abdios z Nisibis, Michael ABDALLI
(wprowadzenie, przekład z j. syryjskiego, opracowanie naukowe), **Marganita (Perła)**, (seria: Oriental Christian Studies, Volume I), Opole, 2024, 153 s., **cena 21,00 zł**

Marganita (Perła) jest wykładem teologii Kościoła Wschodu. Dzieło nie doczekało się dotychczas całościowego tłumaczenia na język polski, co czyni z niniejszej publikacji unikat, którego wartość kryje się zarówno w biegłości lingwistycznej Tłumacza, jak i w jego dogłębnym aparacie krytycznym. Dodatkowym atutem pracy Michaela Abdallego jest jego osobiste i czasem emocjonalne odniesienie do badanych rzeczywistości, czego dowody znajdziemy zarówno we wprowadzeniu, jak i w przypisach, którymi opatrzone zostało dzieło Abdiso.



Marcin WORBS (red.)
W kręgu nauki i wiary, (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 187), Opole, 2025, 208 s., **cena 35,18 zł**

Jak przystało na jubileuszową publikację, w pewnym sensie podsumowującą działalność Duszpasterstwa Pracowników Akademickich w ostatnim ćwierćwieczu, do przedkładanych naukowych artykułów i esejów dołączono kilka aneksów: historię Duszpasterstwa, kalendarium wszystkich spotkań dyskusyjnych oraz wykaz zorganizowanych wyjazdów pielgrzymkowo-studyjnych.



Piotr HEROK, Jan KOCHEL
Problem pytań w pedagogii biblijnej, (seria: Opolska Myśl Teologiczna, nr 2), Opole, 2024, 131 s., **cena 22,05 zł**

Niniejsze opracowanie stanowi cenny przyczynek w zakresie badań pedagogii biblijnej. Ma ono charakter interdyscyplinarny, ponieważ stanowi owoc ścisłej współpracy biblisty oraz teologa i pedagoga.

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO UO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Konrad GLOMBIK (red.)
Theology in Dialogue, (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 186), Opole, 2025, 400 s., **cena 60,38 zł**

„This book aims to present theology as emerging from the narrow confines of isolation and the limited circle of ecclesiastical references. Without polemical overtones and especially without apologetic pretensions, the line of thought that unfolds in this book seeks to demonstrate theology’s capacity to engage in dialogue with the most diverse fields of knowledge”.
Antonio Autiero, from the publishing review

„The book’s chosen approach is the importance of dialogue among the sciences as a possibility to overcome the risk of biased approaches to today’s challenges and to ensure a comprehensive look at the world and its problems. The book offers some examples of the prominence of the dialogue between theology and biology, and technical, economic, and medical sciences, sciences of culture, and political sciences, thanks to contributions from international scholars”.

Francesco Pesce, from the publishing review
„If dialogue was one of the key words of the Second Vatican Council, then this book, 60 years after the end of the Council, represents a fitting contribution to its ecclesiology”.
Jan Löffeld, from the publishing review

Przygotował: mgr Piotr Juszczyżyn

NOTY O AUTORACH

Dr hab. Krystyna Borecka, emerytowany prof. UO – długoletni pracownik najpierw Instytutu Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, następnie Instytutu Ochrony Środowiska na Wydziale Przyrodniczym UO; w latach 1996–2002 prorektor ds. dydaktyki UO, pomysłodawczyni nagrody „Quality” dla nauczycieli akademickich za wyróżniającą się pracę dydaktyczną; autorka i współautorka publikacji zwartych i artykułów z zakresu chemii ogólnej, edukacji chemicznej i środowiskowej oraz psychologicznych aspektów procesu kształcenia; laureatka Medalu Jana Harabaszewskiego (2018), przyznawanego przez Polskie Towarzystwo Chemiczne za szczególne osiągnięcia w dydaktyce chemii. Tomasz Chabior – dziennikarz, fotoreporter, absolwent Uniwersytetu Opolskiego oraz pracownik Gabinetu Rektora UO. Wcześniej przez dziewięć lat związany z mediami regionalnymi i lokalnymi.

Dr Barbara Curyło – koordynator instytucjonalny FORTHEM na UO.

Dr Jakub Filipkowski – absolwent Uniwersytetu Opolskiego, adiunkt w Instytucie Psychologii UO oraz opiekun Studenckiego Koła Naukowego Psyche i Logos. Jego zainteresowania badawcze to satysfakcja z pracy, motywacja do osiągnięć, ciemna triada osobowości i wpływ globalizacji na funkcjonowanie jednostki.

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, kierownik Katedry Intermediów Instytutu Sztuk Wizualnych, Senator Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się fotografią, wideo, audio, muzyką, projektowaniem graficznym i grafiką.

Dr hab. Gabriela Jelitto-Piechulik, prof. UO – germanistka, literaturoznawczyni, pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Literatury Niemieckojęzycznej Instytutu Nauk o Literaturze UO.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od kilkunastu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Dwukrotna laureatka (I nagroda) w ogólnopolskim konkursie literackim im. prof. Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza” (2012, 2013), a w 2016 r. – I nagrody w konkursie poetycko-prozatorskim „Puls słowa”. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole, 2011) oraz tom opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Patrycja Kucik – malarka, projektantka i edukatorka. Od wielu lat pracuje nad graficznym opracowaniem wydawnictw GSW popularyzujących sztukę współczesną. Jest absolwentką Instytutu Sztuki UO, w 2005 roku ukończyła z wyróżnieniem 5-letnie jednolite studia magisterskie edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych, a w 2002 studia licencjackie na kierunku wychowane plastyczne.

Ks. prof. dr hab. Marek Lis – filmoznawca, teolog filmu i mediów, członek m.in. Stowarzyszenia Homiletów Polskich, BCE – Bioethicists in Central Europe oraz Polskiego Towarzystwa Badań nad Filmem i Mediami. Wykładowca na Wydziale Teologicznym, senator UO i członek Uczelnianej Komisji Oceny Pracowników.

Dr Mariola Majnusz-Stadnik – zastępczyni dyrektora Instytutu Językoznawstwa UO, kierowniczka Katedry Języka Niemieckiego, germanistka, specjalizuje się w frazeologii, języku reklam i przekładzie języka niemieckiego i polskiego.

Dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO – dyrektor Instytutu Nauk o Literaturze UO, kierownik Katedry Literatur Anglojęzycznych i Komparatystyki.

NOTY O AUTORACH

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim” (późn. „Gazecie Wrocławskiej”). Znany z telewizyjnych programów *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od 2009).

Dr hab. Dariusz Mucha, prof. UO – wykładowca w Instytucie Nauk Prawnych Uniwersytetu Opolskiego, adwokat prowadzący kancelarię adwokacką w Opolu. Specjalizuje się w prawie karnym. Od 2020 r. członek Okręgowej Rady Adwokackiej w Opolu.

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO, współpracuje ze Studencką Telewizją SETA. Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. Kościołów drewnianych Opolszczyzny (2007), Albumu rodzinnego (2009), Na każdy dzień (2019). Stały współpracownik „Indeksu”.

Dr hab. Daniela Pelka, prof. UO – germanistka, językoznawczyni, pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Języka Niemieckiego Instytutu Językoznawstwa UO.

Ks. dr hab. Piotr Sadowski, prof. UO – wykładowca w Instytucie Nauk Prawnych, kierownik Katedry Historii Prawa i Prawa Wyznaniowego. Specjalizuje się między innymi w prawie rzymskim, filozofii i ustawodawstwie Konstantyna Wielkiego.

Dr Marek Sitek – germanista, językoznawca, pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Języka Niemieckiego Instytutu Językoznawstwa UO.

Jerzy Stemplewski – opolski artysta fotografik.

Dr Iwona Święch-Olender – rzecznik prasowy Uniwersytetu Opolskiego. Absolwentka administracji na Uniwersytecie Opolskim, doktor nauk ekonomicznych (Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, 2010). Od lat zawodowo związana z obszarem marketingu, public relations i sprzedaży. Specjalizuje się w prospectingu, komunikacji strategicznej oraz organizacji wydarzeń. Łączy doświadczenie akademickie z praktyką biznesową, skutecznie realizując projekty na styku nauki, promocji i relacji z otoczeniem.

Monika Wójcik-Bednarz – kierowniczka Biblioteki Austriackiej w Opolu.

IMPRESSUM
Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 400 egz.)
Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole,
tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl
Redaktor naczelny: Mariusz Łodziński
Zdjęcia: Tomasz Chabior, Mateusz Golomb, Sylwester Koral, Filip Ożarowski, Jerzy Stemplewski
Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos
Korekta: Karina Cwirzeń
Druk: Drukarnia ABAKUS, 55-200 Olawa, ul. Perłowa 7
Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów,
nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

